



NESTOR

Czasopismo Artystyczne

3(37) 2016

Rok X

www.nestor-krasnystaw.eu

ISSN 1898-1801



Zabudowa Monte San Angelo

fot. Paweł Litwiński



Port i miasto Peschici



Zabudowa Alberobello

Apulia leży na południowym krańcu włoskiego „buta” - najciekawszy chyba jej fragment, półwysp Gargano, to „ostroga”. Jego stolicą jest Bari, miasto słynne z grobu św. Mikołaja i historycznie związane z Polską przez osobę królowej Bony, właśnie tam pochowanej.

Do Apulii warto przyjechać z wielu powodów. Po pierwsze, to istny raj dla turystów szukających pięknego, lazurowego morza i szerokich, piaszczystych plaż, z dala od tłumów tradycyjnie oblegających włoskie wybrzeże. Jest tak dlatego, że do Apulii docierają głównie Włosi, a zagranicznych gości jest tam ciągle stosunkowo niewiele. W spalonej słońcem Apulii, pełnej gajów oliwnych i winnic, z których powstaje wysmienite czerwone wino Primitivo, można także znaleźć rozległy obszar leśny, tzw. Foresta Umbra. W czasie letnich upałów idealne miejsce dla szukających ochłody.

Apulia to rejon Włoch, w którym przez stulecia wiele się działo. Pozostałościami tego są zamki, budowane w czasach wypraw krzyżowych i warowne miasteczka ulokowane wysoko na skałach. W Apulii znajdziemy też centra pielgrzymkowe, z których najslawniejsze to San Giovanni Rotondo (św. Ojciec Pio) i Monte Sant'Angelo (św. Michał Archanioł). Nie można też zapomnieć o jedynych w swoim rodzaju domkach *trulli* w rejonie Alberobello, wyglądających jakby zostały przeniesione z wioski Smerfów.

Pisząc o Apulii, nie można także pominąć skalistego wybrzeża półwyspu Gargano, na którym woda i wiatr przez lata utworzyły niesamowicie wyglądające formacje skalne, takie jak słynny Pizzomunno - podobny do stalagmitu twór zdobiący plażę w Vieste. Wokół tego wybrzeża krąży codziennie setki stateczków - turystycznych, ale i rybackich, bo morze tradycyjnie daje utrzymanie mieszkańcom Apulii.

Do Bari możemy dotrzeć tanimi liniami lotniczymi za niewielkie pieniądze - wylądujemy na lotnisku im. Karola Wojtyły. Sama Apulia także do drogich nie należy - za to może zaoferować nam bardzo wiele.

Marta i Paweł Litwiński



Port na wyspie San Domino



Plaża w Termoli



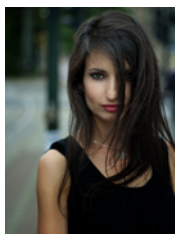
Lago di Lesina



Kryształicznie czysta woda Isole Tremiti

Thriller „Idealna”

Magdalena Stachula debiutowała w trzecim wydaniu „Nestora”. Nikt wówczas nie przypuszczał, że po kilku latach zostanie autorką pierwszego polskiego thrillera psychologicznego z gatunku *domestic noir*. Krasnostawianka akcję zlokalizowała głównie w Krakowie, w którym zamieszkuje od czasów studenckich. Bohaterem powieści „Idealna” jest małżeństwo bezskutecznie starające się o dziecko. Fabuła pełna dziwnych niespodzianek i zagadkowych wydarzeń do końca powieści potęguje napięcie i wywołuje dreszcz emocji. W ciągu miesiąca Internet obieżyły pozytywne oceny „Idealnej”. Mamy nadzieję, że w następnym wydaniu napiszemy więcej o autorce i okolicznościach napisania książki. Tymczasem gratulujemy sukcesu!



Magda Stachula, „Idealna”, ZNAK, Kraków 2016, ss. 384.

Policyjna sztuka

Sławomir Franc znany w lokalnych kręgach z różnorodnych zainteresowań, tym razem zainspirowany udziałem w sztuce „Kapitan Nut” postanowił napisać komedię. Nadał jej formę scenariusza, zatytułował „Kryminalnie w Koziej Wólce” i wydał własnym staraniem. Książka jest satyrą obyczajową. Przedstawia humorystyczne sceny z gminnej rzeczywistości. Do galerii bohaterów znanych już od czasów Mikołaja Reja, takich jak ksiądz i wójt, dołączają: komendant OSP, nauczycielka, działaczki KGW, sołtys i inni. Rzecz rozgrywa się na posterunku policji, przez który przewijają się postaci. Profesjonalna okładka i grafika są dziełem Grzegorza Gwardiaaka z Rejowca. Autor czyni starania, aby humoreskę wystawił Teatr Pokoleń w Siennicy Różanej.



Sławomir Franc, „Kryminalnie w Koziej Wólce”, Krasnystaw 2016, ss. 100.

Słowo redaktora



Tradycją zespołu redakcyjnego stało się ogłaszanie lat jubileuszowych. Taką drogą już po raz piąty staramy się w wyczerpujący sposób zapoznać Państwa z kolejną zapominaną, a czasem zupełnie nieznaną, lecz wybitną osobowością związaną z ziemią krasnostawską, która miała wpływ na rozwój kultury polskiej. Naszych starań i działań nie chcemy jednak zamykać z końcem poszczególnych obchodów. Pragniemy je zwieńczyć, zapisując na zawsze wszystkie nazwiska i zasługi na płytach deptaku miejskiego rynku. Uważamy, że powinna powstać aleja wybitnych krasnostawian, która zawsze będzie przypominała zabieganym mieszkańcom i - co najważniejsze - turystom perły naszych stron, z których zawsze możemy, a nawet powinniśmy być dumni i świat powinien się o nich dowiedzieć.

Gorąco zachęcam Państwa w imieniu zespołu redakcyjnego, do współświutowania trwającego obecnie **Kresowego Roku Stanisława Piłata**. Na dalszych stronach szczegóły z życia jubilat, który jako pedagog i literat powiązał swoją osobą dwa polskie miasta - Krasnystaw ze Lwowem.

Gdy we wrześniu 2007 roku odbywała się promocja pierwszego wydania „Nestora”, nikt nie przypuszczał, że czasopismo doczeka dziesiątej rocznicy. Wróżyono zaledwie kilka numerów na przykładzie innych krasnostawskich tytułów. Później miejscowa gazeta nawet szydziła z jubileuszu dziesiątego wydania i... niebawem sama przestała istnieć. Jeszcze całkiem niedawno ktoś prorokował, że nie uda się przekroczyć trzydziestu numerów, tak jak kilku chełmskim periodykom. Jednak dzięki Bogu, „Nestor” oparł się takim prognozom. Na jak długo? Nie wiadomo... Przetrwał może tylko dlatego, że jest pismem gratisowym, redagowanym *pro publico bono* i na pewno istnieje dzięki wielu sympatykom, czytelnikom i świetnym autorom, którzy zakochani w krasnostawskiej ziemi, odnajdują przyjemność w społecznym i bezinteresownym działaniu. Za ten znaczący wkład, kieruję słowa uznania i podziękowania wszystkim redakcyjnym kolegom i korespondentom. Dzięki ich wolontariatowi, nasze wydatki ograniczają się do opłat za usługi poligraficzne, które starają się pokrywać nieocenieni sponsorzy i mecenas, za co składam im kolejne serdeczne podziękowania.

Andrzej David Misiura

Spis treści

Nowości wydawnicze	1
Słowo redaktora	1
<i>Andrzej David Misiura</i>	
Stanisław Pilat (1802-1866) - człowiek pióra, wychowawca młodzieży	3
<i>Artur Borzęcki</i>	
Parafia unicka pw. św. Jana Ewangelisty w Krupem	6
<i>Sławomir Braniewski</i>	
Borowica - historia i archeologia miejscowości	11
<i>Jacek Kiszczak</i>	
Jezuici w Krasnymstawie, czyli krótka historia zakonu i budowy krasnostawskiego kolegium jezuickiego	14
<i>Zbigniew Atras</i>	
Sanktuarium św. Marii Magdaleny w Biłgoraju	20
<i>Piotr Kupczak</i>	
Z ziemi obcej do Polski (cz. 2)	23
<i>Sławomir Franc</i>	
Powiat krasnostawski na łamach „Kurjera Warszawskiego” w latach 1899-1902	26
<i>Kazimierz Stolecki</i>	
Deportowani z ojczyźnej ziemi	42
<i>Maria Rychel</i>	
Przy okazji	55
<i>Edward Siekierzyński</i>	
Poezja - Edward Krzysztof Rogalski.....	61
Nad grobem Stefana Żeromskiego	62
<i>Lucjan Cimek</i>	
Jan Paweł II w kulturze polskiej	63
<i>Irena Iwańczyk</i>	

Spis treści

Koncepcja dzieła otwartego jako przejaw intermedialności w odniesieniu do związków literatury i muzyki	68
<i>Barbara Król</i>	
Napisać wiersz.....	72
<i>Marian Janusz Kawalko</i>	
O poezji Zygmunta Miśczaka z tomu „Śladem ojców”	75
<i>Aldon Dzieciol</i>	
Poezja - Zygmunt Marek Miśczak	76
Anegdota krasnostawska	79
<i>Leszek Janeczek</i>	
Wakacyjne kadry z „Norwida”	80
<i>Ewa Magdziarz</i>	
Wizyty naszych zachodnich sąsiadów	83
<i>Jacenty Jarocki</i>	
Z pamiętnika Ludwika Swatowskiego. Czy „skarb” oddziału powstańców z 1864 r. został ukryty pod Krasnymstawem?	85
<i>Lech Dziedzic</i>	
„Nestor” przedmiotem magisterki	88
Znani literaci w Krasnymstawie	88
<i>Leszek Janeczek</i>	
Niezwykajni Krasnostawianie, którzy odeszli w ostatnim 10-leciu	90
<i>Kazimierz Stolecki</i>	
Wobbler z kiwakiem	92
<i>Wiesław Krajewski</i>	
Piękno jesieni	96
<i>Lucjan Cimek</i>	
Rocznica odwetu w Wierzchowinach	96
<i>Leszek Janeczek</i>	



NR 3 (37) 2016 NESTOR Czasopismo Artystyczne
Wersja elektroniczna: www.nestor-krasnostaw.eu

Wydawca archiwalnych numerów 1 - 20:
Ofcyna Wydawnicza ELIPSA - Andrzej Misiura

Wydawca numerów 21 - 31:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie

Wydawca aktualny:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnostaw

Redaktor odpowiedzialny: Andrzej David Misiura

Adres redakcji: andrzejdavidmisiura@gmail.com

Montaż elektroniczny: Paweł Pilat

Druk: Wydawnictwo „ROMAR”, ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnostaw

Nakład sponsorowany przez:
Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnostaw

Redagują:

Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)
Wiesław Krajewski (sekretarz redakcji)
Paweł Pilat (skład i łamanie)
Zbigniew Atras

Stale współpracują:

Artur Borzęcki (Krasnostaw)
Jan Henryk Cichosz (Krasnostaw)
Lucjan Cimek (Krasnostaw)
Leszek Janeczek (Krasnostaw)
Ewa Magdziarz (Krasnostaw)
Ryszard Maleszyk (Krasnostaw)
Henryk Radej (Chelm)
Kazimierz Stolecki (Puławy)
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)
Agnieszka Szykula-Zygawska (Zamość)

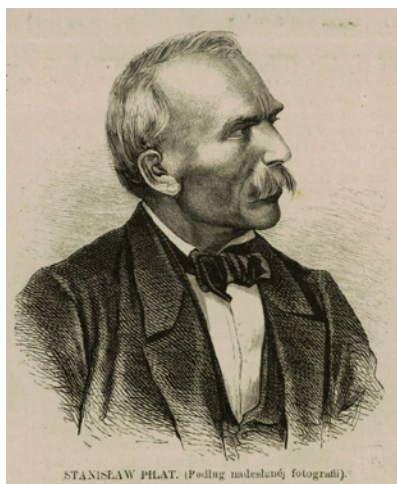
Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.
Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.
Dziękujemy Autorom, którzy zrezygnowali z honorariów
za swoje publikacje w niniejszym wydaniu.

Artur Borzęcki

Stanisław Pilat (1802-1866)
- człowiek pióra,
wychowawca młodzieży



Postać patrona „Kresowego Roku Stanisława Pilata” ogłoszonego przez redakcję w poprzednim numerze „Nestora”, bez wątpienia jest nie tylko bardzo mało znana w Krasnymstawie, ale też zapomniana przez wielu historyków literatury polskiej. Zasadną więc wydaje się na początek potrzeba przedstawienia sylwetki Stanisława Pilata - literata, pedagoga i działacza kultury, syna ziemi krasnostawskiej, przez większość życia związanej ze Lwowem.



Stanisław Pilat - drzeworyt („Tygodnik Ilustrowany” 1867).

Stanisław Pilat urodził się w Krasnymstawie, a dokładniej mówiąc na Zakręciu w 1802 r. w domu Józefa i Wiktorii z Wesołowskich, małżonków Pilat (Piłat), h. Nowina. Jak czytamy (niestety, w bardzo słabej, ale tylko takiej dostępnej autorowi kopii aktu metrykalnego) 17 listopada 1802 r. został ochrzczony w kościele św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie, otrzymując cztery imiona: Stanisław Kostka Alojzy Wincenty. Rodzicami chrzestnymi Stanisława byli Wincenty Borzęcki, prawdopodobnie komisarz dóbr starostwa krasnostawskiego i Antonina Deręgowska. Asystentami, lub inaczej mówiąc drugą parą chrzestnych, byli Alojzy Deręgowski, chorąży ostrzeszowski

i Dorota Borzęcka. O rodzicach, jak i trzymających do chrztu, na tym etapie badań nie da się za dużo powiedzieć. Wiadomo natomiast, że Alojzy Deręgowski był związany z ziemią krasnostawską. W 1785 r. poślubił w Krasnymstawie wdowę Antoninę Mysłowską, natomiast od 1786 r. aż do swojej śmierci, która nastąpiła przed 1806 r. dzierżawił od jezuitów folwark Zastawie.

Pilat początkowo nauki pobierał w Hrubieszowie, następnie wyjechał na studia do Lwowa. Studiując w Galicji (przełom lat 20. i 30. XIX w.), działał w kółkach studenckich, nawiązał kontakt z grupą młodej, utalentowanej literacko młodzieży, a z Wincentym Polem zaprzyjaźnił się w sposób szczególny. Już w tym okresie próbował swych sił jako literat, zajął się też tłumaczeniem na język niemiecki utworów Adama Mickiewicza („Dziady”, „Oda do młodości”). Przekłady te, niestety, nie zachowały się. Wybuch powstania listopadowego zelektryzował młodzież także we Lwowie. Również Pilat „poszedł” do powstania, pozostawiając matkę starszkę pod opieką jednego z przyjaciół. Podobnie jak wielu ochotników, trafił do korpusu Józefa Dwernickiego, który na początku kwietnia 1831 r. kierował się na Wołyń. Zaciągnął się do 4 pułku ułanów, brał udział w bitwie pod Boremlem, gdzie otrzymał kilka ran. Wówczas to trafił do niewoli i wraz z grupą ponad czterdziestu więźniów został popędzony w głąb Rosji. Z końcem roku 1831 jeńcy dotarli do Stawropola na Kaukazie i tam zostali przydzieleni do pułków rosyjskich. Pilat wraz z innymi więźniami, podobnie jak on akademikami, trafił do 39 pułku, który stacjonował nad Kubaniem. Pułk Pilata miał następnie chronić miasto Piatigorsk i w związku z tym rozbił obóz na pobliskiej górze Maszuk. Polscy akademicy mieli poważanie wśród Rosjan, w końcu pułkownik zaproponował, że jeśli zechcą dobrowolnie wstąpić do wojska i podpiszą prośbę o pozostawienie ich w pułku, to szybko zrobi każdego z nich oficerem. Polacy nie skorzystali z propozycji Moskali, a Pilat został wybrany na przedstawiciela, który dał odmowną odpowiedź pułkownikowi. Propozycja pojawiała się jeszcze kilka razy z takim samym skutkiem. Za karę Polacy zostali przeniesieni do Kizlaru nad Morzem Kaspijskim i trafili do rot aresztanckich. Od tej pory los ich znacznie się pogorszył, jak później wspominał Pilat „poczuł srogość Azji i ciężką

rękę cara". Towarzysze Piłata, którym udało się powrócić z zesłania do domu, rozpoczęli starania na drodze dyplomatycznej o jego uwolnienie. Wpływowy obywatel lwowski Ziętkiewicz wstawił się za Piłatem nawet u gubernatora. Skutek był szczęśliwy dla naszego bohatera, który z końcem 1835 r. powrócił do Lwowa i wciąż czekającej na niego matki.

Po powrocie przyjął posadę nauczyciela w domu księcia Władysława Sanguszki w Gumniakach pod Tarnowem. Wraz ze swym uczniem odbył szereg kształcących podróży, m.in. do Włoch i Francji. W tym też czasie pokazał się jako krytyk-lingwista, a przyczyniły się do tego dwie publikacje: „Gramatyka języka polskiego” autorstwa Jana Nepomucena Deszkiewicza i dzieło „*Wortforschungslhre der polnischen Sprache*” Mateusza Eustachego Sartyniego. Piłat ostro skrytykował oba dzieła, a jego rozprawa wzbudziła uwagę świata literackiego, zawiązując tym samym spór o te publikacje. Piłat swoją krytyką najpierw rozpętał polemikę z Deszkiewiczem. Dzięki gruntownej znajomości przedmiotu i ścisłej logice, odniósł sukces i zaistniał w świecie naukowym. Następnie nie pozostało nic innego jak dać odprawę Sartyniemu i Piłat, jako zwycięzca z poprzedniej potyczki, zajął się tym. Dokonał tego w rozprawie pt. „Język polski i jego uprawiacze w Galicji” zamieszczanej w zeszytach „Biblioteki Zakładu Ossolińskich” w 1847 r. wychodzących wówczas pod red. W. Pola. Piłat w swych rozprawach krytycznych, co prawda marginesowo, ale podjął problematykę filozoficzną. W jednej z nich, poświęconej pięknu i wzniosłości, określał piękno jako ideę, a przedmioty piękne jako przejawy tej idei. Samej zaś istoty piękna dopatrywał się w połączeniu kształtu widzianego z pierwiastkiem duchowym i ten ostatni uznawał za główny składnik piękna. Wzniosłość wreszcie wiązał z przejawianiem się i przeżywaniem nieskończoności. W drugiej rozprawie poddał krytyce filozoficzną spekulację M. Sartyniego nad językiem, sprzeciwiając się pogładowi o idealnym znaczeniu zgłosek.

Gdy spór na temat publikacji ucichł, Piłat zaniechał dalszych badań językoznawczych, oddając się literaturze i estetyce. Wydał wkrótce napisaną wierszem tragedię „Strusiowie” (1848), a następnie dramat historyczny prozą „Zofia Mor-

sztynówna” (1852); obie sztuki grane były na scenie lwowskiej. Planował również opracować „Historię literatury i estetyki” dla szkół, ale ostatecznie nie uczynił tego, ponieważ zapowiadana reorganizacja szkolnictwa nie doszła do skutku. Oprócz tych dwóch sztuk dramatycznych, napisał libretto do operetki „Młynarz i kowal”, pozostawił też po sobie „Pamiętniki”.

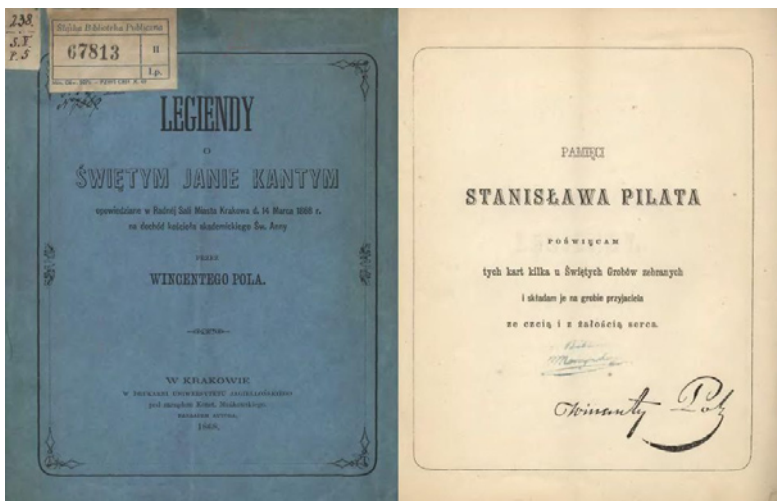
Głównym polem naukowym Piłata pozostawała jednak estetyka. Jako krytyk, pisywał pod pseudonimami lub kryptonimami: „St.P.”, „W.”, „dr S.P.”; objął dział krytyki we lwowskim „Dzienniku Literackim”. Publikował tam do czasu zmiany składu redakcji, a następnie w „Kółku Rodzinnym” zamieszczał recenzje dzieł nowo wydanych. Po roku wydawania, gdy pismo przestało istnieć, Piłat znowu odszedł od publicystyki. Poświęcił się pracy nad obszernym dziełem obejmującym filozofię sztuki i teorię wymowy zwieńczonej rękopisem przygotowanym do druku pt. „Teorya wymowy i literatury”. Poza wspomnianymi lwowskimi pismami, jak „Dziennik Literacki” czy „Kółko Rodzinne”, publikował też w „Nowinach”, „Czasie” oraz „Tygodniku Naukowym”. Był ponadto autorem wstępu do „Pamiętnika Wincentego Pola do literatury polskiej XIX wieku” (1866).

Ważne miejsce w jego życiu zajmowała praca wychowawcza młodzieży. Po zakończeniu edukacji młodego księcia, Stanisław Piłat powrócił do Lwowa, gdzie miał lepsze warunki do pracy naukowej. W 1848 r. zasiadł we Lwowie w Radzie Narodowej Centralnej (parlament galicyjski), a pod jego prezydencją 4 sierpnia 1848 r. zapadła ważna uchwała nr 1164 skierowana do Stowarzyszenia Ziemiańskiego, a wzywająca posiadaczy ziemskich do jedności narodowej. Piłat nie był politykiem, nie miał takiego powołania, toteż wkrótce usunął się w zacisze pracy naukowej. Namówiony przez księcia Sanguszkę, postanowił otworzyć we Lwowie zakład wychowawczy dla młodzieży męskiej. Jako pedagog praktyk i literat, mógł liczyć na powodzenie zakładu. Prowadzenie takiej instytucji wymagało patentu rządowego, który mógł otrzymać ten, kto posiadał stopień akademicki. Wobec tego Piłat wyjechał do Krakowa, a w lipcu 1849 r. na podstawie pracy „O stylu” obronił doktorat z filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wkrótce (ok. 1850 r.) otworzył we Lwowie prywatny zakład wy-

chowawczy dla chłopców. Ta placówka wychowawcza, którą Pilat prowadził do końca życia, zyskała szybko dobrą renomę. Zakład liczył po kilkudziesięciu uczniów rocznie, którzy oprócz gruntownego wykształcenia naukowego i wytwornej oglądy towarzyskiej, wnosili szczytne zasady i prawdziwie obywatelskie uczucia względem polskości.

Poza pracą pedagogiczną i literacką, Pilat udzielał się w organizacjach społecznych i kulturalnych, był członkiem m.in. Towarzystwa Gospodarskiego, radnym miasta Lwowa, współorganizatorem uroczystości ku czci Aleksandra Fredry w 1865 r. Jako radny miejski, zwrócił uwagę na zaniedbane i rozkradane archiwum miasta Lwowa, jako pierwszy postulował zabezpieczenie i uporządkowanie jego bezcennych zasobów. Pilat chciał stworzyć wspólne ognisko dla rozproszonych we Lwowie nielicznych literatów, często zwaśnionych ze sobą. Takim ogniskiem stał się też jego dom, gdzie co sobotę odbywały się wieczorki literackie. Utrzymywał kontakty zarówno ze środowiskami postępowymi, jak i zwolennikami pracy organicznej, m.in. Wincentym Polem, Antonim Małeckim, Karolem Szajnochą, starał się łączyć młodych ze starymi. Gościli u niego znakomitości Lwowa, nie tylko literaci, ale i artyści, lekarze, adwokaci, członkowie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, redaktorzy - wszyscy pracujący na polu umysłowym. Gości odwiedzających Lwów przyprowadzano właśnie do Pilata, bo tam mogli jednocześnie poznać tych wszystkich, których poznać należało. Stał się osobą, do której udawano się po radę i proponowano mu współudział w każdym nowo powstającym przedsięwzięciu literackim.

Niestety, zaczął wyraźnie podupadać na zdrowiu, doznał wstrząsu apopleksji, podniósł się z tego przy pomocy lwowskich lekarzy, ale całkowicie zdrowia nie odzyskał. Latem 1866 r. wyjechał do rodziny do uzdrowskiego Niemirowa koło Rawy Ruskiej, w nadziei, że zmiana klimatu przy-



W. Pol, „Legendy o św. Janie Kantym” (ze zbiorów Biblioteki Śląskiej).

wróci mu zdrowie. Nadzieja nie spełniła się, kolejny napad apopleksji zakończył się śmiercią. Zmarł w Niemirowie 13 sierpnia 1866 r. Nekrologi i pośmiertne biogramy poświęciło Stanisławowi Pilatowi szereg warszawskich i lwowskich gazet i czasopism jak: „Gazeta Polska”, „Dziennik Literacki”, „Biblioteka Warszawska” czy „Kurier Warszawski”. Zmarłemu przyjacielowi Wincenty Pol dedykował „Legendy o św. Janie Kantym” (1868). Lwowianie ufundowali w hołdzie Pilatowi tablicę z płaskorzeźbą poświęconą jego pamięci, która znajduje się w kościele oo. Bernardynów.

Stanisław Pilat, protoplasta znanej lwowskiej rodziny intelektualistów, był dwukrotnie żonaty, z drugą żoną (pierwsza zmarła w 1842 r.) Gertrudą Rudolfiną z Gnatkowskich miał pięcioro dzieci: córkę Zofię i czterech synów: Tadeusza Zygmunta, Romana, Władysława Franciszka i Stanisława jr.

Artur Borzęcki

Literatura w wyborze:

1. „Dziennik Literacki” 1866, nr 37-40.
2. *Filozofia w Polsce. Słownik pisarzy*, Wrocław 1971, s. 317.
3. K. Poklewska, *Pilat Stanisław*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXVI Kraków 1981, ss. 233-235.
4. „Tygodnik Illustrowany” 1867, nr 393.

Sławomir Braniewski

Parafia unicka pw. św. Jana Ewangelisty w Krupem



Krupe¹ (*Cruppe*) to wieś położona przy trasie z Chełma do Krasnegostawu, w odległości ok. 8 km na północny wschód od Krasnegostawu. Miejscowość słynie z ruin renesansowego zamku Orzechowskich z XVI wieku. Obiekt ma niezwykle ciekawe położenie, bowiem ulokowany jest na naturalnym wzniesieniu otoczonym rozlewiskiem Bzdurki (Krupówki), prawego dopływu rzeki Wieprz. W pobliżu zamku znajduje się szlachecki dworek Rejów. Dworek został wybudowany w latach 1779-1782 w stylu barokowo-klasycystycznym przez Jana Michała Reja, starostę nowokorczyńskiego. Ok. 1840 r. obiekt przebudowano w stylu klasycystycznym. Dodano m.in. drewniany czterokolumnowy portyk zwieńczony trójkątnym szczytem i ozdobiony tryglifowym fryzem². W części środkowej wsi, w odległości ok. 1,2 km na wschód od zamku znajduje się kościół pw. Matki Bożej Częstochowskiej, który w latach 1905-1939 funkcjonował jako cerkiew prawosławna pw. Jana Teologa. W 1946 r. bp Stefan Wyszyński erygował w Krupem parafię rzymskokatolicką. Dawniej stała tu drewniana cerkiew prawosławna i unicka.

Pierwszymi wymienianymi w dokumentach właścicielami Krupego byli Krupscy, herbu Korczak. Niektóre źródła prawdopodobnie mylnie podają, że następnym właścicielem Krupego był Samuel Zborowski, herbu Jastrzębiec i potomkowie Gnoińscy, herbu Warmia jednakże tego faktu nie potwierdzają krasnostawskie i chełmskie księgi sądowe. Po nich właścicielami Krupego została rodzina Orzechowskich, herbu Roga-

ła. W drugiej połowie XVII wieku Krupe znalazło się w rękach rodziny Reyów, herbu Oksza. Kolejnymi właścicielami była rodzina Niemiryczów, Buczackich-Tworowskich, a potem ponownie Reyów³. Po nich posiadaczami Krupego byli: rodzina Mrozowickich, Ignacy Kuczewski, herbu Poraj, Wincenty Poletyło, Ewa Stamierowska, Franciszek Ciesielski i Michał Chmieleński.

Do najważniejszych źródeł, które dostarczają cennych informacji o Krupem i istniejącej tam parafii unickiej należą protokoły wizytacji kanonicznych przechowywane w Archiwum Państwowym w Lublinie w zespole Chełmskiego Konsystorza Grekokatolickiego pod sygnaturami: 101, 106, 119, 125, 131, 135 i 137. Ważnym źródłem informacji są zbiory kartograficzne, m.in. mapy z XVIII i XIX wieku, które rejestrują Krupe wraz z przyległymi miejscowościami. Po raz pierwszy na mapach Krupe pojawia się w 1786 r. Mapa województwa lubelskiego K. Pertheesa pokazuje lokalizację wsi przy skrzyżowaniu traktów z Krasnegostawu do Chełma i Pawłowa oraz Siennicy Różanej z wyraźnym zaznaczeniem cerkwi unickiej. Od północy, wschodu i południa wieś otoczona jest dużymi obszarami leśnymi. Austriacka mapa *Carte von West-Gallizien 1801-1804* pokazuje układ urbanistyczny Krupego z wyraźnym zaznaczeniem cerkwi unickiej, zamku i młyna wodnego. Oprócz Krupego przedstawia również wsie Krupiec i Zakrupiec. Wydana w 1843 r. mapa Topograficzna Karta Królestwa Polskiego, zwana również mapą Kwatermistrzostwa szczegółowo odwzorowuje Krupe i jego okolice. Na mapie oprócz świątyni zaznaczony jest dwór oraz folwark Ostrów.

Parafia unicka w Krupem, tak jak inne w ziemi chełmskiej powstała prawdopodobnie na bazie parafii prawosławnej. Od niej przejęła też wezwanie. Jej patronem był św. Jan Ewangelista, najmłodszy z uczniów Jezusa Chrystusa. Jako jedyny z dwunastu Apostołów, nie licząc Judasza, nie zginął śmiercią męczeńską. Otaczany był wielką czcią zarówno w Kościele rzymskokatolickim jak i w Kościele prawosławnym. Jest patro-

¹ Etymologicznie nazwa wsi Krupe pochodzi od słowa *krupa* (ros. *kpyrna*, czes. *kroupa*, niem. *Graupe*). Kasza produkowana z ziaren zbóż poprzez obłuszczenie i ewentualne polerowanie ziarna. W jęz. polskim wyraz *krupa*, występuje częściej w liczbie mnogiej *krupy*.

² Dwór Jana Michała Reja, http://lubelskie.fotopolska.eu/Krupe/b54582,Dwor_Jana_Michala_Reja.html [dostęp: 2016.08.07].

³ T. Chuszcza, *Zamek w Krupem*, Krasnostawska Gazeta Miasta z Krajobrazem, <http://www.krasnostawska.pl/?p=1917> [dostęp: 2016.08.28].

nem aptekarzy, bednarzy, dziewic oraz zawodów związanych z pisanem i przepisywaniem: introligatorów, kopistów, kreślarzy, litografów, papierników, pisarzy oraz: owczarzy, płatnerzy, skrybów, ślusarzy, teologów, uprawiających winorośl oraz wdów⁴.

Pierwsza wzmianka o parafii unickiej w Krupem pochodzi z lat 1619-1620, kiedy wchodziła ona w skład protopopii chełmskiej. Na przełomie XVII i XVIII wieku parafia krupska należała do protoprezbiterii lubelskiej⁵. W latach 1715-1725 weszła w skład nowo utworzonego dekanatu krasnostawskiego, a po jego rozwiązaniu - do dekanatu chełmskiego. W latach 1757-1759, kiedy ponownie powstał dekanat krasnostawski parafia w Krupem znalazła się w jego strukturach⁶. W XVIII wieku graniczyła z czterema parafiami: od wschodu z parafią św. Demetriusza Męczennika w Źdżannem, od południa z parafią św. Praksedy w Krasnymstawie, od zachodu z parafią Najświętszej Marii Panny i św. Onufrego w Żulinie, a od północy z parafią św. Michała Archaniola w Rejowcu.

Dokładnej daty powstania parafii nie znamy, ponieważ nie posiadała ona aktu erekcyjnego. Pierwszym wzmiankowanym kolatorem parafii unickiej w Krupem była Marianna Reyowa, stolnikowa chełmska. W tym czasie parafia krupska nosiła podwójne wezwanie: Świętych Doktorów Flora i Laura⁷ oraz św. Jana Ewangelisty. Kolejnymi kolatorami byli - Udalryk Radziwiłł⁸ i jego żona Zofia z Reyów⁹. W 1741 r. kolatorzy ufundowali

do świątyni nowe wyposażenie, m.in. ołtarz „porządny” poświęcony Najświętszej Marii Pannie. Darczyńcą parafii w Krupem był też ks. Józef Rey (1720-1777), kanonik krakowski¹⁰, a po nim Michał Rej, starosta nowomiejski¹¹. W latach 80. XVIII w. kolatorem krupskiej parafii zostaje Mikołaj Mrozowski¹² „Rotmistrz Kawalerii Narodowej”, któremu w spadku po Puzynach przypadły majątek Krupę z przyległościami Majdan i Olszanica¹³. 22 stycznia 1782 r. M. Mrozowski wystawił dokument typu *present*, w którym rekomendował ks. M. Rylle biskupowi chełmskiemu na beneficjum krupskie ks. Symeona Iwaszkiewicza. W latach 1795-1817 fundatorem krupskiej świątyni był Ignacy Kuczewski, wojski krasnostawski. Jego staraniem w Krupem wybudowano nową świątynię, którą 8 października 1805 r. poświęcił ks. Andrzej Gruszecki, dziekan krasnostawski. W latach 1817-1821 kolatorem Krupęgo była Ewa Stamierowska, a po niej w latach 1821-1835 Franciszek Ciesielski, sędzia pokoju w województwie lubelskim.

W dokumentach archiwum konsystorskiego nie przetrwało zbyt wiele informacji na temat wyglądu pierwszej świątyni w Krupem. Nie zachował się też dokument erekcyjny parafii. Po raz pierwszy świątynia krupska wzmiankowana jest w protokole wizytacyjnym z 1720 r. Odwiedzający wówczas Krupę ks. Józef Lewicki, biskup chełmski określił cerkiew jako *w Ołtarzach, w Obrazach, w Ścianach y Dachach Reperacyi Potrzebująca*¹⁴. Z zapisanych przez niego informacji dowiaduje-

⁴ <http://www.brewiarz.pl/czytelnia/swieci/12-27.php3> [dostęp: 2016.08.17].

⁵ Archiwum Państwowe w Lublinie, dalej: APL, Chełmski Konsystorz Greckokatolicki, dalej: CHKGK, sygn.101, k. 117.

⁶ A. Gil, *Chełmska diecezja unicka 1596-1810. Dzieje i organizacja*, IESW, Lublin 2005, s. 162.

⁷ Flor i Laur (męczennicy) - bracia rodzeni żyjący w II wieku w Bizancjum (Illyricum), męczennicy chrześcijańscy, święci Kościoła katolickiego, prawosławnego, syryjskiego i ormiańskiego. Źródło: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Flor_i_Laur_\(m%C4%99czennicy\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Flor_i_Laur_(m%C4%99czennicy)), [dostęp: 2016.09.01].

⁸ W 1764 r. U.K. Radziwiłł był elektorem Stanisława Augusta Poniatowskiego z ziemi chełmskiej.

⁹ W protokole powizytacyjnym z 1741 r. zapisano: *Xiążąt IchmCi Udalryka y Teressy z Rejów Koniuszych WX: Litt*.

¹⁰ APL, CHKGK, sygn. 119, 43.

¹¹ APL, CHKGK, sygn. 125, 17.

¹² Mikołaj Mrozowski (ok. 1735 - ok. 1827) - konsyliarz konfederacji barskiej, agent szefów barskich w Turcji. Syn Adama i Ewy Puzynianki, pisarzówny lit., był dziedzicem dóbr Krupę w ziemi chełmskiej oraz Sarnki i Sokołów w ziemi halickiej, a miał również posiadłości pod Kamieńcem na Podolu. W 1766 r. otrzymał godność szambelana królewskiego. W. Szczygielski, *Mikołaj Mrozowski h. Prus III*, Źródło: <http://ipsb.nina.gov.pl/index.php/a/mikolaj-h-prus-iii-mrozowski>, [dostęp: 2016.08.29].

¹³ Bohdan Hipolit 2-go im. Jaxa Małachowski, *Kronika rodu Jaxów na Kozłowie Małachowie Małachowskich herbu Gryf, którzy wywodzą się z wsi Szemborowice Małachowo w dawnym Województwie Kaliskiem, Ziemi Gnieźnieńskiej leżącej, Kraków 1928*, s. 135.

¹⁴ APL, CHKGK, sygn. 101, 117.

my się, że była to budowla drewniana, trójdzielna z prezbiterium, nawą i kruchtą. Nad nią znajdowała się dzwonnica z dwoma dzwonami.

Z opisu sporządzonego w 1789 r. przez ks. Teodozjusza Roztockiego, biskupa chełmskiego wynika, że cerkiew posiadała pokrytą białą blachą kopułę z sygnaturką. Posiadała trzy drewniane, oprawione w olów okna oraz dwoje drzwi. W oknach zamontowano żelazne kraty, które zabezpieczały świątynię przed włamaniem. Wewnątrz znajdowały się trzy ołtarze - główny wykonany „stolarską robotą” oraz dwa boczne. W ołtarzu głównym umieszczono obraz Najświętszej Marii Panny. Postać Matki Bożej przyozdobiona była szatą z materiału oraz dwiema srebrnymi koronami. Obraz zamykano drewnianą zasuwą z wizerunkiem Pana Jezusa Ukrzyżowanego. W ołtarzu bocznym po prawej stronie wisiał obraz przedstawiający męczenników, braci św. Flora i Laura. W ołtarzu bocznym po lewej stronie znajdował się obraz św. Jana Ewangelisty. Postać świętego zdobiła srebrna korona.

Przy cerkwi znajdowała się plebania z białą izbą, piekarnią (pomieszczeniem do wypieku chleba) oraz dwiema komorami. Ponadto w skład zabudowań parafialnych wchodziły pomieszczenie dla diaka, stodoła, obory oraz stajnie.

W 1803 r. w Krupem wybudowano nową cerkiew. Jej fundatorem był Mikołaj Mrozowicki, herbu Prus III, a budowniczymi krupscy parafianie. Cerkiew poświęcił ks. Bazyli Gruszecki, dziekan krasnostawski. Nowa cerkiew, podobnie jak poprzednia była budowlą drewnianą, trójdzielną, z nawą, kruchtą i zakrystią. Pokryto ją gontem. W kopule umieszczono żelazny krzyż i sygnaturkę. Posiadała 6 okien i 4 drzwi. Wewnątrz znajdowały się 3 ołtarze oraz podłoga ułożona z desek sosnowych.

Wyposażenie nowego obiektu pochodziło ze starej, prawdopodobnie rozebranej cerkwi. Stanowiły je:

1. Naczynia liturgiczne wykonane ze srebra, cyny i ołowiu: puszka *pro Venerabili*, kielich z pateną, łyżeczka, 2 kielichy wewnątrz połączane, monstrancja „u dołu marcypanowo wyzlaczana”, na której znajdował się krzyżyk ze srebrną koroną, tombakowa patena przeznaczona w usługiwaniu osobom chorym, 2 krzyże, 3

duże lichtarze i 6 małych, trybularz, „troiste miernice”, 6 małych dzwonek i 2 większe.

2. Szaty liturgiczne i inna bielizna ołtarzowa: 3 ornaty (apparaty), 5 alb, komża, 5 lnianych obrusów, 2 humerały, 3 korporały, 2 paski i 10 szt. innej bielizny.
3. Trzy chorągwie i krzyż procesjonalny z pasją.
4. Księgi liturgiczne: Ewangelia oprawiona srebrem, na której z *iedney strony Tabliczek srebrnych 5, gwiazdek trzy, y miesiąc, z drugiej strony gwiazdek pięć y trzy klamerki*, mszał wileński, tryfoły, oktoich, tryod cвітна i postna, psalterz i trebnik (wszystkie drukowane).

Podstawą uposażenia księży w Krupem był majątek beneficjalny, który stanowiły: ziemia uprawna, łąki, sady, ogrody, dziesięciny, wolnizny i w ostatnich latach funkcjonowania parafii opłaty za usługi duszpasterskie (*jura stolae*). Parafia nie posiadała aktu erekcyjnego, więc trudno określić było uposażenie proboszczów w pierwszych latach jej funkcjonowania. Z protokołu z 1720 r. wynika, że dziesięcina wynosiła „z półtanka kopa żyta, ćwierci pół kopy”, która oddawana była „od niepamiętnych czasów” zarówno od Polaków jak i Rusinów. W protokole z 1774 r. znajduje się wzmianka o przysługujących parochowi wolnościach, m.in. warzeniu piwa, kurzeniu gorzałki „na własną domową potrzebę” oraz dokonywaniu „wrębu” w lasach na budowę i opał. Niestety, nie zachowały się wykazy dochodów pochodzących z opłat od obrządków religijnych.

Podstawą zapewnienia potrzeb egzystencjalnych probostwa w Krupem była ziemia. W 1783 r. majątek ziemski składał się z następujących pozycji:

1. Łan pola ciągnący się od cmentarza do lasu, pomiędzy miedzami Semka Dołhana i Stefana Mazura. Wysiewano na nim 32 korce zboża.
2. Pole pod lasem nazwane „Popowiec”. Wysiewano na nim 6 korców zboża.
3. Ogród przy plebanii.
4. Łąka w Oleśnicy, na 6 kosarzew.
5. Łąka przy grobli pod Stężycą, na 2 kosarzy.
6. Łąka „na Ostrowszczyźnie”, na 13 kosarzy.
7. Łąka „Pastewnik”.

Społeczność parafialną w Krupem stanowili Polacy i Rusini. Z wizytacji bpa Lewickiego

z 1720 r. wynika, że do parafii krupskiej należała również wieś Oleśnica. W protokole z 1805 r. wymieniana była również wieś Krupiec. Pierwsze udokumentowane wizytacje nie podają danych co do ilości parafian. Dopiero odwiedzający parafię w 1789 r. ks. Olimpiusz Zajkowski określił liczbę parafian na 150. W 1806 r. parafia liczyła już 266 „dusz do spowiedzi sposobnych”.

Odwiedzający w 1793 r. Krupę ks. Teodor Połuchtowicz, paroch ratneński wydał parafianom z Krupego następującą opinię: *...umieją Naukę Chrześcijańską i na te uczęszczają. Spowiadają się i Komunikują cztery razy do Roku, i nie w czasach przeznaczonych prócz Spowiedzi Paschalney. Między tymi nie ma jawnego zgorszenia, ani nie nawiści, ani Zabobonów, ani opuszczonych Małżeństw. Są pilnymi w dawaniu znać swojemu Xu Parochowi o Chorych i urodzonych powołując tegoż do administrowania Sakramentów S.S. i Duchowney usługi. Swojego Xa Parocha poważają i Kochają. Od tegoż Krzywdy żadney nie doznają, ani bywają pociągani do opłaty za administrowanie Sakramentów S.S. i targu z tymże nie czynią. Na Nabożeństwa osobliwie na Mszą S. w dni świąteczne i niedzielne uczęszczają. Kobiety, których zwykli wzywać do przyjmowania Dzieci przy rodzinach umieją obeyść się w daniu w przypadku potrzeby Chrztu So¹⁵.*

Informacje o duchownych w parafii w Krupem są bardzo skąpe. Pierwsza wzmianka o parochu z tej parafii pochodzi z 16 marca 1774 r., kiedy to do Krupego przybył o. Faustyn Kauba zakonu SBW. Urząd proboszcza sprawował wówczas ks. Florian Pawłowski (1733-1783). Wizytujący negatywnie ocenił proboszcza krupskiego i w związku z tym wydał wiele zaleceń, m.in. wykonanie remontu cerkwi (wymianę dachu i okien, naprawę ścian), wyposażenie świątyni w konfesjonał i wykonanie krzyża procesjonalnego, oparkanie cmentarza. Wiele uwag dotyczyło świadomości moralnej i religijności parafian krupskich oraz ich proboszcza. W dołączonym do protokołu *Decretum Reformationis* wizytator zapisał: *Upomnieliśmy nie mniej WX Parocha ażeby poprzestał Bogu y Ludziom obmierzonego nałogu Pijaństwa kłótni swarów w Parochii swoiey nie czynić dla poprawy życia i wyko-*

zrzenia złych postępów. Dzwonić na Pacierze, Katechizmu y Nauk miewanie w Święta i Niedziele, Anioł Pański z Ludźmi śpiewanie, Sakramentów świętych z Należytością administrowanie, Parochii nieodstępowanie, Kazusów pilne Czytanie, Instrumentów przesyłanie¹⁶.

Kolejnym proboszczem Krupego był ks. Symeon Iwaszkiewicz. Ks. Iwaszkiewicz urodził się w 1755 r. W 1782 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk bpa M. Ryłły, po czym został mianowany na proboszcza parafii w Krupem. Był żonaty, miał 3 dzieci - 2 synów i córkę. W 1793 r. wizytator ks. T. Połuchtowicz wydał mu następującą opinię: *z nauk jest zdolny z obyczajów przykładny, w usługach Parochianom pilny, tak co administrowania sakramentów s.s. iako i dawania Nauki Chrześcijańskiej¹⁷.* W tym czasie miał do pomocy diaka Leona Chałampowicza (lat 36), który umiał *dobrze czytać i śpiewać po Rusku a mało czytać i śpiewać po Polsku*. Diak nie pobierał żadnych opłat za wypełnianie swoich obowiązków. Ks. proboszcz w folwarku parafialnym zatrudniał do prac gospodarskich parobka, chłopca i „dziewkę”.

Następcą ks. Iwaszkiewicza został ks. Eustachy Michniewicz. Urodził się 20 września 1773 r. w Połonicznej w cyrkule złoczowskim, w guberni lwowskiej. Będąc sierotą od urodzenia, do 14. roku życia przebywał na wychowaniu wuja. Następnie przez 3 lata uczył się w „Szkołach Normalnych” w Żółkwi. W latach 1796-1797 uczęszczał do Seminarium Duchownego w Chełmie. Po otrzymaniu święceń kapłańskich został proboszczem w parafii Krupę. Funkcję tę pełnił do 1839 r., rezygnując na własną prośbę ze względu na zły stan zdrowia. Jako emeryt przebywał w parafii w Rejowcu, a potem w zakonie oo. bazylianów w Chełmie. Pod koniec życia przebywał w szpitalu Sióstr Miłosierdzia Bożego w Szczepieszynie. Zmarł w 1847 r. jako „prawdziwy Łazarz opatrzony pierwej Sakramentami Świętymi”. W uroczystości pogrzebowej uczestniczyło 7 kapłanów unickich: ks. Michał Bojarski, ks. Symeon Tycki, ks. Paweł Groszkowski, ks. Grzegorz Słowicki, ks. Ignacy Horoniewicz, ks. Józef Lisowski i ks. Michał Bojarski. Ks. J. Lisowski, który pełnił funkcję wicedzieka-

¹⁶ APL, CHKGK, sygn. 119, k. 44.

¹⁷ APL, CHKGK, sygn. 135, k. 133.

¹⁵ APL, CHKGK, sygn. 135, k. 134.

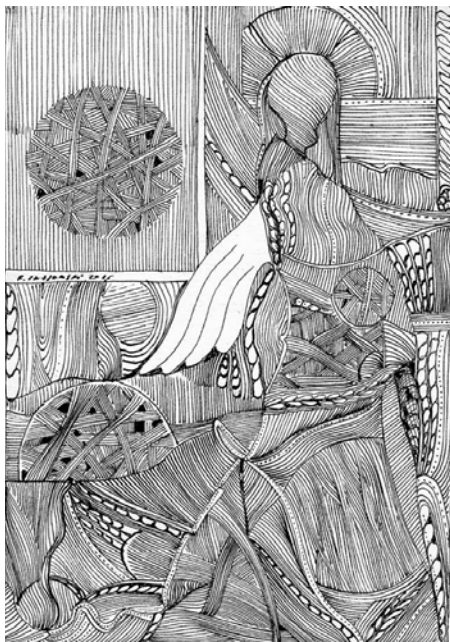
na szczebrzeskiego „uczcił bardzo godnie zasługi emeryta”, a ks. I. Horoniewicz „wystawił w bardzo pięknym głosie nad grobem cierpienia Łazarza”¹⁸. Ks. Marcin Stefański, wikariusz parafii rzymskokatolickiej w Szczebrzeszynie odśpiewał nad grobem nokturn i wotywę. W Księgach Akt Cywilno-Religijnych z Metrykami Kościelnymi połączonych parafii unickiej w Szczebrzeszynie zachował się akt zgonu (zejścia) ks. E. Michniewicza.

W 1839 r. administratorem Krupego został ks. Marcin Wilczyński. Urodził się 2 listopada 1807 r. w Parczewie, w rodzinie Bartłomieja i Marianny (z Baczyńskich) Wilczyńskich. Początkowe nauki pobierał w domu rodzinnym. Ukończył gimnazjum w Szczebrzeszynie. W latach 1832-1838 kształcił się w Seminarium Duchownym w Chełmie. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1838 r. Po ukończeniu seminarium został kooperatorem parafii w Sutnie. 9 kwietnia 1839 r. został przeniesiony do parafii w Krupem. W 1850 r. na prośbę ks. Leona Smoleńca, dziekana krasnostawskiego został przeniesiony do parafii Sulmice. Ks. Smolenciec, kierując do biskupa pismo w tej sprawie posłużył się następującą motywacją: *Od otrzymania Instrumetu Administracyi Sulmic pilnując tamtey parafii jako liczniejszej i Ekonomika w Sulmicach mało co przebywa w Krupem*. Ze względu na powstały wakat funkcję administratora parafii w Krupem objął ks. Jan Filewicz, proboszcz żuliński¹⁹, którą pełnił do śmierci w 1855 r.

Ostatnim wzmiankowanym administratorem Krupego był ks. Michał Horoszewicz, proboszcz parafii w Depułtyszach. Ksiądz Horoszewicz urodził się w 1839 r. w rodzinie kapłańskiej w Kodniu. Jego ojciec Symeon Horoszewicz pełnił funkcję proboszcza. Uczęszczał do szkół początkowych w Białej. W latach 1849-1854 przygotowywał się do stanu duchownego, szkoląc się najpierw na kursach doskonalących, a następnie w Seminarium Duchownym w Chełmie. W czasie pobytu w Chełmie był kooperatorem parafii w Żdżannem. Po otrzymaniu święceń kapłańskich skierowany został do pracy w Depułtyszach²⁰. W 1868 r. został administratorem parafii w Zboreżu.

Podsumowując rozważania na temat historii unickiej parafii pw. św. Jana Ewangelisty w Krupem, należy podkreślić, że parafia krupska ze względu na wielkość powierzchni oraz liczbę parafian należała do najmniejszych w unickiej diecezji chełmskiej. W jej skład wchodziły zaledwie trzy wsie: Krupie, Krupiec i Oleśnica. Parafia na przestrzeni dziejów borykała się z wieloma problemami. Podstawowym utrudnieniem były jej niskie dochody oraz czasowy brak plebanów, których obowiązki pełnili księża administratorzy rezydujący w sąsiednich parafiach. Pomimo braku środków na inwestycje, w Krupem wybudowano nową cerkiew. Bez wątpienia było to zasługa kolatora, miejscowego parocha i wiernych. Parafia pw. św. Jana Ewangelisty w Krupem przestała funkcjonować jako samodzielna jednostka organizacyjna w 1855 r., kiedy przyłączona została do parafii Depułtyskiej. W 1875 r. władze rosyjskie zlikwidowały unicką diecezję chełmską i przyłączyły ją do Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Społeczność parafialna w Krupem wcielona została do Cerkwi prawosławnej.

Sławomir Braniewski



rys. R. Znajomski

¹⁸ APL, CHKGK, sygn. 938, k. 16.

¹⁹ APL, CHKGK, sygn. 1094, k. 13.

²⁰ 799, k. 7.

Jacek Kiszczak

Borowica - historia i archeologia miejscowości



Niniejszy artykuł dotyczy dziejów niezwyklej i urokliwej miejscowości, jaką bez wątpienia stanowi Borowica. Do napisania o niej skłoniły mnie względy osobiste. W tej miejscowości się urodziłem oraz wychowywałem. W Borowicy urzekła mnie jej bogata historia i wspaniały, klasycystyczny, drewniany kościółek z końca XVIII w. Poniżej została przedstawiona krótka historia miejscowości do czasów II wojny światowej i wyniki badań wykopaliskowych prowadzonych w latach 90. ubiegłego wieku.

Borowica znajduje się w województwie lubelskim, powiecie krasnostawskim i w gminie Łopiennik Górny. Wieś położona jest na Wyżynie Lubelskiej, w granicach trzech mikroregionów - Obniżenia Dorohuckiego, Pagórów Chełmskich i Wyniosłości Giełczewskiej, na krawędzi dolinnej, w miejscu ujścia rzeki Rejki do Wieprza.

Historia

Toponim wsi Borowica pojawia się późno. Jest to rezultat stopniowej ewolucji osady z nazwy pierwotnej, która była utożsamiana „z jej bazą kolonizacyjną - Żulinem”¹. W roku 1513 odnotowana została miejscowość Borowiec², natomiast w 1516 r. źródła wzmiankują Starą i Nową Wolę Żulińską. Nowa Wola Żulińska (z którą można identyfikować Borowicę) później zwie się Borowa³, a w 1531 r. wystąpił zapis *Borowa Wolya et advocatia*⁴. Około roku 1540 występuje zapiska

*Wolya dicta Borowica*⁵. Wzmianka dotyczy sporu pomiędzy Pawłem Troską (Troszka, h. własnego) a Bernardem Bzickim (h. Ciołek) o odzyskanie pieńędzy, które zostały potwierdzone w Soroczynie, Woli Borowickiej i Woli (Żulińskiej)⁶.



Ryc. 1. Borowica. Galicja Zachodnia, wycinek z mapy pułkownika Antona Mayera von Heldensfelda, 1801-1804, *Karte von Westgalizien, 1801 r.*, skala oryginału 1:28 800. Wiedeń, Österreichisches Staatsarchiv-Kriegsarchiv.

Od XVI w. Borowica wchodziła w skład dóbr Żulin (ryc. 1) i należała do parafii Pawłów (dzisiejszy powiat chełmski)⁷. W 2. połowie XVI w. w skład parafii Pawłów wchodziły miejscowości - Siedliszczce Korybutowe wraz z Janowicą, Chojno Stare, Wola Chojeńska, Wola Siedliska, Chojeniec, Żulin, Borowica i Mogolnica⁸. Dobra Żulin-Borowica należały do rodziny Żulińskich. Z roku 1587 pochodzi wzmianka o przekazaniu darowizny - Żulina, Woli Żulińskiej i Borowicy przez braci Grzegorza, Jana i Marcina Żulińskich Pawłowi Orzechowskiemu, za zaciągnięte u niego długi⁹. Od tej pory dobra należały do rodziny Orzechowskich. Rodzina Orzechowskich popadła w długi i w XVII wieku zmuszona była odsprzedawać swój majątek¹⁰. Od 1630 roku Stanisław Orzechowski oddawał niektóre wsie w posesję za długi, np. część Bzitego i pustki wieśniacze w Borowicy¹¹. Po 1630 roku posesorem Borowicy, Żulina i Woli Żulińskiej był Marek Rey.

Historia miejscowości wiąże się nieodzownie z rodziną Krasińskich, h. Ślepowron (ryc. 2). W XVIII i XIX wieku Krasińscy byli zarządcami dóbr

⁵ TChD z - 8, k. 9-11v.

⁶ W. Czarnecki, *Przemiany sieci...* - tam dalsza literatura.

⁷ www.facebook.com/Borowica/?fref=ts.

⁸ M.J. Kawałko, *Rejowiec. Jego okolice i właściciele w latach 1531-1869*, Lublin 2011.

⁹ Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), *Księgi Ziemskie Chełmskie* (KZCh), Zapisy, ks. 7, k. 497v.

¹⁰ M.J. Kawałko, *Rejowiec...*

¹¹ APL, *Księgi Grodzkie Chełmskie* (KGCh), RMO, ks. 22, k. 522v, 523.

¹ W. Czarnecki, *Przemiany sieci osadniczej w ziemi chełmskiej od 1511 r. do końca XVI wieku*, „Rocznik Chełmski”, T. VI, 2000, s. 22.

² *Terrestia Crasnostaviensis Inscriptiones* (TCI) 3, k. 25.

³ W. Czarnecki, *Przemiany sieci...* - tam dalsza literatura.

⁴ *Terrestia Chelmensis Decreta* (dalej: TChD) z - 27, k. 524-525; W. Czarnecki, *Dynamika procesów osadniczych w ziemi chełmskiej do końca XVI wieku*, „Rocznik Chełmski”, T. VII, 2001, s. 88.

Żulin-Borowica. W tym wieku znajdował się w Borowicy niewielki folwark dworski, pasieka, cegielnia, smolarnia, osada młynarska i leśniczówka¹². W 2. połowie XVIII w. właścicielem dóbr jest Kazimierz hr. Krasieński (1725-1802, ryc. 3) - działacz polityczny, obożny koronny, starosta krasnostawski, przasnyski i nowokorczyński, hrabia pruski od 1798, obożny wielki koronny¹³. Jest on fundatorem modrzewiowego kościoła w Borowicy. Córką Kazimierza Krasieńskiego była Elżbieta Jaraczewska (1791-1832, ryc. 4), autorka powieści i opowiadań o charakterze obyczajowym i dydaktyczno-moralnym. Mężem jej od 1815 r. był major wojsk napoleońskich Adam Jaraczewski (ryc. 5). Czynnie brał on udział w powstaniu listopadowym, tworząc 10. Pułk Jazdy Lubelskiej, którym dowodził¹⁴.



Ryc. 2. Herb Ślępowron rodziny Krasieńskich
(www.genealogia.grocholski.pl/gd/herb.php?id=0032).



Ryc. 3. Kazimierz hr. Krasieński, herbu Ślępowron
(www.pl.m.wikipedia.org).

Od 1815 r. Elżbieta z Krasieńskich Jaraczewska wraz z mężem zamieszkała w swoim majątku w Borowicy¹⁵. Była ona autorką powieści, np. „Zofia i Emilia”, „Powieści krótkie, moralne dla dzieci”, „Wieczór adwentowy”, „Pierwsza miłość, pierwsze uczucia” czy „Powieści narodowe”. Opisywała w nich realia życia szlacheckiego małych miasteczek i wsi Królestwa Kongresowego¹⁶. Elżbieta Jaraczewska zajmowała się działalnością oświatową i filantropijną w Borowicy. Opieką otaczała ludzi biednych, chorych, potrzebujących pomocy.



Ryc. 4. Elżbieta z Krasieńskich Jaraczewska
- autoportret z ok. 1830 r. (www.pl.m.wikipedia.org).

Po Jaraczewskich, właścicielem Żulina i Borowicy został jej brat Józef Krasieński z Radziejowic. Następnie na drodze działów rodzinnych bądź sprzedaży, dobra Żulin-Borowica przechodziły kolejno do Marii z Krasieńskich Łubieńskiej, Franciszka Łubieńskiego, a później w 1888 r. do Ludwika hr. Krasieńskiego¹⁷.

W „Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” o Borowicy napisano krótko, że jest to wieś w powiecie chełmskim, w gminie i parafii Pawłów, w 1827 r. było tu 32 domostwa i 295 mieszkańców¹⁸. W 1895 r.

¹⁵ A. Borzęcki, *Twórczość Elżbiety z Krasieńskich Jaraczewskiej, powieściopisarki z Borowicy*, „Nestor”, 3(5), 2008.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ www.cwieettek.w.interiowo.pl.

¹⁸ F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski (red.), *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 1, 1880, s. 319 - hasło: Borowica.

¹² www.facebook.com/Borowica/?fref=ts.

¹³ www.genealogia.grocholski.pl/gd/osoba.php?id=017154.

¹⁴ www.facebook.com/Borowica/?fref=ts.



Ryc. 5. Adam Jaraczewski, portret pędzla Elżbiety z Krasieńskich Jaraczewskiej, z początku XIX w. (www.pl.m.wikipedia.org).

urodził się w Borowicy Szmul Zagielbojn - członek żydowskiej partii socjalistycznej „Bund” i od 1943 r. członek Rady Narodowej Rządu Polskiego w Londynie. 30 kwietnia 1944 r. wieś Borowica została spalona w czasie pacyfikacji niemieckiej i przez bandy UPA. Wielu mieszkańców zginęło lub zostało przewiezionych do obozów koncentracyjnych w czasie II wojny światowej¹⁹.

Badania archeologiczne

Borowica pod względem archeologicznym jest dość słabo rozpoznana. Jedyne badania odbyły się w 1991 roku. Z niewiadomych przyczyn nie były one w kolejnych latach kontynuowane²⁰. W związku z małą liczbą prowadzonych prac archeologicznych, nie doczekała się należytego ich opracowania. Do dokumentacji archeologicznych z tych badań nie udało mi się dotrzeć. Mogło to być spowodowane tym, że nie zostały sporządzone lub - co według mnie jest bardziej prawdopodobne - zaginęły. Przejdę teraz do zaprezentowania wyników powyższych badań. Będę korzystał jedynie z informacji, które zostały zawarte w jednym z informatorów archeologicznych.

Badania archeologiczne odbyły się w 1991 roku, na stanowisku Borowica 4 (nr AZP 81-87/30). Prowadzone były przez ówczesną Katedrę Archeologii UMCS w Lublinie.

Pracami kierowała Anna Zakościelna²¹. Stanowisko znajduje się na cyplu prawej terasy nadzalewowej środkowego Wieprza. Obejmowało powierzchnię ok. 2/3 ha, zniszczone było w większości orką. Wykopy o łącznej powierzchni 120 m² zostały założone we wschodniej i centralnej części stanowiska. Wystąpiły ślady kultury świderskiej (od ok. 10600 lat p.n.e. do ok. 9600 lat p.n.e.), mezolitycznych (od ok. 10000 lat p.n.e. do ok. 6000/5500 lat p.n.e.), trzcinieckiej (od ok. 1800/1700 lat p.n.e. do ok. 1100 lat p.n.e.) i łużyckiej (od ok. 1350/1300 lat p.n.e. do ok. 500/400 lat p.n.e.). Odkryto liczny materiał pradziejowy, datowany na okres schyłkowo paleolityczny, mezolityczny i epoki brązu. Zebrano 746 zabytków krzemiennych (nie zaobserwowano zwartych układów krzemiennych), 186 fragmentów ceramiki i siekierkę kamienną. Materiał znajduje się w Instytucie Archeologii UMCS w Lublinie²².

W tym samym roku prowadzone były badania archeologiczne na stanowisku Borowica 24 (AZP 81-87/-). Przeprowadziła je także Katedra Archeologii UMCS w Lublinie. Pracami kierowali Jan Gurba i Anna Zakościelna²³. Stanowisko znajduje się na krawędzi rzeki Białki, prawego dopływu środkowego Wieprza. Założone zostały cztery wykopy sondażowe o łącznej powierzchni 20 m². Stwierdzono obecność wczesno- i środkowomezolitycznej kultury komornickiej (od ok. 10000 lat p.n.e. do ok. 7000 lat p.n.e.), późnomezolitycznej kultury janisławickiej (od ok. 6800 lat p.n.e. do ok. 4800 lat p.n.e.), neolitycznej kultury sznurowej (od ok. 2800 lat p.n.e. do ok. 2300 lat p.n.e.) i „postsznurowej” (ok. 2300-2100 lat p.n.e.) z wczesnego brązu. Wystąpiły artefakty krzemienne i ceramiczne datowane na okres mezolitu, neolitu i wczesnego brązu. Materiał znajduje się w Instytucie Archeologii UMCS w Lublinie²⁴.

W tym miejscu przedstawię i opiszę nieopublikowany zabytek archeologiczny - topór żelazny (ryc. 6), który został znaleziony przez przypadkową osobę w Borowicy i znajduje się dziś w Muzeum Ziemi Chełmskiej w Chełmie. Do jego

²¹ Tamże.

²² Tamże.

²³ Tamże.

²⁴ Tamże.

¹⁹ www.facebook.com/Borowica/?fref=ts.

²⁰ M. Konopka, H. Zaborowska (red.), *Informator archeologiczny. Badania, rok 1991, 1997*, s. 3.

zaprezentowania będą korzystał z karty katalogu muzealiów archeologicznych Muzeum Chełmskiego w Chełmie oraz z publikacji wystawy Piotra Kotowicza pt. „Wojowie i rycerze. Uzbrojenie średniowieczne na pograniczu polsko-rusko-słowackim”.



Ryc. 6. Topór z żelaza, znaleziony w miejscowości Borowica (fot. P. Kotowicz).

Zabytek jest zachowany w całości, długość wynosi 10,5 cm, szerokość ostrza - 5 cm, długość tulejki - 3,2 cm i maksymalna jej szerokość - 3,8 cm. Topór wykonany został z żelaza. Ostrze jest lekko łukowate, wysunięte w kierunku toporzyśka, obuch płaszczyznowy, otwór na toporzyśku sercowaty. Artefakt został wydatowany na okres staropolski²⁵.

Z powyższej prezentacji, pomimo dość skromnego stanu badań archeologicznych w Borowicy, jasno wynika, że miejscowość posiada nie tylko bogatą historię, ale też bogate zaplecze archeologiczne. Badania prowadzone na początku lat 90. ubiegłego wieku dostarczyły wielu materiałów ruchomych (artefaktów), w szczególności narzędzi krzemiennych czy ceramiki. Pozwalają one spojrzeć głębiej w dzieje Borowicy, do czasów, kiedy nie było jeszcze źródeł pisanych. Warto odnotować, że w miejscowości Borowica dynamicznie rozwijało się osadnictwo pradziejowe, poczynając od czasów schyłkowego paleolitu. Mam nadzieję, że w przyszłości będzie mi dane prowadzić badania archeologiczne w Borowicy, które doprowadzą do jeszcze lepszego jej rozpoznania archeologicznego i historycznego.

Jacek Kiszczak

Zbigniew Atras

Jezuici w Krasnymstawie,
czyli krótka historia zakonu
i budowy krasnostawskiego
kolegium jezuickiego



Herb jezuitów

Jezuici to trzeci zakon, jaki na przestrzeni wieków działał w Krasnymstawie. Powstał on w 1534 roku, a jego założycielem był baskijski rycerz Ignacy Loyola. Pełna nazwa zakonu to Towarzystwo Jezusowe (łac. *Societas Jesu*, w skrócie SJ). Jezuici, to papieski zakon apostolski. Cechą charakterystyczną jezuickiego charyzmatu jest dyspozycyjność w służbie papieżowi we wszelkich możliwych dziedzinach, szczególnie w zadaniach najtrudniejszych. To sprawia, że zakon nie ma ściśle ustalonego zakresu działania. Podstawą reguły zakonu jest surowe posłuszeństwo dogmatom i prawu kościelnemu, wyrzeczenie się wszelkiej wolności osobistej, bezgraniczne zaufanie do Kościoła i papieża, w myśl hasła: „Sentire cum Ecclesia - zawsze z Kościołem”.

Początek zakonu jezuitów to 15 sierpnia 1534 roku, kiedy to w kaplicy św. Dionizego na wzgórzu Montmartre w Paryżu, Ignacy Loyola z grupą studentów Sorbony złożył śluby czystości, ubóstwa i pielgrzymki do Jerozolimy, z zastrzeżeniem, że jeśli pielgrzymowanie będzie niemożliwe to oddadzą się do dyspozycji papieża. Trwające wojny uniemożliwiły odbycie pielgrzymki i cała grupa pozostała w papieskiej dyspozycji. W 1539 roku papież Paweł II zatwierdził najpierw ustnie, a następnie specjalnym listem apostolskim pierwszą wersję reguły zakonnej jezuitów. Przez pierwsze wieki swojej działalności jezuita prowadzili pracę apostolską, walkę z reformacją i oświece-

²⁵ P.N. Kotowicz, *Wojowie i rycerze. Uzbrojenie średniowieczne na pograniczu polsko-rusko-słowackim*, Sanok 2004.



Ignacy Loyola

niem, oraz działalność oświatową - zwłaszcza na szczeblach szkół średnich i wyższych. Jezuićkie szkoły w XVI, XVII i XVIII wieku uważano za bardzo nowoczesne. Jezuitcy kaznodzieje głosili teologię moralną opartą ściśle na nauce Kościoła, nie dopuszczając żadnych odstępstw w tym temacie, co przysporzyło im wielu wrogów. W Ameryce Południowej jezuiti założyli sieć misji, które broniły Indian przed niewolnictwem i wyzyskiem. Realizując swoje zadania, zakon docierał do elit politycznych. Jezuiti byli spowiednikami władców i doradcami najmożniejszych i najbardziej wpływowych ludzi na świecie. Całkowite oddanie Kościołowi oraz wpływy, jakie posiadali sprawiły, że byli posądzani o inspirowanie podejmowanych w różnych krajach prześladowań ludzi innej wiary, zwłaszcza protestantów. Niechęć do działalności zakonu narastała, zwłaszcza w antyklerykalnej Francji, Hiszpanii i Portugalii, czyli krajach rządzonych przez dynastię Burbonów. O losie zakonu przesądziła sprawa niespłaconego zadłużenia przez jezuićką misję na Martynice. Zakon nie chciał ponosić odpowiedzialności za działania jednego ze swych ojców, który - jak twierdzono - pogwałcił prawo zgromadzenia. Tymczasem dług narastał lawinowo, osiągając wysokość dwóch i pół miliona lirów. Czarę goryczy przelał niekorzystny dla zakonu wyrok parlamentu Francji, który uznał działalność jezuitów za szkodliwą dla narodu i państwa francuskiego. W 1764 roku jezuitów wypędzono z Francji, w 1767 z Hiszpanii i kolejno z Neapolu, Malty oraz Parmy. Coraz mocniej domagano się kasaty zakonu. Naciski polityczne zmusiły papieża Klemensa XIV do podjęcia działań w kierunku likwidacji zakonu. W 1772 roku zostało zamknięte kolegium jezui-

ickie w Rzymie, a następnie wszystkie ich kolegia, domy i kościoły w krajach papieskich. W 1773 roku ogłoszono brewe papieskie o likwidacji zakonu jezuićkiego, zostawiając jednak ostateczną decyzję w tej sprawie w gestii monarchów panujących w danym kraju. Caryca Rosji Katarzyna II, demonstując swą niezależność i niechęć do Burbonów, a także na złość papieżowi, uznając wysoki poziom kształcenia w jezuićkich szkołach, utrzymała zakon na terenach pozyskanych rok wcześniej, w wyniku I rozbioru Polski. Tym sposobem zakon ocalał. Jezuiti wybrali tymczasowego wikariusza generalnego - Stanisława Czerniewicza. W następnych latach zwoływano tymczasowe kongregacje, na których wybierano kolejnych wikariuszy generalnych, aż w roku 1801 papież Pius VII mianował oficjalnie pełniącego tę funkcję Franciszka Kareu ojcem generałem „na wygnaniu”. 7 sierpnia 1814 roku papież Pius VII przywrócił zakon do istnienia z prawem działania we wszystkich krajach świata. Do dziś zakon jezuitów dał Kościołowi 1 papieża, 41 kardynałów, 5 patriarchów, 86 arcybiskupów, 266 biskupów, a przede wszystkim 50 świętych i 180 błogosławionych.

Historia polskich jezuitów zaczęła się w 1564 roku. Sprowadził ich do naszego kraju biskup warmiński i późniejszy kardynał Stanisław Hozjusz, fundując im kolegium w Braniewie. W 1557 roku powstało kolegium w Wilnie, w oparciu o które w 1579 roku utworzono Akademię Wileńską. W 1661 roku powstała Akademia Lwowska. W 1773 roku, w chwili kasaty zakonu, na terenach polskich działały cztery prowincje jezuićkie, które miały 137 placówek i 2362 zakonników. Prowadziły one 51 kolegiów, 18 rezydencji, 60 domów i stacji misyjnych oraz 66 szkół.

Krasnostawska placówka jezuićka jako jedna z pierwszych powstała w mieście powiatowym, będącym jednak siedzibą biskupów. Czterech pierwszych jezuitów z superiorem przybyło do Krasnegostawu w 1685 roku. Sprowadził ich do naszego miasta biskup chełmski Stanisław Święcicki. Zamieszkali początkowo w wikarówce i prowadzili pracę duszpasterską w nieistniejącym dziś kościele katedralnym. W roku następnym przenieśli się do domu Raczkowskiego zakupionego specjalnie dla nich przez biskupa i kapitułę katedralną. Zakonnicy utrzymywali się z niewielkiego folwarku

leżącego nieopodal miasta, który też był darem kapituły i biskupa. Już w 1688 roku jezuici otworzyli w Krasnymstawie szkołę o niższych klasach, chociaż warunki lokalowe nie były jeszcze odpowiednie. Pośpiech, z jakim to uczynili podyktowany był faktem, że Akademia Zamojska wniosła skargę do Roty Rzymskiej na plany utworzenia w tak bliskiej odległości konkurencyjnej placówki oświatowej. Bezpłatna nauka przyciągała młodzież. W 1691 roku otwarto humaniora, czyli szkołę średnią nauczającą poetyki, retoryki i teologii moralnej. W tym samym roku biskup Świąćicki uposażył zakon w swoje wsie dziedziczne Worczyn i Puszków, co dało jezuitom środki utrzymania dla nauczycieli i uczniów szkoły, oraz pozwoliło na oficjalną instalację zakonu w Krasnymstawie. W 1692 roku wyznaczono plac o wymiarach 34x34 m pod budowę jezuickiej rezydencji leżącej nieopodal katedry, a poza kamienicami mieszczącymi, na którym stały zabudowania gospodarcze i stajnie biskupie. Okazał się on jednak za mały by zrealizować plany, jakie nakreślono wcześniej. W kolejnym roku jezuici pozyskali głównych dobrodziejów i fundatorów dla budowy swojego kolegium i kościoła w osobach Feliksa i Krystyny z Lubomirskich Potockich, Marianny z Liniewskich Gołuchowskiej, Anny z Gnińskich Zamoyskiej i Teresy z Potockich Zamoyskiej. Teraz mogli już przystąpić do realizacji swoich planów. Superior ojciec Reut zakupił cztery kamienice mieszczańskie stojące naprzeciw katedry, po drugiej stronie placu katedralnego, a kapituła katedralna za sprawą biskupa Świąćickiego podarowała im piąty dom stojący przy ulicy prowadzącej do Bramy Krakowskiej. Po nabyciu sąsiadujących z kamienicami trzech ogrodów, jezuici stali się posiadaczami dużego terenu leżącego między bramą miejską a placem katedralnym i sięgającym częściowo murów miejskich. Pozwalało to przystąpić do budowy gmachu kolegium i kościoła zgodnie z nakreślonymi planami. Wiosną 1693 roku rozpoczęto budowę dwukondygnacyjnego gmachu o długości 50 łokci i szerokości 15 łokci. Na terenie jednego z nabytych ogrodów postawiono cegielnię produkującą na potrzeby budowy. Gdy wydawało się, że nie ma żadnych przeszkód i prace budowlane ruszą pełną parą, krasnostawscy augustianie zgłosili roszczenia finansowe wobec jezuitów i nabytych przez nich ogrodów, na których rzekomo ciążyły niespłacone

długi. Brak porozumienia doprowadził do działań, w wyniku których augustianie zajęli sporne tereny i zburzyli cegielnię. Budowę przerwano na rok. W tym czasie jezuici procesowali się z augustianami. Po stronie augustianów stanęła kapituła katedralna niechętna przychylności, jaką biskup Świąćicki okazywał jezuitom. 5 stycznia 1694 roku biskup wystawił zupełny akt fundacyjny potwierdzający wcześniejsze nadania, oraz przekazał pewne kwoty pieniężne lokowane na różnych dobrach. To ostatecznie uregulowało sytuację materialną i prawną krasnostawskich jezuitów oraz umożliwiło kontynuację podjętej inwestycji. Nie były to jednak kwoty wystarczające na budowę całkowicie murowanej rezydencji. Dlatego postanowiono wznieść budynek drewniany. W tym samym roku wylano fundamenty, wymurowano i zasklepiono piwnice, postawiono ściany obu kondygnacji oraz dwie drewniane wieże, a całość zadaszono. W kolejnym roku kontynuowano budowę. Budynek główny powiększono o dwa mniejsze. W jednym mieściła się brama i dwa pokoje, a w drugim - refektarz i kuchnia. Wszystkie budynki połączono wspólnym korytarzem.

Rok 1696 przyniósł kolejne problemy. Zmarł biskup Stanisław Świąćicki. Nieprzychylna mu kapituła wykorzystała ten fakt i wystąpiła do nuncjusza ze skargą na jezuitów, doprowadzając do wstrzymania budowy i nakazu zwrotu wszystkich budynków i folwarku nabytego za jej fundusze. Dopiero po osobistej interwencji Krystyny Potockiej nuncjusz cofnął decyzję i doprowadził do pojednania obu zwaśnionych stron. Jezuici mieli oddać kamienicę Raczkowskiego i folwark, a kapituła została zobowiązana do pozostawienia im placu pod budowę kościoła i nieutrudniania budowy rezydencji. Pod koniec roku prace budowlane wznowiono. Przy miejskim murze postawiono dom dla służby i stajnie. Na jednej z wież umieszczono zegar. Prowadzono roboty wykończeniowe wewnątrz kolegium i zwieziono kamień na budowę kościoła. Zanim jednak przystąpiono do budowy świątyni, doszło do kolejnych zatargów z kapitułą i rzucenia na jezuitów ekskomuniki przez administratora diecezji, księdza Dłużewskiego. Dopiero nowy biskup chełmski Mikołaj Wyżycki wyciszył te spory. W 1697 roku architekt Jan Delamars wytyczył zarys kościoła i przez rok nadzorował jego

budowę. Początek wieku XVIII to okres wojen. W 1704 roku Krasnystaw zajęli Szwedzi, którzy spalili i ograbili miasto. W 1707 roku pożar zniszczył całą jezuicką rezydencję i dach kościoła.

W 1708 roku położono kamień węgielny pod budowę nowego, tym razem całkowicie muranego kolegium. Szybko rozpoczęto prace budowlane, choć wykonywano je etapami. Zachowane sprawozdania z postępów budowy podają, że w 1710 roku gotowe już były cztery pokoje mieszkalne, a pod kolejnych sześć i bibliotekę wyłano fundamenty oraz rozpoczęto budowę murów. Wymienione pokoje z całą pewnością należały do wschodniego, frontowego skrzydła kolegium. Prace budowlane przebiegały wolno ze względu na trwające wciąż wojny i związane z tym ciągłe grabieże i niszczenie miasta. Jak dokładnie przebiegały w następnych latach, niestety nie wiadomo. Być może obok skrzydła frontowego powstało w tym czasie także skrzydło południowe. Pewne jest jednak to, że jezuici musieli posiadać już odpowiednie warunki. W 1719 roku z fundacji ks. Walentego Czulskiego obok kolegium wzniesiono gmach seminarium duchownego dla 12 kleryków. W 1720 roku jezuicka rezydencja została podniesiona do rangi kolegium, czyli większego domu zakonnego, który mógł prowadzić wyższą szkołę publiczną i kształcić kleryków. Taki awans szkoły spowodował potrzebę dalszej rozbudowy kolegium. Aby zrealizować swoje plany, jezuici musieli nabyć ostatni z placów leżący tuż przy murach miejskich. W 1721 roku z pomocą biskupa Aleksandra Fredry i za finansowym wsparciem Krystyny Potockiej jezuici zakupili niezbędny im plac za kwotę siedmiu tysięcy florenów. Okazało się jednak, że na przeszkodzie realizacji zaplanowanej inwestycji stoi mur miejski. Jezuici rozpoczęli więc starania o zgodę na jego częściową rozbiórkę. Rada miejska była jednak temu stanowczo przeciwna. Dopiero zabiegi Potockich sprawiły, że otrzymali specjalny przywilej królewski pozwalający na częściowe zburzenie murów i dokończenie budowy kolegium zgodnie z przedstawionymi planami. Roboty te prowadzono w latach 1729-30. Mury rozebrano na długości 33 łokci, a ściany kolegium wyprowadzono na 3 łokcie poza ich linię. Istnieją dokumenty mówiące, że w latach pięćdziesiątych XVIII stulecia jezuici prowadzili jeszcze jakieś poważne prace budowlane

przy swoim kolegium, choć wcześniejsze zapisy pozwalają sądzić, że od dawna było ono już ukończone. Jednak z treści nekrologu rektora Antoniego Sieniuty dowiadujemy się, że „...większą część kolegium od fundamentów zbudował”. Zapis ten jest wielką zagadką, ponieważ wcześniejsze dokumenty nic nie mówią jakoby istniejące już wcześniej kolegium uległo ponownie jakiemuś zniszczeniu. Kolejny rektor krasnostawskiego kolegium Jakub Konarski w latach 1758-1769 też musiał prowadzić przy nim bliżej nieokreślone prace budowlane, ponieważ przy jego nazwisku zapisano tytuł *praefectus fabricae*, tak samo jak przy nazwiskach jego poprzedników. Następnym rektorów już tak nie tytułowano. Kres istnienia i działalności krasnostawskiego kolegium jezuickiego nastąpił w roku 1773, to jest w chwili kasaty zakonu. W czasie 88 lat w Krasnymstawie pracowało 183 jezuitów. Wśród nich było wiele wybitnych postaci, z których najwybitniejszą był Kasper Niesiecki - polski genealog, heraldyk i kaznodzieja, autor wielkiego herbarza „Korona polska przy złotej wolności...”.

Po kasacie wszystkie jezuickie placówki przeszły na własność Skarbu Państwa, a decyzją sejmu z 27 września 1773 roku miały być przeznaczone na placówki oświatowe kształcące młodzież i prowadzone przez Komisję Edukacji Narodowej. W tym celu powołano komisję lustracyjną mającą zinventaryzować jezuickie dobra. Jednak zanim zaczęły one działać, duża część majątków i zbiorów jezuickich została rozgrabiona. Działalność komisji też nie zawsze była zgodna z prawem i wiele cennych przedmiotów, zwłaszcza wartościowych ksiąg z zakonnych bibliotek trafiło w niepowołane ręce. Nadzorujący prace komisji lustracyjnej w Krasnymstawie lustrator Dłużewski także przyczynił się znacznie do rozgrabienia majątku krasnostawskiego kolegium i w popłochu uciekł z miasta przed mającym przybyć wizytatorem Komisji Edukacji Narodowej. W budynku kolegium założono szkołę 3-klasową, a kościół został przekazany biskupowi chełmskiemu. Ze względu na to, że gmach wiekowej katedry był w opłakanym stanie i powoli chylił się ku upadkowi, w 1776 roku jezuicką świątynię podniesiono do rangi kościoła katedralnego diecezji chełmskiej. W 1780 roku Komisja Edukacji Narodowej pozbyła się budynków

jezuickich, przekazując je biskupowi chełmskiemu. Gmach dawnego kolegium przeszedł na własność kapituły, a w rękach biskupa pozostały dwa domy murowane. Jednym z nich jest dom stojący do dziś przy kościele św. Franciszka Ksawerego, nazywany pałacem biskupim. W budynku kolegium zamieszkało osiemnastu prałatów i kanoników, a pozostałą część zajmowała szkoła parafialna. Kapituła katedralna początkowo dbała o stan kolegium. Podjęto nawet prace budowlane, adaptując budynek do nowych potrzeb. Na piętrze kolegium utworzono salę przeznaczoną na posiedzenia kapituły. Jednak w kolejnych latach, być może z braku funduszy, budynek został zaniedbany i powoli popadał w stopniową ruinę. Podczas wizytacji biskupa Skarszewskiego zapisano, że pomieszczenia w dawnym kolegium wynajmowane są na mieszkania, a nawet stajnie, a zachowane zbiory z dawnej biblioteki jezuickiej przechowywane są w złych warunkach i niszczeniu.

W 1790 roku Sejm Wielki przyłączył cały archidiakoniat lubelski do diecezji chełmskiej, a raczej utworzył diecezję chełmsko-lubelską. W 1805 roku papież Pius VII wydał specjalną bulę, na mocy której zatwierdził zmianę granic, likwidując jednocześnie diecezję chełmską i tworząc w jej miejsce nową diecezję lubelską. Głównym ośrodkiem diecezji stał się Lublin. Jednak krasnostawski kościół katedralny pełnił rolę katedry diecezji lubelskiej jeszcze przez ponad dwadzieścia lat. Dopiero w roku 1826 przeniesiono katedrę do Lublina. W tym czasie, to jest w okresie tworzenia nowej diecezji lubelskiej i stopniowego przeniesienia jej instytucji do Lublina, w Krasnymstawie gmach dawnego kolegium jezuickiego popadał w ruinę. W 1811 roku budynek na potrzeby wojska zajęła Komisja Rządowa Wojny. Pozostawał on jednak nadal własnością kapituły. W dawnym kolegium ulokowano wojskowy lazaret, wykorzystując na ten cel początkowo tylko parter budynku. W pozostałej części prowadzono prace adaptacyjne. Dokumenty komisji mówią, że wydatkowano kwotę 9504 złotych i 13 groszy. W 1824 roku cały budynek zajmowało wojsko, a oprócz lazaretu, mieściły się w nim mieszkania dla lekarzy i pułkownika. W 1837 roku Sztab Główny Armii podjął pertraktacje z kapitułą lubelską i przejął budynek na mocy wieczystej dzierżawy. Uzgodniony czynsz

wynosił 2888 zł rocznie. W okresie zajmowania gmachu kolegium przez wojsko, prowadzono liczne doraźne roboty remontowe i adaptacyjne, jak reperacja podłóg, okien, drzwi i pieców grzewczych. W salach chorych: „gorączkowej”, „chronicznej”, „wenerycznej” i „świerzbowej” wykonano wentylację. Kilkakrotnie prowadzono tymczasowe naprawy dachu krytego gontem. Teraz, po prawnym przejściu gmachu kolegium wojsko przystąpiło do gruntownego remontu dachu, wystawiając jego nową konstrukcję i pokrywając go blachą. Dach został znacznie obniżony i zmieniony w kształcie. Po pierwszej wojnie, w kolegium znajdowały się mieszkania dla rodzin wojskowych i kino. Po drugiej wojnie umieszczono w nim urzędy miejskie i magazyny. W 1958 roku kilka sal na piętrze przeznaczono na potrzeby powstającego muzeum. W latach 1983-84 przeprowadzono remont skrzydła zachodniego z refektarzem, w którym dokonano konserwacji zachowanej częściowo polichromii. 2 sierpnia 2006 roku rozpoczęto rewitalizację kolegium w oparciu o unijne środki finansowe. Roboty trwały do 30 kwietnia 2008 roku. W ich wyniku odnowiono całkowicie wszystkie skrzydła budynku i przywrócono dawny kształt dachu. Dziś mieści się tutaj centrum kultury powiatu krasnostawskiego mieszczące w swych wnętrzach muzeum, bibliotekę i Młodzieżowy Dom Kultury.

Zespół zabudowań pojezuickich w Krasnymstawie składający się z kolegium, kościoła Świętego Franciszka Ksawerego, pałacyku biskupiego oraz dawnego seminarium są to dziś najcenniejsze zabytki miasta, zajmujące główne miejsce w jego współczesnej panoramie.

Zbigniew Atras

Niniejszy artykuł został w dużej mierze oparty na informacjach zamieszczonych w pracy Stanisławy Rudnik „Kolegium pojezuickie w Krasnymstawie - historia budowy, badań i prac remontowych” zamieszczonej w „Wiadomościach Konserwatorskich”, wydanie 10 z 2008 roku.



Kolegium przed rewitalizacją



Kolegium przed rewitalizacją



Zespół jezuicki dzisiaj



Kolegium po rewitalizacji



Kolegium po rewitalizacji



Kolegium po rewitalizacji



Pałac biskupi

Piotr Kupczak

Sanktuarium św. Marii Magdaleny w Biłgoraju



W ubiegłym roku minęło 400 lat od czasu, gdy na uroczysku pod Biłgorajem objawiła się św. Maria Magdalena. Wydarzenie to dało początek najpierw kaplicy, następnie klasztorowi Franciszkanów, a z czasem parafii, gdzie rozwijał się kult tej świętej. Kościół w Puszczy Solskiej zasłynął w szerokim świecie dzięki uzdrowieniom i przez ponad dwa stulecia był miejscem licznych pielgrzymek. Natomiast w tym roku, w dniu dorocznego odpustu ku czci św. Marii Magdaleny, ks. bp Marian Rojek, biskup zamojsko-lubaczowski, podniósł biłgorajski kościół pod jej wezwaniem do rangi diecezjalnego sanktuarium.

Świadectwo o nadzwyczajnych wydarzeniach, jakie miały miejsce na Czostkowej Górze pod Biłgorajem, znamy dzięki zapisom kronikarskim, które sporządzono w 1776 roku. Do tego czasu pamięć o objawieniu św. Marii Magdaleny i cudach zachowywano w podaniach z pokolenia na pokolenie. W międzyczasie, w kaplicy objawień umieszczono obrazy wraz z inskrypcjami, które upamiętniały te nadzwyczajne zjawiska. Drewniana kaplica spłonęła od uderzenia pioruna w 1794 roku. Być może istniały także inne dokumenty, które jednak nie zachowały się do naszych czasów. W każdym razie, przybyli w to miejsce na początku XVII wieku franciszkanie, dali wiarę temu objawieniu i stali się jego świadomymi depozytariuszami.

We wspomnianej kronice klasztornej Braci Mniejszych Konwentualnych św. Franciszka znajduje się relacja na ten temat. Wszystko wydarzyło się w puszczy, niedaleko nowo założonego (w 1578 roku) miasta Biłgoraja, na uroczysku zwanym Czostkową Górą. Najpierw w 1603 roku ośmiu wieśniaków pasących tam bydło, usłyszało w borze bicie dwóch dzwonów. Gdy jeden z pasterzy podszedł za ich głosem do sosny, na której wisiały, wtedy dzwony zniknęły. Dwanaście lat później, w tym samym miejscu, gdzie słyszano dzwony, wydarzyło się kolejne niezwykle zjawisko. Mieszkaniec wsi Sól o imieniu Piotr (?) usłyszał wezwanie: *Idź, człowiecze, opowiedz o tym świę-*

tym miejscu, aby miano je we czci i by oddawano tu chwałę świętej Marii Magdaleny. I rzeczywiście, ten pobożny człowiek zaniósł owo orędzie do swojej wioski i oznajmił je w obecności zarządcy. Uwierzono mu i poczytano mu za wielką łaskę, że usłyszał głos od samego Boga. Zarządca wsi, na znak przyjęcia tego objawienia, wznosił na wskazanym miejscu krzyż. Działo się to w 1615 roku, gdy wieś Sól należała do dóbr Ordynacji Zamojskiej.

Na uroczysku Czostkowa Góra żył w tym samym czasie pustelnik Wojciech (*eremita Adalbertus*) razem ze swoim synem. Przebywali w tej okolicy jakieś dwadzieścia lat. Właśnie oni w miejscu objawienia się świętej Marii Magdaleny wybudowali drewnianą kaplicę. Wydaje się więc, że okoliczni ludzie od początku nawiedzali pustelnię i wypytywali o cudowne zjawisko. Zapewne nierzadkie pielgrzymki mieszkańców pobliskiej Soli, czy Rusini z protestanckiego Biłgoraja, żywo zainteresowały ówczesnego ordynata Tomasza Zamojskiego. Jego staraniem, około 1623 roku do pustelni solskiej (*ad Eremi Salensis*) przybył pierwszy franciszkanin, ojciec Seweryn Chamec z Lublina. Ojciec Seweryn sprawował opiekę nad kaplicą i zapoczątkował budowę klasztoru. Wkrótce obok kaplicy objawień stanąć miał drewniany kościół pod wezwaniem św. Marii Magdaleny oraz zabudowania klasztorne. Jednak na stałe Bracia Mniejsi Konwentualni Zakonu św. Franciszka sprowadzili się pod Biłgoraj dopiero w 1644 roku, a przybyli z Zamościa. Niewątpliwie były to pierwsze na tym terenie budowle sakralne obrządku łacińskiego.

Wraz z osiedleniem się zakonników franciszkańskich w puszczy pod Biłgorajem, a co za tym idzie, prowadzeniem przez nich działalności duszpasterskiej, nastąpiły kolejne niezwykle znaki. Otóż przybywający na miejsce objawień pielgrzymi z okolicy zaczęli doznawać uzdrowień przez wstawiennictwo św. Marii Magdaleny. Cudowne właściwości zaczęto także przypisywać źródłu, które wybiło u podnóża klasztoru. Przełożeni zakonni, gdy tylko zdali sobie sprawę z tego, co się dzieje, zaczęli te niezwykle zdarzenia zapisywać wobec urzędowych świadków. Pierwsze odnotowane uzdrowienia miały miejsce w 1639 roku. Wtedy właśnie odzyskało wzrok niemowlę Wojciecha Gwiazdy z Biłgoraja, a także dziecko Wojcie-

cha Kulika, co własnoręcznym podpisem poświadczył notariusz apostolski i kanonik zamojski ks. Aleksander Siernicki. Zaledwie dwa lata później z paraliżu uleczona została Zofia Kucharczykowa, mieszkanka Biłgoraja. Z kolei w 1651 roku wodą ze źródła przywrócono do życia konającego pięcioletniego Józia, syna Sebastiana Kukielki, co poświadczył notariusz apostolski, franciszkanin o. Urban Jędrzejowski, kaznodzieja z Zamościa. Niedługo potem, w 1653 roku do zdrowia powróciło także dziecko Jana Coiusa z Soli, o czym zaświadczył ten sam urzędnik kościelny. Rok później, za wstawiennictwem św. Marii Magdaleny zdrowie odzyskał Stanisław Komorowski, szlachcic z okolic Potoka.

Miejscowa ludność, a także pielgrzymi z odległych okolic, przyjęli te zdarzenia jako wiarygodne i coraz liczniej przybywali do świętego miejsca. Puszcząński konwent franciszkanów nawiedzała więc nie tylko mieszczaństwo z Biłgoraja, ale także mieszkańcy takich miast jak Zamość, Szczepieleszyn, Tarnogród, a nawet Lwów. Nie brakło wśród nich pielgrzymów z wsi ordynackich, jak choćby z Tereszpolu, Gorajca czy Górecka. Wśród nawiedzających słynące z łask za wstawiennictwem św. Marii Magdaleny sanktuarium, nie brakowało dostojnych gości. W lipcu 1666 roku był tu razem z rodziną Bazyl Rudomicz, rektor Akademii Zamojskiej, który szczegółowo opisał swój pobyt w pamiętniku. W 1690 roku był tu ze swoją żoną Hieronim Lanckoroński, podkomorzy podolski, który zasłynął podczas obrony Kamieńca Podolskiego przed Turkami. Ordynat Michał Zdzisław Zamojski w 1728 roku ochrzcił w kościele św. Marii Magdaleny swoją córkę Teresę. Słynące łaskawością patronki sanktuarium wspierało funduszami wielu możnych, a wśród nich wspaniała król Jan III Sobieski, który przekazał klasztorowi sporą daninę. Natomiast papież Innocenty XII wydał w 1692 roku wielce oczekiwany przez franciszkanów dekret o ustanowieniu odpustu ku czci świętej Marii Magdaleny w Puszczy Solskiej.

Nadzwyczajne zjawiska, jakie działy się w początku XVII wieku na podgrodzium protestanckiego Biłgoraja za przyczyną św. Marii Magdaleny, do dziś budzą zainteresowanie. Spróbujmy więc zagłębić się w treść tego objawienia, aby odkryć duchowe znaczenie skierowanego do ów-

czesnych i obecnych pokoleń orędzia. Znamienne, że wszystko zaczyna się od nasłuchiwania głosu dzwonów, dobiegającego z głębi puszczy. Wieśniakom z Soli dane było jedynie usłyszeć dźwięk dzwonów zawieszonych jakby na sośnie. Puszcza będąca środowiskiem ich życia, którą dobrze znali, zaprowadziła ich w głąb i okryła tajemnicą.

Dzwony zawsze obwieszczały okolicznej ludności ważne sprawy i zwoływały wspólnotę. W życiu Kościoła najważniejszym z wydarzeń jest Zmartwychwstanie Chrystusa. Bicie dzwonów z wież świątyni chrześcijańskich, przez stulecia poprzedzało celebrację mszy świętej. Nie może nas zatem dziwić, że pierwszym znakiem objawienia było bicie dzwonów. Właśnie wraz z ich brzmieniem, poczynawszy od chrztu Mieszkowego wiara w Jezusa Chrystusa rozchodziła się w głąb polskich kniei.

Dopiero dwanaście lat później bogobojny mieszkaniec Soli usłyszał wezwanie: *Idź cłowiecze, opowiedz o tym świętym miejscu, aby miano je we czci i by oddawano tu chwałę świętej Marii Magdaleny*. Orędzie wyraźnie wskazuje na miejsce, które naznaczyła swoją obecnością święta Maria z Magdali. Jej postać się nie ukazuje i niczego nie mówi do Piotra z Soli. Boży głos w jego sercu wzywa, aby na podbiłgorajskim uroczysku w puszczy wielbiono św. Marię Magdalenę za jej świadectwo wiary w zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa.

Maria Magdalena jest znana z Ewangelii jako ta, która jako pierwsza zaniósła wieść o pustym grobie najpierw apostołom, a potem całej Jerozolimie. *Kiedy zmartwychwstał, rankiem w pierwszy dzień po szabacie, ukazał się najpierw Marii Magdalenie, z której wyrzucił siedem czartów. A ona przyszła oznajmić to Jego uczniom* (Mk 16, 9-10). Maria z Magdali należała do grupy uczniów Jezusa, towarzyszyła Mu aż po krzyż, a w ogrodzie, gdzie znajdował się grób Jezusa, była pierwszym świadkiem zmartwychwstania. Jezus okazał jej miłosierdzie, pozwalając rozpoznać się jako Mistrz i zamieniając jej łzy w wielkanocną radość. Ona daje nam przykład szukania Pana, a gdy Go już znajduje, wielbienia Go, gdyż to ona jako pierwsza uwielbiła Go po zmartwychwstaniu. Postawę św. Marii Magdaleny pięknie ukazuje nowa modlitwa mszalna przeznaczona na jej święto: *[Jezus Chrystus] w ogrodzie ukazał się Marii Magdalenie,*

czyli tej, która ukochała Go żyjącego, widziała na krzyżu umierającego, szukała leżącego w grobie i jako pierwsza uwielbiła zmartwychwstałego. On to pozwolił jej wypełnić urząd apostołski wobec apostołów, aby dobra nowina o nowym życiu do-tarła aż po krańce ziemi.

Franciszkanin piszący kronikę klasztoru wie-le lat po objawieniach i uzdrowieniach, zastrzegł się, że przedstawia te wydarzenia dla potomności, ale żeby nikt ich sobie nie brał do wierzenia, za-nim Kościół nie uzna ich za prawdziwe. Taką właś-nie sytuację, podczas swojej wizyty w konwencie św. Marii Magdaleny pod Biłgorajem w 1793 roku, stwierdził ostatni ordynariusz diecezji chełmskiej ks. bp Wojciech Skarszewski, notując w protokole, że *patronka tego miejsca jest uznawana za łaskawą od niepamiętnych czasów przez pospólstwo różnej kondycji, lecz nie przez Najjaśniejszy Urząd Diecezjalny*. Kult św. Marii Magdaleny rozwijał się dzięki franciszkanom przez ponad dwieście lat, a pielgrzymi doznawali uzdrowień. Niestety, ka-sata zakonu po upadku powstania styczniowego sprawiła, że kult wyraźnie osłabł i popadał w za-pomnienie. Zwiastunem odnowienia kultu w tym miejscu była z pewnością budowa monumental-nego murowanego kościoła w latach dwudziestych XX wieku. Od tego czasu kolejni duszpasterze do-kładali starań, aby przywrócić dawny kult patronki świątyni. Nieocenione znaczenie w ożywianiu pamięci o objawieniach św. Marii Magdaleny miały wieloletnie badania historyczne prowadzone przez Piotra Flora. Szczególnie cenne było odnalezienie kroniki konwentu św. Marii Magdaleny w archiwum zakonu franciszkańskiego w Krakowie.

W ubiegłym roku parafia św. Marii Magda-leny w Biłgoraju świętowała 400-lecie objawień. Natomiast 22 lipca tego roku ks. bp Marian Rojek, biskup zamojsko-lubaczowski, w dniu doroczne-go odpustu ustanowił sanktuarium w kościele pa-rafialnym pod wezwaniem św. Marii Magdaleny w Biłgoraju. Biskupi dekret uznaje *szczególnie znacznie tej świątyni i rozwiniętego przy niej dusz-pasterstwa dla rozwoju i umocnienia wiary*, a ponad-to podkreśla, że *jest to jedyne odnotowane histo-rycznie miejsce w Polsce, a być może i w świecie, w którym objawiła się św. Maria Magdalena*.

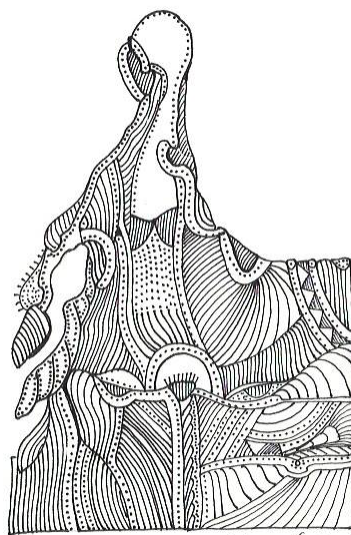
Położone na skraju miasta sanktuarium św. Marii Magdaleny jest wspaniałym miejscem do

rozmyślań i modlitwy. Warto tu przybyć i poznać to miejsce o wyjątkowej historii, a za przykładem biłgorajskiej patronki poszukać źródła swojej wia-ry. Może przegasyły nieco kult św. Marii Magdaleny znów się rozwinie, a wielowiekowe orędzie okaże się aktualnym dla obecnych pokoleń.

Piotr Kupczak

Literatura:

1. *Z dziejów sanktuarium św. Marii Magdaleny w Puszczy Solskiej*, (pr. zb.), Biłgoraj 2006.
2. P. Flor, *Dzieje parafii Puszcza Solska św. Ma-rii Magdaleny w Biłgoraju*, „Tanew” nr 8 (266), 2011, ss. 15-18.
3. P. Flor, *Blaski i cienie kultu św. Marii Magda-leny pod XVII-wiecznym Biłgorajem*, „Aspekty” Nr 10 (2013), Biłgoraj 2013, ss. 23-26.
4. *Jutro święto św. Marii Magdaleny* [dodany: 21.07.2016], [on-line], <http://episkopat.pl/jutro-swieto-sw-marii-magdaleny/>.
5. S. Adamiak, *Równa Apostołom* [dodany: 25.07.2016], [on-line], <http://laboratorium.wiez.pl/2016/07/22/rowna-apostolom/>.
6. J. Ferens, *Nowe sanktuarium w diecezji za-mojsko-lubaczowskiej* [dodany: 25.07.2016], [on-line], <http://www.radiozamosc.pl/wiadomosci/290,nowe-sanktuarium-w-diece-zji-zamojsko-lubaczowskiej>.



rys. R. Znajomski

Sławomir Franc

Z ziemi obcej do Polski (cz. 2)



W 35 numerze „Nestora” rozpocząłem opowieść o niezwykle sympatycznej starszej pani. Stanisława Król, bo właśnie ją mam na myśli, pomimo choroby i bądź co bądź dość zacnego wieku (w przyszłym roku kończy 90 lat) zaskoczyła mnie swoją niezwykle pogodą ducha, witalnością i czymś, czego tak bardzo w ostatnim czasie brakuje nam wszystkim, mianowicie wiarą w drugiego człowieka.

Pani Stasia, urodzona i we wczesnych latach dzieciństwa wychowywana we Francji, w wieku sześciu lat wraz z rodzicami i rodzeństwem powróciła do Polski, by do wybuchu II wojny światowej dalej dorastać w niezwykle niesprzyjających (nie tylko dla niej) okolicznościach¹.



I komunia św. (tuż przed wybuchem wojny).

1 września 1939 r. naszą ojczyznę załaza faszystowska niemiecka armia, którą po kilkunastu dniach ze wschodu w zbrodniczych działaniach wsparła Armia Czerwona. Skutek był przerażający. Przez pięć koszmarnych lat nasz kraj doznał niespotykanych dotąd zniszczeń gospodarczych, pochłonął ponad 6 milionów istnień ludzkich, kolejne okaleczył, natomiast strat moralnych następnych milionów naszych rodaków nie sposób nawet opisać.

Czas ten również i dla naszej bohaterki okazał się niezwykle trudnym, a pożoga wojenna pozbawiła życia kilkoro członków jej rodziny oraz sporo znajomych, innym zaś nadszarpnęła zdrowie i pozostawiła koszmarnie wspomnienia do końca życia. Podczas mojej rozmowy z panią Stanisławą, okres II wojny światowej był dla niej najtrudniejszym do opowiedzenia, a moja rozmówczyni co chwilę popadała w zadumę i ze łzami w oczach powracała pamięcią do tamtej koszmarniej przeszłości.

Dla młodej dziewczyny z małej podjanowskiej wsi sprawy związane z polityką międzynarodową latem 1939 r. były zupełnie niezrozumiałe. Słyszała wprawdzie rozmowy dorosłych zaniepokojonych napiętą sytuacją, widziała ludzi zbierających pieniądze na zakup sprzętu wojennego. Dziwiła się też, że jej ojciec oddaje ostatnie 20 zł jakiemuś człowiekowi w mundurze (jak to wtedy powiedział jej tata - „na lotnictwo”) zamiast kupić do domu potrzebne do życia podstawowe produkty. Widziała i słyszała też inne rzeczy, ale tak naprawdę nie bardzo wiedziała o co w tym wszystkim chodzi i dopiero 8 września, na Matki Boskiej Siewnej, kiedy nad Janowem Lubelskim zobaczyła samoloty zrzucające bomby, dotarło do niej, że staje się świadkiem czegoś strasznego. Tego dnia również i na jej rodzinne Flisy spadła jedna z niemieckich bomb, której odłamek ranił śmiertelnie mieszkankę wioski. Było to coś strasznego, a przestraszona ludność w popłochu opuszczała swoje domostwa, wynosząc najcenniejsze rzeczy do okolicznych lasów, samemu również szukając tam schronienia.

Jak wspomina pani Stasia, pierwsze dni wojny były chyba najgorsze. Oczywiście kolejne lata niosły za sobą o wiele gorsze przeżycia i doświadczenia, ale wtedy - jak to określiła - każdy był już zahartowany i okrzepnięty. Na początku natomiast te dźwięki rozrywających się bomb, odgłosy strzałów karabinowych czy też ogrom różnych nieznanym ludzi przechodzących przez jej cichą i spokojną dotychczas wioskę powodowały nie tylko u niej przerażenie i nieznane dotychczas uczucie, że tak naprawdę nic ani od niej, ani od jej najbliższych nie zależy.

Bardzo szybko, bo jeszcze w pierwszej połowie września w pobliskim Janowie Lubelskim

¹ Okres ten opisałem w nr. 35 „Nestora”, ss. 53-56.

pojawił się niemieccy żołnierze, którzy niezwykle brutalnie zaczęli traktować miejscową ludność. Coraz częściej młoda Stasia słyszała o aresztowaniach, a także o tym, że w bliższych i dalszych miejscowościach dochodzi do rozstrzeliwań ludzi. Wszystko to było niezwykle przerażające, tym bardziej, że - jak mówił jej tato - wielu z zabitych wydali wcześniej Niemcom konfidenci. Wtedy nie rozumiała tego słowa, ale po latach w rozmowie ze mną zdobyła się na refleksję mówiąc: - *Ja nie wiem co to za głupie ludzie, żeby kogoś wydawać. Ja, żebym miała do kogo największy żal, to bym go nigdy nie wydała.*



Wraz z koleżankami około 1943 r. (S. Król w środku).

Wojenny czas coraz bardziej doskwierał miejscowej ludności. Wieś Flisy, położona na obrzeżach janowskich lasów, narażona była nie tylko na represje ze strony niemieckiego okupanta. W lasach tych swoje schronienie znaleźli również partyzanci, którzy przynależeli do różnych organizacji zbrojnych. Trudno po tylu latach pani Stanisławie określić kto do jakich formacji należał, niemniej jednak wspomnienia dotyczące partyzantów nie należą do najszcześniejszych. Jak wspomina, za dnia wioskę jej nachodzili Niemcy, zabierając co tylko się da, nocą natomiast przychodzili partyzanci, by zabrać to, czego tamci nie zabrali. Pani Stanisława zdaje sobie z tego sprawę, że ludzie ci, ukrywając się po lasach, musieli jakoś żyć i coś jeść, jednakże bez najmniejszych oporów określa niektórych z nich mianem zwykłych złodziei, którzy swój bandycki proceder uprawiali pod partyzancką flagą. Wspomina, że już po wojnie kilkakrotnie kilku z tych zwykłych (jak ich nazywa) bandytów widziała na różnych uroczystościach państwowych stojących na honorowych miejscach, obwieszonych medalami - z czym do dnia dzisiejszego pogodzić

się nie może. Ma też świadomość, że wielu z partyzantów było jednak prawdziwymi bohaterami, dla których dobro ojczyzny było wartością największą, za którą gotowi byli oddać zdrowie i życie. Pamięta też sławną bitwę partyzantów z Niemcami na Porytowym Wzgórzu. Bitwa ta, trwała osiem dni i była niezwykle krwawą. Flisy również stały się polem walki. Niemcy okopali się na skraju wioski i odpierali ataki partyzantów. Kule karabinowe leciały tak gęsto, że kilka chałup i budynków gospodarczych znajdujących się w ich zasięgu przypominało sita.

Wioska ta narażona była przez cały czas na represje ze strony okupanta, który mając świadomość, iż jej mieszkańcy wspierają ukrywających się partyzantów, robił wszystko, by pozyskać jak najwięcej konfidentów, a tych, którzy pomagają - skutecznie eliminować. Pani Stanisława nie pamięta już dokładnie kiedy i w jakich okolicznościach (było to gdzieś w połowie wojny) Niemcy przyjechali do Flisów i wszystkich mężczyzn, jakich udało im się pochwycić, zgonili do szopy usytuowanej gdzieś w połowie wsi. Trafił tam też i jej ojciec. Kiedy zatrzymani siedzieli już kilkanaście godzin ściśnięci, bez jedzenia i picia, nasza bohaterka postanowiła (nie bacząc na grożące jej niebezpieczeństwo oraz lamente matki) zanieść trochę stawy swojemu ojcu. Zawinęła w chustkę co było pod ręką i poszła do tej szopy, a gdy już do niej dotarła, zobaczył ją niemiecki żołnierz, złapał mocno za ramię, po czym popchnął w kierunku ogrodu. Nogi ugięły się pod nią i, jak mówi: - *pomyślałam sobie wtedy, a niech mnie zabije, taty nie ma, a ja już nie mam siły tak dalej żyć.* Zamknęła oczy i modląc się w duchu, czekała na najgorsze, żołnierz jednak tylko mocno uderzył ją w plecy, popchnął, powiedział coś po niemiecku, odwrócił się i odszedł. Nic się jej więcej wtedy nie stało. Niestety, ojciec jej został zabrany na Zamek w Lublinie, gdzie kilka miesięcy był przetrzymywany przez Niemców, tracąc tam zdrowie i pogodę ducha, z której wcześniej wszyscy go znali.

Sytuacji, w których życie pani Stanisławy wisi na włosku było wiele. Jej upór i buta z jednej strony prowokowały takie sytuacje, z drugiej zaś, paradoksalnie, ratowały ją z szeregu opresji. Po jednej z pacyfikacyjnych niemieckich akcji, we wsi zostało zabitych sporo jej mieszkańców. Młoda Stasia trochę przez przypadek znalazła się w tym

miejsu i schwytana przez niemieckich żołnierzy, przez tłumacza miała nakazane, żeby pomagać w pochówku zabitych. Stała wtedy dumnie i powiedziała: - *Ja nikogo nie zabiłam i chować nikogo też nie będę. Mnie się jeść chce i nie pójdę, niech się dzieje, co chce.* Zdziwiony Niemiec, po tym jak tłumacz przekazał mu to, co powiedziała ta młoda, dumna dziewczyna machnął tylko ręką, odwrócił się i poszedł. Nie wiadomo czemu została zwolniona z tego obowiązku, ale pewnie jej dumna postawa miała na to jakiś wpływ...



Fotografia do dokumentu tożsamości zrobiona w wieku 15 lat.

W wieku niespełna piętnastu lat nasza bohaterka, jak wszyscy jej rówieśnicy, zobligowana była do wyrobienia dokumentu tożsamości. W tej właśnie sprawie udała się do siedziby gminy mieszczącej się w nieodległym Kawęczynie. Poszła oczywiście sama i na miejscu wylękniona oświadczyła jakiemuś urzędnikowi w jakim celu przyszła. Jak się okazało, nie był to najszczęśliwszy moment, gdyż w gminie panowała bardzo nerwowa atmosfera. Ktoś ją szarpnął, ktoś inny popchnął, a jeszcze ktoś inny otworzył drzwi do piwnicy i siłą wepchnął ją do niej. Młoda Stasia, nie bardzo wiedziała, co się z nią dzieje. Dzisiaj pamięta tylko, że po pewnym czasie ocknęła się, leżąc na posadzce i sparaliżowana ze strachu, nie mogąc w ogóle się poruszyć. Z sytuacji tej nie pamięta prawie nic. Nie wie, jak długo tam była, nie wie, co dokładnie się z nią w tym czasie działo, nie pamięta nawet czy oprócz niej był jeszcze ktoś w tym pomieszczeniu. Trudno też dzisiaj jej określić jak do tego doszło, ale z opresji tej wyciągnął ją miejscowy leśniczy (bardzo często wcześniej pracowała w jego obej-

ściu za darmo), który był w nie najgorszej komitywie z lokalnymi władzami. W uwolnieniu jej pomógł też pewien Niemiec, który u jej mamy zaopatrywał się w mleko i jajka.

Zaraz po tej sytuacji nastąpiła inna, w której życie pani Stanisławy ponownie zawisło na włosku. Szła sama do Janowa, by od krawcowej odebrać sukienkę. Niestety, do miejsca przeznaczenia nie udało się jej dotrzeć. Została zatrzymana przez żołnierzy niemieckich. Bez możliwości powiedzenia kim jest i gdzie idzie, kazali jej powiedzieć, gdzie ukrywają się bandyci (partyzanci). Żadne tłumaczenia nie pomogły, zaczęli prowadzić ją w głąb lasu, jednocześnie strzelając nad jej głową. Trwało to od godziny piątej rano prawie do samego południa. Na początku szła pokorna i wystraszona, chociaż nie bardzo wiedziała gdzie i po co, bojąc się przy tym potwornie, jednakże po kilku godzinach zatrzymała się przy sośnie, odwróciła się i powiedziała, że dalej nie pójdzie, a jak ją mają zabić to niech zrobią to tu przy drodze, to przynajmniej ktoś ją znajdzie i pochowa, bo jak zabiją ją w lesie to zjedzą ją zwierzęta. Zdziwienie tłumacza i prowadzących ją żołnierzy było ogromne. Widząc, że ta młoda dziewczyna mówi to zupełnie poważnie, po krótkiej naradzie puścili ją, mówiąc, że nie będą zabijać jej, ale chłopów ze wsi (zresztą tak też się stało, kilku mężczyzn z jej wioski tego dnia zostało zabitych).

Szczęśliwie wojna dobiegła końca i nasza bohaterka, można by rzec cudem ją przeżyła. Jakie piętno okres ten odcisnął na jej psychice tak naprawdę nigdy nie będzie dane nam poznać, tym bardziej, iż przytoczone powyżej sytuacje to tylko niewielki wycinek jej wojennych „przygód”.

Bardzo ubolewam nad tym, że tak ograniczone możliwości dają łamy „Nestora”, gdyż historia życia pani Stanisławy Król mogłaby posłużyć na kilka opasłych tomów opowieści o prawdziwej bohaterce dnia codziennego, która pomimo tak traumatycznych przeżyć oraz niezwykle trudnego życia, potrafiła wychować trójkę dzieci i do dziś zachować pogodę ducha i jak już wspomniałem wcześniej - wiarę w drugiego człowieka.

O powojennych losach naszej bohaterki zechcę opowiedzieć Państwu w 38 numerze „Nestora”.

Sławomir Franc

Kazimierz Stolecki

Powiat krasnostawski na łamach „Kurjera Warszawskiego” w latach 1899-1902



wach w domach prywatnych. Odbył się także „bal panieński”. W parafii krasnostawskiej w czasie karnawału odbyło się 80 ślubów, a każde wesele trwało przeszło tydzień.

Nr. 2. Dnia 2 stycznia.

Wtorek

Dnia 21 grudnia (2 stycznia) 1893/4 r.

NAJBARDZIEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi codziennie przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich, w dni powszednie wieczorem, a w Niedziele i Święta rano.

1899, nr 21, 21 I. Naprawa dróg i mostów.

D. 24-go stycznia, w rządzie gubernialnym lubelskim, odbywać się będą licytacje na naprawę dróg i mostów w gubernji lubelskiej.: w pow. lubelskim od rb. 18.659 kop. 50, w pow. lubartowskim od rb. 9.422 kop. 65, w pow. nowo-aleksandryjskim od rb. 15.388 kop. 25, w pow. janowskim odrb. 17.479 kop. 72, w pow. chełmskim od rb. 7.493 kop. 80, w pow. biłgorajskim od rb. 1.089 kop. 90 w pow. zamojskim od rb. 25.044 kop. 16, w pow. hrubieszowskim od rb. 14.986 kop. 84, w pow. krasnostawskim od rb. 6.737 kop. 65. + W dniu 24-ym b.m., to jest we wtorek, jako w rocznicę, śmierci ś.p. księdza Jana Górnisiewicza, wikariusza, zmarłego w Krasnymstawie, w kościele katedralnym św. Jana, w kaplicy Pana Jezusa, o godzinie 9-ej rano, odbędzie się nabożeństwo żałobne, na które pozostałe siostry uprzejmie zapraszają krewnych i życzliwych.

1899, nr 21, 21 I. Zuchwała kradzież.

W Krasnymstawie, u kupca Chaima Bergermana spełniono wieczorem, d. 13-go stycznia, zuchwałą i znaczną kradzież. Gdy otym czasie cała rodzina Bergermana była u ojca, mieszkanie otworzył złodziej dobranym kluczem, a następnie komodę i zabrał gotówkę, kosztowności, weksle i futro, zrzadzając szkody na 2.000 rb. Kradzież, jak donosi *Warsz. dniewn.*, spełnił miejscowy żyd, którego policja aresztowała.

1899, nr 54, 23 II. Echa krasnostawskie.

Karnawał w Krasnymstawie był bardzo ożywiony, odbyły się bowiem przedstawienia amatorskie na cel dobroczynny. Po przedstawieniach tańczono do rana; tak samo ochoczo bawiono się na zaba-

1899, nr 57, 26 II. Sprzedaż dóbr. Dobra

Huta, w pow. krasnostawskim, 592-morgowej przestrzeni, nabył za 28,000 rb. na licytacji dr. Rotkiel z Kraśnika. Przy pomocy Banku włościańskiego sprzedano dwa majątki ziemskie: Konstantynówka w pow. hrubieszowskim (11 włók) i Moniów vel Gruszczyzna, w pow. lubelskim (12 włók).

1899, nr 64, 05 III. Majątek Tarnawkę,

w pow. krasnostawskim, mający 11 włók obszaru. od p. Żmijewskiego, nabył p. Leszczyński za 33.000 rb.

1899, nr 76, 17 III. Teatr amatorski.

D. 14-go b.m. w Krasnymstawie odbyło się przedstawienie amatorskie na rzecz ubogich mieszkańców miasteczka. Amatorowie odegrali komedyjki: „Przyjaciół” Przybylskiego, „Nie dojechali” Graybnera i „Pokój do wynajęcia” Golańskiego i Popławskiego.

1899, nr 78, 19 III. Lubelski komitet ochrony

leśnej na posiedzeniu z d. 13-go b.m. postanowił: uznać wyrąb lasu w Hruszce, należącego do majątku Suchodoły, p. Józefa Michalskiego, w pow. krasnostawskim, za pustoszący i zabronić go.

1899, nr 81, 22 III. Dobra Bzite, w powiecie

krasnostawskim, przestrzeni 461 morgów, sprzedał p. Franciszek Dębowski (po 2.600 rubli włoka) p. Chlipalskiemu z Kijan.

1899, nr 90, 31 III. W tych dniach p. Świ-

derski sprzedał folwark Józefin (w pow. chełmskim) 12-włokowej przestrzeni p. Brunetowi; przy pomocy Banku włościańskiego p. Janowski sprzedał Wandzin (315 m.) w pow. lubelskim, a p. Benjamin Dąb dobra Starawieś B (437 m.) w pow. krasnostawskim.

1899, nr 100, 12 IV. Dzięki zmianie warunków budowy kolei lubelsko-tomaszowskiej, rozpoczęto nowe studia, w celu skrócenia linii o 10 wiorst. Zamiast, jak poprzednio projektowano, z Lublina na Turobin, nowa kolej ma pójść na Bychawę, a z Zamościa, zamiast na Krasnobród - na Tyszowce. Przy zmianie tej, stacja Zamość mieścić się będzie w pobliżu miasta przy ogrodzie inżynierskim. Przerobione plany mają być złożone do zatwierdzenia w maju r.b.

1899, nr 101, 13 IV. Sędzią gminnym w gub. lubelskiej w 4 okręgu pow. krasnostawskiego mianowany został: p. Antoni Minkiewicz.

1899, nr 102, 14 IV. W dniu 13-ym stycznia r.b. w gub. lubelskiej było zaledwie 388 szkół początkowych dla chrześcijan w powiatach: lubelskim 26, lubartowskim 26, nowo-aleksandryjskim 23, janowskim 24, zamojskim 42, biłgorajskim 24, krasnostawskim 34, chełmskim 64, hrubieszowskim 73, tomaszowskim 52.

1899, nr 105, 17 IV. Uporządkowanie Krasnostawu. D. 24-go kwietnia, w urzędzie powiatowym krasnostawskim, odbędzie się licytacja na przebrukowanie ulic Żandarmskiej i części Miernej i Nizkiej oraz na naprawę bruków na innych ulicach w m. Krasnostawie od rbl. 1.827 kop. 5; wadium oznaczono na rbl. 183.

1899, nr 121, 03 V. W gubernii lubelskiej mianowani zostali sędziami gminnymi z urzędu: Antoni Minkiewicz - IV-go okręgu pow. krasnostawskiego.

1899, nr 131, 13 V. Korespondent nasz pisze pod d. 10-ym maja: „Przy pomocy Banku włościańskiego w tych dniach sprzedano włościanom dobra Ziółków (w pow. lubartowskim) i Maszów c. I (w pow. krasnostawskim)”.

1899, nr 135, 17 V. Ksiądz Paweł Krystoszyk, proboszcz parafii Częstoborowice, w powiecie krasnostawskim, po ciężkiej chorobie, opatrzonej św. Sakramentami, zmarł dnia 15-go maja 1899 r. Pogrzeb odbędzie się w Częstoborowicach dnia 19-go maja. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie.

1899, nr 163, 15 VI. Wełna. Jarmark świętojański. Dziś odbędzie się urzędowe otwarcie jarmarku, który trwać będzie do godziny 6-ej wieczorem w niedzielę. Nadeszły następujące partje wełny: z Zakrzewa (pow. krasnostawski) Nikodema

Budnego 120 p., z Rybczewic (pow. krasnostawski) Władysława Rębielińskiego 401 p., z Oleśnik (pow. krasnostawski) 95 p., z Orłowa (pow. krasnostawski) 170 p.

1899, nr 164, 16 VI. Z Targowiska (pow. krasnostawski) Mieczysława Chądzyńskiego 25 p., ze Stryjny (pow. krasnostawski) Stefana Drojeckiego 82 p.

1899, nr 170, 22 VI. Wzór ochrony wiejskiej. Na kwietniowych posiedzeniach oddziału higieny ludowej Towarzystwa higienicznego roztrąsano sprawę ochron wiejskich dla dzieci do lat 7-10. Dzieci przebywają w ochronie od godziny 8 do 12 i od obiadu do zachodu słońca. oprócz Kutna i Konina, nie mających dotąd ochrony pomimo posiadania odpowiedniego funduszu, w takim samym położeniu znajdują się cztery jeszcze miasta: Krasnostaw (posiadający na ten cel 16.091 rbl. w Banku państwa i dom z dochodem 140 rbl.), Szczepreszyn (7.357 rbl.), Opoczno (1.627 rbl.) i Skotniki w gub. radomskiej (469 rbl.).

1899, nr 185, 07 VII. Teatr amatorski. W d. 2 b.m. odbyło się w Krasnymstawie przedstawienie amatorskie. Odegrano „Polowanie na męża” Bałuckiego i „Bzy kwitną” Przybylskiego. Z pośród amateerek wyróżniały się panie: Sosnowska i Letke. P. Zyglar odśpiewał z powodzeniem dumkę z „Halki”; „Szumią jodły”. Teatr był przepelniony.

1899, nr 193, 15 VII. Wieprz i Pilica wylały. Pod Krasnym Stawem i Trawnikiem woda zalała łąki, zabrała siano i koniczynę, których nie zdążyli zebrać, a w wielu miejscach zniszczyła zboże.

1899, nr 185, 07 VII. Naczelnik pow. krasnostawskiego, r. k. Sachacki, przeniesiony na własną prośbę na takiż urząd do pow. lubelskiego, a naczelnik pow. chełmskiego, r. h. Uszerenko - do pow. krasnostawskiego.

1899, nr 211, 02 VIII. Jenerał-adjutant J. O. książę A. K. Imeretinski dniem 9 (21) sierpnia rozpoczyna zwykle wycieczki do oddziałów obozowych, aby 17 (29) sierpnia być obecnym na manewrach oddziałów lubelskiego i krasnostawskiego.

1899, nr 222, 13 VIII. Obszary dworskie, w dzielnicy południowo-wschodniej Królestwa, złożonej z pięciu powiatów gub. lubelskiej: lubelskiego (54,8%), hrubieszowskiego (54,3%), zamojskiego (54,2%), krasnostawskiego (51,8%) i tomaszowskiego (50,3%).

1899, nr 225, 16 VIII. Dostawa furażu. D. 6-go września, w magistracie krasnostawskim, odbędzie się licytacja na dostawę furażu dla sześciu koni straży ogniowej w ciągu lat trzech 1900-1902 od rbl. 780 rocznie.

1899, nr 235, 26 VIII. Lubelska dyrekcja szczegółowa Towarzystwa kredytowego ziemskiego wystawiła 46 majątków ziemskich na pierwszą sprzedaż przymusową za zaległości w ratach Towarzystwa. Z liczby tej na oddzielne powiaty przypada: na lubelski 12 majątków, chełmski 11, tomaszowski 8, krasnostawski 5, hrubieszowski i zamojski po 3, janowski 2, wreszcie na lubartowski i biłgorajski – po 1 majątku ziemskim.

1899, nr 237, 28 VIII. Dowodzący wojskami okręgu warszawskiego, generał-adjutant J. O. Książę A. K. Imeretynski, wyjeżdża dzisiaj o godz. 5 ej min, 55 po południu do gubernii lubelskiej na manewry zbiorów obozowych: krasnostawskiego i lubelskiego i powróci do Warszawy w nocy z d. 29-go na 30-ty sierpnia, o godz. 12-ej min. 26. J. O. Książę towarzysząc naczelnik sztabu okręgowego generał-lejtnant A. K. Puzyrewski, pułkownicy Mawrin i Orłów i podpułkownik Hurko.

1899, nr 238, 29 VIII. Kapitały miast. *Lub. gub. wied.* ogłaszają wykaz kapitałów żelaznych (nienaruszalnych) i zapasowych miast w gub. lubelskiej. Kapitały te wynosiły w dniu 13-ym lipca r.b.:

Miasto	Kapitał			
	Żelazny		Zapasowy	
	rbl.	wzgl.	rbl.	wzgl.
Lublin	106835,15	3811%	57168,72	322%
Chełm	2914,49	104%	26301,34	148%
Krasnostaw	2803,60	100%	17779,62	100%
Zamość	10206,48	364%	10468,08	59%
Hrubieszów	433,98	15%	10570,13	59%
Biłgoraj	1222,98	44%	8939,27	50%
Janów	850,99	30%	8106,09	46%
Tomaszów	301,48	11%	12418,46	70%
Lubartów	0	0%	2787,43	16%
Kraśnik	0	0%	5127,88	29%
Dubienka	3233,31	115%	19908,71	112%
Szczebrzeszyn	0	0%	4223,67	24%
Łączna	3810,13	136%	8318,28	47%

1899, nr 247, 07 IX. Oświetlenie miasta. D. 8-go września, o godz. 12-ej w południe, w magistracie krasnostawskim, odbędzie się licytacja na oświetlenie 42 latarni w mieście Krasnymstawie, w ciągu lat 1900-1902, od sumy 520 rbl. *in minus*. Wadium rbl. 62.

1899, nr 262, 22 IX. W kancelarii Zarządu Dóbr Orłów, w pow. Krasnostawskim, odbędzie się dnia 28 Września (10 Października) 1899 roku, o godzinie 12 ej w południe licytacja na tegoroczne poręby, zawierające 25 morgów. Reflektanci, mający zamiar przystąpić do licytacji, obowiązani złożyć jako wadium 1.000 rubli oraz ofertę w zapieczętowanej kopercie z oznaczeniem ceny. Bliższe warunki przejrzeć można w kancelarii Zarządu dóbr. Administracja.

1899, nr 269, 29 IX. W Chłaniowie, w pow. krasnostawskim, odbył się ślub panny Janiny Koszarskiej z Wierzchowiny z p. Stanisławem Kołaczewskim z Równianek.

1899, nr 270, 30 IX. Dostawa żywności. D. 2-go października, w kancelarii 67-go tarutynskiego pułku w Krasnymstawie, odbędzie się licytacja na dostawę dla żołnierzy tegoż pułku w r.p. mięsa i innych produktów spożywczych; wadium oznaczono na rbl. 4.000.

1899, nr 276, 06 X. W czasie od d. 13-go maja do 27-go września r.b. komitet trzeźwości gubernjalny lubelski asygnował fundusz na założenie 26 herbaciarni: w pow. chełmskim: w Czulczycach, Sielcu, Rejowcu, Świerżu, Siedliszczach i Wojśławicach; w pow. hrubieszowskim: w Hrubieszowie, Dubience i Grabowcu; w pow. krasnostawskim: w Krasnymstawie, Turobinie i Łopienniku; w pow. zamojskim: w Zamościu i Szczebrzeszynie. Z herbaciarni tych czynnych jest obecnie 10. Otwieranie herbaciarni utrudnia głównie brak odpowiednich lokali.

1899, nr 280, 10 X. Most na Wieprzu w Krasnymstawie ma być odnowiony; kosztą robót obliczono na 4.051 rbl. *** Wczoraj p. Edward Kołaczewski nabył od p. Koszarskiej dwa majątki, położone w pow. krasnostawskim: Wierzchowinę-Koszarka (1.823 m.) i Borowinę (341 m.). Przy pomocy Banku włościańskiego p. Nowakowski sprzedał kolonistom dobra Bereżnicę (338 mor.), położone w pow. hrubieszowskim, po 2.700 rbl. za włókę bez zasiewów i inwentarzy.

1899, nr 285, 15 X. Zmiana własności. P. Edward Kołaczkowski nabył od p. Koszarskiej majątki Wierzchowinę (1.823 morgi) i Borowinę (341 morgów), w pow. krasnostawskim. P. Nowakowski sprzedał włościanom folwark Bereżnicę 328 morgów, po 2.700 rbl. za wólkę, bez inwentarzy i zasiewów. Włościanie kupili ten folwark przy pomocy Banku włościańskiego. Za grunta pod Hrubieszowem włościanie płacą po 200 rbl. za mórg.

1899, nr 287, 17 X. Ochrona lasów. Lubelski komitet ochrony lasów na ostatniem posiedzeniu postanowił: uznać za pustoszący wyrąb lasu i wstrzymać go: w Czartorji, w pow. hrubieszowskim, Kaznowie p. Jana Suchodolskiego, w pow. lubartowskim, w Siedliskach p. Moritza Mejera, w pow. krasnostawskim, w Baranowie p. Stanisława Seroczyńskiego, w pow. nowoaleksandryjskim.

1899, nr 300, 30 X. We wsi Góry pod Krasnymstawem spaliło się 5 domów mieszkalnych wraz z budynkami gospodarskimi.

1899, nr 301, 31 X. Teatr amatorski. W Krasnymstawie w dniu 29-ym b.m. odbyło się przedstawienie amatorskie na rzecz straży ogniowej ochotniczej. Odegrano jednoaktówki: Dobrzańskiego „Tajemnica”, Marka Pragi „Przyjacieli” i Gustawa Dolińskiego „W poczekalni doktora”.

1899, nr 315, 14 XI. Echa krasnostawskie. Korespondent nasz z Krasnegostawu pisze dnia 4-go b.m.: „P. Dobiesław Chorąży, artysta teatru krakowskiego, na scenie teatru amatorskiego wypowiedział szereg monologów; dość licznie zebrana publiczność darzyła go sutemi oklaskami. Przedstawienie amatorskie w d. 29-ym z.m. dało na korzyść straży ogniowej ochotniczej 153 rbl. Jest to, jak na nasze stosunki, rezultat bardzo pomyślny. Odegrano „Tajemnicę” Dobrzańskiego, „Przyjaciela” Pragi i „W gabinecie doktora” Dolińskiego. Wyjątkowe powodzenie w przeważnej części zawdzięczać należy p. Chorążemu, który nie szczędził swej pracy w udzielaniu wskazówek amatorom, urządzeniu sceny i charakteryzacji, to też wypada złożyć mu podziękowanie za bezinteresownie poniesione trudy. *** Niedawno odbyło się poświęcenie i otwarcie pierwszej w mieście naszym herbaciarni; duży odbył herbaty najlepiej świadczy o potrzebie i pożytku tego rodzaju zakładów, brak tylko dotąd pism odpowiednich dla ludu, o które pytają odwiedzający herbaciarnię. *** Prze-

budowa wikarjatu i plebanji ukończona, a powstaje projekt odnowienia kościoła, co przy energii i gorliwości miejscowego dziekana, ks. Majewskiego, niezawodnie przyjdzie do skutku. *** P. Z. Migurski, ukończywszy za granicą wyższą szkołę ogrodniczą, zakłada tutaj ogród na wielką skalę”.

1899, nr 317, 16 XI. Młyn parowy do wydzierżawienia od 1-go Stycznia 1900 r. w dobrach Orłów w Powiecie Krasnostawskim. Warunki przejrzeć można na miejscu w Zarządzie Dóbr Orłów lub w Warszawie w kancelarji Zapisu Hr. Kickiego, Królewska No 33,

1899, nr 326, 27 XI. Echa z Krasnego Stawu. Korespondent nasz pisze pod d. 20-go listopada: „W d. 19-go b.m. odbyło się ogólne zebranie członków straży ogniowej ochotniczej. Posiedzenie zaigaił p. Zyglar odczytaniem projektu nowej ustawy. Wybory dały wynik następujący: Na prezesa rady powołano p. Smoleńskiego, na zastępcę T. Perczyńskiego, na członków rady pp. Zyglera i A. Piechowicza, na gospodarza A. Łaparewicza, na naczelnika straży p. W. Certowicza, na mocnika p. Stoma-Mierzyńskiego; do komisji rewizyjnej na prezesa M. Migurskiego, członków Szulca i Stankiewicza. Projekt ustawy wraz z protokołem wyborów przesłano do zatwierdzenia władzy. *** Grono amatorów powzięło projekt przedstawienia sztuk odpowiednich dla ludu; ceny biletów mają być bardzo niskie. Jest to niejako pierwsza próba teatru ludowego w Krasnym Stawie. Pozwolenie władzy już uzyskano”.

1899, nr 332, 01 XII. Straż w Krasnymstawie. Na zgromadzeniu członków straży ogniowej ochotniczej w Krasnymstawie wybrani zostali: do rady pp. Smoliński (na prezesa), Piechowicz i Zyglar; na naczelnika p. Certowicz, na jego pomocnika p. S. Mierzyński; na gospodarza p. Łaparewicz; na członków komisji rewizyjnej pp. Migurski, Szulc i Stankiewicz.

1899, nr 350, 19 XII. Parcelacja. W tych dniach w gub. lubelskiej włościanie przy pomocy Banku włościańskiego kupili znowu kilka majątków, w celach parcelacyjnych: w pow. krasnostawskim majątki: Tarnawka E. K. (322 m.), Tarło (134 m.), Szczekarków (1.119 m.), Zagrody (669 m.); w pow. hrubieszowskim majątki: Stepankowice, Dąbrowa od Radostowa, część dóbr Snopków, Jaroszewice, Babina, Bełżyc. Za mórg płacono od 100 do 200 rbl., w ogóle ceny wysokie.

1899, nr 355, 27 XII. Naprawa mostu. D. 28-go grudnia, w urzędzie powiatowym krasnostawskim, odbędzie się licytacja na gruntowną naprawę mostu na rzece Wieprzu w Krasnymstawie od rb. 3.895 kop. 57; wadium rb. 390.

1899, nr 355, 27 XII. Echa krasnostawskie. Korespondent nasz z Krasnegostawu pisze d. 23 grudnia: „Utyskiwania przejeżdżających bardzo złą szosą z Rejowca do Krasnegostawu i starania miejscowej władzy o polepszenie tej drogi nie odniosły pożądanego skutku. Rząd gubernjalny wyznaczył 8.000 rb., za co szosa na przestrzeni najwyżej 2 wiorst może być wyreparowana, 17 więc pozostanie w ruinie. Na szczęście mamy doskonałą nowo wykończoną szosę do st. Trawniki, tam też skierował się przeważnie ruch wozowy. *** Z wiosną rozpoczną się roboty przy odnawianiu kościoła w Łopienniku, dzięki zabiegom nowego proboszcza ks. F. Szeleźniaka. *** D. 17-go grudnia odbyło się przedstawienie w teatrze amatorskim, odegrano „Ciotkę na wydaniu” Blizińskiego, „Wujaszka Alfonsa” Dobrzańskiego „Dwu nieśmiałych” Labicha. Przedstawienie dało rbl. 101 dochodu na rekwizyta teatralne”.

1900, nr 4, 04 I. Lub. gub. wied. podają wykaz bibliotek ludowych w gub. lubelskiej. Znajdują się one: w pow. krasnostawskim: w Turobinie, Łopienniku Łaskim, Tarnogórze.

1900, nr 11, 11 I. Ś.p. Hr. Pelagja z Hrabów Potockich Poletyllowa zasnęła w Bogu d. 9-go stycznia w Kraśniczynie, w powiecie krasnostawskim, gubernji lubelskiej. Pogrzeb odbędzie się w piątek w Wojsławicach, oraz tegoż dnia, o godz. 11 i pół przed południem, odprawiona będzie wotywa przed wielkim ołtarzem w kościele św. Krzyża w Warszawie. Syn, córka i rodzina zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych.

1900, nr 13, 13 I. Rząd gubernjalny lubelski przeznaczył na naprawę w r. 1900 szos i mostów na nich w gubernji lubelskiej 140.172 rbl., w powiatach: lubelskim 14.855 rbl., lubartowskim 8.977 rbl., nowoaleksandryjskim 15.437 rbl., janowskim 19.087, chełmskim 8.572 rbl., biłgorajskim 2.201, zamojskim 52.681 rbl., hrubieszowskim 9.929 rbl., krasnostawskim 3.432 ruble.

1900, nr 21, 21 I. Dla pp. przemysłów. Interes korzystny. Kompletnie urządzona Fabryka mydeł toaletowych, z maszyną parową, budowie

murowane ze sklepieniami piwnicami, kryte blachą, mieszkania dla robotników, szopy, składy, plac ogrodzony - przy szosie 31 wiorst od stacji kolei Rejowiec, do sprzedania lub dzierżawy zaraz na przystępnych warunkach. Zmienić urządzenie i przeznaczenie budowli na inną fabrykację bardzo łatwo. Bliższe szczegóły i warunki u administratora dóbr Tarnogóra - poczta Krasnostaw.

1900, nr 23, 23 I. Na Syberję. W gub. lubelskiej od niejakiego czasu rozmaici ajenci rozpuszczali pogłoski, że rząd udziela włościanom nie tylko grunta na Syberji, ale przynajmniej rozmaite ulgi w kosztach podróży koleją na nowe siedziby. Sporo włościan wieściom dawało wiarę, niejedni sprzedali ojcowiznę, aby wyruszyć do nieznanej krainy i po niewczasie dowiadywał się, że padł ofiarą wyzyskiwaczy. Kilku agentów już wysłędzono i osadzono w areszcie śledczym, ale pogłoski krążą między ludem w dalszym ciągu. Na dobie jest następująca informacja, pomieszczona w Lub. gub. wied.: „Prośby niektórych włościan z pow. chełmskiego, hrubieszowskiego, krasnostawskiego i zamoyskiego do ministerjum rolnictwa i dóbr państwa o udzielenie im pozwolenia na osiedlenie się na gruntach skarbowych w Syberji, przesłała kancelarja Jenerał-Gubernatora warszawskiego do rozporządzenia naczelnika gubernji lubelskiej, P. Gubernator prośb nie uwzględnił, ponieważ obowiązujące w gubernjach Cesarstwa przepisy o przesiedlaniu włościan i mieszczan na grunta skarbowe w Syberji nie dotyczą mieszkańców kraju tutejszego. Przytem proszących pouczono: 1) że, ponieważ przepisów owych nie wprowadzono w życie w gubernjach Królestwa Polskiego, przeto proszącym nie można wydać ani pozwolenia na wysyłkę ruchomości do Syberji, ani na przesiedlenie się ztąd na grunta wspomniane, ani świadectwa na przejazd kolejami za cenę niższą; 2) że, na mocy obowiązujących w Cesarstwie przepisów włościanie, osiedlający się w Syberji, nie są przewożeni tam na koszt skarbu i nie otrzymują tani od skarbu ani bydła, ani pieniędzy na zagospodarowanie się; 3) że ten, ktoby opowiadał co innego i pobierał opłatę za napisanie prośby o pozwolenie na przesiedlenie do Syberji, będzie pociągnięty do odpowiedzialności karnej, ponieważ swojemi niepodobnemi do prawdy bajkami o Syberji wprowadza w błąd łatwowiernych włościan, celem uzyskania zapłaty za napisanie nieuzasadnionej prośby. Inte-

ligencja powinna by informację urzędową rozszerzyć pomiędzy ludem, aby zapobiedz szkodliwej agitacji.

1900, nr 25, 25 I. Komisja propinacyjna lubelska na posiedzeniu z dnia 20-go b.m. za utracone prawo propinacji przyznała wynagrodzenia następujące: właścicielowi Gorzkowa, w pow. krasnostawskim, 15.293 rbl., p. Ludwikowi Grabowskiemu, b. właścicielowi Puhaczewa, w pow. chełmskim, 5.672 rbl. Następne posiedzenie komisji odbędzie się w dniu 29-ym b.m.

1900, nr 30, 30 I. Piechur. W d. 23-m b.m. do Krasnegostawu przybył p. Ammelod Arsene, współpracownik dziennika francuskiego *Le soir*. Założywszy się o sumę 100.000 fr., wyruszył on w podróż pieszą naokoło świata we wrześniu 1895 r. Z Krasnegostawu, poszedł do Lublina, przybędzie do Warszawy i znowu pójdzie do Petersburga i Samary, dalej przez Syberję do Chin, Japonji i Australji, gdzie wędrowną pieszą zakończy. Wszędzie zabiera poświadczenia policji o swoim przybyciu i wysła je do Paryża. Przebywa dziennie 45 do 50 wiorst; niesie tobolek, ważący 36 funtów. *** Siły robocze kolei tomaszowskiej. Do robót ziemnych przy budowie kolei tomaszowskiej użyci będą włościanie polescy z okolic Polesia wołyńskiego i grodzieńskiego. Należy dodać, że przy budowie linii kolejowych w Królestwie Polskiem niepodobna jest z włościaństwa miejscowego zgromadzić potrzebnego zastępu kilku tysięcy robotników do robót ziemnych, nasz włościanin posiada inne korzystniejsze źródła zarobkowania; chyba w jesieni po zbiorach, i to w małej partji, najwyżej w liczbie paruset ludzi, zgromadzi się do robót kolejowych lub innych publicznych. furmanki miejscowe. Obecnie do budowy kolei tomaszowskiej parę tysięcy fur jedno i parokonných dostarczają włościanie lubelscy z pow. janowskiego, biłgorajskiego, krasnostawskiego, zamojskiego i tomaszowskiego.

1900, nr 33, 02 II. Władze miejscowe odmówiły Maurycemu ordynatowi hr. Zamoyskiemu wypłaty wynagrodzenia za zniesione prawo propinacji w osadzie Wysokie, w powiecie krasnostawskim, i w tym duchu przesłały opinię ministerjum skarbu.

1900, nr 34, 03 II. Piechur. Z Krasnegostawu piechur francuz wyszedł w d. 24-ym z.m. do Lublina, dokąd przybył w d. 26-ym z.m. i po 2-ch dniach wypoczynku puścił się w dalszą podróż pieszą

przez Kurów, Nową Aleksandrię i Garwolin, wszędzie zatrzymywał się na krótko, do Warszawy.

1900, nr 37, 06 II. Parcelacja. Przy pomocy Banku włościańskiego, włościanie w gub. lubelskiej nabyli w celach parcelacyjnych majątki następujące: Izdebnó, w pow. krasnostawskim, od p. Sokolnickiego, 400 m.; Zakrzyże, w pow. krasnostawskim, od p. K. Ejchenblatta, 377 m. Nadto p. Rembieleński sprzedał folwark Żuków Szternfeldowi i Błatowi, którzy kupują majątki i następnie parcelują je pomiędzy włościan.

1900, nr 42, 11 II. Przy pomocy Banku włościańskiego sprzedali chłopom: hr. Ostroróg dobra Wolice Podhorecką, w pow. hrubieszowskim, przestrzeni 352 morgów; p. Sokolnicki dobra Izdebnó, w pow. krasnostawskim, 600 morgów; p. R. Eichenblatt dobra Zakrzyże vel Wojciechów (morgów 377, w pow. Krasnostawskim) po cenach od 2.000 do 3.000 rubli za włókę.

1900, nr 49, 18 II. W Lub. gub. wied. znajdujemy interesujące dane urzędowe o dochodach i kapitałach miast w gub. lubelskiej.

Miasto	Dochód rubli			
	w budżecie	wydatki	zaległość	zaległość
Biłgoraj	9535	4563	4094	23%
Hrubieszów	11911	14010	1807	7%
Dubienka	4781	3636	1895	18%
Zamość	19687	20556	2158	5%
Kraśnik	12467	4457	7734	31%
Krasnostaw	20997	13569	6329	15%
Łęczna	3969	5812	552	5%
Lubartów	4196	3259	126	2%
Lublin	158254	118748	59435	18%
Tomaszów	5488	9029	854	6%
Chełm	31981	25082	10148	15%
Szczebrzeszyn	3165	2550	74	1%
Janów	17328	8376	10120	28%

1900, nr 64, 05 III. Dyrekcja szczegółowa lubelska Towarzystwa kredytowego ziemskiego sporządziła spis 36 majątków ziemskich, zalegających w opłacie rat Towarzystwu, zagrożonych sprzedażą przymusową w razie nie wniesienia należności. Dóbr zadłużonych znajduje się najwięcej w powiecie chełmskim, gdyż 9, w pow. nowoaleksandryjskim 5, w tomaszowskim i hrubieszowskim po 5, w krasnostawskim 3, w lubartowskim, janowskim i lubelskim po 2, wreszcie w zamojskim po 1. Termin licytacji oznaczono na sierpień r.b. i odbywać się mają w Lublinie.

1900, nr 77, 18 III. Komitet trzeźwości. Lubelski gubernialny komitet trzeźwości ogłosił sprawozdanie z działalności swojej w r.z. Komitety powiatowe otworzyły herbaciarnie: m. inn. Tomaszowie, Lubartowie, Zamościu, Krasnostawie, Wojsławicach, Biłgoraju, Hrubieszowie, Lublinie. Ogółem otwarto dwie kuchnie i 19 herbaciarni. Nadto komitety powiatowe miały dochodu: z herbaciarni 6.737 rbl., z zabaw 504 rbl. Komitety powiatowe wydały: na koszt urzędu herbaciarni 8.469 rbl., na ich lokal i utrzymanie 12.433 rbl., na wynagrodzenie referentów 3.645 rbl.

1900, nr 79, 20 III. Ś.P. Marja z Bajerów Czernicka, opatrzona św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach zasnęła w Bogu dnia 18-go marca 1900 r., przeżywszy lat 64. Nabożeństwo żałobne za spokój jej duszy odbędzie się w kościele św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej dnia 20-go b.m., o godz. 11-ej przed poł. Ekspozycja zwłok nastąpi dnia 21-go b.m., o godz. 10-ej zrana, z domu przy ul. Parkowej No 25 na dworzec kolei nadwiślańskiej dla przewiezienia zwłok do grobu rodzinnego we wsi Fajslawice, pow. krasnostawskiego. Nabożeństwo żałobne odbędzie się w Fajslawicach dnia 23 go b.m., to jest w piątek, o godz. 10-ej zrana; zaraz po skończonem nabożeństwie nastąpi pochowanie zwłok do grobu rodzinnego.

1900, nr 82, 23 III. Uporządkowanie Krasnostawu. D. 28-go marca, w urzędzie powiatowym krasnostawskim, odbędzie się licytacja na uporządkowanie miasta Krasnostawu: na odnowienie zabudowania magistratu krasnostawskiego od rb. 1.114 kop. 33; na naprawę bruków na ulicach: Mostowej, Włodzimierskiej, Mięsnej, Żółkiewskiej, Zadworze, Pawłowskiej, Sadowej i Chlebowej od rb. 1.232 kop. 47.

1900, nr 87, 28 III. Na przedmieściu Zakrzewie (Zakręcie?) miasta Krasnego-Stawu szkoła początkowa mieści się w dwóch wydzierżawionych budynkach, co nie jest dogodnym dla nauczycieli. Zarząd miasta postanowił zakupić plac i wznieść na nim budynek szkolny. Rząd gubernialny lubelski prośbę magistratu Krasno Stawskiego posłał do zatwierdzenia ministra spraw wewnętrznych.

1900, nr 93, 03 IV. Sprzedaż majątków ziemskich przy pomocy Banku włościańskiego nie ustaje. W ciągu ubiegłego miesiąca sprzedano dobra Suchelipie U (w pow. krasnostawskim, ok. 20 włók).

1900, nr 98, 08 IV. Lub. gub. wied. ogłaszają wykaz zaległości podatkowych w gub. lubelskiej. Wynoszą one: w podatku gruntowym 3.111 rb., w podymnym 9.982 rb., w innych podatkach 16.142 rb., niedobory z lat poprzednich 49.864 rb. Zaległości w różny cli opłatach 428.900 rb. W ogóle zaległości w opłacie podatków i należności skarbowych wynoszą w gub. lubelskiej 508.550 rb. Zaległości podatkowych w miastach: Lubartowie, Łęczynie, Janowie, Kraśniku i Krasnymstawie niema. *** Parcelacja. W marcu znowu kilka majątków w gub. lubelskiej kupili włościanie w celach parcelacyjnych, przy pomocy Banku włościańskiego. Nabyli oni majątek Suchelipie, w powiecie krasnostawskim, 20 włók.

1900, nr 102, 12 IV. Jak donosi *Warsz. dzienn.*, minister spraw wewnętrznych po porozumieniu się z ministrem oświaty zawiadomił p. gubernatora lubelskiego, że nie znajduje przeszkód do otwarcia w Krasnymstawie przy szkole elementarnej biblioteki ludowej pod nazwą „Puszkina” z funduszu kasy miejskiej.

1900, nr 103, 13 IV. Nowe kapitały dla miast. Była komisja rządowa spraw wewnętrznych w r. 1868 oddała do rozporządzenia rządu gubernialnego lubelskiego sumę 249.000 rb., złożoną z remanentów kas miejskich i kapitału pożyczkowego urzędników miejskich, oraz z procentów. Do podziału przeznaczono 203.923 rbl. dla miast 192.450 rbl., dla osad 11.472 rbl. Z sum tych otrzymają miasta: Lublin 45.985 rbl., Lubartów 4.814 rbl., Łęczna 5.676 rbl., Janów 7.310 rbl., Kraśnik 3.888 rbl., Biłgoraj 12.438 rbl., Zamość 9.250 rbl., Szczepieszyn 7.516 rbl., Krasnostaw 27.782 rbl., Chełm 21.776 rbl., Hrubieszów 10.306 rbl.

1900, nr 109, 21 IV. Gubernator lubelski wydał rozporządzenie, na którego mocy, na żądanie policji miejscowej, obywatele Krasnostawu obowiązani będą ułożyć gładkie chodniki wzdłuż swoich domów. Szerokość chodników oznaczy policja odpowiednio do szerokości ulicy.

1900, nr 112, 24 IV. W Izbicy, w pow. krasnostawskim, od dnia 14-go maja r.b. otwarta będzie stacja pocztowa, która wymieniać będzie codziennie korespondencje z pocztami, kursującymi z Rejowca przez Krasnostaw, Zamość do Tomaszowa i z powrotem.

1900, nr 115, 27 IV. Zatwierdzeni, jako sędziowie gminni z wyborów: Kornel Ligowski - I okr. pow. lubelskiego, Władysław Kulesza - II okr. pow. krasnostawskiego, Stanisław Zalewski - II okr. i Kazimierz Chrośniński - III okr. pow. lubartowskiego.

1900, nr 119, 01 V. Dla dobra miast. W No 105 *Kurjera* podaliśmy w całkowitej osnowie okólnik Jenerał-Gubernatora warszawskiego z dnia 31 marca (13-go kwietnia) r.b. w przedmiocie przestrzegania ustaw, określających prawa i obowiązki radnych miejskich i ławników. W miastach gubernjalnych tudzież w innych ludniejszych i zamożniejszych, podniesionych do drugiego rzędu, na czele magistratów stoją prezydenci, a członkowie magistratów zowią się radnymi; w pozostałych miastach magistraty składają się z burmistrza i ławników. Do pierwszej kategorii, oprócz Warszawy, mającej zgoda odrębny zarząd miejski, z mocy Najwyższej zatwierdzonego dnia 22-go czerwca 1870 r. postanowienia komitetu do spraw Królestwa Polskiego „o urządzeniu zarządu gospodarczego miasta Warszawy” (Dz. praw, tom 70, str. 263), należą obecnie wszystkie miasta gubernjalne, t.j., Kalisz, Kielce, Lublin, Łomża, Piotrków, Płock, Radom, Siedlce i Suwałki, a z innych Włocławek, Łowicz i Pułtusk w gub. warszawskiej, Częstochowa, Łódź i Zgierz w gub. piotrkowskiej, Krasnystaw - w lubelskiej i Sandomierz w radomskiej. Ogółem przeto magistraty z udziałem radnych i z prezydentem na czele znajdują się (oprócz Warszawy) w siedemnastu miastach Królestwa, w pozostałych 93 zarząd miejski sprawują burmistrzowie z ławnikami.

1900, nr 135, 17 V. Z większych miast gubernji lubelskiej jeden tylko Hrubieszów posiada wymaganych przez ustawę ławników. Lublin i Krasnystaw zupełnie ich nie mają, gdy ustawa nie czyni żadnych między miastami wyjątków ani różnic pomiędzy mniejszemi a większemi i wymaga, aby czterech radnych, czyli ławników z obywateli miejscowych funkcjonowało przy każdym magistracie. *** Wędrownie kliniki chorób ocznych. Zorganizowane w r.z., staraniem instytutu oftalmicznego im. ks. Lubomirskiego, trzy oddziały pomocy okulistycznej lepiej przekonały działalnością swoją o wielkiej potrzebie oddziałów tych wśród ludu wiejskiego, cierpiącego na choroby oczne. Wysyłanie oddziałów rozpocznie się w d. I-ym czerwca r.b. W dniu tym wyjeżdżają: pierwszy oddział do

Pułtusk, drugi do Opoczna i trzeci do Krasnegostawu; ostatnie dwie miejscowości dotąd jednakże nie są zadecydowane, gdyż, być może, okażą się jeszcze miejscowości, potrzebujące pilniejszej pomocy.

1900, nr 136, 18 V. Komitet ruchomych oddziałów okulistycznych ma zaszczyt zawiadomić: że pogotowie oftalmiczne w roku bieżącym wyruszy: do Pułtusk (gub. warszawska) i Opatowa (gub. radomska) w d. 1-ym czerwca; do Krasnegostawu (gub. lubelskiej) w d. 15-ym czerwca. Wymienione powyżej oddziały ruchome okulistyczne w miejscowościach tych bawić będą po miesiącu, w razie potrzeby działalność ich może być przedłużona.

1900, nr 141, 23 V. Przeniesieni na własną prośbę: Stanisław Koziół-Poklewski - inżynier i budowniczy pow. krasnostawskiego, na taką samą posadę do pow. pułtuskiego gub. warszawskiej.

1900, nr 143, 25 V. Lub. gub. wied. piszą: „Dnia 14-go b.m. w początkowej szkole męskiej w Krasnymstawie odbywał się pod przewodnictwem p. komisarza do spraw włościańskich egzamin uczniów szkół elementarnych pow. krasnostawskiego, celem uzyskania ulgi 4-go stopnia, zapewnionej punktem 3 art. 56 ustawy o powinności wojskowej. Pomimo, że p. naczelnik dykcji naukowej surowo zalecił okólnikiem, ażeby nauczyciele elementarni, pod grozą najpoważniejszych dla siebie następstw, przysłali na egzamin swoich uczniów, z 13-tu szkół powiatu nie było wcale kandydatów do ulgi, a z pozostałych 19-tu szkół stawiło się po 1 lub 2 uczniów. Główną tego przyczyną jest nieregularne uczęszczanie przez dzieci do szkoły; często się zdarza, że ci właśnie uczniowie, których nauczyciel spodziewał się powieźć na egzamin, po 5 lub 6 tygodniach nauki albo idą na służbę do włościan, albo wręcz z powodu okoliczności domowych porzucają szkołę, tak, że ostatecznie, pomimo najgorętszych życzeń nauczyciela, niema sposobu przygotować chociażby jednego ucznia do egzaminu. Rodzice też częstokroć powiadają, że ich dzieci i bez egzaminu skorzystają z ulgi z powodu położenia rodzinnego i do służby wojskowej wcale nie pójdą, inni wprost oświadczają, że ulga 4-go stopnia równa się zeru”.

1900, nr 149, 31 V. Ś. P. Władysław Rembeliński, właściciel dóbr Rybczewice i Częstoborowice; pow. krasnostawskiego, po krótkich cierpieniach

zasnął w Bogu d. 30 maja 1900 r., przeżywszy lat 59. Msze święte przy zwłokach w mieszkaniu (ulica Foksał Nr. 13) odbywać się będą w dniach 1 i 2-im czerwca, t.j. w piątek i sobotę, o godz. 10 i pół rano. Wyprowadzenie zwłok nastąpi w sobotę, d. 2-go czerwca, zaraz po mszy Św., na dworzec kolei nadwiślańskiej dla przewiezienia do majątku Częstoborowice. Nabożeństwo żałobne w kościele parafialnym Częstoborowice odbędzie się dnia 5-go b.m., t.j. we wtorek, o godzinie 11-ej przed południem, po skończeniu którego zwłoki pochowane zostaną na cmentarzu miejscowym w grobach rodzinnych. Na smutne te obrzędy pozostali w głębokim żalu: żona, córki i rodzina zapraszają krewnych, przyjaciół, sąsiadów i znajomych.

1900, nr 150, 01 VI. We środę zmarł w mieście naszym znany w szerokich kołach towarzyskich Warszawy, ś.p. Władysław Rembieliński, właściciel dóbr Żaków, Rybczewice i Częstoborowice, w pow. krasnostawskim.

1900, nr 151, 02 VI. Według sprawozdań urzędowych, w gub. lubelskiej w r. 1899-ym było 1.759 fabryk i zakładów przemysłowych, których produkcja wynosiła rbl. 14.090.151. Największa była produkcja 10-ciu fabryk cukru, wynosiła 5.486.340 rbl. Następnie produkcja 1.086 młynów wodnych i wiatraków, która dosięgła cyfry 2.429.687 rbl. Fabryk i zakładów było w powiatach: lubelskim 246, nowo-aleksandryjskim 243, hrubieszowskim 182, chełmskim 167, tomaszowskim 155, janowskim 150, lubartowskim 150, krasnostawskim 126, zamoyskim 125, biłgorajskim 22. Fabryki zatrudniały w r.z. 11.956 robotników.

1900, nr 164, 16 VI. Doraźna pomoc okulistyczna. Wczoraj wyprawiono do Krasnegostawu w gub. lubelskiej trzeci tegoroczny oddział ruchomy pomocy okulistycznej. Oddział pomocy złożony jest z kierownika lekarza-okulisty, d-ra Leona Feinsztejna, asystenta i felczera.

1900, nr 184, 06 VII. Z funduszków warszawskiego okręgu naukowego asygnowano w r.b. 1.300 rbl. na założenie 13 nowych bibliotek ludowych i 300 rbl. na wydatki, połączone z uzupełnieniem bibliotek dotychczasowych przy szkołach początkowych w okręgu dykcji naukowej chełmskiej. Biblioteki nowe mają być urządzone przy szkołach początkowych: w Rejowcu i Cycowie w pow. chełmskim; w Telatynie w pow.

hrubieszowskim; w Olszanach i Górnym Potoku w pow. biłgorajskim; w Dołhobyczowie i Tarnawatce, w pow. tomaszowskim; przy dwuklasowej szkole męskiej w Zamościu, w Krasnobrodzie i Skierbieszowie, w pow. Zamoyskim; w Łopienniku i Orłowie w pow. krasnostawskim, wreszcie w Otroczku, w pow. janowskim.

1900, nr 190, 12 VII. Oddziały okulistyczne. Donosiliśmy w czasie właściwym, że, jak w r.z., instytut oftalmiczny imienia Edwarda ks. Lubomirskiego także W r.b. zorganizował ruchome oddziały okulistyczne, rozwijające działalność swoją w różnych okolicach kraju. Oddział trzeci przybył do Krasnegostawu, w gub. lubelskiej, w dniu 15-ym czerwca i tam w ciągu trzech pierwszych tygodni pobytu swego przyjął 1060 chorych i dokonał 40 operacji.

1900, nr 195, 17 VII. Pożar osady. W dniu 5-ym b.m. w osadzie Gorzków, w pow. krasnostawskim, zgorzało 25 domów mieszkalnych i 20 budynków gospodarskich, t.j. 3/4 całej osady, liczącej około 1.000 mieszkańców. Straty w budynkach ubezpieczonych wynoszą około 12.000 rbl., w ruchomościach ubezpieczonych około 8.000 rbl. Między innymi zgorzał skład monopolowy, wraz z zapasami wódki.

1900, nr 199, 21 VII. W dniu 14-ym sierpnia, r.b. przy oddziale pocztowym w Izbicy, w pow. krasnostawskim, otwarta będzie kasa oszczędności.

1900, nr 219, 10 VIII. Pożar. Kilka dni temu miasteczko Piaski luterskie, położone w pow. krasnostawskim, nawiedził groźny pożar, który w krótkim przeciągu czasu strawił 44 stodoły ze zbożem, należące do miejscowych mieszczan. Dzięki jedynie przeciwnemu wiatrowi, ogień nie rozszerzył się na zamieszkałą dzielnicę miasteczka. Straty, wyrządzone przez pożar, są znaczne i w części tylko będą pokryte przez asekurację.

1900, nr 223, 14 VIII. Licytacje. Dostawa mięsa. D. 15-go sierpnia, w kancelarii 65-go tatarskiego pułku piechoty w Krasnymstawie, odbędzie się licytacja na dostawę w ciągu roku mięsa i produktów spożywczych dla żołnierzy tegoż pułku; wadium oznaczono ca rb. 4.000.

1900, nr 258, 18 IX. Nauka wieczorna. Jak donoszą *Lub. gub. wied.*, lekcje wieczorne i niedzielne odbywały się w r.b. w 221 rządowych szkołach początkowych w gub. lubelskiej: w pow.

biłgorajskim w 17 szkołach, w hrubieszowskim w 63, w zamojskim w 23, w krasnostawskim w 7, w lubelskim w 1, w lubartowskim w 2, w tomaszowskim w 58, w chełmskim w 58, w janowskim w 2 szkołach. Na lekcje te uczęszczało ogółem 10.000 dorosłych i dzieci, przyczem do jednej szkoły najmniej 5, najwięcej 200 osób. W niektórych szkołach lekcje odbywały się tylko w niedziele i święta, w wielu nawet codziennie. W kilku szkołach uczono gry na instrumentach.

1900, nr 269, 29 IX. Licytacje w Krasnymstawie. D. 1-go października, w urzędzie powiatowym krasnostawskim, odbęda się licytacja: 1) na dzierżawę dochodu kasy miejskiej krasnostawskiej z mostu taryfowego na rzece Wieprzu w Krasnymstawie w czasie od d. 14-go stycznia r.p. do tejże daty r. 1904-go, od r.b. 1.550 kop. 25 rocznie; 2) na dostawę furażu dla koni straży ogniowej w Krasnymstawie od r.b. 780 rocznie. Wadja są wymagane w stosunku 10% zadeklarowanych sum.

1900, nr 276, 06 X. Nagrody na wystawie owocowej. Komitet sędziów, pod przewodnictwem prezesa Towarzystwa ogrodniczego, p. Leonarda Iwanowskiego, wczoraj przez dzień cały pracował nad spełnieniem swojego zadania. W konkursie VI za dobór owoców z sadu plebana, ksiądz Władysław Fudalewski z Kunowa medal srebrny mały i ksiądz Majewski z Krasnego Stawu medal brązowy.

1900, nr 305, 04 XI. Wynagrodzenia za propinacje. Ministerjum skarbu w porozumieniu z ministerjum spraw wewnętrznych przyznało wynagrodzenia za utracone prawo propinacji w następujących miastach, miasteczkach i osadach na zasadzie poprzednich uchwał komisji propinacyjnych w gub. Królestwa Polskiego: właścicielom: osady Turobin w pow. krasnostawskim, Maurycemu ordynatowi hr. Zamoyskiemu rbl. 27.960; osady Uhanie w pow. hrubieszowskim, ś.p. Stefanowi ks. Lubomirskiemu rbl. 28.502.

1900, nr 315, 14 XI. Na delegatów taksowych Tow. kred. ziemskiego zostali zatwierdzeni: na pow. krasnostawski pp. Władysław Rzechowski, Józef Florkowski i August Janisławski.

1900, nr 322, 21 XI. Parcelacja. Ruch parcelacyjny w gub. lubelskiej rozwija się coraz bardziej. W ciągu kilku ostatnich tygodni przy pomocy Banku włościańskiego sprzedano włościanom

majątki: Barasznę C., w pow. krasnostawskim, 150 morgów; Izdebną, w pow. krasnostawskim, 450 m.

1900, nr 331, 30 XI. Ruchome oddziały okulistyczne. Wprowadzone w r.z. staraniem kuratora warszawskiego instytutu oftalmicznego, Tadeusza ks. Lubomirskiego, trzy pierwsze oddziały ruchome pomocy okulistycznej w drugim roku istnienia w okresie od d. 1-go maja do d. 1-go października r.b. znacznie powiększyły swoją działalność. W r.b. było już sześć oddziałów. Trzeci w Krasnymstawie (pod dozorem dr. Feinsteina) udzielił 1.365 porad i wykonał 80 operacji. Ogółem więc w okresie sześciomiesięcznym wszystkie oddziały udzieliły cierpiącym na choroby oczne 6.432 porad i wykonały 914 różnych operacji.

1900, nr 340, 06 XII. Kapitały miast. Względnie zamożne, są miasta w gub. lubelskiej, skoro ich kapitały żelazne wynoszą 139.422 rbl., zapasowe 430.724 rbl. Uderzającą jest cyfra kapitału rezerwowego w miastach, odznaczających się brakiem szpitalów, małą liczbą szkół, lichymi brukami i lichem oświetleniem, wobec czego zapytać się należy, na co te miasta gromadzą kapitały rezerwowe, z których mieszkańcy nie mają żadnego zgoła pożytku.

L.p.	Miasto	Żelazny Rbl. kop.	Rezerwowy Rbl. kop.
1.	Lublin	112290,96	108343,25
2.	Zamość	10754,04	16650,47
3.	Łęczna	3988,96	14762,9
4.	Dubienka	3383,3	42470,93
5.	Chełm	3051,33	53153,12
6.	Krasnostaw	2982,84	84992,18
7.	Biłgoraj	1279,19	22139,73
8.	Janów	913,78	16004,24
9.	Hrubieszów	462,87	22975,74
10.	Tomaszów	315,55	18832,8
11.	Lubartów	0	8014,33
12.	Kraśnik	0	10555,86
13.	Szczebrzeszyn	0	12129,98

1900, nr 353, 22 XII. Sprzedaż drzewa. D. 21-go grudnia, w urzędzie gminnym łopiennickim, w powiecie krasnostawskim, gubernji lubelskiej, odbędzie się licytacja na sprzedaż z leśnictwa lubelskiego drzewa, ocenionego na rubli 27.115.

1900, nr 359, 30 XII. Dom dla szkoły. D. 31-go grudnia, w urzędzie powiatowym krasnostawskim, odbędzie się licytacja na budowę domu murowanego dla szkoły początkowej i zabudowań

gospodarczych ogółem od rb. 2824 kop. 99 we wsi Niemienicach, gminy Krasnostaw; wadium wymagane jest w sumie 283 ruble.

1901, nr 16, 16 I. Odznaczenia. W zarządzie Własnej Jego Cesarskiej Mości kancelarii w wydziale instytucji Cesarzowej Marii odznaczania otrzymali: Order Św. Anny II klasy: członkowie sądów okręgowych: m. Krasnegostawu - Bogowski.

1901, nr 43, 12 II. Ministerjum spraw wewnętrznych pozwoliło magistratowi m. Krasnegostawu na kupno placu za 1425 rbl. pod budowę domu dla dwóch szkół początkowych miejskich.

1901, nr 45, 14 II. Dom na szkołę. D. 18-go lutego, w urzędzie powiatowym krasnostawskim odbędzie się licytacja na wybudowanie we wsi Olszance, gminy Czajki, w powiecie krasnostawskim, domu murowanego na szkołę początkową od sumy ogólnej 3227 rubli; wadium należy wnieść w sumie 123 rbl.

1901, nr 108, 20 IV. Stan zasiewów. Pow. krasnostawski. Żyto wczesne mniej niż średnie, późniejsze przepadło. Rzepaki tylko na silnie sterylizowanych nizinach się utrzymały. Koniczyny i trawy w znacznej części wymarzły.

1901, nr 133, 15 V. Bruki w Krasnym Stawie. D. 21-go maja, w urzędzie powiatowym krasnostawskim, odbędzie się licytacja na roboty brukarskie i przerobienie rynsztoków w Krasnym Stawie od rb. 10.668 kop. 69; wadium wymagane jest w kwocie 1.067 rubli.

1901, nr 151, 03 VI. Miasta w gub. lubelskiej mają ludności: Lublin 56.108 mieszkańców; z tych mężczyzn 25.932, kobiet 39.176. Miasto Lubartów ogółem 6.388, Łęczna 4.662, Janów 6.790, Kraśnik 6.476, Biłgoraj 8.955, Zamość 11.269, Szczepieszyn 6.194, Krasnostaw 7.586, Chełm 13.958, Hrubieszów 12.554, Tomaszów 8.003. Szkoły ludowe: w pow. biłgorajskim 24, hrubieszowskim 73, zamojskim 42, krasnostawskim 34, lubelskim 29, lubartowskim 26, nowoaleksandryjskim 23, tomaszowskim 52, chełmskim 64, janowskim 24. Straże ogniowe istnieją w Lublinie, Chełmie i Hrubieszowie, straż ochotnicze w Krasnymstawie i Zamościu.

1901, nr 155, 07 VI. Stan zasiewów (normalny wzrost - liczba 100). Gub. lubelska, pow. krasnostawski: Owies 105, jęczmień 100, jara pszenica 80, groch i wyka 90, późniejsze lepsze od wczesnych. Trawy i koniczyny niskie i rzadkie.

1901, nr 173, 25 VI. Wystawa w Lublinie. Lublin 24-go czerwca. Nagrody. Przemysł drobny. Dyplomy uznania: Dr. Tomaszowi Perczyńskiemu z Krasnegostawu. *** Nawałnica gradowa, która z wichurą nawiedziła kilka powiatów gub. lubelskiej w d. 16-ym b.r., zrzuciła ogromne spustoszenia w lasach i zasiewach. W pow. Krasnostawskim w Orłowie, własność Tow. osad rolnych, huragan wyłamał kilka tysięcy drzew, a grad zniszczył zasiewy na folwarkach i gruntach włościańskich. *** Dział etnograficzny. Dyplomy uznania. E. Wierzbowskiemu z Krasnegostawu - za opis Krasnego. *** W dziale rzemiosł i materiałów spożywczych. Józef Hoffman, szewc z Krasnegostawu - list pochwalny.

1901, nr 174, 26 VI. W gubernji lubelskiej szpitale w ogóle jest 13. Liczba łóżek wynosi 407. Szpitale posiadają Lublin (4), Zamość (1), Szczepieszyn (1), Hrubieszów (3), Janów (1), Nowa Aleksandria (1), Chełm (1), Krasnostaw (1); w pozostałych miastach szpitale niema.

1901, nr 200, 22 VII. Znany w świecie naukowym eksplorator bogactw podziemnych Turkiestanu i Buchary, który w okolicach Samarkandy odkrył bogato pokłady węgla kamiennego i rudy żelaznej, a w Bucharze pokłady rudy miedzianej i turkusów, pułkownik Leon Barszczewski, nadesłał komitetowi wystawy fotograficznej liczne zbiory własnych zdjęć widoków i typów turkietańskich i bucharskich. Zbiory te wystawione były w różnych towarzystwach naukowych i zjednały wielkie pochwały. Umieszczeniem zbiorów na wystawie zajmie się pułk. Barszczewski, który przeniesiony został z Samarkandy do pułku krasnostawskiego, stojącego w Siedlcach.

1901, nr 223, 14 VIII. Na rzecz pogorzalców w Goribowie (Gorzkowie?), w pow. krasnostawskim, zebrano ogółem 922 rbl. Sumę tę komitet pomocy rozdał 11 chrześcijanom i 64 żydom. Pożarów zniszczył 24 domy mieszkalne i 21 budynków gospodarskich, ubezpieczonych na sumę 12.810 rbl. Straty w nieruchomościach nieubezpieczonych wyniosły 12.690 rbl. Poniosło je 15 chrześcijan i 68 żydów.

1901, nr 240, 31 VIII. Sprzedaż drzewa. D. 8-go września, w urzędzie gminnym łopiennickim, w powiecie krasnostawskim, gubernji lubelskiej, odbędzie się licytacja na sprzedaż z leśnictwa lubelskiego drzewa, ocenione na rb. 45.671.

1901, nr 271, 01 X. Zbiór kartofli. Gub. lubelska, pow. krasnostawski. Kopanie rozpoczęło w dniu 15-ym b.m. Wynik średni. Móg duży wyda-je do 65 korcy lecz w znacznej części nadpsutych.

1901, nr 275, 05 X. Sprzedaż drzewa. D, 8-go października, w urzędzie powiatowym krasnostawskim odbędzie się licytacja na sprzedaż dwóch kolejnych poręb w lasach Borek i Lipniak, nale-żących do kasy miejskiej krasnostawskiej, od rb. 4.947; wadium należy wnieść w sumie 495 rubli.

1901, nr 301, 31 X. Odnowienie odwachu. D. 5-go listopada, w urzędzie powiatowym krasnostawskim, odbędzie się licytacja na odnowienie odwachu pinczowskiego w Krasnymstawie od rb. 929 kop. 95; wadium ustanowiono w sumie 93 rubli.

1901, nr 302, 01 XI. Nowe towarzystwa. Z Chełmu piszą do nas: W d. 14-ym października w sali klubu w Chełmie odbyło się zgromadzenie organizacyjne świeżo zatwierdzonej chełmskiej kasy wkładowo-pożyczkowej. Mieszkańcy miast powiatowych naszej gubernji starali się usilnie, by lubelskie Towarzystwo kredytowe miejskie przy-jęło ich do stowarzyszenia, ale bez skutku. Wów-czas powstała myśl utworzenia Towarzystwa dla czterech miast: Chełma, Zamościa, Hrubieszowa i Krasnegostawu. Ustawa została już opracowana, a prośba z podpisami w tych dniach będzie prze-słana do p. ministra.

1901, nr 328, 27 XI. Lekarzem etatowym szpitala św. Franciszka w Krasnymstawie został lekarz Bolesław Dzemski.

1901, nr 338, 07 XII. Weterynarz z Krasne-gostawu p. Zygmunt Zygiej po przeczytaniu kore-spondencji, umieszczonej w No 26 *Gazety polskiej* i malującej stosunki krasnostawskie, uczuł się nią dotkniętym. Korespondencja ta, między innymi, mówiła, że rzeźnicy, pragnąc sprzedać jakieś chore bydłę, potrafili wydostać od weterynarza stosowne świadectwo, które co prawda nazajutrz było cofnięte. Wyrazy „potrafili wydostać” ubodły p. Z. tak silnie, że oskarżył redaktora Gadomskiego o dyfamację. Sprawa ta była przedmiotem rozpraw sądowych w II departamencie karnym warszaw-skiej izby sądowej. Po przemówieniu rzecznika powoda, który powołując się na dodatkowe wyjaś-nienie prokuratora sądu okręgowego lubelskiego zrzekł się oskarżenia, zabrał głos obrońca oskar-żonego. Zaznaczywszy przede wszystkim, że au-

tor korespondencji nie zamierzał krzywdzić na ho-norze pana weterynarza Z., a miał jedynie na celu skarcenie niesumieńczych rzeźników, a następnie, że treść korespondencji zupełnie odpowiada rzeczy-wistemu stanowi rzeczy, obrońca prosił o unie-winnienie p. Gadomskiego, co też izba sądowa po krótkiej naradzie uczyniła.

1902, nr 28, 28 I. Roboty drogowe. Dnia 31-go stycznia, w rządzie gubernjalnym lubel-skim odbędzie się licytacja na naprawę w rb. szos gubernjalnych i mostów w gubernji lubelskiej: w pow. lubelskim od rb. 17.128 kop. 68; w powie-cie lubartowskim od rb. 6.461 kop. 34; w powie-cie biłgorajskim od rb. 3.031 kop. 48; w powie-cie nowoaleksandryjskim od rb. 16.932 kop. 65; w pow. janowskim od rubli 22.151 kop. 63; w po-wiecie chełmskim od rb. 10.861 kop. 21; w powiecie hrubieszowskim od rb. 8.067 kop. 84; w powiecie krasnostawskim od rb. 18.314 kop. 87; w powiecie zamojskim od rb. 18.298 kop. 84. Oprócz licytacji na każdy powiat oddzielnie odbywać się będą licytacje: 1) na pierwszą grupę składającą się z powiatów: lubelskiego, lubartowskiego, biłgorajskiego, nowo-aleksandryjskiego, janowskiego od rb. 66.105 kop. 78; 2) na drugą grupę powiatów: chełmskiego, hru-bieszowskiego, krasnostawskiego i zamojskiego, od rb. 55.492 kop. 76.

1902, nr 29, 29 I. Do ministerjum spraw wewnętrznych zwrócono się o ustanowienie przy magistracie m. Krasnegostawu urzędów sekwe-stratora i asystenta kasy miejskiej.

1902, nr 47, 16 II. Ofiary. Na kościół Jasno-górski: S. S. z Krasnegostawu rb. 10.

1902, nr 54, 23 II. Przeciwno wychodźstwu. *Wiarus*, wychodzący w Bochum, ogłosił przestro-gę następującą: „Prosimy gazety polskie, oraz ducho-wieństwo, aby ostrzegali lud przed wyjazdem do Westfalii i Nadrenii, bo pracy i tak nie znajdują w dzi-siejszych czasach; zarobki są też teraz tak niskie, że kto może, wraca. Dużo robotników polskich, przybywszy w te strony, a nie znalazłszy pracy, wraca do domu, żałując pieniędzy, wydanych na podróż i powrót, bo za nie byliby mogli spokojnie przepędzić zimę w domu”. A przecież dochodzą nas wiadomości, że we wsiach pogranicznych Królestwa Polskiego pojawili się już ajenci, aby na-mawiać lud do wychodźstwa na zarobek do Prus i lud ich słucha, chociaż w r. z. powrócili do kraju ty-

siące zbiedzonych robotników niemal o żebraczym chlebie, bo w Prusach zarobku znaleźć nie mogli.

Tablica płacy rocznej parobków, oraz płacy dziennej najemników w różnych okolicach kraju. Jest to wynik naszej ankiety zeszlorocznej.

1902, nr 90, 02 IV. Fabryka Klinkiera ma powstać w pobliżu Izbicy, przy 214 wiorście szosy z Zamościa do Krasnegostawu.

1902, nr 95, 07 IV. W Krasnymstawie zaprojektowano budowę dwóch studni artezyjskich

L.p.	W okolicy	Parobek (rubli rocznie)	Najemnicy (kopijki dziennie)					
			Mężczyzna		Kobieta		Dziecko	
			w zimie	w lecie	w zimie	w lecie	w zimie	w lecie
1.	Bełżyce	-	25	35	20	30	-	-
2.	Biłgoraj	16	15	30	-	20	7,5	10
3.	Bychawa	16-17	15	25	10	20	10	20
4.	Chełm	20	15	40	12	30	-	-
5.	Hrubieszów	16	-	45-50	-	-	-	-
6.	Krasnystaw	24	25	50	15	30	-	15
7.	Lublin	22	-	40	-	30	-	15-20
8.	Nowo-Aleksandrja	24	25	35	7,5	22	7,5	10
9.	Rejowiec	22	15	30	10	25	-	-
10.	Tomaszów	16	-	45-50	-	-	-	-
11.	Zamość	24	20	30-50	15	25-30	10	-
12.	Zwierzyniec	24	-	30	-	25	-	25

1902, nr 81, 22 III. Ministerjum spraw wewnętrznych pozwoliło powiększyć personel magistratu m. Krasnegostawu o posady sekwestratora (360 rubl. rocznie) i asystenta kasy miejskiej (300 rubl. rocznie).

1902, nr 84, 25 III. Folwark Starawieś, w pow. krasnostawskim, nabyli włościanie przy pomocy Banku włościańskiego od Dawida Bidermana 302 morgi za 40.389 rubl. 57 kop. *** Pożar w Suchodołach. Donoszą nam z krasnystawskiego: „Suchodoły Michalskiego nawiedził pożar w d. 15-ym b.m., o godz. 3 1/2 po poł. Zapaliła się stodoła, a płomienie, rozdmuchiwane wiatrem, tak szybko budynek objęły, że nic nie zdołano uratować. Spaliło się 700 kóp pszenicy, 96 kóp żyta, 192 kopy owsa w ziarnie i słomie. Czystego ziarna zgorzało: 223 korce pszenicy. 47 korcy żyta, 317 korcy jęczmienia, 389 korcy owsa, 130 korcy łubiny i 20 korcy grochu. Nadto zgorzały: młocarnia z lokomobilą, 4 siewniki, 4 żniwiarki, 6 młynków, 750 pudów nawozów sztucznych, 50 cent. makuchów, 90 cent. otrąb i t.d. Była obawa, że cały folwark spłonie; zajęła się owczarnia, z której zdołano wypędzić owce, a jagnięta powynoszono na rękach. Na szczęście przybyły straże ogniowo z Siedlisk, z cukrowni Trawniki, z Fajstawic i z folwarku Trawniki i ogień ugasiły. Mimo to straty dochodzą do dwudziestu kilku tysięcy rubli”.

kosztem 5.383 rubl. Projekt przedstawiono rządowi gubernalnemu lubelskiemu do zatwierdzenia.

1902, nr 117, 29 IV. Kapela Namysłowskiego. W dniu 15-ym maja, w dzień św. Zofii kapela Namysłowskiego rozpoczyna na Dynasach szereg koncertów, które potrwają do 9-go września, poczem, jak zwykle, p. Namysłowski ze swą drużyną uda się na jesienną wędrowkę koncertową. W tych dniach właśnie p. Namysłowski wyrusza z Chomęcisk z wypoczętą przez zimę kapelą i daje po kilka koncertów w Zamościu i Krasnymstawie, poczem przybywa do Warszawy.

1902, nr 122, 04 V. Ś.p. Leon Marszewski zmarł d. 3-go maja w Krasnymstawie, o czym rodzina zawiadamia krewnych, przyjaciół i znajomych.

1902, nr 127, 09 V. W Turobinie, w pow. krasnostawskim, działwa d. 23-go z.m. zasadziła 500 drzewek.

1902, nr 142, 25 V. W ministerjum sprawiedliwości. Mianowani sędziami gminnymi z urzędu: Antoni Minkiewicz - IV okręgu pow. krasnystawskiego.

1902, nr 142, 01 VI. Właściciel dóbr Pilaszkowice, Dyle i Zembrów, w pow. krasnostawskim, gub. lubelskiej, p. Oskar Epstein wniósł podanie do rządu gubernalnemu lubelskiemu o pozwolenie sprzedaży dóbr Dyle i Zembrów okolicznym wło-

ścianom bez różnicy wyznań w drodze parcelacji, przy pomocy Banku włościańskiego.

1902, nr 169, 21 VI. Urodzaje w czerwcu, w dalszym ciągu podajemy widoki urodzajów. Gub. lubelska, pow. krasnostawski: żyto 110, pszenica 120, owies 120, jęczmień 100, groch i wyka 120, rzepak zimowy 120, kartofle 100. Trawy i koniczyny zapowiadają się dobrze.

1902, nr 180, 02 VII. Budowa łaźni. D. 7-go lipca, w urzędzie powiatowym krasnostawskim odbędzie się licytacja na budowę rzeźni murowanej w osadzie Żółkiewce od sumy kosztorysowej 4.029 rb. 74 kop.; wadium należy wnieść w sumie 403 rbl.

1902, nr 181, 03 VII. Naczelnik krasnostawskiego kantoru pocztowo-telegraficznego VI kl., as. kol. Awrorin, mianowany naczelnikiem kantoru pocztowo-telegraficznego V klasy w Iwangrodzie; naczelnik makowskiego oddziału pocztowo-telegraficznego, r.h. Iwanowski, mianowany naczelnikiem krasnostawskiego kantoru pocztowo-telegraficznego.

1902, nr 187, 09 VII. Pożar Krasnegostawu. Piszą do nas z Zamościa: „Przybyłam wam wiadomość o wielkim pożarze miasta powiatowego Krasnegostawu. Wynikł on w nocy z dnia 7-go na 8-y b.m. o godzinie 2-iej. Ogień pojawił się w koszarach wojskowych i ztąd, skutkiem silnego wiatru, przerzucił się na zabudowania poklasztorne i na kościół. Strapiona ludność rozsyłała konnych posłańców do wsi okolicznych z prośbą o pomoc, bo ochotnicza straż miejscowa rady dać sobie nie mogła, tem bardziej, że wodę trzeba było wozić pod przykrą górę z rzeki Wieprza. Z kościoła ogień rozszerzył się na ulice sąsiednie. Ile domów padło ofiarą strasznego pożaru nie wiadomo, wiemy tylko, że klęska jest wielka. Widzieliśmy wielką tunę, która przyświecała złowrogo do rana i coraz bardziej się rozszerzała”.

1902, nr 188, 10 VII. Pożar w Krasnymstawie. Po otrzymaniu wczoraj z Zamościa listu, donoszącego o pożarze w Krasnymstawie, Wysialiśmy na miejsce telegram z zapytaniem, na które otrzymaliśmy odpowiedź następującą: „Krasnostaw, godz. 9 m. 10 wieczorem. Pożar zniszczył gmach pojezuicki, mieszczący więzienie, szpital i klub. Kościół z trudem ocalony, ale uszkodzony mocno. Straty znaczne”. Krasnostaw, miasto powiatowe, istniał już w czasach przed Kazimierzem

Wielkim, jako gród warowny, w którego zamku po bitwie pod Byczyną Jan Zamoyski więził arcyksięcia Maksymiljana pod strażą Marka Sobieskiego. Zamek ten poszedł w ruinę; w r. 1816 istniały już tylko dwie ściany jego, a z murów miejskich pozostały szczątki. Pierwotny kościół katolicki, przez trzy wieki katedralny, został w w. XVII rozebrany, z powodu ruiny; kościół i klasztor augustjanów został obrócony na koszary, a rząd zbudował nowy kościół i klasztor za miastem między r. 1826 a 1829. Jedyny, obecnie istniejący, kościół wzniosła dla jezuitów Anna Krystyna Potocka. Budowniczy Jan Hus, węgier, zbudował go na wzór bazyliki św. Piotra i Pawła w Rzymie. Kopuła zawałiła się w r. 1849, przyczem uszkodziła sklepienie i posadzkę kościoła. Na jej miejsce dano sklepienie murowane. Po kasacji jezuitów w r. 1776 do tego kościoła przeniesiono katedrę biskupią, która też istniała do r. 1826, zanim ją przeniesiono do Lublina. Kościół ten ze składek parafjan odnowiono w r. 1880. Szpital urządzony jest na 20 łóżek.

1902, nr 190, 12 VII. Pożar Krasnegostawu. Z Krasnegostawu donoszą nam d. 10 lipca: „Uzupełniając wiadomość, podaną w depeszy, donoszę szczegóły następujące: Wieczorem, d. 6-go b.m., dym, rozciągający się po całym mieście, zapowiadał początek pożaru, którego nigdzie dostrzedz nie można było i dopiero po chwili okazało się, że ogień powstał na strychu w gmachu po-jezuickim, przytykającym do kościoła. Przerazenie było wielkie. W gmachu tym mieści się szpital wojskowy, kancelarja pułku, areszt i klub, a na strychu pełno nieogłędnie umieszczonych pak pustych i rzeczy zbytecznych, z kąd właśnie zaczęły wydobywać się kłęby gryzącego dymu, utrudniającego dostęp straży ogniowej. Chorych ze szpitala wyniesiono. Obawa o kościół, piękny zabytek starożytny, jeden na kilkanaście tysięcy parafjan, dodawała bodźca dzielnym strażakom, którym z pomocą przyszło wojsko i włościanie, śpieszący na głos dzwonów z beczkami i konewkami, oraz dostarczający wielkiej obfitości wody. Gdyby nie tak energiczny ratunek, kościół stałby się pastwą płomieni. Nadludzkim prawie wysiłkiem po 10-godzinnej pracy niebezpieczeństwo, grożące całemu miastu, zażegnano, ogień umiejscowiono, lecz nie zdołano ugasić. Dziś jeszcze zgłiszcza się tłą i od czasu do czasu płomień bucha, pomimo ciągłego zalewania. Straty znaczne, nie dające się narazie

obliczyć. Kościół ucierpiał wiele: ściany zczerniały od dymu, szyby, wskutek gorąca, powypadały, a dach z kaplicy zerwano. Jakaż jednak była radość, kiedy przekonano się, że kościół ocalał, a gdy o godz. 10-ej zrana miejscowy dziekan w asystencji wikariuszów rozpoczął nabożeństwo solenne i gdy strażacy wprost od pracy, pokaleczeni i osmoleni, przybyli do kościoła, po spełnieniu swojego obowiązku, gorące wspólnie z duchowieństwem zanosząc modły dziękczynne do Pana nad pany, który ich ustrzegł od wypadku śmiertelnego, iżby nie jednemu płynęły z oczu. Silniejszym okaleczeniom podległo kilku strażaków, a 12-tu zapadło na zapalenie oczu z powodu dymu. Brak narzędzi ratunkowych dotkliwie uczuwać się dawał, wobec wysokości objętego płomieniem gmachu; dwie sikawki i jedna tylko składana drabina prawdziwą były pomocą, reszty dokonała siła i odwaga strażaków. Obecnie nowo wybrany zarząd straży starać się powinien, aby zaopatrzyć dzielną swą drużynę w konieczne narzędzia i dopomódz do rozwoju instytucji tak bardzo pożytecznej.”

1902, nr 202, 24 VII. W stosunku do 100 mieszkańców najczęściej byłą posiadają powiaty: Koni: tomaszowski 26,1, kalwaryjski 25,3, hrubieszowski 25,2, władysławowski 24,6, wołkowyski 53,5, zamoyski 23,0, krasnostawski 22,8, makowski 21,7, jędrzejowski 21,1, ciechanowski 21,0, włoszczowski 20,6, miechowski 20,5, szczuczynski 20,5, kolneński 20,4, janowski 20,2. Owiec: konstantynowski 115,0, rypiński 106,6, płocki 94,5, nieśzawski 74,1, rawski 72,6, lipnowski 70,5, radzyński 70,1, mazowiecki 65,6, włocławski 62,5, kutnowski 61,0, płoński 56,7, wołkowyski 56,3, mławski 56,1, krasnostawski 55,9. Trzody chlewnej: wołkowyski 36,2, kalwaryjski 32,6, konstantynowski 31,7, mazowiecki 30,5, sejneński 27,3, władysławowski 26,5, augustowski 25,8, marjampolski 23,9, sokołowski 22,9, bialski 21,5, włodawski 20,8, suwalski 20,8, krasnostawski 20,6, łukowski 20,5.

1902, nr 205, 27 VII. Straż w Krasnymstawie. Straż ogniowa ochotnicza w Krasnymstawie liczy 104 członków, pomiędzy nimi 46 ochotników, 20 rzeczywistych i 38 protektorów. Dochody w r. z. wynosiły 205 rb., wydatki 68 ruble. W ciągu r. z. odbyło się 6 ćwiczeń; do pożaru straż była wzywana 4 razy.

1902, nr 211, 02 VIII. Oświetlanie Krasnogostawu. D. 5-go sierpnia, w urzędzie powiatowym

krasnostawskim odbędzie się licytacja na oświetlanie 52 latarni ulicznych w m. Krasnymstawie w ciągu lat trzech od d. 14-go stycznia roku przyszłego do tejże daty roku 1906-go od rb. 1114 kop. 21; wadium określono na 112 rbl.

1902, nr 213, 04 VIII. Lublin 3-go sierpnia. (Tel. Aj. Tel. Ros.) Sprzęt traw odbywał się podczas pory dżdżystej. Siano otrzymano w połowie złe. Czas dżdżysty przeszkadza sprzętowi żyta i dojrzewaniu pszenicy. Zboża jare wszędzie dobre. W pow. krasnostawskim, lubartowskim i lubelskim pojawiła się mucha heska.

1902, nr 223, 14 VIII. Grad. We wsiach Zdzisławice i Komdra oraz na folwarku Celinki, w pow. krasnostawskim, grad stłukł zboże, zrządzając szkody na 10.000 rb.

1902, nr 227, 18 VIII. Pożary w gub. lubelskiej. Według sprawozdań urzędowych w pierwszym półroczu r.b. było pożarów:

W powiecie	Pożarów	Straty rbl.
Lubelskim	17	42,870
Hrubieszowskim	23	34,907
Nowoaleksandryjskim	18	14,785
Lubartowskim	11	14,082
Krasnostawskim	15	13,497
Tomaszowskim	8	12,291
Biłgorajskim	12	10,035
Janowskim	7	7,968
Chełmskim	18	7,060
Zamojskim	11	6,079
W całej gubernji	141	163,584
Przyczyny w tej liczbie:		
z przyczyn niewiadom.	84	110,787
z podpalenia	16	18,311
z wadliwości kominów	14	5,840
z nieostrożności	15	21,601
od pioruna	11	7,405

W styczniu było 17 pożarów, w lutym 15, w marcu 14, w kwietniu 17, w maju 38, w czerwcu 39. W miastach było 8 pożarów, reszta we wsiach.

1902, nr 227, 23 VIII. Od pioruna. W pierwszej połowie b.m. w gub. lubelskiej było kilka burz z piorunami, które wzniciły szereg pożarów. D. 3-go b.m. w pow. krasnostawskim były 3 pożary, które zrządziły straty w mieniu ubezpieczonem na 2460 rb., w nieubezpieczonem 4736 rb.

1902, nr 238, 29 VIII. Sebastian Fabjan Klonowicz. Dziś upływa lat trzysta od dnia zgonu

autora „Flisa” i „Roxolanii”, zgonu zaszłego pono na łożu szpitalnym w Lublinie; doprowadziła Kłownicza do tego nie nędza materialna, lecz prawdopodobnie brak życzliwego otoczenia i ruina ogniska domowego. Był Kłowniczy burmistrzem lubelskim, dzierżawił wioskę z dóbr benedyktynów sieciechowskich, od Zamoyskiego miał dom i grunta w Krasnymstawie za nauczycielstwo w szkole zamojskiej, późniejszej akademii; wreszcie żona, Agnieszka Wiślicka, wniosła mu kamieniczkę w Lublinie.

1902, nr 241, 01 IX. Pożar Izbicy. Krasnystaw 1-go września. (Td. pr. Kur. War.) Wczoraj pastwą płomieni padła osada Izbica, głównie przez żydów zamieszкана. Straty mają wynosić przeszło 20.000 rubli. Izbica, dziś osada, przedtem miasteczko, leży na prawym brzegu Wieprza, w pow. krasnostawskim, stanowiąc niejako przedmieście Tarnogóry, leżącej na lewym brzegu Wieprza. Na miejscu jest urząd gminny, kasa wkładowo-zaliczkowa, amerykański młyn parowy z produkcją 150.000 rb. rocznie i poczta. Gdy żydzi, wydalenii z Tarnogóry, osiedlili się na przeciwnym brzegu rzeki, starosta krasnostawski Antoni Granowski wyjednał u Augusta III (w r. 1760) przywilej na podniesienie tej osady do rzędu miast. W r. 1827 Izbica liczyła 51 domów i 470 mieszkańców, w r. 1882 ilość domów doszła do 154, w tem 90 domów murowanych i 2.077 mieszkańców (2.047 żydów i około 30 chrześcijan). Izbicę z Tarnobrzegiem łączy most drewniany, z Warszawą i Zamościem - szosa I rzędu. Odległość od Warszawy wynosi 212 wiorst, od Lublina 60 w., od Krasnegostawu 10 w., od Rejowca, stacji kolei nadwiślańskiej 30 w. Przyp. red.). *** Sprzedaż drzewa. D. 3-go września, w urzędzie gminnym łopiennickim, w pow. krasnostawskim, gubernii lubelskiej, odbędzie się licytacja na sprzedaż z leśnictwa lubelskiego drzewa, ocenionego na rb. 40.759.

1902, nr 246, 06 IX. Gubernator lubelski w d. 30-ym z.m. zatwierdził wybory do zarządu straży ogniowej ochotniczej w Krasnymstawie. Zarząd tworzą pp.: Łoparewicz (prezes), Kochankowski i Perczyński, ich zastępcy, członkowie zarządu pp. Migórski i Mirzyński, komisję rewizyjną pp. Smoleński (prezes), Piechowicz (jego zastępca), Modrzejewski, ich zastępcy pp. Nazarewicz i Woźniecki. Naczelnikiem straży został p. Certowicz,

jego pomocnikiem p. Mirzyński, gospodarzem p. Junczys.

1902, nr 261, 21 IX. Z powodu drożyzny brukowca granitowego w Królestwie Polskim, wykopywanego przez włościan na polach i dostarczanego dla rozbicia na szaber na szosy rządowe, ministerjum komunikacji jeszcze 1880-go r. postanowiło na jednym z dystansów szosowych zastąpić go klinkierem. Fabryka klinkieru ministerjum komunikacji funkcjonuje z powodzeniem dawno w Zamościu. Obecnie ministerjum postanowiło założyć drugą taką fabrykę klinkieru dla reperacji szosy pomiędzy m. Fajslawicami a Krasnymstawem. Fabryka ma stanąć pod Krasnymstawem na gruntach, zakupionych przez warszawski okrąg komunikacji. Dla zasilenia fabryki w wodę urządzono studnię artezyjską i zaczęto także zwozić materiały budowlane. Potrzebny na budowę kredyt ministerjum wyznaczyło. Onegdaj do Krasnegostawu wyjechał naczelnik warszawskiego okręgu, N. J. Maksimowicz, celem wyboru miejsca pod budowę fabryki.

1902, nr 284, 14 X. Z d. 14-ym stycznia r. p. podniesiono mają być płace kominiarzy i stróżów magistratu w m. Krasnymstawie: trzem kominiarzom z 380 na 480 rb., a dwóm stróżom ze 150 na 240 rb. rocznie.

1902, nr 301, 31 X. Stan zasiewów ozimych. Dla ułatwienia oznaczamy liczbą 100 stan normalny zasiewów w latach poprzednich; literą A zasiewy zarunione, B zasiewy powschodzone, C zasiewy, które jeszcze nie weszły, D przestrzeń przeznaczoną pod zasiew oziminy, a nieobsianą dotychczas.

Powiat	A	B	C	D
Krasnostawski	25	40	30	5
Chełmski	15	30	40	15
Tomaszowski	15	40	25	20

1902, nr 313, 12 XI. Budowa łaźni. Dnia 17-go listopada, w urzędzie powiatowym krasnostawskim odbędzie się licytacja na budowę murowanej łaźni gminnej w osadzie Żółkiewce od rb. 4.029 kop. 74; wadium oznaczono na rb. 403.

1902, nr 315, 14 XI. Pożary na prowincji. W Siennicy Różanej, w powiecie krasnostawskim, spalił się skład kory dębowej, wartości około 3.000 rb. Poszkodowani bracia Domańscy.

1902, nr 332, 01 XII. Budynki dla wojska. D. 2-go grudnia, w zarządzie inżynierskim okręgu wojskowego warszawskiego odbędzie się licytacja na wykonanie następujących robót: w Krasnymstawie: na budowę łaźni i suszarni przy niej dla 79-go tarutyńskiego pułku piechoty od rb. 15.334.

1902, nr 344, 13 XII. Dostawa opalu. D. 16-go grudnia, w rządzie gubernialnym lubelskim odbędzie się licytacja na dostawę opalu w ciągu lat czterech od d. 14-go stycznia r.p. dla wojska, zarządów i zakładów wojskowych, oraz dla osób zarządów cywilnego i wojskowego, mających do tego prawo, przebywających w gubernji lubelskiej. Dostawa roczna wynosi: dla Lublina i powiatu lubelskiego drzewa 8.020 sążni półkubicznych i węgla kamiennych 176.440 pudów (wadjum rb. 11.500), dla powiatów: lubartowskiego drzewa 1.012 sążni i węgla 22.264 pudów (wadjum rb. 1.300), nowoaleksandryjskiego drzewa 14.689 sążni, węgla 323.158 pudów (wadjum 21.500), zamojskiego drzewa 6.726 sążni i węgla 147.9.2 pudów (wadjum rb. 8.400), chełmskiego drzewa 7.877 sążni i węgla 173.294 (wadjum rb. 11.100), krasnostawskiego drzewa 3.873 sążni i węgla 85.206 (wadjum rb. 4.900), hrubieszowskiego drzewa 2.132 sążni i węgla 46.901 pudów (wadjum rb. 3.200), tomaszowskiego drzewa 1.671 sążni i węgla 36.28 pudów (wadjum rb. 9.200), biłgorajskiego drzewa 1.674 sążni i węgla 30.828 pudów (wadjum rb. 1.500), janowskiego drzewa 5.597 sążni i węgla 123.134 pudów (wadjum rb. 6.800); ogółem do całej gubernji drzewa 53.274 sążni i węgla 1.172.028 pudów (wadjum rb. 79.400). [Tak nawiasem: to daje porównawczy obraz liczebności wojska w powiatach. KS].

1902, nr 349, 18 XII. W celu użyteczniejszego sposobu eksploatacji lasów w leśnictwie zamojskiem ministerjum rolnictwa i dóbr państwa utworzyło w tym rejonie leśnictwo krasnostawskie. Zawiadowcą leśnictwa lubelskiego zamianowano rewizora leśnego i sekretarza komitetu ochrony leśnej gub. lubelskiej, Kumiłowskiego; leśniczym krasnostawskim p. Turkiewiczza.

Zebrał dr Kazimierz Stolecki

Maria Rychel

Deportowani z ojczystej ziemi

Wspomnienie moje - może banalne, ale jeśli ktoś to przeżył, ten uwierzy.

Urodziłam się na Podolu 16 sierpnia 1928 roku, w dość dużej wsi, gdzie była poczta, policja, szkoła podstawowa. W tej malowniczej krainie stawałam pierwsze kroki dzieciństwa i przyszłości mego życia. Mając 12 lat, ukończyłam 5 klas szkoły podstawowej. Rodzice moi zajmowali się niedużym gospodarstwem rolnym, Dziadkowie mieszkali około 3 kilometry od wioski, w gajówce pod lasem. Dziadek był gajowym. Ja, mając wtedy 12 lat, zapamiętałam niemal wszystkie szczegóły losu mojej rodziny, którymi chciałabym się podzielić.

1 września 1939 roku zapamiętałam bardzo dobrze. Podśluchiwałam rozmowy rodziców, którzy dobrze pamiętali I wojnę światową. Szeptali sobie, że to się na dobre nie zanosi. Już wtedy była mobilizacja, młode roczniki zabrali do wojska. Mój ojciec pozostał, ponieważ miał kategorię D (wypadek w wojsku). Tylko co drugą noc musiał pełnić dyżury w gminie z kolegami. W nocy z soboty na niedzielę, 17 września 1939 roku, był z nami w domu. Obudzili nas śpiew katuszy i tupot koni na murowance. Jechali konno żołdaci. Ciągnęli za sobą działa, niektórzy szli piechotą, za nimi jechała kuchnia polowa. Wrzesień, choć piękny, był tak tragiczny dla narodu polskiego.

10 lutego 1940 roku, dość mroźnej nocy nad ranem zapukano do drzwi mego domu. Ostрым głosem zawołano do okien *Odkrywajcie drzwi!* (Otwierajcie drzwi!). Mieszkanie było obstawione przez dwóch żołnierzy i dwóch cywilów. Odczytano imiona nasze: rodziców, dziadków, moje i siostry, która spała niemowlęcym snem w kołysce. Ja, siedząc obok niej na łóżku, skulona drżałam ze strachu. W podobny sposób w listopadzie był aresztowany w naszej wsi wójt, sekretarz gminy, jeden pan z kolonii i nasz bliski krewny leśniczy - pan Hrehorowicz¹. Każdy z nich został wyrwany z pościeli nocą

¹ Hrehorowicz był sąsiadem mieszkającym w tej samej wsi, towarzysz cioci Mani.

i aresztowany na posterunku niedaleko nas. Mnie rodzice, jako małą dziewczynkę wysłali na zwiady do naszej cioci Mani, żebym dowiedziała się co i jak stało się tej nocy. Około godziny 10 przyjechał pod posterunek nieduży samochód. Ze zgrzytem otworzyły się żelazne drzwi z tyłu. W środku było już kilka osób. Wcisnęli jeszcze czterech z naszego aresztu, podwieźli ich pod dom cioci Mani, dając dokumentów. Co im ciocia dała - tego nie wiem. Tylko bardzo bała się rewizji w domu. Ciocia Mania i jej syn Ziutek chcieli się pożegnać z ojcem, ale nie było to możliwe. Zostali odepchnięci koltami od samochodu, słysząc od żołdatów jedynie: *Wkrótce spotkacie się razem*. Ciocia Mania dała mi jeszcze jakieś dokumenty, wcisnęła je za pazuchę i kazała iść prosto do domu. Po tym jak wróciłam do domu, oddałam je rodzicom, nie wiedząc do dzisiaj czego dnia, co w nich było. Rodzice pytali czego się dowiedziałam, a ja wszystko po kolei im opowiedziałam.

W krótkim czasie, 10 lutego, i nas to spotyka. Ale w moim domu było zupełnie inaczej. Rodzice zachowywali się, tak jakby byli przygotowani na najgorsze, na stracenie pod ścianą. Moi dziadkowie byli przekonani, że ojca zastrzelą, a nie, że wywiozą na Sybir. Ojcu kazano się ubrać. Wstając z pościeli powiada, że u nas taki zwyczaj, że rano trzeba się umyć i pomodlić, podziękować Panu Bogu, że pozwolił doczekać dnia. Nie protestowali. W ten sposób ojciec chciał też przedłużyć widzenie się z rodziną. Chwilę później kazano mu się ciepło ubrać. Zrozumieliśmy wtedy, że nas nie zabiją, tylko gdzieś wywiozą na Sybir...

Praktyki te znane nam były od 1920 roku, ponieważ mieszkaliśmy 3 kilometry od granicy sowieckiej we wsi Tarnoruda położonej na samej granicy, przez którą przepływała rzeka Zbrucz i dzieliła na dwie części, stanowiąc w ten sposób żelazną granicę polsko-sowietyczną. W chatach rosyjskich po tamtej stronie widziano jak palą się światła wieczorem, dymi się z komina, żyją ludzkie rodziny. Pewnej nocy słysząc było jedynie głośnie ujadanie, a potem tylko ciche skowyczenie psów i odjazd ciężarówek w nieznane. Nad ranem z tych domów nie uchodzi już dym z komina. Babcia nie gotuje mleka, dzieci nie idą do szkoły, głodna krowina porykuje w chlewie, sąsiedzi, przechodząc drogą, nawet nie spoglądają w tę stronę. Udają,

że nic tamtej nocy się nie działo, o niczym nie chcą wiedzieć. Pozostaje tylko żalostny ból serc tych, którzy zostali, nie znając jutrzejszego dnia. Nie wiedzą, co może czekać ich rodziny - czy zabiorą ojca od dzieci, czy też męża od żony. Oznaczałoby to, że się już nigdy więcej nie zobaczą. Jeżeli całą rodzinę wywiozą, to może przy boskiej pomocy przeżyją, w co bardzo wierzyli i za to najmocniej byli prześladowani.

Tu znów wracam do rodzinnego domu - 10 lutego 1941. Na dworze siarczysty mróz, za oknem zaczyna powoli świtać. Ojciec ciepło ubrany. Kazano mu usiąść w kącie izby i czekać pod nadzorem NKWD-zistów. Wtedy zwrócono się do mamy, żeby ciepło ubrała dzieci. W tym czasie nieoczekiwanie do naszego mieszkania wpada jak po ogień ciocia Melania Berezowska². Mieszkala z nami przez drogę i zobaczyła stojące powozy. Nie wytrzymała i przyszła do nas pod pretekstem szklanki mleka dla dziecka. Kazano jej wydoić krowę i nie wypuszczono jej, dopóki nas nie zabrali. Mieliśmy dwie godziny do zebrania się. Byłe jak wkładaliśmy na sanie wszystko, co się dało. Jeden NKWD-zista pilnował ojca, drugi chodził w ślad za mamą. Był młody jeszcze i serce go skruszyło na widok gorzkich łez, jak mama żegnała się z ciocią Melanią. *Gospodyni, zabieraj wszystko słoninę, mięso, chleb, mleko dla dzieci! Wszystko, wszystko zabieraj, niczego nie zostawiaj!* Wtedy zaczęliśmy wkładać do kufra co się dało. Z szafy mama wyrzuciła wszystką odzież świąteczną, letnią wepchała do worków. Wiązaliśmy tobołki.

Mnie i siostrę posadzono na jedną z piezryn, a drugą nas przykryto. I tak ruszyliśmy w drogę. Na jednych saniach mama z nami, a na drugich parę worków i kufer, trochę mąki, trochę pszenicy. Na trzecich saniach ojciec i NKWD-ziści wieźli nas w kierunku Grzymałowa, gdzie była duża stacja towarowa i bocznicą. Tam zawsze odbywał się załadunek buraków cukrowych do wagonów. Po drodze do Grzymałowa znajdowała się leśniczówka, gdzie mieszkali moi dziadkowie. Babcia Maria Lis miała ponad 60 lat i była chora. W tym czasie przyjechała do nich córka Hania, tatowa siostra czteromiesięcznym Piotrusiem, żeby zaopiekować

² Melania Berezowska była cioteczną siostrą Jana Miśków, mojego ojca.

się babcią. W niedzielę mąż Józef miał po nią przyjechać i zabrać ją z dzieckiem do domu, do Turówki. Jeszcze tej samej nocy do męża Hani zapukali z łomotem do okien, przekazując tajną wiadomość, że szwagra Jana Miśków z rodziną wywożą i pojadą po drodze do teściów, gdzie znajduje się jego żona Hania z Piotrusiem, grożąc, że ich też mają wywieźć, bo też znajdowali się na liście. Zaprzęgać konia do sani za długo, jak najprędzej siadają na oklep i pędzą do gajówki. Zabiera ciocię Hanię z Piotrusiem, sadza na konia, okrywają się jedną bundą i w taki sposób wracają do domu, do Turówki. Mijaliśmy ich wtedy, ale trudno ich było rozpoznać, że to nasza rodzina.

Dziadkowie załadowani na dwóch saniach, gdzie pod ich domem już też czekała eskorta NKWD-zistów. Sami nie wiedzieli, co mają ze sobą zrobić, co ze sobą zabrać. Byli zupełnie bezradni. Ale dwóch mężczyzn z wioski, dobrze dziadkom znanych, którzy mieli ich wywieźć na stację, poratowali ich. Weszli do komory i wynosili na sanie co się dało: mąkę pszenną, żytnią, kaszę gryczaną, nawet pszenicę, która była w workach. Wszystko, co było w komorze. Wszystkie te zapasy uratowały nas przez cały rok. Dziadkowie, gdy zobaczyli nas czekających na dworze pod ich domem pod eskortą NKWD, zrozpaczeni zaczęli głośno płakać. Czego to się na stare lata doczekali razem ze swoimi dziećmi. Żeby z rodzinnej wioski, w której żyli przez lata, zostali wyrzuceni z własnego domu na taką zimę, na taki mróz, na taką poniewierkę. Ale tego nikt nie dosłyszał. Jedynie wierny przyjaciel pies, zastraszony skomlał w budzie.

Wszystko to trwało bardzo krótko. NKWD-zista dał rozkaz odjazdu. Było już zupełnie widno. Jechaliśmy drogą przez las. Był cichy, mroźny ranek. Konie, sapiąc brnęły po śniegu. Tylko co pewien czas płaty śniegu opadały z drzew, jakby żegnały nas po raz ostatni. Tak też się stało. Dziadkowie nie wrócili już na swoją ziemię. Pochłonęła ich śmierć głodowa u podnóża gór Kirgistanu.

Gdy dojeżdżaliśmy do stacji Grzymałów, to na kilometr było słychać *Sodomę-Gomor*³, nawoływania, żegnania, płacz kobiet i małych dzieci. Wtedy dopiero zobaczyliśmy, że to nie tylko my, ale i ludzie z okolicznych wiosek zostali wywiezieni.

Z naszej wsi było sześć rodzin. Między nimi była też ciocia Mania Koper-Hrehorowicz ze swoim synem Ziutkiem.

Transport był podstawiony z towarowych wagonów. W środku po dwie prycze po każdej stronie. Myśmy zajęli górną. Podobno miało być cieplej. W ostatniej chwili, kiedy wagon był już załadowany ludźmi, NKWD-ziści mieli je zamykać. Ojciec jeszcze wyjrzał za drzwi, mając nadzieję, że zobaczy kogoś znajomego. Wtedy usłyszał głos cioci Mani, której męża aresztowali w listopadzie. Wołała: *Janku, Janku, ja do Was chcę, z Wami razem*. Ją zabrali z domu tylko w tym, co mieli na sobie, z jedną pierzyną i poduszką. Niczego nie mogli ze sobą zabrać. Przed wojną mieli się bardzo dobrze. Jeszcze i ciocia zmieściła się z nami na prycz. W ten sposób było nas razem osiem osób. Mama zajęła miejsce przy oknie, żeby widzieć w jakim kierunku nas powiozła. Ciocia ustawiła swoje tobołki po drugiej stronie.

Pod wieczór ruszyliśmy ze stacji Grzymałów. Na jakiejś stacji dołączyli jeszcze kilka wagonów i nad ranem jeszcze kilkanaście. Sąsiedzi i krewni przynosili do wagonów chleb, słoninę, mleko dla dzieci, szukając w ten sposób swoich rodzin i znajomych. Jedzenie podawali komu się dało. Jechaliśmy na dwa parowozy - jeden z przodu, a drugi doczepiono z tyłu. I tak ruszyli z nami w drogę, która trwała ponad dwa tygodnie.

Powstał jeden krzyk, lament i szloch ściszał za gardło. Ktoś zaczął pieśń „Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas, Matko, nie opuszczaj nas”. Kto ile pamiętał słów, na tyle ciągnął pieśń, dławiąc się łzami. Będąc ponad dwa tygodnie w podróży, z rana i po kolacji, której przecież nie było, godzinami do Najświętszej Maryi Panny, Litanię do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, „Z tej biednej ziemi, z tej łez doliny.”

Pośrodku wagonu stał piecyk „koza”, który miał ogrzewać wagon podczas podróży, a obok stało wiadro węgla. A za piecem, pod drugimi drzwiami, była wycięta dziura w podłodze, która miała stanowić wychodek. Pomimo, że nikt nie jadł śniadania i nie każdy miał teraz co jeść, wszyscy mieli żołądek rozstrojony nerwami. Dorosli byli skrępowani, tylko dzieci siadały na oczach dorosłych. Podczas jazdy nie sposób było trafić do otworu. Mężczyźni poradzili sobie: w jednym

³ *Płacz, szloch, lament.*

wiadrze wyciśnięto dno i wepchnięto w otwór, a wierzch wiadra przykryto workiem.

Moja siostra⁴ była najmłodszym dzieckiem w wagonie. Ojciec całymi dniami siedział i dyżurował przy piecu, żeby ogień nie wygasł, o ile było co dokładać do pieca. Na większych stacjach zatrzymywano transport. Soldaci otwierali drzwi z zamków, wywoływali po dwie osoby po *kipiatok* (gorąca woda z parowozów), jedną z workiem po chleb i jedną po węgiel. To wszystko działo się pod eskortą NKWD. Stacje również były obstawione przez krasnoarmiejców. Nie sposób było uciekać. Co niektórzy młodzi mieli daremne zamiary. Transport, jeżeli się zatrzymywał, to tylko gdzieś na bocznicach towarowych.

Jednego ranka moja mama chciała wstać z pryczy. Spała pod oknem i okazuje się, że nie może oderwać się od ściany wagonu, bo odzieniem przymarzała do ściany. Ludzie nie rozbierali się do snu. Słabsi leżeli całe dnie i noce. Mocniejsi siedzieli na tobołkach. Zmęczeni zasypiali, dopóki im nogi nie pocierpły. Jedynym odprężeniem dla kości było wyjście co parę dni po *kipiatok* czy chleb lub węgiel. To najmłodsi zazwyczaj angażowali się do wyjścia na powietrze, choć na dworze doskwierał mróz, a czasem trzeba było stać z godzinę w wagonie na mrozie. Nie każdy był dostatecznie ubrany. Niektórzy za pierwszym razem poodmrażali sobie nogi.

Podczas postojów bywało, że ktoś chciał ugotować kaszę dla dziecka. Podczas podróży było to niemożliwe. Wtedy transport niespodziewanie ruszał. Jeden parowóz brał zryw do przodu, drugi z tyłu, nierównomiernie szarpiąc. Lecą rondelki z piecyka na podłogę wagonu. Na szczęście nikt się nie poparzył. I tu ani matkom płakać z niedogotowanej kaszki, ani się cieszyć, że nic gorsze go się nie stało.

W naszym wagonie na szczęście nikt nie umarł ani ciężko zachorował, żeby po drodze musieli zabierać kogoś do szpitala. Jedynie z sąsiedniego wagonu umarł staruszek, którego widziałam w Grzymałowie na stacji. Wnosili go do wagonu w pierzynie. Widać było mu boscie nogi. Jęczał, wołając: *Daj mi, Panie Boże umrzeć na swojej ziemi!* Zabrali go z wagonu i powiedzieli, że zostanie ode-

ślany na rodziny, nie bójcie się. Ktoś inny nawet nie zgłaszał nieboszczyka. Chcieli dojechać na miejsce i być przy jego pogrzebie. Umarł, ale na ziemi nieznaną nikomu.

Pod koniec lutego dojeżdżamy do kirowskiej stacji Muraszi. Jest noc. Słychać warkot samochodów ciężarowych, czuć smród spalin. Otwierają się drzwi wagonu i pada ostry rozkaz NKWD: *Wychodźcie z wagonów, przesiadka do ciężarówek!* Znowu rozpacz. W wagonie ciemno. Rodzice wynoszą tobołki do samochodu. Mnie i siostrę posadzono wysoko na tobołkach. Każą mi trzymać siostrę opatuloną czym się tylko da przy sobie. Dziadkowie wsiadają jeszcze o własnych siłach. Ojciec zajęty grubszym bagażem, był oddany do *pakowonu*⁵, znosi kufty i mękę. Ciocia Mania widzi to i lamentuje: *Janku, ja z wami pojedę, ja sama zginę z głodu, nie zostawiaj już mnie!* Wcisnęli kufty, tobołki i nas. W sumie sześć osób - ciocia z synem i jeszcze jakaś rodzina czteroosobowa. Nie pamiętam, kto to. Zmieściliśmy się wszyscy, siedząc wysoko pod samą plandeką, coraz to uderzając głową o żelazne listwy. Było niesamowicie zimno. Takiego mrozu podczas podróży w wagonie nie zazналиśmy. Ile godzin jazdy było, tego nie wiem. Do wsi Czornisi było 120 kilometrów. Jechaliśmy już wtedy cały dzień i całą noc. W drodze niejedną raz zakopywaliśmy się w głębokim śniegu, a na pomoc w odśnieżaniu trzeba było czekać parę godzin.

Do gminy Rajsowiec przyjechaliśmy nad ranem. Wieś Czornisi była już powiadomiona, że mieszkańcy muszą nas przyjąć do swoich domów. Kto tylko miał dwie izby, musiał jedną odstąpić dla „emigrantów z Polski z małymi dziećmi”. Nie mogliśmy się wzajemnie odwiedzać, ani kontaktować. Po kryjomu chodziłam na jagody, błędząc niejedną raz w lesie, żeby odwiedzić posesję cioci Mani. Tylko raz się z nią wtedy widziałam. Od tamtej pory ślad zaniknął. We wsi Czornisi musieliśmy się wtedy rozdzielić z ciocią Manią. Ich powieźli 20 kilometrów w głąb lasu na posesję, na *lesorubku*. Ona zawsze sobie radziła w życiu. Była bystrą kobietą. Dali jej pracę na stołówce jako pomocnicy, a syn - młodzieńki student - nie miał sił jeszcze do pracy w lesie przy ścinaniu drzew. Został zatrudniony do spisywania pracy dla robotników.

⁴ Janina Pomiarowska, ur. 16.09.1938 w Turówce.

⁵ Wagon składowy.

Nas przyjęła do swego domu wdowa bezdzietna Olga Andrejewna, o dobrym sercu kobieta. Przydzielono nam jedną izdebkę, gdzie jedną czwartą mieszkania zajmował piec chlebowy, który służył równocześnie do gotowania posiłków. Zmieściły się tam jeszcze dwa койce do spania - jeden dla dziadków, drugi dla rodziców z dzieckiem. Ja spałam pod piecem na ławie drewnianej, którą na dzień wynosiliśmy na korytarz. Mieliśmy mały stoliczek, gdzie tylko po dwie osoby mogły spożywać posiłek. Ja z siostrą całymi dniami przesiadywałyśmy na piecu, ponieważ w izdebce nie było gdzie się pomieścić.

Następnego dnia po przyjeździe przyszli NKWD-ziści sprawdzać, czy jesteśmy obecni, czy ktoś nie próbował ucieczki. Ojcu i mamie przydzielili pracę w lesie, przy ścinie drzewa. Dali fufajki, spodnie waciaki, piły i topory i codziennie skoro świt zbierali się przy *lesopunkcie*⁶. Tam sprawdzali obecność i ruszali parę kilometrów w las. Wieczorem znów wszystkich sprawdzali, czy ktoś nie pozostał w lesie.

Chociaż na Podolu zimy były ostre, to w porównaniu do zimy syberyjskiej się różniły. Wszędzie cichy las, bez wiatru, śnieg puszysty padał przeważnie równo, nie było zasp śnieżnych, ale silne, ostre powietrze mroźnie dławiło w gardle. W Kazachstanie zimy były zupełnie różne. Z porywistym wiatrem i zaspami śnieżnymi, które to pociągały nas za sobą.

Gdy rodzice wieczorem wracali z pracy, to bruzdy mieli oblodzone, a rzęsy śnieg sklejał i przymarzał. Spodnie i fufajki ośnieżone i obmarzłe musiały wyschnąć do rana na piecu. Już wtedy nie mogłam spać na ciepłym piecu. Jeszcze niezupełnie suche, rano znów odziewano na siebie. Trwało to przez dwa miesiące. NKWD codziennie przychodziło do domu sprawdzać obecność, czy wszyscy są zdrowi i czy poszli do pracy. Bo pracujący dostawali porcję chleba 80 dag, a kto był stachanowcem⁷ - 1 kg. Niepracujący członek rodziny dostawał 40 dag chleba i nic więcej. Ani mąki, ani kaszy. W sklepach też nic nie było.

Na początku maja 1940 r. wywieźli nas do lasu na posiołek (barak), odległy od wsi Czornisi 10 kilometrów, gdzie stało kilka innych drewnianych baraków nad rzeką Pryłuską, z której brałyśmy wodę do picia, bo innych źródeł nie było. Na posiołku przydzielili nam bardzo małą izdebkę na dwie rodziny. Nas sześć osób i państwo Janiszewscy - cztery osoby. Ojciec zbił z desek jedną prycę do spania. Janiszewscy mieli dwie wąziutkie kojki do spania, bo na szersze nie było miejsca. Stolik też już się żaden nie mieścił. Posiłki jadaliliśmy każdy na swoim posłaniu, a chleb chowaliśmy - każdy swoją porcję - pod poduszkę.

Rodzice codziennie rano wychodzili do pracy do lasu. Majster, który miał swoją brygadę, codziennie liczył ile osób poszło do pracy i ile wróciło. *Szczotczik*⁸ zapisywał ile kto wypracował normy. Dniówkę koniecznie trzeba było wypracować, bo inaczej nie dostało się wtedy przydziału na chleb. Chleb zawsze sprzedawany był wieczorem po ukończeniu pracy. Kto nie mógł wypracować dniówki, przydziału nie dostał, a głodny drugiego dnia tym bardziej dniówki nie wyrobił. Po paru dniach, padając z sił, nie mógł iść do pracy. Wtedy dostawał od naczelnika *progół*, czyli nieobecność. Pierwszy *progół* liczył się z pozbawieniem premii za przepracowany miesiąc, następny - ze zmniejszeniem ileś tam procent poborów, a za trzecim razem pod sąd dawali. Nie zwracali uwagi czy to ojciec, czy matka. Zabierali ich od dzieci do zamkniętego łagru, tzw. *zakluczenyj*, a potem dalej na północ pod biegun północny.

Baraki, w których mieszkaliśmy, były stawiane z beli sosnowych przytkanych mchem, gdzie gnieździły się karaluchy i pluskwy. Gryzły niesamowicie, ssąc naszą krew. Karaluchy również wychodziły na żer nocą. Wchodziły nawet w otwory chleba, który dostawałyśmy. Latem dokuczała nam plaga komarów i małe czarne muszki wyjadały nam oczy. Paliliśmy dymne ogniska, co trochę je odstraszało. Ludzie smarowali się ropą i innymi śmierdzącymi smarami, bo nie szło inaczej przeżyć. Światła nie mieliśmy żadnego, ponieważ nie było *kierosiny* (nafty). Siedzieliśmy zimą przy palącym się piecu z otwartymi drzwiczkami albo przyświecaliśmy sobie łuczywem. Były to smolne

⁶ Leśny, pracowniczy punkt zbiorczy, z którego wspólnie wychodzili wszyscy pracować.

⁷ Osoba, która wykonała pewną dzienną stawkę w pracy.

⁸ Osoba spisująca pracę robotników.

wysuszone szczapy, które paliły się jako świece. Był z nich nie tylko zapach żywicy, ale i smoły. Belki baraków robiły się zupełnie czarne. Ludzie pracowali od rana do wieczora, tyle na ile kto miał sił. Niektórzy wytrwali staruszkowie i wnuczeta chodzili do lasu na czarne jagody, grzyby, borówki. Można je było sprzedać w sklepie. Dostawali za kilogram parę kopiejek, za co mogli wykupić sobie 40 dag chleba, a czasem jakiś cukierek.

Głód zaglądał ludziom w oczy, chłód wykańczał słabszych. Ci, co wyrabiali dniówki za kilogram chleba, porcję kaszy owsianej lub rybnej zupy „ucha”, pozrywali swe siły, jednak nieprzyzwyczajeni byliśmy do takich warunków życiowych. Zaczęły umierać dzieci i zaczęli umierać staruszkowie, a NKWD z uśmiechem mówiło: *Spokojnie, spokojnie przywykniesz, póki nie podechniesz - na twoje miejsce przyjdą inni, nie martw się.*

Moja mama jesienią z pracy nie mogła już wracać sama. Musieli ją przyprowadzać do domu. Z wyczerpania dostała kurzej ślepoty. Po zachodzie słońca miała ciemność w oczach. Dopiero nad ranem wracał wzrok i znów do pracy trzeba było iść. Powtarzało się to tak przez parę tygodni. Dostała nawet przydział od lekarki na 2 kg wątroby wołowej i to właściwie nawet pomogło.

Majster dał w pracy udogodnienia - na miejscu był tartak. Mama nie musiała daleko chodzić do pracy. Tylko te deski, które musiała odnosić, były tak ciężkie, że już nie na jej siły. Nie nadążała nosić po jednej. Musiała nosić dwie naraz, bo piekarze nie mogą czekać, oni też chcą normę wykonać. Po paru miesiącach doszło do kresu ostateczności. Pewnego ranka już nie mogła wstać i pójść do pracy. NKWD powiadomiony, że nie stawiała się do pracy, przychodzi i zastaje mamę osłabioną, leżącą na pryczy. Podchodzi z krzykiem: *Co takiego? Przeciwnik Związku Sowieckiego, nie zachciało się iść do pracy?* I masz tobie jedną nieobecność.

W świecie byli bolszewicy, byli też i ludzie. Majster - człowiek, który pamiętał dawne czasy powiada: *Idź do lekarza po zwolnienie.* Następnego dnia młoda lekarka, która pochodziła z rodziny kułackiej wywiezionej na Sybir znad Donu, dała zwolnienie na 3 dni, a dzień wczorajszy był niezaliczony i pierwszy *progół*. Po dwóch tygodniach leżenia w domu, kierują mamę do *bolnicy* (do szpitala). Było to w 20 marca 1941 roku. Dali sanie i furma-

na. Ojciec nie mógł z nami pojechać. Musiał iść do pracy. Mówił tylko, żegnając się z mamą, żebym ja pojechała, to będziemy wiedzieli, gdzie mama się znajduje. Bo nam, poza naszym posiołkiem, nie można się było kontaktować z innymi posiołkami. Do tego była potrzebna przepustka od NKWD. Mamę już trzeba było poprowadzić, sama nie miała sił, żeby wyjść na dwór do sani. Jechaliśmy dość długo, bo dopiero na obiad byliśmy na miejscu.

Szpital był w lesie, zrobiony wyłącznie dla Polaków, ale taka ciasnota, zaduch. Polki, które mogły chodzić, na poczekalni dopytywały się z ciekawością skąd pochodzimy, z jakich stron jesteśmy. Swoi ludzie, ale miejsca nie ma. Musimy wracać do domu. Nie ma żadnej litości - wracamy, zapominając podpisać skierowanie do szpitala i tu trzeci nieusprawiedliwiony dzień. Następnego dnia sam brygadzysta przynosi skierowanie od felczarki do rejonowego szpitala w Objaczewie. Jedziemy. Tu jest trochę bliżej szpital, wyłącznie dla tamtejszej ludności. Znajduje się w małym miasteczku. Odległość od posiołka - 9 km, a drogą prosto przez las - 7 km.

Tam mama zostaje. Był to piątek, 21 marca 1941. Widzenie było dwa razy w tygodniu. Na pierwsze widzenie się z mamą byłam sama. Ojciec obudził mnie dość wcześnie. Wyszliśmy z domu, żeby nikt nas nie zauważył. Tata odprowadzał leśną drogą, dopóki się nie rozwidniło, a ja dalej szłam sama. Potem sam wracał na swój odcinek do pracy, a ja dalej szłam sama do mamy do szpitala, mając wtedy ukończone 12 lat. Babcia ubrała mnie jak tylko mogła, żeby było mi ciepło, a sama z różańcem w ręku, z którym nigdy się nie rozstawała, żegnała mnie na drogę. Tego nie zapomnę.

Mamę zastałam już w poczekalni. Kobiety mówiły, że jak mama zobaczyła czerwony punkcik na drodze prowadzącej z lasu do szpitala, zaczęła bardzo płakać. Domyślała się, że idzie ktoś do niej w odwiedzin. Spotkałyśmy się ze łzami w oczach. Pytała mnie o wszystko: co w domu, czy mała Jasia dobrze śpi w nocy, to znaczy moja siostrzyczka, jak ja tu przyszłam, czy nikt mnie nie widział. Posiedziałam z mamą. Przytuliła mnie do siebie jak tylko mogła, ogrzałam się koło pieca, wysuszyłam duże rękawice. Było nam ze sobą tak dobrze, ale przyszła pora obiadowa. Musiałam opuścić szpital. Wtedy mama całuje mnie i wciska

mi do mojej chudej rączki parę kawałków cukru, który dostała na osłodzenie herbaty. Oglądała się za siebie, żeby nikt nie zauważył. Szepnęła mi do ucha: *Podziel się z siostrzyczką Jasią*, która miała 2 lata. Ja jednak, wracając do domu, swoją połowę zjadłam po drodze. Ojciec po pracy znów czekał na mnie na drodze w lesie. W domu jeszcze raz opowiedziałam od początku jak było. Poptakaliśmy się wszyscy.

Na następne widzenie znów poszłam sama. Ojciec odprowadził mnie jak poprzednim razem. Gdy byłam już w poczekalni, pielęgniarki mnie zobaczyły, zaczęły między sobą rozmowę „Co robić?”. Kazali mi posiedzieć pod piecem i ogrzać się. Za jakąś chwilę przyprowadzili mamę pod rękę i posadzili koło stolika. Widocznie mama nie miała już siły, żeby wyjść sama. Wypytywała mnie znów o wszystko: czy mała Jasia zdrowa, kto mi częściej włosy, czy mieliśmy list z domu od rodziny, jak będziemy odpisywać, prosiła przesłać pozdrowienia od niej osobiście, nakazywała mi, żebym była posłuszna babci, paciorek zawsze mówiła na głos, żeby siostrzyczka powtarzała sobie.

Na trzecie widzenie szłam pewniejsza siebie. Poznałam już dobrze drogę, robiłam sobie kulki ze śniegu i rzucałam przed siebie. Dochodziłam do szosy i znów robiłam następną. Tak sobie skracalam i czas, i drogę. Ale śnieg mroźny, puszysty. Nie bardzo mi te kulki wychodziły, rozsypywały się. W lesie zupełnie cicho. Żadna ptaszyna nie przeleci ponad głowę. Nawet śladów zajęcy nie widać było na śniegu, chociaż i one zmieniały jesienią sierść z szarej na białą. W oddali było słychać pracę pilarzy i drwali.

Z daleka usłyszałam donośne dzwoneczki, jak na podniesienie w kościele. To konie syberyjskie miały takie przy chomątach. Bałam się. Myślałam, że może NKWD za mną jedzie i mnie szuka. Byłam naprawdę w strachu, nie wiedząc co teraz ze mną się stanie. Ale to jechali kołchoźnicy po siano, które latem zbierali na łąkach podmokłych, a zimą wywozili. Droga była wąska i tylko jeden ślad saniami ubity. Kiedy ja ustąpiłam z drogi, zapadłam cała w śnieg. Konie z saniami jechały jedne po drugich, powiązane sznurem. Na pierwszych saniach jechał woźnica i na ostatnich też. Chciałam się wygrzebać, ale zapadałam się coraz bardziej. Płakałam głośno, a konie z dzwoneczkami

mignęły mi obok mojej głowy. Myślałam, że mnie strącają, że już nie wyjdę, zamarznię w śniegu. Ale z ostatnich sań zeskoczył woźnica, wyciągnął mnie, otrząpał i pyta dokąd idę. Powiedziałam mu, że do mamy do *bolnicy*, bo tato nie może. Zaklął siarczyście: *Sowieci dali wolność Tobie i wolność narodowi (Woł i tiebe sowetskaja vlast oswobodila)*. Tu splunął, otarł łzy i mówi: *Dziecino, z leśnej drogi nie schodź, niech konie ustępują na 4 kopytach, u ciebie nóżki krótkie. Idź z Bogiem!* Sam doskoczył ostatnich sań i odjechał.

Kiedy ja już doszłam do bolnicy, już śmiało wchodziłem po schodach do góry. Pytam się, gdzie moja mama, bo chorzy wchodzi i wychodzą, oglądając mnie. W końcu pielęgniarka podchodzi do mnie, bierze mnie za rączkę zmarzniętą i prowadzi na salę, gdzie było 10 łóżek. Rozglądam się dookoła. Może stoi, może siedzi moja mama. Ale siostra prowadzi i mówi: *Dziecino, tu ona jest (Doczenka, woł ona)*. Mama leżała nieruchomo. Nie mogła się już unieść ani przytulić mnie do siebie. Ucałowałam ją, tuląc się do niej mówię: *Mamo, mamo to ja jestem, przyszłam do Ciebie, a w niedzielę tato dostanie przepustkę i przyjedziemy razem do Ciebie*. Ale mama spojrzała tylko na mnie i wypowiedziała te słowa: *To ty, Marysiu. Dobrze, dobrze*. Zamknęła oczy. Podchodzi siostra i budzi ją, chce porozmawiać, ale mama co spojrzy, to znów oczy przymyka. Nic ją już nie obchodziło.

Zabrali mnie na poczekalnię i ten obiad, który mama miała zjeść dali mnie. Zjadłam i wróciłam do domu. W domu niecierpliwie czekała na mnie babcia z dziadkiem. Gdy ja to wszystko opowiedziałam, zrobił się jeden szloch i lament. Ojcu opowiedziałam wszystko po drodze. Ojciec podszedł od razu do majstra prosić o przepustkę, ale on przepustki nie posiadał. NKWD mogło wydać ją tylko w niedzielę. Całą noc rodzina nie spała. W piątek rano ojciec ryzykuje. Wstajemy raniutko, wychodzimy z domu, żeby nas nikt nie zauważył. Przyszliśmy do lasu na odcinek pracy. Ojciec rozpałił ognisko, powiesił starą fufajkę na drzewie i torbę z czarnym suchym chlebem. Piłę i topór pozostawił na pniu drzewa, w razie sprawdzenia, czy jest w pracy. Miało to stanowić dowód obecności.

Gdy przyszliśmy do szpitala, mamę trudno było rozpoznać. Leżała bladoszara, nieruchomo patrzyła, oczy już zaszyły bielmem. Nie rozpoznała

nas. Nie mówiła już nic. Piękne jasne włosy spletała sobie w warkocze i upinała w dużego koka - teraz były ścięte do goła. Siedzieliśmy z ojcem nieruchomo pochyleni nad mamą. W milczeniu nasze łzy lały się na nią, żegnając się i całując ostatni raz. To był piątek, 4 kwietnia. Mama zmarła o godzinie 8 rano, 5 kwietnia 1941 roku⁹.

W poniedziałek na pogrzeb mamy pojechał ojciec, dziadziś i ja. Babcia dała mi do ręki igłę z nićmi i nożyczki, tłumacząc mi, 13-letniej dziewczynce, że jak mama będzie już skostniała i nie będziemy mogli jej ubrać, to mam na plecach przeciąć bluzkę i żakiet. W ten sposób będziemy mogli mamę ubrać, a potem przewrócić na bok, a ja wtedy na okrętkę zaszyję i włożymy mamę do trumny. Ale pomimo rad babci, nie trzeba było ani rozcinać ubrań, ani zszywać, bo ciało ku zdziwieniu było chłodne, ale wiotkie, jakby mama pomogła nam się ubrać. Gdy wróciliśmy z cmentarza, babcia pierwsze zapytała jak sobie poradziłyśmy. Mówiliśmy prawdę jak było. Sąsiadka westchnęła i powiedziała cicho do drugiej pani, że do roku zabierze ze sobą kogoś z rodziny. Tak też się stało. 10 stycznia 1942 r. umiera babcia, 13 marca 1942 umiera dziadziś. Pochowani u podnóża gór w Kirgistanie, 40 kilometrów od miasta Fergana, dawnej stolicy Kirgistanu.

Zabraliśmy ciało z kostnicy, umyliśmy, ubraliśmy, włożyliśmy do trumny. Desek było dużo. Znalazł się grabarz i wszyscy pojechaliśmy na jednych saniach - razem z trumną. Cmentarz znajdował się na skraju lasu. Mało było widać tam krzyży na grobach. Było dużo gwiazd na słupach, a myśmy wybrali miejsce między dwoma brzoza-
mi. Miało to być znaczne miejsce, bo tabliczki na krzyżu nie było jak zawiesić. Kopali grób, rąbali zamrzniętą ziemię toporami i kilofami na głębokość jednego metra. Ziemia była mocno zamrznięta, zapadał zmrok. Włożyli trumnę do dołu, przykryli zamrzniętą ziemią na wpół ze śniegiem. Ojciec zapłacił grabarzowi, on podziękował i powiedział, że na wiosnę, jak śnieg stopnieje to uformuje mogiłę. Nie było pewności czy mogiła zostanie na wiosnę uformowana, czy tylko ubranie mamusi nie zostanie zabrane. I tutaj właśnie pozostał skreślo-

ny los mego dzieciństwa, mojej młodości, nieuleczony ból w sercu moim pozostał na całe życie w pamięci...

Babcia już nie mogła sobie poradzić z nami, podupadła na siłach. Ja siostrzyczkę prowadziłam do żłobka. O godzinie 6 rano wstawałam i chodziłam na stołówkę po zupę dla ojca. Robotnikowi można było zjeść na miejscu, ale kiedy ja poszłam do ojca, wlewali trochę więcej zupy. Było i dla mnie do chleba. Dziadek i babcia swoje 40 dag chleba dzielili na dwie porcje - dwa razy rano i wieczorem zjadali, popijając czystym *kipiatokom*, zaparzonym z gałązką malin. Na obiad babcia gotowała kartoflanekę i zacierkę na niedzielę, bo wtedy wszyscy byliśmy w domu. W takie dni to dobra była zapalana mąką i parę grzybków do zapachu, a pieczone ziemniaki i solone rydze były rzadkością.

W maju przyszła wiosna i śniegi stały. Dziadziś zaczął chodzić do lasu po brzozę, robił miotły do kolchozów, było za to parę kopiejek na chleb. Na grzyby i ja już chodziłam sama. Nie bałam się, lubiłam las i ciszę. Żadnej zwierzyny tam nie widziałam. Zaczęły się kończyć wszelkie zapasy w domu. Paczki przestały przychodzić od rodziny. Była wojna sowiecko-niemiecka. Ludzie coraz częściej chorowali i częściej umierali z głodu i wycieńczenia.

Mieszkaliśmy w jednym baraku z rodziną z sąsiedniej wsi. Tak jak i my zostali wywiezieni 10 lutego. Ich syn uczył się na księdza, był taki spokojny, dawał nam książeczki do nabożeństwa, a my dziewczynki szłyśmy dalej od baraków nad rzekę i tam śpiewałyśmy godzinki do Najświętszej Maryi Panny i nieszpory. Było nas kilka dziewczynek z rodziny Janiszewskich i Popielów - imion ich nie pamiętam. W środku lata nastąpił głód, ziemniaki nie obrodziły, bo jak miały urosnąć, kiedy sadziliśmy obierki? Chleba coraz częściej nie dowozili na czas, a jeżeli już był, to coraz ciemniejszy i cięższy. Ojciec i babcia radzili, że trzeba mnie wysłać do wioski Czorniszi, odległej od posesji 10 kilometrów, do tej gospodyni, która pierwsze nas przyjęła na kwatery, jak wyladowywano nas z ciężarówek, żeby nas jakoś poratowała. Babcia uszyła z płótna plecak, włożyła parę bucików mamy, najnowszą sukienkę, jaka pozostała, żeby gospodyni to sprzedawała dla kolchoźników.

Tu znów ojciec rozbudza mnie wśród nocy. Wychodzimy po kryjomu z baraków, żeby nas nikt

⁹ Apolonia Miśków, z domu Zajac, zmarła w szpitalu Objazzewo, tam też została pochowana.

nie zauważył, a sąsiedzi nie domyślali się, że nie ma mnie w domu. Noc była cicha, jasna, bo świeciła zorza polarna. Niezliczone połacie lasu, droga leśna, trochę wąska, ale była mi znana, bo chodziłam na grzyby i jagody, ale nigdy nie dochodziłam do skrzyżowania. A tym razem ojciec odprowadza mnie poza skrzyżowanie. Przeszliśmy spory kawał drogi, wtedy usiedliśmy, posililiśmy się suchym chlebem, popiliśmy wodą, odczekaliśmy trochę, a gdy zaczęło świtać ojciec powiada do mnie: *Dziecko, idź teraz prosto i dojdiesz do łąki, gdzie przepływa rzeka Luza. Zobaczysz mały baraczek. Tam nikogo o tej porze nie ma, nie bój się. Na rzece będzie leżała tratwa zbita z bali świerkowych, po 3-4 drewna razem. Są miejsca, gdzie są tylko 2, bo woda poniosła. Staraj się iść prosto, nie odwracaj się, nie patrz na wodę. Patrz tylko przed siebie, jakbyś jechała na rowerze. Idąc drogą, rwałam gałązki świerkowe i rzucałam, żeby w ten sposób wiedzieć, którą drogą na skrzyżowaniu mam wrócić do domu. Ojciec uściśnął mnie, ucałował i ruszyłam przed siebie. Gdy odwróciłam się, stał jeszcze i patrzył w ślad za mną. Nie wiem, czy kto potrafi uwierzyć, że ja miałam wtedy 13 lat.*

Doszłam do końca lasu. Rozwidniało się, lecz słońca jeszcze nie było. Nad rzeką rozległa się mgła, przeszłam po trawie, doszłam do rzeki, przeżegnałam się i równiutko stapałam nogą po belach. Patrzyłam tylko przed siebie. A gdy byłam na brzegu, obejrzałam się, ale nikogo nie widziałam. Do wsi jeszcze było kawałek drogi przez pola. Gdy przechodziłam przez wieś, ludność z kołchozu jeszcze spała. Gdy zastukałam do drzwi gospodyni i przysiadłam ze zmęczenia na drewnianych schodach, Olga Andrejewna otworzyła drzwi i pochyła się nade mną i lamentuje: *Boże, zmiłuj się! Skąd Cię Bozia niesie?* Podnosi mnie i wprowadza do mieszkania, wypytuje o wszystkich członków rodziny. Powiadam, że mama już nie żyje, że babcia ledwo chodzi, że siostrzyczka już mało wspomina o mamie. Gospodyni płacze razem ze mną, przygarnia mnie, sierotę do siebie, tuli i szepcze: *Boże, nie daj zginąć!* Podała czaj, podzieliła się ze mną chlebem i położyła mnie spać. Zakazała mi wyglądać przez okno, póki nie wróci z pracy. Ponieważ ona mieszkała sama w domu. Gdyby firanka zabuwała się w oknie, byłoby podejrzane, że w domu jest ktoś obcy, że kogoś może ukrywać.

Sama zabrała buty i sukienkę i poszła do kołchozu, żeby tam sprzedać kołchoźniczkom. Wieczorem przyniosła parę rubli, uszykowała za to ziemniaki do plecaka, przymierzyła do mnie i dopasowała paski z plecaka i rano drugiego dnia odprowadziła mnie do rzeki. Razem z robotnikami przejechałam promem na drugi brzeg.

Kobiety z kołchozu pomogły mi włożyć plecak i skierowały na drogę. *Prowadź mnie, Boże i siły dodawaj, żeby donieść te ruble i te ziemniaki do posiołka* - mówiłam na głos. Idę i odpoczywam, idę i siadam. Liczę na to, że może ojciec wyjdzie po mnie. Zjadłam chleb od gospodyni, minęłam skrzyżowanie dróg, rzuciłam gałązkę sosny za siebie, tak jak byliśmy umówieni z ojcem. Co pewien czas łamałam i rzucałam na znak, że tą drogą szłam. W razie gdybym zbłądziła, pozostały ślad po mnie. Długo szłam i odpoczywałam, wypilałam mleko, jakie dała mi dobra gospodyni i wcale nie było mi źle. Pomimo że las, że chłód, słoneczko prażyło niemiłosiernie. Masy komarów nie dawały spokojnie odpocząć. Co raz poprawiam paski plecaka i podkładałam mokry mech pod plecak. Ciężar ziemniaków tak wyprostował mi plecy, a ojca jak nie widać, tak nie widać.

Było już dobrze po obiedzie, słoneczko się obniżyło, komary nadal gryzły, czarna meszka wpadała wprost w oczy. Dochodzę do posiołka. Mam jakieś sto metrów do baraku. Widzę ludzi zgromadzonych, głośno ze sobą rozmawiają nad czymś. Wygląda na to, że nikt nie pracuje. Zobaczyła mnie babcia i nawołuje: *Chodź, nie bój się, chodź!* Ja przysiadłam i chowam się za pieńek drzewa, boję się ludziom pokazać. Dochodzi ojciec i mówi mi, że dzisiaj było zebranie, że od dziś jesteśmy wolni, że została dla nas ogłoszona amnestia. Gdyby nie wojna, moglibyśmy nawet do domu powrócić. Ile miałam wtedy radości i żalu, że nie mogliśmy z mamą powracać do domu rodzinnego, tam gdzie kwitły peonie, irysy, lilie i malwy, gdzie był sad i w sadzie stały rzędy uli z pszczołami. Po zielonej murawie z białą koniczynką boso można było pobiegać. Ile było wtedy wspomnień i żalu...

Rodziny z dorosłymi dziećmi organizowały się i grupami wyruszały w drogę 120 kilometrów do stacji kolejowej Muraszi. Przeważnie młodzież skupiała się i jechała na południe, na wschód, do Azji - tam, gdzie zaczęły się formować polskie pla-

cówki. Moja babcia zaczęła oszczędzać nawet na chlebie, bo było go tak mało. Suszyła nam suchary na drogę. Ojciec zrobił sanki i tak oczekiwaliśmy, aż spadnie pierwszy śnieg. Właśnie 2 października wyruszyliśmy w drogę. 120 kilometrów na pieszo do stacji kolejowej Muraszi. Załadowaliśmy nasz cały dobytek: dwie pierzyny i mały kuferek dziadka. Siostrę posadziliśmy na sanki. Ojciec ciągnął sanki i dźwigał plecak z niezbędnymi rzeczami. Dziadziuś miał plecak z sucharami. Babcia wiaderko z jednym garnkiem, trzy miseczki i parę łyżek. Ja popychałam sanki i pomagałam, jak tylko mogłam.

Dziennie pokonywaliśmy drogę od wsi do wsi. Pierwszy odpoczynek mieliśmy w tej miejscowości, gdzie była pochowana mama. Przechodziliśmy jeszcze koło cmentarza, odmówiliśmy wszyscy głośno „Wieczny odpoczynek”, zapłakaliśmy gorzkimi łzami. To był ostatni raz, kiedy byłam blisko mamy. Nie zapaliliśmy świeczki, nie było tam takiego zwyczaju. Przenocowaliśmy u kołchoźniczki. Za nocleg trzeba było zostawić coś z odzieży, bo ludność pieniędzy nie chciała.

Początkowo dziennie wędrowaliśmy po 9 do 12 km. To jeszcze możliwe było przejść, ale pewnego dnia mieliśmy 14 kilometrów do pokonania. W dzień musieliśmy odpoczywać. Do przejścia zostało nam jeszcze 40 kilometrów, a nam zabrakło już sił i odzieży, żeby płacić za noclegi. Wychodzimy na drogę, żegnamy gospodynię domu i wtedy babcia zapłakała głośno: *Boże, prowadź nas starych, chociażby do nieba, ale te małe dzieci, co one winne?* Dziadziuś się modli, słowa wymawia głośno, a mróz zapiera dech w piersi. Słaby, załamany, jak dojedziemy do następnej wsi. Jednak Opatrzność Boska nie zapomina o nas - tak wycieńczonych i zaniedbanych. Próbuje zatrzymać jadące samochody i ciężarówki, ale nikt nie chce nas ze sobą zabrać. Robimy mały odpoczynek. Zjadamy po kawałku zamrożonego chleba, który dobra gospodyni dała nam na drogę. Do popicia nie ma nic ciepłego. Jedynie mokry śnieg zlizujemy z twarzy.

Niespodziewanie zatrzymuje się samochód ciężarowy. Ciocia Mania, jadąc nim, rozpoznała nas i woła: *Janku, szybko ładujcie się!* Wgramoliliśmy się do samochodu. Pamiętam jeszcze jak ojciec pytał cioci: *Jak Ty sobie samochód załatwiłaś?* Ona odpowiedziała: *Janku, nie pytaj mnie i nie*

powtarzaj, że mnie kiedykolwiek widziałeś. Ojciec pytał jeszcze, co z synem Ziułkiem. On wcześniej z młodzieżą wyruszył na placówkę do Kujbyszowa¹⁰. Ciocia miała do niego dołączyć. Jeszcze wcisnęła w rękę ojcu 20 rubli. Przed miastem wysiedliśmy z samochodu. Ciocia z kierowcą jechała dalej, a my do dziś nie mamy żadnej wiadomości o nich¹¹.

Nim dotarliśmy do dworca kolejowego była już noc, a do środka poczekalni nie można było się docisnąć. Pod murem poczekalni siedzieliśmy do rana. Dopiero nad ranem ludzie zaczęli stać w kolejce po *kipiatok*. Myśmy się wcisnęli do środka, skostniali i zmarznięci, oszronieni. Na poczekalni zaduch, smród, płacz dzieci i szloch matek, bo tu dopiero zaczyna się nędza, głód i ubóstwo. Pokończyły się zapasy żywności, a kupić nie ma za co i gdzie. Spotykamy znajomych z posiołka, którzy wcześniej wyruszyli w drogę. Wszyscy czekali na transport. Wyczerpani, zawszawieni w tych trudnych warunkach - przez parę tygodni dzieci spały na cemencie. Oczekaliśmy parę dni. Ładują nas do pociągu i wiozą do miasta Kirowa. Tam dołączają nas do transportu i wiozą do Sredniej - miejscowości w południowej Azji.

Była to długa i ciężka podróż. Trwała kilka tygodni. Ludzie umierali. Nieboszczyków każdego dnia wynoszono z wagonu i kładziono ich jeden przy drugim na pomost przy końcówkach towarowych wagonów. Bywało, że podczas jazdy trupy zostały pogubione. Dzieci chorowały na odrę, biegunkę, gorączkowały, dużo z nich umierało. Moja siostrzyczka leżała na wpół przytomna i wołała: *Maryś, daj mi wody napić się!* Nie było żadnego lekarstwa ani pomocy. Bywało, że topiony śnieg koł spragnione usta.

Pod koniec grudnia jeszcze żywi, głodni i zawszeni dojechaliśmy do miasta Fergana. Wyładowali nas z pociągu i powieźli dalej ciemną nocą w góry Kirgistanu. Zatrzymaliśmy się w Czajchanie. Do rana każdy z nas siedział na swoim tobołku. Przydzielili nam izdebkę na trzy rodziny. W sumie jedenaście osób bez łóżka, bez stołka. Tylko

¹⁰ Miejscowość, w której powstała pierwsza polska placówka wojskowa.

¹¹ Tu jest mowa o cioci Mani Koper-Hrehorowicz i jej synu Józefie Hrehorowiczu, młodym studencie z Tarnopola.

pośrodku stał piecyk koza, na którym w kolejności gotowaliśmy wodę. Palić nie mieliśmy czym - ani drzewa, ani węgla. W izbie zimno i wilgotno. Ojciec chodził do kołchozu, żeby dali pracę. Dostawał 20 dag ziaren. Te ziarenka tłukłam kamykiem na drugim kamieniu. Mokły do rana, a potem je gotowaliśmy. Ojciec jak wracał z kołchozu do domu, zawsze przynosił jakiś kołek od płotu na ogień. Ale zimą pracy nie było.

Jednego razu w kołchozie zabijali konia i ojcu na krew kazali wykopać dołek przy gajowniku. Ojciec chętnie pomagał, czekał końca i liczył, że dadzą może chociaż ucho, może jakieś kopyta. Ale przyjechał samochód i mięso zabrali. W nocy ojciec zakradł się do podwórza kołchozu. Wybrał krew z dołka i przyniósł do domu. Nad gotowaną osoloną wodą wlewaliśmy trochę skrzepłej krwi. Wychodziła wtedy czarna kasza. Mieliśmy pożywienie przez parę dni. A potem znów nie było co do ust włożyć.

10 stycznia 1942 r. umiera z głodu i wycieńczenia moja ukochana babcia. Leżała na ziemi, modląc się o śmierć. Została jeszcze pochowana w trumnie, którą ojciec sam zblił z czterech desek. Dziadziś też chorował, ale miał jeszcze na tyle siły, że podawał babci ciepłą wodę do picia. Po śmierci babci, dziadziś położył się na to samo posłanie na ziemi, na którym leżała babcia i już więcej nie wstawał.

Ojciec, jako mężczyzna, zawsze silniejszy i zaradniejszy, codziennie chodził do kołchozu, prosił o pracę, chociaż wiedział, że jej nie ma. Ale do domu zawsze coś przyniósł: to dwa kaczany kukurydzy, to garść prosa w kieszeni, to chociażby kawałek drewna z płotu na ogień. Jednego dnia przynosi za pazuchą taflę makuchu. Siekierą porąbaliśmy na drobne kawałki, moczyliśmy na noc, gotowaliśmy, ale wcale się to nie zmiękczało. Gryźliśmy więc w ustach, polykając całe kawałki. Po paru dniach takiego pożywienia nastąpiły silne bóle brzucha. Po tygodniu kuracji górską cebulą, nastąpiło rozwolnienie, silna biegunka. Ojcu opowiadali, że to tyfus, ale myśmy gorączki nie mieli. Ludzie zaczęli omijać nasz dom. Po tygodniu dochodzimy do zdrowia, ale za to dziadziś już się z postania nie podnosi, nie przyjmuje pokarmu i jednej nocy nad ranem umiera. Śmierci mamy nie widziałam. Chyba wymodliła sobie u Pana Boga

lekką, spokojną śmierć. Natomiast dziadziś mężczyź się okropnie. Dopiero nad ranem umarł. Pochowaliśmy go, ale już bez trumny - 13 marca 1942. Zostało nas przy życiu już tylko 3 osoby: tatuś, ja i siostrzyczka mająca cztery latka...

Jeść nadal nie ma co. W kołchozie sami, nie mając nic prócz makuchów, które nadają się do spożycia jedynie dla krów. Myśmy jednak nadal je jedli - jeden dzień makuch, na drugi cebula górska. Rosła ona u podnóża górskiego, pomiędzy kamuszkami. Była to drobna zielona roślina. Brałam nóż, odgrzebywałam kamyki i wycinałam. Gotowaliśmy i popijaliśmy tę wodę z zapachem cebuli. Pewnego dnia ojciec jedzie do miasta na bazar, który był oddalony 22 kilometry. Na targu sprzedaje swoją barankową czapkę i kupuje coś w rodzaju bochenka chleba. Ni to mięso, ni żyły, ni kość. Przynosi je do domu. Gotujemy je cały dzień. Trochę tego w garnku było, ale wcale nie zmiękło. Pokroiłiśmy na małe kawałeczki. Żuliśmy jak gumę z boku na bok. Okazało się, że to kopyto wielbłąda. Do dziś nie wiem czy było jadalne.

Dowiadujemy się też, że w Goraczkowie formuje się polska placówka wojskowa. Pozostało rozstrzygnąć czy zginąć z głodu, czy na tyfus, czy może ruszyć w drogę do Goraczkowa. Wyruszyliśmy w drogę. Było to pod koniec marca. Co chwila idziemy i zatrzymujemy samochody. Ojciec prosi, żeby chociaż kierowca podwiózł dzieci do miasta. Kirgiz powiada: *Po co mi Twoje dzieci?* Zatrzymujemy dalej przygodnych jeźdźców na osiołkach. Zatrzymuje się jeden, zabiera mnie i siostrę, sadza na osiołka, a sam prowadzi i idzie z ojcem. Mówi mu, że żał mu się zrobiło dzieci, że on sam jest żonaty od kilku lat, ale dzieci nie mają. Podwiózł nas aż do miasta Fergana.

Usiedliśmy na chodniku pod gołym niebem. Podchodzi milicjant porządkowy i wypytuje dokąd idziemy. Ojciec tłumaczy, że do Goraczkowa, żeby iść do wojska i walczyć na froncie. Policjant zatrzymuje nadjeżdżający samochód wojskowy i każe nas przewieźć na drugi koniec miasta. Tu przenocowaliśmy, siedząc pod gołym niebem, tuląc się do siebie. Rano próbujemy swoich sił, żeby iść dalej. Ojciec niesie siostrę raz na plecach, raz na ramionach. Co chwilę odpoczywamy. Głodni, wykończeni, ale z nadzieją, że może ojciec pójdzie do wojska, a nas zabiorą do sierocińca. Już jeste-

śmy w Goraczkowie na placówce. Widzimy wojsko w mundurach maszerujące do kuchni, śpiewające polskie piosenki. Jak byliśmy sercem blisko siebie. Ojciec codziennie chodzi do sztabu, stoi w kolejce, żeby zarejestrować się na ochotnika do Wojska Polskiego.

Jest 5 kwietnia. Rocznicą śmierci mojej kochanej mamusi. W tym roku przypada w Wielkanoc. Ojciec idzie na bazar sprzedać swoją ostatnią rzecz, którą ma - garnitur. Na początku nikt go nie chce kupić. Ale w pewnej chwili podchodzi kupiec, mierzy i płaci 100 rubli. Ojciec zadowolony z utargu, chowa pieniądze do portfela. W tym momencie robi się tłok ludzi. W tym czasie zostaje okradziony z portfela, 100 rubli, dokumentów, książeczki wojskowej i po wszystkim. Teraz nie ma czym się okazać w sztabie przy rejestracji do wojska. Za ostatnie kopiejkę ojciec kupił pół kilo otrąb pszennych i trzy szklanki zsiadłego mleka. Wymieszałyśmy je razem i pojedliśmy - to była Wielkanoc i pierwsza rocznica śmierci mojej ukochanej mamy. Ojciec tym razem siedzi, płacze razem z nami. Jesteśmy bez grosza, bez chleba, bez żadnej pomocy, nadziei do życia...

Jednego dnia siedzimy z siostrzyczką przed namiotem, przychodzi żona Rajspółkoma. Mówi coś po rosyjsku. Rozmawia z ojcem i namawia go, żeby oddał moją siostrzyczkę dla niej. Ona swoich dzieci nie ma, więc będzie jej dobrze, będzie chować jak własne dziecko. Ojciec po namyśle powiada, że jeżeli odda, to oboje dzieciaczki - mnie też. Widzi nas zabiedzonych, głodnych, wynędzniałych, żal mu serce rozrywa, żebyśmy poginęli z głodu. Mówi jej, żeby przyszła jutro, to się namyśli. Umówiliśmy się z ojcem, że gdybyśmy byli razem, to ja starsza pamiętałabym swoją rodzinę i nie zapomniałabym o swojej ojczyźnie, o domu rodzinnym. Po zakończeniu wojny, czasy na świecie by się odmieniły. Może powróciłybyśmy w ojczyste strony na Podole pełne słońca i łąków pszenicznych zbóż. Przychodzi nazajutrz i ojciec naprawdę decyduje się na to, żeby zabrała nas razem, że nie chce nas rozdzielać. Na mnie jednak ona nie reflektowała, byłam już za duża. Miałam wtedy 14 lat. Ojciec jeszcze liczył, że może przyniesie chociaż kawałeczek *kpioszka*, czyli placka kukurydzianego, żeby zachęcić dzieci do siebie. Widocznie miała twarde serce, bez miłości do dzieci.

Ojca jednak do wojska nie wzięli, jedynie zaliczyli jako inwalidę wojskowego. I tu się wszystko w naszym życiu odmieniło. Zostaliśmy zdani na łaskę Bożą. W sierpniu 1942 odszedł ostatni transport rodzin wojskowych armii Andersa. Byliśmy też przygotowani do wyjazdu, przeszliśmy dezynfekcję i łaźnię. O godzinie 4 rano była pobudka, wymarsz na stację Goraczków, radość i śpiew „Boże, coś Polskę”, „Nie rzucim ziemi”. Stoimy na stacji, około 500 osób. Czekamy, modlimy się. Przyjeżdża transport. Kierownik transportu wychyla się z wagonu i wyczytuje nazwiska całkiem nam nieznane. Wsiada do wagonu tylko kilka polskich rodzin, a w zamian za resztę Polaków odjechała narodowość żydowska.

Pociąg ruszył. Powstał szloch, płacz, krzyk, rozpacz ogarnęła ludzi, zostaliśmy oszukani, załamani, bez żadnych środków do życia. Bez mis-ki, łyżki i poduszki. Jedynie koszula została na grzbiecie. Był koniec lata 1942 roku. Ten rok był nie do przeżycia. Rozesłano nas po kołchozach do zbierania bawełny. Wspominam tę jesień i smutną, i chłodną. Spałyśmy na ziemi, na słomianych matkach, chorowaliśmy na malarię, z wysoką gorączką i silnymi dreszczami. Kiedy Uzbeki dowiedziały się, że Polacy nie są komunistami, a wierzącymi w Boga, zaczęli nas inaczej traktować. Zaczęli nas odwiedzać w chorobie, przynosili po filiżance mleka, czaju, po kawałku *kpioszka*. W ten sposób doszliśmy powoli do życia. A kiedy wyszliśmy w pole i chcieliśmy pracować, żeby wyrobić *trudodien* i dostać pajak, to nawet nas podziwiali. Pracowaliśmy na równi z Uzbekami przez te lata, aż do zakończenia wojny.

Na polu robotnikom gotowali zacierkę w dużym kotle. Nie była ona niczym okraszona, jedynie zalana zsiadłym mlekiem. Stoimy w kolejce z robotnikami, a brygadzysta krzyczy do ojca, że już drugi raz podchodzi po supę. Ojciec rozżalony, wrzuca do kotła menaż. Wtedy Uzbekcy wołają *charam, charam!* czyli *zaraza, zaraza!* Już nikt z Uzbeków po supę nie poszedł. Brygadzysta supę wylał z kotła na ziemię. Myśmy na tym skorzystali - pozbieraliśmy zacierki z ziemi i pierwszy raz najedliśmy się do syta.

Rok 1943 był też rokiem na pograniczu śmierci. Jeszcze ojca chcieli nam zabrać do ruskiego wojska. Ojciec broni się jak może, że dzieci

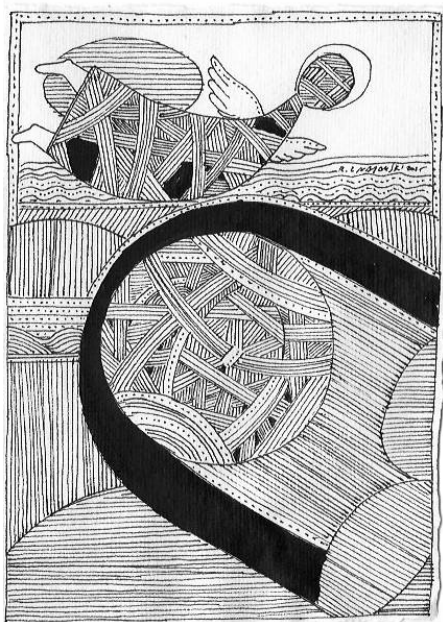
są sierotami, bez opieki, chorują bardzo. Odłożyli powiestkę, każąc za 14 dni stawić się w wojskowej komendzie. Po dwóch tygodniach ojciec zabiera mnie ze sobą do *wojen-komatu*. Tłumaczą nam, że dzieci zabiorą do *dietdoma*, a mężczyzna musi walczyć na froncie, taki przekaz Stalina. Ja trzymam się kurczowo ręki ojca, płacząc. Ojciec przytula mnie do siebie i prosi: *Odpustite, towariszcz. Ja chcę zrobić sobie zdjęcie ze starszą córką, bo ta młodsza została w domu bardzo chora. Jak wyzdrowieje to zapyta: „Gdzie mój tata?”*. Kiedy zrobiliśmy zdjęcie, ojciec wraca do *wojen-komatu* z plecakiem, który sam sobie uszył. Dziękuje serdecznie jak tylko potrafi, że pozwolił na chwilę mu wyjść do zdjęcia, bo tu w szeregu ciężarówki czekają na poborowych. Politruk jeszcze raz przejrzał papiery ojca i powiada: *Idź do domu, towarzyszu*. Wróciliśmy z ojcem do domu i więcej już go nie wzywali.

Na wiosnę 1942 roku już musiałam pracować w kolchozie przy uprawie bawełny, wyrabiać normę, żeby dostać 40 deko ziarna. Praca dla mnie była ponad siły, gdy jesienią zbieraliśmy bawełnę i ja nie nadążałam razem ze starszymi robotnicami, dźwigałam w płachcie uzbieraną bawełnę przewiązaną przez ramię, niosłam ją do wagi. Uzbek brygadzysta, jadąc na koniu poganiał nas. Ja się oglądałam, żeby nie strącił nas, a on uderzył pejcem przez twarz, raniąc mi lewe oko i szyję. Miejsca te były zakrwawione i zapuchnięte przez kilkanaście dni. Na oko robiłam sobie jedynie okłady z serwatki, gdyż nie było innych leków. Rana na szyi goiła się długo, długo ropiała. Do dziś została mi blizna. Ciężko mi było bardzo, gdyż musiałam się opiekować siostrą młodszą ode mnie o 10 lat, chorowałyśmy na malarię, krwawą biegunkę, jadłyśmy co było możliwe do znalezienia - różne trawy zbierane na polach, makuch z ziaren bawełny, który jedynie nadawał się dla bydła na paszę. Naprawdę ciężko mi było na obczyźnie, będąc sierotą stawiać czoła przeciwnościom losu, jaki mnie spotkał. Nie zaznałam miłości od matki, ojciec zapracowany do upadłości. Był słaby, przemęczony. Ja coraz bardziej odczuwałam ból oka i głowy po urazie. Od dźwigania bawełny bolał mnie bark i szyja, a nogi ugiwały mi się, kiedy niosłam do wagi bawełnę. Tego z życia nie da się wymazać.

Odżyliśmy trochę, nawet zaczęliśmy chodzić do miasta po mydło czy sól. Idąc do miasta, szłam jedną stroną drogi i zbierałam pestki od śliwek. Kiedy miałam pełną garść, płukałam w strumyku i gryzłam, wybierając ziarenka. Z powrotem szłam drugą stroną drogi i też zbierałam pestki i gryzłam. Ile w tym było sytości? Pomimo to wytrwaliśmy przy Boskiej pomocy. Przeżyliśmy chłód, głód na Syberii, upał w Uzbekistanie, malarię po kilka razy do roku. Jedynie tyfus nas ominął. Za to Panu Bogu dzięki składamy. Za to, że doczekaliśmy nadejścia okresu zbawienia - końca wojny.

28 kwietnia 1946 roku wróciliśmy do Polski. Było nas już bardzo mało. Większość poumierała z wycieńczenia, upału i malarii. Do Polski wracały już tylko dwa wagony Polaków. 20 maja 1946 roku wróciliśmy do Łobza jako repatrianci z ZSSR na Ziemię Odzyskaną. Deportowani z ojczystej ziemi, z rodzinnych chat w mroźną, lutową noc, w tajgę Sybiru...

Maria Rychel



rys. R. Znajomski

Edward Siekierzyński**P**rzy okazji

Coś przychodzi... pająk czarny, może poszukiwacz moich domowych roztoczy. Wychodzi na wieczorny spacer po tapecie koloru piaskowego w kręgu światła nocnej lampki. Idzie sobie... taka jego przestrzeń życiowa...

Ilum mam jeszcze współlokatorów tworzących swój kosmos...? Pająk zorientował się (pająki się orientują? Może...), że to światło jest za jasne, a on za wyraźny na tej tapecie i nagle... wskoczył za tapczan w swą ciemność... Ciemność może ukryć... nie zawsze...

Życie organizmów dużo mniejszych od mojego tętni swą energią. Czy są ciekawe siebie, a może ciekawe mnie?

Nadchodzi brak ciekawości siebie. A ja mam odrażający brak ciekawości czarnego pająka, który może znów przyjdzie do mnie w ciemności, kierując się ciepłem mojego ciała i oddechu. Do mnie!? On ma przecież swoje sprawy (pająki mogą mieć swoje sprawy? Może...). Do mnie, to chyba przyjdzie tylko tak przy okazji...

15 XI 2015; 23:50

Abstrakcja i prolog

Moje pisanie jest moim światem w miniatrze. Ten świat schowany jest pod zdaniami, bo wiem zdania są różne - długie i krótkie...

Zdania opisują, to znaczy, ja w nich usiłuję opisać. Co opisać!? A bo ja wiem? Opisuję, i jest podmiot i orzeczenie - tak to ma być zbudowane, potem przeczytane i odczytane.

Ale kto dziś czyta!? Podobno we francuskim metrze pasażerowie zaczęli czytać książki, ale chyba przerwali, ze względu na nerwową sytuację powstałą we Francji po piątku, trzynastego listopada 2015...

Wychodzę więc z tym moim światem ukrytym pod zdaniami (nie między zdaniami!) i czekam odkrycia sensu...

Pan Z.J. stwierdził, że właśnie zmarnowałem swój wielki talent i nie będę już znany... Ale czy muszę być znany!? Już jestem znany! Na ulicy mówią mi „dzień dobry!” młodzi nieznani mi ludzie! Uśmiechają się do mnie... Te uśmiechy przelotne są dla mnie pewną zagadką - nie zdążam odczytać, czy są życzliwe, czy ironiczne, śmieją się do mnie, czy ze mnie?

Jestem więc znany na mój lokalny użytek i tych uśmiechających się ze swoim „dzień dobry!” - to mi całkowicie wystarcza!

A mój zmarnowany talent? Nie wiem dokładnie, czy miałem co marnować, czy ON w ogóle był? Może był na skalę taką, na jaką pozwalało moje zaniechanie działania, moje lenistwo, brak pracy ze słowem i nad słowem, przerywanie malowania i rzeźbienia na potem, na jutro, na niewiadomokiedy. Talent zmarnowałem!? Zmarnowałem CZAS!

A skoro pojęcie CZASU jest ciągle - gdy się przyjrzeć dokładnie problemowi - abstrakcją, którą można odczytywać na różne sposoby, z różną treścią, więc nie wiem, bądź nawet dokładniej to określić - nie wiadomo co zmarnowałem (!), bo wiem wyekspozowanie talentu jest uzależnione od CZASU, więc on, talent, tam jest, ciągle nowy i niezamarnowany. Dotykałem go wiele razy i unosił mnie. Teraz muszę już z tym dotykiem uważać - talent na tle abstrakcji, po tylu przeżyciach, może mnie porazić (!), pozbawiając możliwości należytego odbioru rzeczywistości. Może nastąpić prolog tragedii, ze wszystkimi didaskaliami, które ciągle w swoim wnętrzu tworzę i noszę!

19 XI 2015; 22:23

Końcowy mrok

Pan eN. mówi, że najbardziej jest wolny, gdy nic nie ma na głowie, nawet czapki! Dodaje, że wyobraźnia może być ciężarem i przygnieść człowieka. Ludzie pod ciężarem wyobraźni zapadają w obłęd! Tak twierdzi pan eN.

A cóż ja, ze swoją ulotną wyobraźnią, która ciągle ulata w rozmaite zapomnienia?

Albo... odlatuje swą lekkością do przypomnień już nieaktualnych, wiruje nad odbiciem

w filiżance z kawą - w kawie najlepiej się odbija - i mknij gdzieś tam, za szybę z liśćmi na wietrze... Albo... pozostaje ze mną, wpatrzona w sufit... potem z dala od lampy rozplywa się w mroku, który jest mrokiem niedokońca, bowiem końcowymrok i brak wyobraźni można znaleźć w funeraliach, a szczególnie w szczelnie zamykanych, finazyjnych wyrobach tej gałęzi przemysłu...

21 XI 2015 (sobota); temperatura w pokoju +18°C.

Jeszcze 30 dni do przesilenia zimowego i znów będzie więcej światła.

Powiększanie się dnia zawsze jest pełne nadziei!

Barwa pokoju (taka gadka szmatka)

- Echo może mieć barwę, ale czy ma kolor? Cięż może mieć barwę i kolor. Instrument ma barwę dźwięku...

- Czy dźwięk może mieć kolor?

- Farba może mieć różny kolor. Farba barwi na kolory i odcienie. Tęcza jest gamą barw, każda barwa jest kolorem...

- Co bardziej szlachetne - barwa, czy kolor?

- Barwa jest w przestrzeni, kolor na płaszczyźnie.

- Co jest bardziej zajmujące - przestrzeń, czy płaszczyzna?

- Przestrzeń, to sfera, płaszczyzna to rozległość.

- Dźwięki rozlegają się w sferze, sfera nadaje dźwiękowi akustykę, akustyka podbija barwę dźwięku...

- Widać barwę w blasku światła wpadającego poprzez kolorowe szkła na płaszczyzny ścian i podłogi, na sufit biały.

- Co jest bardziej szlachetne - sufit, czy sklepienie?

- Panie! Odczep się pan! Sufit jest w pokoju, a sklepienie w piwnicy!

- Tak, niech będzie pokój...!

27 XI 2015 (piątek); 23:15

Już

Wygląda na to, że dostępność do rzetelnych informacji jest niemożliwa, ponieważ rzetelne informacje nie istnieją!

Kto, czy co, może przedstawić rzetelne informacje? Jest też podstawowe pytanie:

- Komu, kto, czy co, takie informacje mogłoby przedstawiać i po co?

Istnieją jednak przesłanki, że informacje takie jednak prawdopodobnie istnieją, ale nie są ogarnięte i zredagowane, tak by zostały przyjęte przez odbiorców. Ogarnięcie i redagowanie wiadomości doprowadza do utraty rzetelności przekazu. Ogarnięcie i redagowanie staje się obrazem tendencji przekazu, a tendencja wynika ze źródła przekazu i chęci osiągnięcia korzyści w wyniku tego przekazu.

Odbiorcy przekazu nie wiedzą już, jakie znamiona ma informacja rzetelna.

Słowo JUŻ funkcjonuje od dawna i jest stale aktualne. JUŻ, znaczy od dawna i od tej chwili. Rzetelna informacja może mieć cechy chwili, w której jest podawana.

Jednak chwila może ulegać koncepcjom przekazu, czyli może być tendencyjna, a tendencja - co już zauważyłam na początku - nie ma obiektywnej rzetelności, bowiem tendencja i obiektywizm nigdy nie będą przystawalne.

Coraz wyraźniej da się zauważać, że obiektywizm staje się przezroczysty i widać przez niego tendencję, by subiektywizm jednostki stał się obiektywizmem mas, które w ten sposób byłyby rzetelnie informowane i czerpałyby z takich rzetelnych informacji moc utrwalania dla ogółu obiektywizmu nowej generacji, który wypływa z subiektywizmu rzetelnej jednostki.

Rzetelność jednostki jest źródłem rzetelnych informacji dla mas. I to było do udowodnienia, co już się stało...

28 XI 2015 (sobota); 23:46

Miejskie Miasto opowiadka

Przyjaciele pewnego Miasta zapragnęli, by Miasto skróciło swą nazwę, by Miasto było Miejskim bez żadnego dodatku w jakim rejonie kraju leży, bo- wiem Miasto jest Samomiastem i nie podlizuje się jakiemuś tam sąsiedniemu, większemu miastu, ani nie ma zamiaru promować przez swoją dwuczęściową nazwę tego innego miasta i jakiegoś tam regionu kraju, w którym wyrosło murowanie. Tylko Miasto jest Miastem, a nawet MIASTEM, dla mieszkańców Miasta i dla wszystkich w całym kraju i świecie!

I stało się tak, po wieloletnich zabiegach Przyjaciół Miasta u Władz i Urzędów, że Miasto stało się Samomiastem, bez żadnych podległości, podlizywania się i promowania sobą innego miasta większego. Stało się Jednym Słowem! I stało się to tak Urzędowo i Oficjalnie i Miasto miało się z tego cieszyć i promować się w kraju i na świecie! Jednym Słowem MIASTO!

Mieszkańcy pozostali jednak mieszkańcami, a przedsiębiorcy z kłopotkiem niedużym, acz istniejącym - musieli zmienić pieczętki i druki, na których miasto miało być Samomiastem i bez podlizywania się regionalnego i promowania innego większego miasta, no i... w ogóle o krótkiej poręcznej jednoznacznej nazwie się stało!

I stało się też to, o czym w swym kołtuństwie Przyjaciele Miasta nie myśleli - Miasto zniknęło ze świadomości mieszkańców kraju regionalnie i miejsko... Wsiąkło w mapę miejscowości i jest na swą literę w spisie miast całego świata zamaskowane swą Samomiejską nazwą...

Jedynie dworzec kolejowy ostał się z nazwą kolejową, która określa: komu miasto ma się podlizywać, od kogo jest zależne i co promuje nieswojego! Straszne!

Morał: Zacietrzewienie w przyjaźni do czego lub kogokolwiek, prowadzi do jej upadku.

I teraz w Samomieście zacietrzewienie, kołtuństwo i fałszywy honor powiewa swą zwycięską flagą nad spieszącymi się w różne strony obywatelami, którzy od urodzenia mieszkali w Mieście i nie spodziewali się takiego osiągnięcia, by kraj cały i świat przestał wiedzieć, gdzie jest owe Miejskie Miasto!

Co teraz się stanie? Czy Miasto zostanie wchłonięte przez ciszę, czy stanie się Wsobnym Miastem? Czas pokaże, czy może... pokarze!?

29 XI 2015; 22:20

Drugie już!

Piszę do siebie, tak jak niektórzy mówią do siebie. Jest to zapewne preludium szaleństwa, a może rodzaj witania się ze światem dotąd zamkniętym w szafie, ba! przez szafę przechodzi się do tego świata, tak jak to się dzieje w baśniach, w opowieściach niesamowitych o prawdziwych znikaniach i pojawianiu się przedmiotów, zwierząt i ludzi...

Piszę więc do siebie, by zbliżyć się do świata, gdzie dobro nie jest nudne i jest echo radości i ludzie uśmiechnięci na ulicy i nie wypływają gumy do żucia na trotuary. Policjanci i poeci patrzą w świetlaną przyszłość, a złodzieje przestali kraść, bo im się już nie chce i grają w domino namiętnie, i układają puzzle z tysięcy elementów, i wszyscy się cieszą, i są syci, i umyć.

Właśnie tak piszę do siebie, bo już czas na to! Już układam wszystko równo i myślę, że jest dobrze i bez błędów, a to wcale nieprawda...

Są błędy ukryte! Znajduję te zakamuflowania i znów piszę do siebie skargę, i się nie cieszę z siebie, choć czasami powinienem cieszyć się do siebie!

Mówią wkoło: - Pisz weselej, więcej anegdot, historyjek śmiesznych!

A mi wystarczy to wszystko, co piszę do siebie. Zostawiam ich nieuśmiechniętych i niech szukają sobie tego własnego uśmiechu...

A ja znów napisałem do siebie, ale możecie Państwo przeczytać, tu nie mam tajemnic! Już nie mam!

02 XII 2015; 22:48
temperatura w pokoju +17°C

Dramat strat i sukcesów

Życie to ciąg najrozmaitszych strat. To one wirują w naszych myślach, są bardziej penetrujące niż sukcesy. Sukcesy stają się częścią obszaru iluzji, znikają w realu.

Strata jest ciągła, jest naznaczona, jest wiadoma, zapamiętana, a po zapomnieniu szybko przypominana. Sukces staje się czasem męczący, zenujący, powodujący zazdrość i niechęć tych bez sukcesu.

Strata jest medialna u innych - przynosi ulgę chwilowo tym niedoznającym straty.

Strata jest dramatyczna, a dramat jest nośny w swym przekazie. Strata pamiątkowego pióra, strata znajomych w zamachu terrorystycznym, w katastrofie, strata pamiętki po bliskich odeszłych, strata domu, strata spokoju i zdrowia...

Sukcesy i straty, to również droga do zbliżowania i wypalenia twórczego.

Kompaktem sukcesów i strat jest życie napędzane problemami, bowiem człowiek pragnie problemów, by je rozwiązywać, bądź się nimi zamartwiać, prowadzić do nośnego dramatu i stawiać się aktorem w tym teatrum, oczekując sukcesu we współczuciu widowni...

07 XII 2015; 23:49

temperatura w pokoju +18°C

temperatura na zewnątrz + 7°C

Oddech

Pan eN. już nie tylko widzi białe drobin-ki emanujące ciągle z jego palców, całego ciała i sprzętów, ale też zaczyna słyszeć coś obok.

Nie, to nie są te głosy tajemnicze, które coś tam każą robić, a w rezultacie karzą osobnika. Pan eN. słyszy obok niemy oddech. Czasem świszczą-cy, zdyszany, ale zwykle spokojny.

Coraz dłuższe chwile zajmuje mu nasłuchiwanie skąd to akustyczne zjawisko do niego dociera. Jego wyobrażenia coraz bardziej pracuje nad stworzeniem obrazu postaci, która niewidzial-na gdzieś obok oddycha, a nawet leży obok niego w pościeli, albo jest w kredensie, albo za ścianą, a może pod sufitem. No, słysząc ten oddech i już!

Wreszcie pan eN. znalazł sposób na ten oddech, nie wiadomo do kogo należący - synchronizuje ów pan swój oddech z tym oddechem znikąd, pokrywa go swoim oddechem i słyszy już tylko swój oddech, z którym zasypia.

Rano oddech znikąd jest niesłyszalny i zaczyna sapać dopiero wieczorem. Zwykle spokoj-

nie. Słysząc, że oddech odpoczywa. Pan eN. przys-jał więc odgłos oddechu za towarzysza swego snu. Tajemnicze akustyczne zjawisko oddechu stało się dla pana eN. relaksem. I tak jest do dziś.

17 XII 2015; 0:29

temperatura w pokoju +16°C

Tajemnica

Ludzie lubią tajemnice, różne tajemnice - wiary, czy niewiary. Czy, na przykład, istnieje jakaś świadoma ciągłość myśli po śmierci? Czy zwierzęta i ludzie mają świadome swoje kontinuum po śmierci? Jest to powszechną tajemnicą.

Spotkanie się z czymś niewytłumaczalnym powoduje snucie domysłu w stronę nie bardzo racjonalną, choć zwykle zjawisko można wytłumaczyć posiadając pewną wiedzę, głównie z dziedziny fizyki, bądź wiedzę o możliwości działania, choćby telefonii komórkowej...

Pan De. od pewnego czasu otrzymuje dziwne esemesy spod numeru, który lokalizuje się gdzieś pod Warszawą. Telefonował na ten numer, nikt nie odbiera, a skrzynka na wiadomości jest zapełniona.

Najpierw otrzymał esemesowo datę śmierci zmarłego kilkanaście lat temu ojca, potem jednowyrazowe wiadomości: *wołam, zwolnij, słyszę, jestem, widzę... itp.*

Próbował różnych metod, by dowiedzieć się kto go nęka, w końcu miał to zgłosić na policję, ale „wiadomości” przestały nadchodzić...

A ileż pomysłów miałoby otajemniczacze tematów niepowszednich, biznesmeni tajemnicy, choćby ci z „branży” kręgów zbożowych...?

Pani eM. powiedziała, że te esemesy mogą ściągać pieniądze z konta abonenta, a pan E. napomknął o jakimś niezrównoważonym byłym znajomym pana De. Cóż, w życie pana De. weszła tajemnica, z którą żyje, ale już inaczej - zastanawia się...

25 XII 2015; 23:30

Pisanie daty

- Urodziłeś się sześćdziesiąt sześć lat temu, od szesnastu lat piszesz datę bez skrótów, przy dniu i miesiącu rok - wszystkie cyfry ...2014, 2015, 2016...

Nie skrucasz ...14, 15, 16... bo uznajesz to za nieadekwatne do swej przeszłości... Może ktoś pomyśli, że chodzi Tobie w tych skrótach o rok 1914, 1915, 1916...? Wyglądasz na te lata?

- Jeszcze nie wyglądam, ale czuję tam swoją przeszłość, z tamtego tysiąclecia i stulecia jestem. Wszyscy - ja i moi odeszli jesteśmy stamtąd. Pamiętam siebie tam coraz bardziej...

Bieganie na bosaka po kałużach w lecie i górkę z sankami w zimie, całkowite zaćmienie Słońca, tę dziwną stalową poświatę i nagły poryw wiatru, wycie psów i pianie kogutów...

Dziś pisanie kogutów tu ustało. Widzę trochę wróbli, szpaków, mew i rybitw... W zimie trochę śniegu, mrozu, pośnigowej brei na spękanej jezdni i piszę na papierze listowym: 2016...

To jest już rzadkość pisać odręcznie list... Wszystko staje się trochę...

15 I 2016; 1:01
temperatura w pokoju +12°C

Walentino (wałę ino!)

Pan... A no właśnie! Nazwę go, pan Walentino, jako wskazanie płci i roli, jaką w swoim życiu gra. To będzie opowiadanie o człowieku nieszczęśliwym, uwikłanym w swe popędy, które wydają mu się drogowskazem do swego szczęścia, traktując płęć odmienną, jak gadżety z sekszopu. Walentino już wie, że jego nirwaną jest nieosiągalny przez innych ORGAZM, łączący go z Kosmosem i dający to narkotyczne, chwilowe szczęście, od którego jest uzależniony niczym od nikotyny czy piwnego alkoholu...

Czyni więc w pogoni codziennej swoje szczęście. Tylko jego szczęście, bowiem uniwersalnego szczęścia nie ma...

Walentino jest rozwodnikiem i dość młodym dziadkiem żyjącym swym rytmem dnia, pracują-

cym w ciągłej delegacji, załatwiającym sprawy dla swojego szanownego pracodawcy, czyli właściwie też i dla siebie...

Pan ów spojrzął na panią przedstawiającą w telewizji pogodę na najbliższe dni i oczy mu zaświeciły blaskiem lubieżnym, ślina zwilżyła jego usta i wyszeptał:

- No! Tylko pazury od nóg by zostały...

Pani pogodyńka zrobiła jeszcze kilka wdzięcznych zwrotów przy mapie pogody, prezentując panu Walentino głównie swą twarz, szyję, biust i nogi, kibić całą...

- To jaka jutro pogoda? - zapytał.

- Pogoda!? Patrz pan, jaka sztuka była! Taką to bym wziął... no, do białej kości z dwuletnią gwarancją! - odpowiedział Walentino, oczywiście z lubieżnym uśmiechem.

Pan ów ma osiemdziesiąt dwa numery telefonów do domowych boginek seksu, u których na przemian, lub niekiedy w trójkacie odprawia swoje obrzędy dające mu ukojenie psychiczne. Ale też, działając w tych spotkaniach bardzo aktywnie nieraz, informował mnie o ich przebiegu: - Ale u laski byłem! Patrz pan, no nogi mi się jeszcze trzęsą! To wiesz pan, co ona tam musiała przeżyć!? Paaaniee!, poduszkę żarła!

Kiedys mi się poskarżył:

- Wiesz pan co? Zauważyłem, że nie mogę chodzić na pogrzeby, na cmentarz w ogóle nie mogę chodzić! Jak zobaczę kobitę w czarnych pończochach dostaję silnego, bez kontroli, wzwodu!

- No, to chyba jakaś odmiana fetyszyzmu jest - przypuściłem zafrasowany problemem.

- E tam, panie, nie wiem co to jest, ale to jest i już! Stoi i już! Muszę maskować się reklamówką, wie pan, że niby przed sobą niosę w niej znicze, czy coś takiego, no bo niosę czasem!

- Próbował pan to leczyć?

- Leczyć!? A po co!? Przecież to normalne...

- No, chyba nie za bardzo, skoro pan ubolewa, no i ogólnie to nie jest normalne... To może być erotomania.

- Erotomania? Jaka erotomania!? Przecież facet i kobita jest po to na świecie, żeby...

- Ale wszystko ma swój czas i miejsce...

- Co tam panie czas i miejsce! Zawsze i wszędzie! Panie, ja brałem laski na warsztacie ślusarskim podczas przerwy śniadaniowej w robocie!

- Nie ciąży panu ta obsesja? Może by pan poszedł na spotkania klubu AE?
 - Co to jest AE!?
 - Anonimowi erotomani.
 - A idź se pan sam! Poszukam coś na tablecie!

I pan Walentino usiadł przy piwiarnianym stoliku, włączwszy swe podręczne urządzenie do wyszukiwania domowych boginek seksu branych na dochodzenie w ich mieszkaniach, a ilość tych ogłoszeń zaczyna wzrastać, więc koniec świata zapewne coraz bliżej...

Walentino włączył tablet i zaczął wykonywać operacje, szukając swych boginek. Wpatrzony w ekran był już gdzie indziej... Wreszcie zerwał się od stolika i szybkim krokiem doskoczył do drzwi wyjściowych. A przechodząc koło mnie szybko zakomunikował:

- Widzisz pan! I mam! Tu, blisko! Odpisałem, że będę za piętnaście minut! Odpisała, że czeka! Panie, to tylko sto pięćdziesiąt złotych, choć pan ze mną, zobaczysz pan!

- Dziękuję, ale nie czuję... - nie dokończyłem, bo on już wybiegł z lokalu, szybko po schodkach do góry. Widziałem, jak się w tym pędzie potyka, podpira rękoma i w biegu niknie mi z oczu, by zdążyć za piętnaście minut, bo to gdzieś tu blisko...

Gdy od czasu do czasu go spotykam, opowiada mi swoje przeżycia z tych spotkań w potoku ciągłych wulgaryzmów.

- Wie pan co? Pana zachowanie, to czysty przypadek zespołu Tourette'a!

- Gdzie ich można posłuchać? - pyta.

- Zespół, znaczy objaw chorobowy, zespół Tourette'a, to przewlekłe schorzenie neurorozwojowe objawiające się wykonywaniem niekontrolowanych tików ruchowych i głosowych, wulgarne partykuły wzmacniające wypowiedź i słowotok wulgaryzmów, jak to u pana właśnie! Może być to też kopolalia, ten ciąg wulgaryzmów. Powinien się pan leczyć, by żyć w przyzwoitych normach społecznych!

- To co!? Ja jestem chory!? Tak!?

- No, coś jest w tym nienormalnego, ta pana niepohamowana erotomania, to wszystko razem jest niepokojące...

- Jaka erotomania!? Przecież kilka razy

dziennie nie idę do tej, no... tylko co dzień, nawet czasem co drugi dzień i co!? To jest chyba normalne, nie? Nawet nieraz trzy dni przerwy! Panie, to przecież normalne!

- No chyba nie...

- A idź pan!

- Idę! - i poszedłem.

A pan Walentino zaciągnął się papierosem, bo właśnie palił, wydymuchał dym, spojrział w górę, jakby chcąc dosięgnąć nieba, bo według jego doświadczeń, orgazm, to zjednoczenie z niebem, ba! z całym nieskończonym Kosmosem! A oczy jego miały wyraz smutny, tęskny i jednocześnie lubieżny! Taka kombinacja zamyślenia!

18 I 2016; 23:15 oraz 26 III 2016; 22:41

Magia

W lutym zauważam dłużej trwającą jasność. Jasność napęlnia przestrzeń wokół mnie...

Napęlniona przestrzeń nie może być pustką, choć moja pustka okoliczna pozbawiona myślenia racjonalnego dziwi się sama z siebie! Dziwią się też ze mnie okoliczności, czyli je o tej porze roku zadziwiam...

Zadziwiam się sam jasnością i coraz cieplejszym powietrzem i sięgam myślą pięćdziesiąt lat wstecz - jakie było powietrze o tej porze...?

Pamięć zawodzi... ukradkiem spoglądam w lustro... zawodzę się sobą coraz bardziej... Patrzę... i po co to wszystko było? Czego się dowiedziałem? Co komu dałem, a co zabrałem?

Już czas, już czas...

Spoglądam na wypełniającą moją przestrzeń jasność... Jasność staje się coraz pełniejsza, dokładniejsza na tle moich niedokładności...

Niedokładności coraz większe stają się jasne, że takimi są!

Za niedokładnościami stoi cisza. Cisza je popiera, cisza jest po odwrotnej stronie jasności i też ją wypełnia od Zawsze...

Mam swoje przekonania, zaglądając do magii lustra...

03 II 2016; 22:44

temperatura w pokoju +14°C, na zewnątrz +5°C

Powidoki

A może nas już nie ma!? To tylko powidoki myśli i obrazów, inercja odbioru samego siebie...? Takie fazowe przesunięcie świadomości, która była i to wszystko, co dzieje się teraz, to już było i nie można tego zmienić...

To bezwładność powidoku zmierzająca do wyłączenia świadomości, która już jest wyłączona, a my żyjemy jeszcze jej inercją, a nas już nie ma, choć będzie to, co jeszcze inni przeżyją i ich też nie będzie. Będą powidoki innych...

15 II 2016 (poniedziałek); 2:21

Edward Siekierzyński



Edward Siekierzyński urodził się w 1950 roku w Stargardzie Szczecińskim. W wieku 20 lat zaczął uprawiać malarstwo i rzeźbę. Jako samouk, w 1981 roku otrzymał uprawnienia artystyczne

w dziedzinie malarstwa sztalugowego nadane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Edward Siekierzyński zajmuje się także medalierstwem oraz tworzeniem prozy i poezji. Jego prace trafiły m.in. do Muzeum Sztuki Medalierskiej we Wrocławiu, natomiast w dziedzinie literatury do sukcesów zalicza następujące tomiki: „Nadrodzaj - opowiadki dla wypoczętych intelektualnie i bogatych” (2004), „Tłó” (2004), „Jak daleko jest blisko” (2014) oraz zbiór prozy poetyckiej „Już” (2016). Wiersze publikował także w kilku antologiach. W 1996 roku zdobył główną nagrodę w konkursie Polskiego Radia Szczecin na opowiadanie „Z latarnią morską w tle”. Nagrodzone „Światło Nvena” zrealizowano jako słuchowisko radiowe, z muzyką Wojciecha Kilara, w reżyserii Sylwestra Woronieckiego. Od 2005 roku należy do Szczecińskiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

Edward Krzysztof Rogalski



Modlitwa

Mistrzowi, panu Wojciechowi Sidmakowi

- projekt „Kapliczki” L.P. Szczecin

Najpierw dałeś mi Panie
Słowo gdy byłem dzieckiem
Później obdarowałeś ołówkiem
Bym mógł rysować SŁOWO

Ale i tak
Przez wiele lat
Nie zawsze Twoje
Malowałem zdania

Wzbudzony przez anioły
Zapraǳiałem pozostawić
Małe zaproszenia
By były jak katedry strzeliste
Choć teraz pustką powalone

Chciałbym w tych kapliczkach ukazać
wizję schodów do Nieba
Dla stóp małych po prezydenckie
Po zgorzkniałe dusze i bluźnierstwa
By otworzyły się Panie na Twój
Kawałeczek serca...

Szczecin, październik A.D. 2015

Lucjan Cimek

Nad grobem Stefana Żeromskiego



W poniedziałek, 23 listopada 1925 roku, odbył się pogrzeb jednego z największych pisarzy polskich z przełomu XIX i XX wieku, Stefana Żeromskiego (ur. 14 X 1864 - zm. 20 XI 1925). Z Zamku Królewskiego w Warszawie, gdzie pisarz ostatnio mieszkał, o godz. 12.45 wyruszył kondukt pogrzebowy na Powązki. Orkiestra wojskowa z warszawskiego Dowództwa Okręgu Korpusu grała marsze żałobne. Jarosław Iwaszkiewicz (1894-1980), wspólnie z Janem Lechoniem (1899-1956) i Kazimierzem Wierzyńskim (1894-1969) nieśli atlasową poduszkę z Krzyżem Wielkim Orderu Polonia Restituta. Jako pierwszy hołd Zmarłemu - a jednocześnie serdecznemu przyjacielowi - złożył marszałek Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej Maciej Rataj (1884-1940).

Pogrzeb Stefana Żeromskiego stał się wielką manifestacją narodową. Uczestniczyły w nim tysiące ludzi i liczne delegacje z różnych stron Polski - od Bałtyku po Tatry. Uczestnikiem pogrzebu z terenu powiatu krasnostawskiego był ówczesny poseł na sejm z listy PSL „Wyzwolenie” - Stanisław Wrona (1893-1963), któremu twórczość, a przede wszystkim odważny rozrachunek Żeromskiego z zawiedzionymi w Polsce niepodległej nadziejami bardzo się podobała.

Nad otwartym grobem autora „Ludzi bezdomnych” i „Wiatru od morza”, w imieniu Związku Zawodowego Literatów Polskich, przemawiał Wacław Sieroszewski (1858-1945), który z wielkim wzruszeniem powiedział:

Nie miał złota, nie ubiegał się o zaszczyty, nie rozkazywał nikomu, a jednak gdy mówił, cały naród w cichym skupieniu słuchał słów Jego, a gdy powiedział, burza wzruszenia ogarniała tłumy [...].

Bowiem On właśnie, a nie kto inny potrafił stworzyć pewne wizje, rozpowszechniać miły, przekazywać z sugestijnością szereg wzorów. Miał dar pozyskiwania ludzi. Mówił, że musimy się oddać całą duszą morzu - agitował całym sercem - by w służeniu morzu znaleźć odrodzenie samej psychiki narodowej, by wyzbyć się tych wad,

które - jak się okazuje - nie zostały uleczone pokutą wiekowej niewoli. Można by rzec: święte słowa i wciąż aktualne.

To On apelował o owocną akcję społeczną, podsuwał propozycje organizacjom społecznym i młodzieżowym, kładł nacisk na propagandę morza i określał konieczność działania jako zadanie dla rządu, sejmu i dla szkół. Jego przemówienia, Jego dzieła są trwalsze od wszystkiego, co za młodo czytałem i myślałem [...].

Wielką zasługą Stefana Żeromskiego stało się stworzenie zupełnie nowej jakości spojrzenia na przyrodę. On wniósł nowy element do literackiej tradycji, stworzył nowy zupełnie sposób egzegezy krajobrazu, odnajdując w nim ślady antyhumanistycznej działalności człowieka. I dlatego Stefanowi Żeromskiemu należy się w dziejach polskiej myśli o chronieniu przyrody miejsce szczególnie ważne, ważniejsze niż to, na które zasługuje On jako autor tchnących pięknem opisów przyrody pierwotnej: „Puszcza jodłowa”, „Popioły”, „Ludzie bezdomni” [...].

Śp. Stefan dobrze wiedział, że „miłość bez uczynków martwa jest...”.

Stefan Żeromski pochowany został na cmentarzu ewangelicko-reformowanym. Jego śmierci towarzyszyło przekonanie, iż odszedł największy polski pisarz współczesny, za sprawą którego zrywał się wiatr od morza, a wiekowe jodły nadal będą szumiały na górskich szczytach.

Lucjan Cimek

Bibliografia:

1. W. Bigoszeńska, *Polskie ordery i odznaczenia*, Warszawa 1989.
2. J. Iwaszkiewicz, *Notatki (1939-1945)*, [w] „Regiony”, nr 2 (53), Warszawa 1989.
3. J. Kolbuszewski, *Ochrona przyrody a kultura*, Wrocław 1992.
4. Literatura polska. *Przewodnik encyklopedyczny*, T. II, Warszawa 1985.
5. M. Rataj, *Pamiętniki*, Warszawa 1965.
6. *Mowa na pogrzebie Żeromskiego*, „Robotnik”, nr 323, Warszawa 1925.

Irena Iwańczyk

Jan Paweł II w kulturze polskiej



Życie jest wiecznym strumieniem, jedno wydarzenie zaczyna się o następnym. Człowiek ciągle ulega przemianom, w każdym okresie życia jesteśmy inni. Czwierć wieku życia naszego papieża na oczach świata, to rzecz w naszych czasach wyjątkowa. Politycy szybko się zmieniają, artyści wychodzą z obiegu, a ludzie zwyczajni mają tylko swoje pięć minut. Nasz papież skupił na sobie uwagę całego świata przez 25 lat, to niebywałe.

Za jego pontyfikatu dużą rolę w Kościele odegrały media. Dzięki nim Kościół i papież stali się w świecie widoczni. Mogliśmy oglądać papieża podczas jego podróży na różnych kontynentach, w egzotycznych zakątkach świata. Podróże papieża po świecie wprowadziły nowy ogłód i nowy sposób poznania świata, jego różnorodność, bogactwo przeżyć, szacunek dla jego piękna, nowość języka i porozumiewania się ze światem.

Kościół stał się bliski ludziom ze wszystkich zakątków ziemi, dzięki Janowi Pawłowi II otworzył się na świat. Ekumeniczny trud papieża zyskał nową jakość; wyrozumiałość dla inności religii, czyli tolerancję, a także zanurzenie się we własnej tożsamości, by gdzieś na wyżynach mistycznego obcowania spotkać się z Absolutem.

Ten wyjątkowy i niezwykle pontyfikat Jana Pawła II wpłynął na załamanie się ostatniego z wielkich totalitaryzmów, które dręczyły ludzkość w minionym stuleciu. Nastąpiła też przemiana myślenia, uświadomienie chrześcijan o uniwersalności wiary, w przywrócenie koncepcji praw człowieka. Słowa papieża „Nie lękajcie się!” dodawały nadziei, odwagi, ufności, by budować lepszą przyszłość. Jego słowa sięgają do głębi duszy, docierają tam, gdzie poprzez rozum dotrzeć nie można. Jan Paweł II często podkreślał jak silne były i są związki Kościoła z twórcami sztuki: architektury, malarstwa, muzyki, rzeźby, literatury. Kościół potrzebuje sztuki, a sztuka potrzebuje Kościoła, bez niej Kościół nie mógłby spełniać swojej misji.

Zauważa on, że Pismo Święte - Stary i Nowy Testament - były źródłem natchnienia, bo

tekst biblijny rozpałał wyobraźnię poetów, malarzy, muzyków, twórców teatru i kina. Kościół potrzebuje sztuki, przekonywał Jan Paweł II, by głosić orędzie, które powierzył mu Chrystus, aby rzeczywistość duchowa Boga niewidzialnego stała się postrzegalna, bo sztuka jest przekładana na język barw, kształtów i dźwięków, które wspomagają inwencję człowieka patrzącego lub słuchającego. Kościół ceni twórców, którzy potrafią przybliżyć trudne do wyobrażenia piękno świata bożego.

9 czerwca 1991 roku w Warszawie na spotkaniu z przedstawicielami świata kultury Ojciec Święty powiedział zebrany: *Każdy z nas, bez wyjątku, dysponuje uniwersalnym talentem, którym jest nasze człowieczeństwo. Ewangelia ze swym przykazaniem miłości uczy nas pomnażania talentu naszego człowieczeństwa. Ten nasz talent pomnaża się przez bezinteresowny dar samego siebie, czyli przez miłość Boga poprzez miłość bliźnich. Bezinteresowny dar z siebie znajduje swój dalszy wyraz w wielu różnych talentach. Na nich opiera się ogólnoludzka i narodowa kultura. Oby wszystkie talenty, które rozwijają się i osiągają postać piękną, które jest kształtem miłości, pomnażały się w każdej dziedzinie życia polskiego.*

Piękno Boga widzimy w stworzonym przez Boga świecie, w licznych arcydziełach utalentowanych artystów, dzieła raz przez nich stworzone trwają do dziś, trwają wieki. Są pomnikami ogólnoludzkiej kultury, zachwycają pięknym słowem, formą, barwą, dostarczają bogatych przeżyć, podniosłych doznań estetycznych i silnych wzruszeń.

Imponującymi pomnikami ogólnoludzkiej kultury są arcydzieła muzyczne wielkich kompozytorów z różnych epok np. Bacha, Palestriny, Haendla, Mozarta. Utwory muzyczne pulsują rytmem serc kompozytorów. Muzyczne dzieła twórców przekazywane są coraz to innym i młodszemu pokoleniom, nowym wykonawcom, którzy powinni ciągle i wytrwale pracować nad rozwojem swego talentu, objąć sercem i myślą odtworzyć te momenty życia kompozytora, w których to dzieło on tworzył, nawiązać z twórcą duchowy kontakt i przekonać się jak wspaniałym dziełem rąk Bożych jest człowiek. Jak piękny w swych zdolnościach otrzymanych od Boga, odzianego w majestat piękna. Muzyka posiada niewyobrażalną siłę oddziaływania na wszelkie granice geograficzne, polityczne, państwowe,

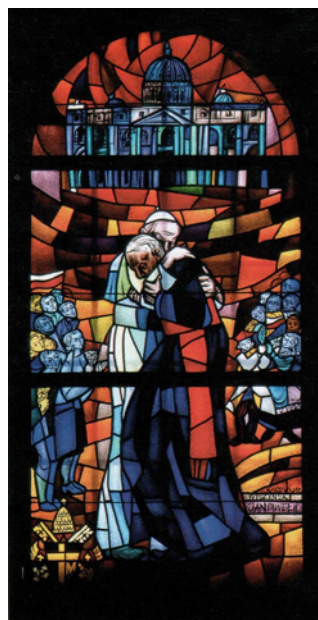
narodowe, ale też ogarnia głębię ludzkich serc, po-krzepia w smutku, cierpieniu, beznadziei. Umacnia wiarę, nadzieję, miłość, patriotyzm.

Naród polski jest wybitnie muzykalny. Od czasów „Bogurodicy” muzyka rozwijała się na przestrzeni wieków, pielęgnowana nie tylko na dworach królewskich i magnackich. Religijne pieśni, wzruszające psalmy, podniosłe hymny i sekwencje stanowiły oprawę uroczystych nabożeństw celebrowanych w katedrach i klasztornych kościołach.

Naród polski uwarżliwiony na muzyczne piękno i chętny do żarliwego śpiewania lud polski, w podniosłych pieśniach wypowiada swą głęboką wiarę w Boga. Raduje się Bożym Narodzeniem, użala nad męką Chrystusa, współczuje Matce pod krzyżem konającego Syna - Zbawiciela świata, cieszy się jego zmartwychwstaniem. Niezliczone pieśni ludowe natchnione są głęboką wiarą w Boga i gorącą miłością do ojczyzny prawdziwie szlachetnych synów i córek naszej Matki - Polski. Polska pieśń jest naszą świętością i wspólnym dobrem narodu i Kościoła. W niej odzwierciedla się istotna wartość polskiego ducha.

Każdy artysta poszukuje ukrytego sensu rzeczy, zadaje najważniejsze pytania osobiste i poszukuje najważniejszych odpowiedzi egzystencjalnych, odpowiedzi na te pytania znajduje w religii. Tematy religijne podejmowane są przez artystów z każdej epoki. Współpraca Kościoła ze sztuką stała się źródłem wzajemnego ubogacania duchowego i lepszego zrozumienia jego prawdy. Jan Paweł II 4 kwietnia 1999 roku wystosował „List do artystów”, do tych, którzy z pasją poszukują nowych epifanii piękna, aby ofiarować je światu. Było to wezwanie papieża do odkrycia na nowo duchowego i religijnego wymiaru sztuki.

Problematyka twórczości artystycznej, ciesząca się u papieża niesłabnącym zainteresowaniem, powraca często podczas spotkań z ludźmi kultury. Uważa on, iż sztuka może wykraczać poza codzienność, ujmować w słowie, dźwięku i obrazie coś z prawdy i głębi świata i człowieka, a także ujawnić głęboki i tajemniczy sens istnienia. Piękno sztuki budzi w człowieku tęsknotę za Bogiem, ale kontynuacją piękna jest doskonałość sztuki artystycznej, która ma czarodziejski wpływ na człowieka, budzi emocje, przydaje skrzydeł, powoduje stan uniesienia, ale w każdej dziedzinie



Maciej Kauczyński, „Jan Paweł II i prymas Stefan Wyszyński”, 1986, witraż, wys. 250 cm.

doskonałość przeraża i budzi lęk wobec świętego lub geniusza, bo nie należy ona do naszego świata, jest czymś innym niż ten świat. To właśnie człowiek staje w centrum nauczania i działania, to człowiekowi potrzebna jest kultura do rozwoju osoby, a w tym także interesującej go sztuki.

Związek między religią a sztuką nie polega jedynie na ilustrowaniu tematów religijnych, więź owa ma zakorzenienie i cel w samym człowieku, w rozumieniu prawdy o nim. Tak więc sztuka nie tylko służy Kościołowi, bo podobnie jak sam Kościół, pozostaje w służbie człowieka. Ona stara się kształtować w nim osobę otwartą na spotkanie z Bogiem i z innym człowiekiem.

Współcześnie zauważa się jednak w sztuce antyintelektualizm, negowanie sztuki wysokiej, odrzucenie prawdy i sensu moralności. Dla licznej grupy artystów sztuka jest po prostu zabawą, rozrywką, przyjemnością, ale są też artyści, którzy nadal sytuują swą sztukę w pobliżu nieodgadniętego sacrum i mówią o sprawach człowieka. Tworzenie pozwala im się wznieść ponad prozę życia i ujrzeć jego wyraz transcendentny. To właśnie do nich papież kieruje swe posłanie. Odwołując się do źródeł, papież wydobywa ze sztuki sens i zadania, które są ponadczasowe, jest to natchniona wizja - proroctwo.

O roli sztuki i o kulturze papież wypowiada się nie tylko w „Liście do artystów”, ale także w przemówieniach i homiliach, a 10 maja 1982 roku powołał Papieską Radę Kultury, która poprzez różne organizacje katolickie, świeckie, międzynarodowe, jak UNESCO, Rada Europejska, nawiązała łączność z całym światem kultury i doprowadziła do stworzenia przy episkopatach komisji do spraw kultury. Na początku lat osiemdziesiątych w centrum zainteresowania Jana Pawła II była polska sztuka i polska kultura, właśnie wtedy zacieśniły się pewne znaczące relacje. Polska potrzebowała papieża, jako duchowego przewodnika, który pomoże się jej odrodzić, był to rodzaj pomostu łączącego go z ojczyzną.



Jerzy Januszkievicz, „Jan Paweł II z prymasem Stefanem Wyszyńskim”, 1983, brąz, wys. 240 cm.

W czasie stanu wojennego rozbito struktury środowiskowe, zamknięto rozmaite stowarzyszenia. Naród szukał ratunku w Kościele. Artyści brali udział w działalności Prymasowskiego Komitetu Pomocy Więźniom i Prześladowanym, organizowali wystawy i plenery artystyczne na Jasnej Górze. Nie było wystawy, na której nie ukazano by wizerunku Jana Pawła II - portretu, rzeźby, grafiki, fotografii, ekslibrisu. Wielokrotnie artyści przekładali na język plastyczny utwory literackie Karola Wojtyły. Wykonywali plakaty do sztuk teatralnych autorstwa papieża.

Ogromny wkład w polską sztukę i kulturę włożył Jan Paweł II swoją twórczością poety, dramaturga, aktora, reżysera. Styl i poetyka twórczości dramaturgicznej oraz myśl teatralna Karola Wojtyły stanowią żywe i niezwykle aktualne wyzwanie artystyczne i intelektualne, a przede

wszystkim duchowe, szczególnie dla polskiego teatru. Czym dla Europy jest teatr Tadeusza Kantora i Jerzego Grotowskiego, tym dla Polski może i powinien stać się teatr Karola Wojtyły. Teatr K. Wojtyły zapisany jest na stronach pięciu utworów dramatycznych, pięciu esejów o znaczeniu programowym: „Dawid”, „Hiob”, „Drama ze Starego Testamentu”, „Jeremiasz”, „Drama narodowa”.

Manifest sformułowany w esejach, choć objętościowo mały, jest skondensowany, mocny i wyrazisty jak monolit, i choć Karol Wojtyła pisał go w latach 1939-1964, mimo że był dziewiętnastoletnim chłopcem, odznacza się spoistością. Młody dramaturg nikogo nie naśladował, lecz budował konsekwentnie własną wizję dramatu ludzkiej egzystencji, wizję miejsca człowieka w świecie tu i na ziemi. W realizacji boskich planów stworzenia odwoływał się do najwyższych wartości w naszej kulturze.

W rodzinnych Wadowicach, będąc uczniem gimnazjum, grał jako aktor amator na scenie szkolnej w „Nie-boskiej komedii”, „Ślubach panieńskich”, „Antygonie”, „Balladynie”, „Boskiej komedii”. W 1939 roku zadebiutował jako reżyser asystenturą przy szkolnej inscenizacji „Zygmunta Augusta” Stanisława Wyspiańskiego, grając zarazem rolę tytułową.

Gdy rozpoczął studia w 1938 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim, czołowy wadowicki aktor przystąpił do Konfraterii Teatralnej i wystąpił w „Kawalerze księżycowym” komedii Mariana Niżyńskiego. 1 listopada 1941 roku Karol Wojtyła związał się z Teatrem Rapsodycznym, prowadzonym przez M. Kotlarczyka - wybitnego specjalistę teatru religijnego w Polsce. Wystąpił i zagrał w premierze „Króla-Ducha” J. Słowackiego, później „Beniowskiego”.

W 1942 roku Karol Wojtyła rozpoczął studia teologiczne, postanawiając zostać kapłanem, ale jego związki z Teatrem Rapsodycznym były nadal bliskie, a inspiracje stamtąd idące trwały, zresztą, jako młody kleryk spróbował w seminarium założyć małą scenę rapsodyczną.

Obok dramaturgii i wizji teatru, Karol Wojtyła jest autorem wielu obszernych i wierszowanych poematów, jak: „Pieśń o Bogu ukrytym” (1944), „Myśl jest przestrzenią dziwną” (1952), „Kamieniołom” (1956), „Profil Cyrenejczyka” (1958), „Wędrowka do miejsc świętych” (1965), „Wigilia wielkanocna” (1966), „Rozważanie o śmierci”

(1975), „Odkupienie szuka Twego kształtu, by wejść w niepokój wszystkich ludzi” (1979) oraz medytacje: „Tryptyk rzymski” (2003), hymn „Magnificat” (1939) i przekład „Króla Edypa” Sofoklesa. Poezja Karola Wojtyły ogarnia wszystkie strony ludzkiego świata, jest głosem zbiorowego sumienia, wspólnym głosem myśli, wiary i uczuć.



Spektakl „Brat naszego Boga” w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie, premiera 13 XII 1980, reż. Krystyna Skuszanka, scen. Anna Sekuła i Grażyna Żubrowska.

Wybór K. Wojtyły kardynała, metropolity krakowskiego na tron Piotrowy 16 października 1978 roku oraz pierwsza książkowa pozycja poezji i dramatów w 1979 r. wyznaczają cezurę. 11 listopada 1979 roku odbyła się światowa premiera sztuki „Przed sklepem jubilera” K. Wojtyły, a 13 grudnia 1980 r. w Teatrze J. Słowackiego w Krakowie wystawiono „Brata naszego Boga”. W lutym 1981 roku dramat „Przed sklepem jubilera” wystawiono w kościele św. Anny w Warszawie.

W latach schyłku peerelu, narodzin Solidarności, nocy stanu wojennego i początków Trzeciej Rzeczypospolitej inscenizacje sztuk Karola Wojtyły stały się aktami niepodległościowymi, psycho-socjo-dramami wystawianymi w Rzeszowie, Nowej Hucie, Katowicach, Częstochowie, Bielsku-Białej, Bydgoszczy, Płocku, Warszawie. Były to następujące utwory: „Hiob”, „Jeremiasz”, „Brat naszego Boga”, „Przed sklepem jubilera”, „Promieniowanie ojcostwa”. Poza sztukami autorskimi, Teatr Polski wystawił też nieco widowisk opartych na tekstach poetyckich papieża Polaka, np. „Twarze ludzi i twarz Boga”, „Nie lękajcie się”, „Obrzęd”. Dramat i teatr Karola Wojtyły należą do kultury wysokiej i wzniosłej, chociaż od niedawna unicestwia się różnice między arcydziełem i kiczem, oryginałem a kopią, czy mową świętą a bełkotem. Powodzenie dramatów Karola Wojtyły zbiegło się z początkiem pontyfikatu Jana Pawła II.

Inszenizacje dramatów cieszyły się i cieszą w Polsce ogromną popularnością. Zwłaszcza w latach osiemdziesiątych nazwisko autora „Jeremiasza” nie schodziło z pierwszych pozycji na listach teatralnych bestsellerów, ciesząc się setkami tysięcy widzów. Są to dramaty wnętrza i sacrum.

Jan Paweł II również poprzez swoją twórczość, przemówienia i homilie odegrał wielką rolę w odnowie współczesnego języka polskiego, w naszym kraju stworzył bardzo sugestywny wzorzec pięknej polszczyzny, jest to uzdrowicielski dar dla polskości. Anemiczne, wytarte, opróżnione z treści słowa odzyskały w ustach i pod piórem Jana Pawła II pierwotną świeżość i prężność. Teksty papieża nawiązują do najlepszych tradycji językowych, przywracają dzisiejszej polszczyźnie związek z najwartościowszymi nurtami dziejów języka narodowego. Jako autor wierszy pojawia się papież rzadko w poezji współczesnej. Jedynie Zdzisław Łączkowski bardzo wysoko ocenia twórczość Jana Pawła II, cytując: „Słowo staje się odfałszowaną światłością”.

Nurt nieoficjalnej prywatności jest chętnie podejmowany przez księży-poetów. Wiersze o papieżu pisze się najczęściej okazjonalnie, np. z okazji konklawe, wyboru na papieża, zamachu 13 maja, pielgrzymki, na urodziny, z okazji jubileuszów itp. Sporo utworów napisano pod wpływem radości z wyboru Ojca Świętego 16.10.1978 r., a także pod wpływem emocji ze spotkań. Na uwagę zasługuje ascetyczny i wstrząsający tekst księdza Janusza Pasierba pod tytułem „13 maja”:

Sprawa/ której, poświęciłeś życie, może nagle zażądać/ życia/ i wtedy/ złapany za serce/ jak za słowo/ słyszysz w sobie/ jak najgłębszą strunę/ cios.

Najczęściej i okolicznościowo pisali wiersze o papieżu duchowni, księża, siostry zakonne i młodzi debiutanci. Ze wszystkich tekstów wypływa miłość do Ojca Świętego, jest wśród nich wiele modlitw za papieża. Ich wartość literacka nie dorównuje sile uczuć, jest to próba dorastania do wysokiego tematu. Tylko niewielu poetów wylamuje się z nieporadnych prób. Są nimi Jan Twardowski, Marek Skwarnicki i Czesław Miłosz.

Warto też przypomnieć, że Juliusz Słowacki w 1848 r. w proroczym wierszu pt. „Pośród niesnasek Pan Bóg uderza” wyraził pragnienie takiego słowiańskiego papieża, który ma odwagę i moc słowem czynić cuda, porywać ludzi i może spowo-

dować na pozór niemożliwą zmianę. Źródłem jego mocy będzie miłość. Marzenia Juliusza Słowackiego spełniły się za pontyfikatu Jana Pawła II.

Jan Paweł II miał także wpływ na rozwój sztuki filatelistycznej w naszym kraju. Cały naród bardzo gorąco przeżywał spotkania z papieżem, dlatego też Poczta Polska upamiętniała te ważne wydarzenia wydawaniem znaczków i tak zwanych arkuszy wydawniczych z podobizną Ojca Świętego. Również wprowadzała do obiegu znaczki okolicznościowe z okazji urodzin papieża, Dnia Papieskiego, jubileuszu 25 rocznicy pontyfikatu. Miniaturowe dzieła sztuki - znaczki ukazują Jana Pawła II jako wytrawnego pielgrzyma, niosącego radosne przesłanie o Bożym Miłosierdziu, pocieszyciela cierpiących i prześladowanych, męża stanu przełamującego bariery polityczne, społeczne i religijne, niestrudzenie apelującego o sprawiedliwość i pokój. Duża ilość walorów z podobizną i z wydarzeniami z życia Ojca Świętego stanowi trwałe świadectwo przeżywania przez Polaków pontyfikatu Jana Pawła II oraz świadczy o wysokiej wartości artystycznej.



Blok wydany z okazji V wizyty Jana Pawła II w Polsce, 1997.

Z kolei postać, osobowość i działalność Karola Woźtyły, wybranego na papieża zainspirowała nie tylko artystów-Polaków, ale też artystów z całego świata do wydawania medali, miniaturowych dzieł sztuki rzeźbiarskiej, poświęconych papieżowi. W ciągu 25 lat pontyfikatu, z wizerunkiem papieża wybito lub odlano 12 tysięcy odrębnych medali, każdy inny pod względem treści i formy wyrazu artystycznego, czterokrotnie więcej niż wszystkim pozostałym papieżom razem wziętym, co jest świadectwem wielkości i wyjątkowości tego pontyfikatu w historii Kościoła i Polaków.

Jan Paweł II jest we wszystkim co robi artystą, a największy plon zbiera poprzez swoją charyzmę i miłość, która emanuje z każdego jego uśmiechu i gestu. Z całym swym nauczaniem, zwartym, sugestywnym, a niekiedy patetycznym stylem encyklik, listów, a także z całą wspaniałą retoryką homilii i przemówień, z całą malowniczą widowiskowością swoich pielgrzymek tworzy największy poemat współczesności - epopeję końca XX wieku. Misja Jana Pawła II wyrosła z kultury polskiej i z jej historii.



Jerzy Jamuszkiewicz, medal z 1983 r. wydany w Polsce z okazji II pielgrzymki Jana Pawła II do ojczyzny, brąz, średnica 70 mm.

Życie, twórczość, osobowość i całość życia działalności polskiego papieża, a szczególnie w okresie 25-letniego pontyfikatu, mają odbicie nie tylko w każdym rodzaju polskiej sztuki, ale też w sercach i życiu każdego Polaka. Święty Jan Paweł II nadal jest z nami, uczy nas wiary, prawdy, miłości, dobra poprzez wiersze, dramaty, homilie, przemówienia, filmy, takie jak „Z dalekiego kraju” Krzysztofa Zanussiego oraz „Pielgrzym” Andrzeja Trzosa-Rastawieckiego, bo cała twórczość Jana Pawła II jest ponadczasowa i rozciągać się będzie na pokolenia, gdyż twórca jest wielkim duchem, siłą ciężenia najwyższej kultury człowieka, punktem i zaprzeczeniem współczesnej cywilizacji śmierci.

Z powyższych treści wynika, iż cały 25-letni pontyfikat papieża, jego działalność i wyjątkowość ma bezwzględny wpływ na sztukę i polską kulturę. Jan Paweł II, podróżując po całym świecie, nigdy nie zapomina, że jest Polakiem, nie zapomina też o swoim narodzie, wspiera słowem, czynem, własną twórczością. Troszczy się o kształt ojczyzny o polską sztukę i kulturę.

Irena Iwańczyk

Bibliografia:

„Bo piękno na to jest, by zachwycalo. Jan Paweł II w kulturze polskiej”, praca zbiorowa pod red. Janiny Jaworskiej.

Barbara Król

Koncepcja dzieła otwartego jako przejaw intermedialności w odniesieniu do związków literatury i muzyki



[...] sztuce przysługuje prawo do zajęcia postawy wobec świata poprzez sposób, w jaki dzieło się buduje, poprzez formę wyrażającą obecne w dziele tendencje historyczne i osobiste skłonności artysty, a także poprzez zawartą w nich wizję świata, którą określony sposób kształtowania uwidacznia¹.

W literaturze, muzyce i innych dziedzinach sztuki pojawiają się czasami kompozycje, które trudno jest jednoznacznie sklasyfikować. Są nowatorskie, przez co sprawiają wiele kłopotu interpretatorom i krytykom. Ich autonomia i wielokierunkowość interpretacji sprawiają, że odbiegają w znaczny sposób od klasycznych możliwości analizy. Jedną z perspektyw spojrzenia na dzieła będące trudnymi do interpretacji jest odniesienie do zaproponowanej przez Umberto Eco teorii „dzieła otwartego”. Autor uważa, że *[...] sztuka tworzy nowe formy, owo nowe zjawisko na scenie kulturalnej nie jest nigdy negatywne i wnosi zawsze jakieś nowe wartości²*. Forma „dzieła otwartego” jako kategoria interpretacyjna zakłada wspólną tendencję dla różnych poetyk.

W koncepcji Eco „otwartość” rozumiana jest jako wieloznaczność artystycznego przekazu, a to oznacza, że każde dzieło może pretendować do określenia go jako formy otwartej. Dlatego jest ona cechą każdej kompozycji, która może zostać poddana różnorodnej interpretacji, ponieważ wieloznaczność jest wpisana niemalże w każde dzieło³. Pojęcie „dzieła otwartego” ma więc na celu *[...] ukazanie pewnego typu stosunków między dziełem a jego odbiorcą, dialektyki, jaka zachodzi*

między strukturą przedmiotu jako trwałym systemem związków a odpowiedzią odbiorcy jako swobodną współpracą, aktywnym dokończeniem tego systemu⁴. „Zamkniętość” bądź „otwartość” odnosi się w szczególnej mierze do sytuacji estetycznej, w której dokonywany jest akt odbioru. Dzieło jest zamkniętym, skończonym tworem w sensie autorskim, zaś otwartym z perspektywy odbiorcy, który odtwarza dzieło z indywidualnej perspektywy, wnosząc w interpretację własną wrażliwość, wiedzę i doświadczenia. Niesie to za sobą pewien niepokój interpretacyjny, ponieważ każde dzieło może być zarazem dziełem otwartym, jak również zamkniętym. Im więcej możliwości realizacji, niedopowiedzeń, reakcji wywołanych przez nie bez utraty nadanej przez autora tożsamości, tym dzieło staje się bogatsze w swej wymowie. Eco twierdzi, że *każda percepcja dzieła jest więc zarazem interpretacją i wykonaniem, gdyż w trakcie każdej z nich dzieło odżywa na nowo w oryginalnej perspektywie⁵*.

Podstawowym i jednym z pierwszych narzędzi, za pomocą którego przemawia dzieło jest jego budowa/struktura⁶. Sposób, w jaki zostało

⁴ Tamże, s. 53.

⁵ Autor odnosi swój wniosek do perspektywy proponowanej przez Rolanda Barthesa: *Ta gotowość oddania się do dyspozycji nie jest czymś ujemnym; przeciwnie, jest ona samą istotą literatury, doprowadzoną aż do paroksyzmu. Pisać to znaczy wstrząsać sensem świata, postawić pośrednio pytanie, na które pisarz w niepewności ostatecznej nie odpowiada. Odpowiedź tę daje każdy z nas, przynosząc ze sobą własną historię, własny język, własną wolność. Ale historia, język i wolność zmieniają się nieskończenie, toteż odpowiedź, jaką świat daje pisarzowi, jest nieskończona: nie przedstawiamy odpowiedzi na to, co zostało napisane bez jakiegokolwiek odpowiedzi; znaczenia zaakceptowane, potem przeciwstawione sobie, a więc ponownie zmieniane mijają, pytanie zostaje. [...] Ale żeby gra się spełniła [...], musimy przestrzegać pewnych reguł: z jednej strony dzieło musi być naprawdę jakąś formą, musi rysować sens niepewny, nie sens zamknięty [...]*. R. Barthes, *Sur Racine*, Paris 1963, cyt. za: U. Eco, *Poetyka dzieła otwartego*, [w:] *Dzieło otwarte*, Warszawa 2008, ss. 70-71.

⁶ Eco stara się unikać słowa „struktura”, gdyż konotuje ono zbyt wiele kontekstów teoretycznych. Proponuje zastąpienie słowa „struktura” słowem „forma”: *Warto byłoby może wyjaśnić dokładniej, jaki sens nadajemy pojęciu „struktura dzieła otwartego”, gdyż termin „struktura” budzi często nieporozumienie i bywa*

¹ U. Eco, *Dzieło otwarte. Forma i nieokreśloność w poetykach współczesnych*, Warszawa 2008, s. 37. Pierwsze wydanie książki: U. Eco, *Opera aperta: forma e indeterminazione nelle poetiche contemporanee*, Milano 1962.

² Tamże, s. 38.

³ Tamże, s. 51.

wykonane narzuca nam pierwszy, powierzchniowy odbiór. Wynika to z mocno ugruntowanej tradycji formy zakorzenionej w świadomości odbiorcy. Sieć konotacji treści ujmowanej w określoną formę wymusza określoną postawę odbiorcy.

Potraktowanie dzieła jako wiecznie otwartego, gotowego na reinterpretację, na nowe spojrzenie z innej perspektywy, analogiczne jest do sztuki, która posiada tyle ujęć, ilu jest interpretatorów. W takim ujęciu sztuka staje się odwzorowaniem rzeczywistości. Sztuka uzupełnia obraz świata, jest odzwierciedleniem i próbą uchwycenia przez umysł zmian zachodzących w czasie i otaczającej rzeczywistości. W ten sposób można ująć twórczą ewolucję od starożytności po współczesność. Sztuka, a mam tu na myśli wszystkie wytwory człowieka, jest naznaczona czasem, w którym powstaje.

[...] sztuka może wybrać sobie tyle przedmiotów swojej wypowiedzi, ile zapragnie, lecz jedyną liczącą się treścią jest sposób, w jaki człowiek ustosunkowuje się do świata i ujmuje tę swoją postawę na poziomie struktur, w sposobie kształtowania. Cała reszta może pojawić się chronologicznie przedtem lub potem, lecz pojawi się wyłącznie za pośrednictwem struktur formalnych, które, widziane w swojej prawdziwej postaci, stanowią negację wszelkiego formalizmu⁷.

Sztuka tworzona jest w celu oddania rzeczywistości, usystematyzowania pewnego materiału, przez Eco rozumianego szeroko jako: język, tradycja, historia, osobowość artysty, wybrany temat czy ideologia⁸. Nie można również odciąć sztuki od kontekstu historycznego, ponieważ sztuka jest jego rzeczywistym odzwierciedleniem - pokazuje jego ewolucję⁹. Ma ona także zdolność

polemiki poprzez interpretację odzwierciedlanej rzeczywistości. Oddając refleksję o świecie i historii przy pomocy swojego kształtowania, umożliwia także drogę w drugą stronę. Poprzez analizę budowy można ujrzeć historię, która wpłynęła na cały proces twórczy.

Próba uchwycenia tego, co jest zmienne i tego, co stałe w dziele pozwala odbiorcy na zauważenie określonej formy, a w konsekwencji również cech łączących z innymi dziełami. Budowa „dzieła otwartego” rozumiana jest jako system związków pomiędzy różnymi płaszczyznami dzieła. Dzieło otwarte według Eco ma zatem na celu ukazanie nie jedynie analogicznej konstrukcji w różnych dziełach, lecz tego, co jest znacznie głębiej, a mianowicie tożsamości określonej na podstawie stosunku percepcyjnego¹⁰ odbiorcy wobec różnych dzieł sztuki.

Podobieństwo konstrukcyjne dokonuje się w oparciu o możliwość wieloznacznej wymowy dzieła. Trudno więc odnieść się tu do strukturalizmu i klasycznego rozumienia pojęcia „model”. W tym wypadku model dzieła otwartego jest abstrakcyjnym bytem, który nie może zostać ujęty w schemat budowy.

Ciekawe, że koncepcja dzieła otwartego postulowana przez Eco, w dużej mierze inspirowana była muzyką, a dokładniej jej możliwościami konstrukcyjnymi. Rozwiązania zaproponowane przez Karlheinz Stockhausena, Luciana Beriego, Henriego Pousseura, czy Pierra Bouleza zainteresowały Eco pod względem swobody i możliwości, jaką pozostawiały wykonawcy. Wykonawca, oprócz sugestii kompozytorskich, mógł nie tylko ingerować poprzez emocjonalną interpretację w dzieło, ale również mieć wpływ na samą budowę i kolejność wykonywanych elementów, co za każdym razem prezentowało nową jakość. Interpretator w momencie odtwarzania, a raczej tworzenia zamyka kompozycję w określone ramy swojej interpretacji. Choć widać tu znaczące różnice w możliwościach odtworzenia muzyki i literatury, to jednak postawa interpretatora jest analogiczna w obu przypadkach, choć różna w aspekcie zasięgu twórczego.

nie raz używany (również w tej książce) w różnych znaczeniach. Będziemy zatem mówić o dziele jako o „formie”, to znaczy jako o pewnej organicznej całości, która rodzi się z zespolenia rozmaitych płaszczyzn poprzedzającego ją doświadczenia (idee, uczucia, dyspozycje twórcze, tworzywo, typ organizacji, tematy, treści, ustalone z góry stylem i akty inwencji), dz. cyt., s. 54. Na potrzeby tej pracy i dlatego, że w dalszej części wielokrotnie pojawia się termin „struktura” będę go używała wymiennie z terminami: „budowa” i „forma”.

⁷ U. Eco, dz. cyt., s. 46.

⁸ Tamże, s. 59.

⁹ Tamże, s. 44.

¹⁰ Tamże, s. 54.

Pośród utworów współczesnej muzyki instrumentalnej można wyróżnić grupę kompozycji mających wspólną cechę: oto pozostawiają one wyjątkowo wiele swobody wykonawcy, który nie tylko może, jak w muzyce tradycyjnej, interpretować wskazówki kompozytora zgodnie z własną wrażliwością, ale ponadto ma prawo, a nawet powinien oddziaływać na formę dzieła, określając w akcie twórczej improwizacji wartość nut czy następstwo dźwięków¹¹.

Przykładem dzieł zorganizowanych w swej konstrukcji w sposób niepozostawiający możliwości na swobodę interpretacji są według Eco dzieła Jana Sebastiana Bacha. Odauteurskie wskazówki są tak precyzyjne, a technika wykonania na tyle ugruntowana, że każda inna prezentacja przeprowadzeń tematów nie zostałaby doceniona jako nowatorska technika, lecz jako sprzeczność z tradycją i niezrozumienie formy. Są to przykłady dzieł zorganizowanych w sposób określony i zamknięty. *Wartość estetyczna dzieła jest tym większa, im bogatsze są możliwości jego interpretacji, im różnorodniejsze budzi ono reakcje, im więcej aspektów ukazuje odbiorcy, nie tracąc zarazem własnej tożsamości¹².*

Aby zrozumieć dzieło, nawet to uważane za zamknięte, trzeba je na nowo stworzyć według wskazówek autora. Odtworzenie, zrozumienie i interpretacja tworzą dzieło od nowa. Dzieło jest więc „otwarte”, o ile prowokuje do dyskusji i przemyśleń, do ustalenia własnych, niezależnych wniosków.

Oczywiście teoria dzieła otwartego nie dotyczy jedynie dzieł, które są w pewnym sensie eksperymentami literackimi poprzez swoją „niedokończoność”. Są one otwarte w sposób dosłowny. Eco dla dzieł materialnie „niedokończonych” tworzy osobną podkategorię „dzieła otwartego”, a mianowicie „dzieła w ruchu”. W ten sposób określane są utwory, których kształt finalny nie jest znany z racji ciągłego tworzenia przez kolejnych interpretatorów. Właśnie kompozytorzy, tacy jak Beria czy Stockhausen oddają efekty swojej twórczości w ręce odbiorcy, od którego zależy dalszy los dzieła, jego przebieg i ostateczna forma. Znamy początek utworu, ale jego przebieg i koniec za każdym razem mogą być inne.

Próby stworzenia literackiego dzieła, którego przebieg i finalny kształt zależałyby wyłącznie od odbiorcy podjął się Stéphane Mallarmé¹³. Francuski poeta, uznany za jednego z najwybitniejszych symbolistów, pragnął stworzyć dzieło totalne, wolne od łańcuchów konstrukcji, pisane językiem odrzucającym sztywne zasady stylu i gramatyki. „Księga” miała być w zamierzeniu zwieńczeniem wszystkich dzieł (pracował nad nią przez całe życie). Nie ukończył, niestety swojego dzieła, lecz pozostawił jedynie notatki. W tym miejscu powraca często zadawane i wciąż nurtujące pytanie o przyczynę takich działań twórczych. Dlaczego autorzy sięgają po nowe formy wyrazu? Skąd potrzeba zapożyczeń kompozycyjnych, nowych rozwiązań formalnych? Podobne pytania stawia również Eco. Podnosi on kwestię odniesienia owych eksperymentów do estetyki teoretycznej.

[...] obserwujemy dążenie, aby wykonanie dzieła nie oznaczało jego ostatecznego zdefiniowania. Każde wykonanie spełnia dane dzieło, nie wyczerpując jego możliwości, każda realizacja nadaje dziełu kształt, uzupełniając szereg realizacji dotychczasowych, każde odczytanie wyraża dzieło w sposób kompletny i zadowalający, ale zarazem niekompletny i niepełny, gdyż nie daje nam symultanicznego obrazu wszystkich możliwych jego interpretacji [...]¹⁴.

Poszukiwanie nowych form wyrazu jest zjawiskiem rozwijającym sztukę i w zasadzie nieuniknionym. Przykładem ilustrującym nowatorskie zmiany jest muzyka serialna, która ukazuje dążenie do zerwania z przyczynowością. Odrzucenie systemu tonalnego ukazuje kryzys formy i zerwanie z tradycyjnym następstwem dźwięków¹⁵. Serializm był próbą techniki totalnej organizacji materiału muzycznego w utworze, która polegała na

¹³ Prawdziwe imię - Étienne Mallarmé, (1842-1898). *Mallarmé Stéphane*, [w:] *Encyklopedia PWN*, <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Mallarme-Stephane;3936828.html>.

¹⁴ U. Eco, dz. cyt., s. 88.

¹⁵ Eco, twierdzi, że *[...] nie można docenić kompozycji atonalnej, jeżeli nie weźmie się pod uwagę faktu, że dąży ona do określonego rodzaju otwarcia w stosunku do zamkniętych reguł gramatyki tonalnej i że ma wartość tylko wtedy, gdy uda się jej to w całej pełni. Tenże, Analiza języka poetyckiego*, [w:] *Dzieło otwarte*, s. 128.

¹¹ Eco, dz. cyt., s. 67.

¹² Tamże, s. 70.

wykorzystywaniu serii 12 różnych pod względem wysokości dźwięków. Serii były podporządkowane wszystkie elementy muzyczne (jak wysokość, głośność, czas trwania czy barwa).

Autor świadomie umieszcza sygnały odtekstowe, które mają na celu naprowadzić na szereg skojarzeń. Im szersze wykształcenie i bogatsze możliwości wyobraźni odbiorcy, tym większe prawdopodobieństwo, że intencja autora zostanie odczytana. Stosowanie funkcji referencyjnej (za: Charles Kay Ogden, Ivor Armstrong Richards, Roman Jakobson¹⁶) w dużej mierze zależy więc od odbiorcy. Ponieważ autor, pomimo założenia modelowego, odpowiednio wykształconego odbiorcy, nie jest jednak w stanie zawęzić ani kontrolować pola zasięgu swojego dzieła, stosuje powtarzanie zamieszczonego w tekście sygnału. Sygnał odtekstowy można porównać do bodźca, którego częsta ekspozycja wpływa na nasz stosunek do niego. Im częściej coś zwraca naszą uwagę, tym staje się nam bliższe. Oznacza to, że nawet w nieprzygotowanym merytorycznie odbiorcy jesteśmy w stanie wzbudzić zainteresowanie, skupiając jego uwagę na bodźcu i prowokując refleksję nad przyczyną pojawienia się *novum*. W naszym przypadku bodźcem jest kształtowanie dzieła. Aby bodziec konstrukcyjny zadziałał w naszej świadomości, muszą znajdować się w niej reprezentacje¹⁷ danej konstrukcji, którą sugeruje autor. W przeciwnym razie faza poszukiwań jest znacznie dłuższa i nie zawsze, bez dodatkowych sugestii, zakończona sukcesem.

Hipotetyczny model pozwala odbiorcy na zauważenie podobieństw strukturalnych między różnymi dziełami. Badanie konstrukcji ma swój głęboki sens, który podkreśla Eco. Sposób kształtowania dzieła pozwala ujrzeć rzeczywistość widzianą oczami autora. Każdy z nas przyswaja sobie określony sposób widzenia świata. Choć dzieło nie musi w sposób jawny prezentować rzeczywistości i czasu historycznego, to nie jest od niego wolne. Nawet w chwili procesu twórczego autor nie musi uświadamiać sobie, że oddaje czas

przez swoje dzieło. Pragnąc dotrzeć do prawdy historycznej niesionej przez utwór za pośrednictwem jego budowy, dla obiektywizacji wysnutych wniosków należy porównać je z innymi wytworami z tego czasu. Zabieg ten może ujawnić wspólne cechy, tendencje, prądy mogące wskazać dalszy kierunek dociekań. Problem sprawić mogą jednak dzieła powstające w czasie nam współczesnym, ponieważ brak możliwości zachowania dystansu może zmienić osąd ze względu na ogólne tendencje do mistyfikacji rzeczywistości.

Niezwykle trafnym spostrzeżeniem Eco jest stwierdzenie, że *sztuka nie poznaje świata, lecz go dopełnia: rodzi ona formy autonomiczne o własnym, niezależnym życiu, które łączą się z formami już istniejącymi*¹⁸.

W świetle „dzieła otwartego” analiza języka ma przybliżyć językowy obraz świata. Jedną z głównych cech poetyki otwarcia jest *dążenie do nieładu opanowanego, do możliwości zamkniętej w granicach pola, do swobody kontrolowanej przez predyspozycje formotwórcze, zawarte w formie, która jest otwarta na swobodny wybór odbiorcy*¹⁹.

Leonard Meyer²⁰ (bazując na psychologii postaci) przeprowadził badania dotyczące związku kompozycji muzycznych ze schematami ludzkich reakcji. Analiza dotyczyła przekazu zawierającego zasób informacji, który nabierał znaczenia jedynie w relacji z odbiorcą. Meyer założył, że w muzyce *bodziec prezentuje się odbiorcy jako wieloznaczny i niedokończony, budząc w nim tendencję do uzyskania satysfakcji - jednym słowem, doprowadza odbiorcę do stanu kryzysu, w tym sensie, że ów odczuwa potrzebę znalezienia jakiegoś stałego punktu odniesienia, który by usunął niejasność*²¹. Emocja staje się reakcją na brak uzyskanej odpowiedzi. Jeżeli odbiorca dzieła uzyskałby odpowiedź, analogicznie nie pojawiłaby się emocja, a muzyka nie osiągnęłaby semantyzującego znaczenia. Mimo tego doświadczenia, muzyka nie w każdym aspekcie zachowuje się analogicznie do literatury. Meyer stwierdził, że muzyki nie można traktować jak języka uniwersalnego, ponieważ dą-

¹⁶ U. Eco, dz. cyt., ss. 106-111.

¹⁷ W celu poszerzenia wiedzy na temat reprezentacji umysłowych polecam: E. Nęcka, J. Orzechowski, B. Szymura, *Psychologia poznawcza*, Warszawa 2006; R. Sternberg, *Psychologia poznawcza*, Warszawa 2001.

¹⁸ U. Eco, dz. cyt., s. 86.

¹⁹ U. Eco, dz. cyt., s. 157.

²⁰ L. Meyer, *Emotion and Meaning in Music*, Chicago 1959.

²¹ Tenże, cyt. za: U. Eco, dz. cyt., s. 172.

żenie do rozwiązań formalnych (dla sytuacji kryzysowych) wynika z określonego wykształcenia i historycznie uwarunkowanej kultury muzycznej²². Z całokształtu tych badań autor wyprowadził wniośki na podstawie analizy różnych kultur muzycznych:

[...] każda kultura muzyczna wypracowuje swoją syntaksę, która ukierunkowuje danego słuchacza, posługując się modelami reakcji wykształconymi przez daną tradycję kulturową. Każdy model ma swoje prawa, które stają się z kolei prawami formy, a dynamika kryzysów i rozwiązań poddana jest pewnej konieczności, ustalonym kierunkom formotwórczym. Słuchacz pragnie, aby kryzys zakończył się uspokojeniem, zamęt przekształcił się w ład, a naruszone reguły powróciły do normy określonej przez nawyki muzyczne dawnej kultury. Kryzys ma dla nas wartość ze względu na rozwiązywanie, a słuchacz pragnie rozwiązywania, nie zaś kryzysu dla samego kryzysu²³.

Z powodzeniem można zaryzykować stwierdzenie, że nie tylko muzykę programową można rozpatrywać w kategoriach formy otwartej, lecz także romantyzm, modernizm i dużą część muzyki współczesnej. Oczywiście, z perspektywy „otwartości” muzyka serialna ma uprzywilejowane miejsce ze względu na wiele możliwości rozwiązania kompozycji.

Eco jednoznacznie twierdzi, że badania o charakterze strukturalno-porównawczym są nową optyką poszukiwań w odniesieniu do „formy otwartej”: *Można zatem powiedzieć, że odwołanie się do struktury dzieł, do porównania modeli strukturalnych z rozmaitych dziedzin wiedzy - stanowi pierwsze poważne wezwanie do badań o bardziej złożonym charakterze historycznym²⁴.*

Teoria „dzieła otwartego” Umberto Eco uważana jest za paradygmat sztuki współczesnej. To koncepcja, która w swych założeniach wpisuje się w nurt intermedialności. Nacisk na odbiór dzieła i rolę odbiorcy jest charakterystyczny dla obydwu stanowisk teoretycznych. Eco traktuje odbiorcę jako interpretatora w momencie odtwarzania, a raczej tworzenia, który zamyka kompozycję

w określone ramy własnej interpretacji. Badacz odnosi się również w swych dociekaniach do roli metafory jako strategii służącej do prowadzenia dyskursu teoretycznego. Najważniejszą jednak kwestią jest przyczyna badań. Eco podkreśla, że analiza struktur komunikacji jest jedynie pierwszym i nieodzownym krokiem każdego badania. Kierunkiem rzeczywistym powinien być krok następny, czyli powiązanie tych struktur z całym zapleczem dzieła, aby ukazało nam swój kontekst. Badania Eco nad „dziełem otwartym” ukazują, że celem nie powinno być samo odnalezienie dzieła intermedialnego, czyli łączącego w sobie cechy z różnych dziedzin, lecz ukazanie go przez pryzmat owych połączeń, czyli intermedialności.

Barbara Król

Barbara Król - doktorantka w Katedrze Teorii i Antropologii Literatury Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Pracuje nad dysertacją „Sonaty literackie. O konstrukcjach muzycznych w literaturze”. Redaktor lubelskich wydawnictw. Obecnie pracuje w Teatrze Muzycznym w Lublinie.

Marian Janusz Kawałko

Napisać wiersz...



Nie powiem niczego nowego pod słońcem: napisać wiersz to żadna sztuka. Dowodzi tego nasza przebogata tradycja literacka drugiej połowy XX wieku. Ile wierszy wydrukowano choćby tylko w centralnej prasie literackiej i czasopismach kulturalnych? Co z tej spuścizny pamiętamy? Czy w ogóle pamiętamy?

Dopieroż trzeba ponownego zagłębienia się w dawniejszych „Poezjach”, „Twórczościach”, „Nowych Wyrzaczach”, „Współczesnościach”, „Życiach Literackich”, „Odrach”, „Tygodnikach Kulturalnych”, „Kulturach”, nie mówiąc o lokalnych wydawnictwach, by stwierdzić ze smutkiem niejaki: przemija postać poezji, przemija potrzeba jej

²² Tamże, s. 174.

²³ U. Eco, dz. cyt., s. 175.

²⁴ Tamże, s. 60.

wydawania i czytania. Nawet Nobel nie daje gwarancji na wieczną pamięć potomnych. A iluż było w PRL-u laureatów najprzeróżniejszych konkursów poezji? Sam przecież brałem udział w tych młodoliterackich harcach, ciesząc się z każdej wygranej. A ile w tamtym czasie wydrukowano tomików wierszy? „Bibliografia Polska” daje o tym ogromie napisanej literatury pewne wyobrażenie. Jaki z tego efekt? No właśnie.

Ostali się w historii współczesnej literatury ci jedynie, którzy odważyli się, by zaprzeczyć dotychczasowym poetyckim konwencjom. I jeszcze parę nazwisk krakowskich. Nawet honorowany najlepszymi recenzjami pomysłodawca Konkursu Poetyckiego im. Jana Śpiewaka - Staszek Misakowski zapomniany został. Czy zatem dla poety z PRL-owskim rodowodem ta konstatacja nie jest dyskomfortem trawiącym jego intelektualną siłę? Dlatego postępuję, jak radził Miłosz: piszę rzadko i - niechętnie. Nawet dopingujące wsparcie Janusza Kostynowicza niewiele tu pomoże. Nie powtórzą się czasy, o których w 1964 r. mówił z zadowoleniem dla krakowskiego „Głosu Młodzieży Wiejskiej” Ernest Bryll: - *Bardzo lubię wieczory autorskie, zwłaszcza na wsi, w modnych dziś klubo-kawiarniach, które tak tłumnie odwiedza młodzież wiejska. Ale powiedział też, że młodzieży żądają dzieł, na które nas [pisarzy] często nie stać.*

Dlatego koniec końców poetów zastąpili rapery i Dorota Masłowska. Ja nie drwię, ja tylko postrzegam nową rzeczywistość oczami człowieka, przez którego przeszła bogata historia, także historia PRL-owskiej literatury. Skoro dziś tak łatwo ironizuje się z owych czterdziestu pięciu lat pewnej rzeczywistości, europejskiej przecież, to przede wszystkim należałoby zacząć ironizować z własnych życiorysów, z życiorysów własnych rodziców i nauczycieli.

Młodsze pokolenie nie pamięta faktu, że w Krakowie w 1945 r. powstało pierwsze w Polsce Ludowej Koło Młodych przy tamtejszym Oddziale ZLP. Rozwiązano je w 1956 r. A należeli do niego i Jan Błoński (tak, tak!), i Andrzej Bursa, i zapomniany już Jerzy Harasymowicz, także Leszek Herdegen i Ireneusz Iredyński, Tadeusz Kuśniak, Sławomir Mrozek, Tadeusz Nowak, Wisława Szymborska (a jakże!), Tadeusz Śliwiak oraz Jan Zych. Same tuż literatury i krytyki. W czym ży-

ciorysie z przytoczonych tu osób ten fakt się dziś odnotowuje? Świeże, że tak się wyrażę, pokolenie krytyków i poetów wypomina co poniektórym autorom ich socrealistyczne, często młodoliterackie, potknięcia, nazywając je grzechami ciężkimi. Tyle tylko, że z tych zarzutów nie rodzi się nowa, lepsza literatura, niestety...

Dlatego czasem czytam wiersze owych poetów. Czasem wzrusza mnie u nich prostota słów i piękno metafor, czasem ukryta w tych słowach filozofia, czasem zaskakująca pointa. Bo poeci ci pisali przede wszystkim nie o socjalizmie, nie o tym, *jaką ma pieśnią dwudziesty drugi lipca witać (...) Ludowa Rzeczpospolita*. Pisali o naturze człowieka, o miłości, osobistych fascynacjach i otaczającym ich świecie. Zamiast połajanek, niechby młodzi gniewni czasem sięgnęli po czasopisma literackie z PRL-owskiego półwiecza. Niechby pomyśleli, że to jest także etap historii polskiej literatury, etap ważny również dla nich samych, choćby dlatego, że ich twórczość ani semantyka, ani tematyka nie odbiegła tak bardzo, jak sobie wmawiają, od minionych wierszy.

Ale ja miałem opowiedzieć o własnym debiucie. O pierwocinach moich poetyckich. Zaczę więc tak. Mój polonista z klasy maturalnej, Wujek Władek, sam zaczynał od poezji, by po wielu doświadczeniach, także belferskich, zostać znakomitym - jeśli to słowo przystoi funkcji, bo osobie z pewnością (!) - cenzorem w Krakowie. To on, jeszcze jako debiutujący w zawodzie nauczyciel, ułatwił mi druk pierwszego wiersza w „Głosie Młodzieży Wiejskiej”, czasopiśmie ze sporymi ambicjami literackimi, gdzie pracowało grono dobrych dziennikarzy, niekoniecznie chcących pisać do partyjnych gazet.

Polonista, jako się powiedziało, zaczynał od wierszy, które drukował w GMW. Z jego „Tryptyku mazurskiego” wyjmuję - ku przypomnieniu, także sobie, bo kiedyś znałem go na pamięć - tekst pt. „Na jeziorze”:

*Słońce przepływa równo z falą
na śluzie statek mruży miękko
ku poplątanym ziół koralom
nurkuje perkoz.
Z rzutem okonia w słońce nagłym
drżenie przepływa w dół po falach*

*w gęstwinie trzcin z dwojgiem ciał smagłych
pluszcze się kajak.*

Żadna rewelacja? Ależ oczywiście! Ile jednak w tym opisie plastyczności, z jaką prostotą opowiedziany został ten paraerotyk! Elegancja, wysmakowanie, trafny wybór słów i elementów obrazu. Trudno tego nie dostrzec. Tak się pisało w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych. Jeszcze krótki przykład z innego poety, także należącego do kręgu GMW - S. Skonecznego:

*Stoi mur ciszy, a kolumny nieba
są powalone rosa ły u oka
I taka ciężka jest ta waga chleba,
Że się ugina pod nią noc wysoka (...)
Drzewa odrzyna, będą śpiewać ryby
Natchnione pieśni swoje nad pieśniami.
Patrzę na tchnieniem dżdżu pokryte szyby,
Mrok po nich stuka mokrymi palcami. (...)*

To inna odmiana tamtego stylu i sposobu obrazowania. W tym jednak - fragmentarycznie tylko zacytowanym - tekście konotacje biblijne są dosyć wyraźne. Konotacje dokonane z pozycji zupełnie laickich. Po to właśnie podałem ten przykład. Równoległe z taką poetyką i takimi światopoglądami współtłustały grupy poetyckie i orientacje, o których wtedy jeszcze nie miałem pojęcia. Dla mnie ówczesnego każdy, komu wiersz wydrukowano, już był poetą. Taka małomiasteczkowa świadomość ograniczała pole widzenia najnowszej literatury. Wujek Władek nie mógł zrobić w ciągu rocznej pracy z naszą klasą więcej, niż nauczyć nas samodzielności w interpretowaniu tekstów poetyckich. Dzięki niemu doszliśmy do świadomości Przybosiowego chłopczyka, który *wybiegał potoczek*. To był najwyższy stopień wtajemniczenia literackiego, wyniesiony z wypisów dla klasy maturalnej.

Wtedy wreszcie odszedłem od wierszyków, które na różne patriotyczne okazje zamawiała u mnie, pod przymusem lepszej oceny z przedmiotu, ówczesna polonistka. Pamiętam, że zapisywałem tamte teksty w zeszytach z niebieską twardą okładką, który w czasie przeprowadzki do nowego domu - zbiegła się ona z przyjściem Wuja Władka do mojego liceum - gdzieś się zawieruszył

bez wieści... Wówczas też zrozumiałem, jak trudno napisać dobry wiersz, choćby kopiujący pomysły i warsztat od innych. Dlatego moja droga ku wierszom, które burzą dotychczasowe konwencje poetyckie, była długa, a nikt nie umiał mi pokazać, w jaki sposób z przeciętnego liryku zrobić lepszy. Dojrzałem poetycko wolno, do połowy lat dziewięćdziesiątych. Dopiero dziś mogę powiedzieć, że trochę wyrosłem z przywołanego wyżej Przybosiowego chłopczyka. (Aczkolwiek utwory poetyckie tego pisarza i tłumacza Rilkego niekoniecznie przemawiają do mnie, to niezwykle cenne są jego uwagi o metaforze i poincie, o warsztacie twórczym, wciąż odkrywczym, wciąż świeżym i aktualnym).

Teraz dopiero spełniam dawny postulat Leszka Szarugi (Wirpisy) - zacząłem istnieć twórczo wyłącznie (?) na własny rachunek. Jednakowoż nachodzą mnie podobne pytania i targają mną te same wątpliwości, co niegdyś Stanisława Grochowiaka, który pytał:

*Jaką nam duszę przypiszą po wiekach
Gdy będę chodzić po tych chłodnych miastach,
Jak bosy chłopiec po wieczornej plaży (...)*

Niewyrośnięty chłopiec żyje podobno w każdym poecie do końca jego dni. Może dlatego właśnie z wielu różnych metafor, czytanych na lekcjach u Wujka Władka, zapamiętałem wspomnianego chłopczyka, który biegł dotąd, aż wybiegał potoczek... Wiem, że we mnie tamten chłopczyk żyje nadal: to dorasta, to nagle znów się udziecinia, to usamodzielnia się ponad miarę, to bezbronne w rozmowach z Jahwe... zapatrzone w tamte poetyki, próbowałem opisywać naturę na sposób podpatrzone, ale jednocześnie jakby już własny, a jednocześnie mocno podbarwiony wpływami baroku. Ten zachwyt nad barokowymi formami sztuki: rzeźby, malarstwa, a nade wszystko muzyki poważnej, pozostał na długo. I stał się elementem nierozłącznym mojej poetyckiej aleatoryki. Aż do „Białego Kruka” (2015).

Więc - zanim doszło do debiutu, sporo czasu mitrężyłem na cyzelowanie poetyckich wprawek. Odważyłem się wreszcie pisać wiersze białe. To było prawdziwe wyzwolenie ze szkoły pani polonistki, szkoły rymowanek o ojczyźnie. Z tej swobody powstało parę tekstów, które pode-

słałem redakcji „Głosu Młodzieży Wiejskiej”, gdzie już wcześniej wydrukowano mój artykuł (nr 4 z 1964 r.) o wiejskim kole ZMW, do którego należałem. To był mój faktyczny debiut prasowy. I kiedy czytam o swojej wsi, że *początki jej powstania sięgają wieku XVI*, to doprawdy nie wiem, skąd wówczas była we mnie ta wiedza (w rzeczywistości pomyliłem się może o 50 lat!). A wieś jest rzeczywiście nasączona interesującą przeszłością. W niej bywał sam Mikołaj Rey, odwiedzali ją, jako część dóbr dziedzicznych, jego potomkowie. A ja urodziłem się niemal równo 400 lat po założeniu przez Reya miasteczka jego imienia - Rejowca. To w Rejowcu zaczęła się moja przygoda z Wujkiem Władkiem i - poezją. Może więc warto przytoczyć na koniec mój debiutancki wierszyk z GMW (numer listopadowy z 1964 r. - byłem wówczas w maturalnej klasie), który otrzymał ładną oprawę graficzną, co się w tym czasopiśmie zdarzało nieczęsto, a także wspomnieć o zamieszczeniu w drugiej połowie listopada tego samego roku przez redakcję dwutygodnika „Przysposobienie Rolnicze” innego wiersza, pt. „Staw wiosenny”.

Ku gwiazdom

Cząstka
umysłu ludzkiego
bada nieznane przestrzenie,
gna
nieprzytomnie w otchłań
i zimną pustkę
Wszechświata.
Jej skrzydlate ręce
dotykają meteorów
pieszczą bezdenną nicość
drżą
ze wzruszenia -
jak
nasze

GMW, nr 11/1964, s. 16.

dr Marian Janusz Kawałko

Aldon Dzieciół

O poezji Zygmunta Miszczaka z tomu „Śladem ojców”



Śledząc drogę życiową Zygmunta Marka Miszczaka, muszę podkreślić, że jego działalność społeczna, dziennikarska i twórczość poetycka na przestrzeni lat konsekwentnie i w wielu wątkach nacechowana jest głębokim patriotyzmem i przywiązaniem do tradycji. Stąd z tym większym zainteresowaniem przeczytałem jego wcześniejszy tomik wierszy (2011) pt. „Rozproszenie”. Znany i ceniony lubelski pisarz i krytyk literacki Waldemar Michalski pisze o twórczości autora: *Wiersze Zygmunta Marka Miszczaka można traktować jako sympatyczne odkrycie ciekawego poety. Utwory jego czyta się z przyjemnością; decyduje o tym m.in. postawa podmiotu lirycznego, który w otaczającym świecie stara się zauważać to, co dobre, piękne i ważne*. Wczytując się w kolejne strofy, trudno nie zgodzić się z tak trafną konstatacją.

Niniejszy tomik to zbiór wierszy pisany w klasycznej formie, dotyczący patriotyzmu opartego na naszych narodowych autorytetach i bohaterach, tj. treści dla każdej Polki i każdego Polaka kardynalnych. Literat posiadający fantazyjny, nietuzinkowy potencjał proponuje nam spotkania z ludźmi, którzy tworzą narodową historię i dla ojczyzny dokonali rzeczy wielkich. Z.M. Miszczak właściwie komponuje emocje, przydając wybranym wersom perełki patosu. Chłonec rymowane, owocne pądy z korca strof, mam przeświadczenie, iż twórca zmierzył się pierwszorzędnie - w sposób wyrazisty i edukujący - ze sztuką opowiadania przez poezję o sprawach bardzo ważnych.

Piewca miłości do macierzy niezwykle sugestywnie - już w tytułach wierszy - maluje czytelnikowi różne barwy patriotyzmu, służby narodowi i ojczyźnie: „Ostatni dyktator”, „Emigrant”, „Katyń”, „Pamięci gen. Władysława Andersa”. W strofach wielu wierszy z nutą głębokiego przywiązania do wartości chrześcijańskich, z uznaniem, dostojnie, a zarazem esencjonalnie przywołuje najzaczniejsze postacie - ikony polskiego Kościoła: papieża Jana Pawła II, kardynała Stefana Wyszyńskiego, księdza Jerzego Popiełuszki.

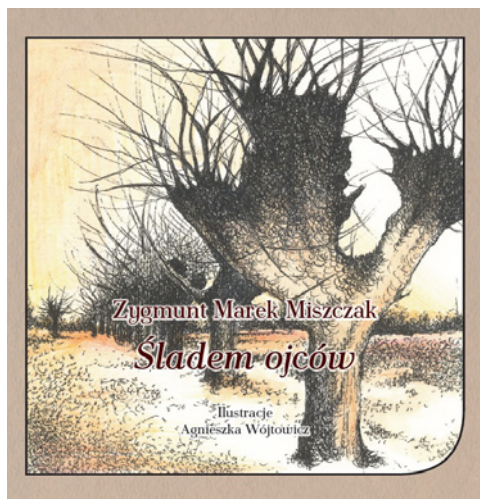
W zasadzie wszystkie teksty tomiku „Śladem ojców” to odwołanie do idei fundamentalnych dla mocy ducha narodu - wiary i patriotyzmu. Wisienką na poetyckim torcie jest utwór ostatni: „Niech odnowi...”, zaś złotą klamrą spinającą przesłanie płynące z treści całego tomiku jest kończący dwuwiersz:

*...Dzisiaj zatem niechaj wyda owoc takiej wiary,
Gdy się przed Nim kornie chylą ludzie i sztandary!*

W świecie szerzącego się konsumpcyjnego hedonizmu prowadzenie przez literata z wigorem, w poetyckim a jednocześnie bezpośrednim stylu narracji o ojczyznianych symbolach zasługuje na należyty pokłon. Obserwując postępowanie w warsztacie poetyckim Miszczaka, oczekuję na zbiory wierszy z nadzieją, że znajdę w nich bardziej sofistyczne, złożone - tym samym w interpretacji heterogeniczne - metafory.

Wiara w ideały lubelskiego twórcy i nostalgia za dobrem, pisana z taką żarliwością czyni jego poezjowanie szczerym i prawdziwym, stąd też z przyjemnością polecam je Czytelnikowi.

*Aldon Dzieciot
redaktor naczelny
Kwartalnika społeczno-kulturalnego „Wschód”*



Zygmunt Marek Miszczak, „Śladem ojców”,
Norbertinum, Lublin 2016, ss. 57.



Zygmunt Marek Miszczak

Pamięci Pana Komendanta

Jeśli Sędzia Sprawiedliwy takich chętnie słucha,
Którzy wszystko zwyciężyli hartem swego ducha,
Tych, co wiary dochowując, wolność innym nieśli,
Jeśli cnoty wynagradza, grzechy karząc. Jeśli...

Stoi znowu Pan Komendant, jak na polu bitwy,
Zdobywając wieczne trwanie mocą swej modlitwy
Tej, za którą w bój wyruszał, cierpiąc dla Niej wielce -
Tej, do której tak tęsknili dzielni Jego Strzelcy.

Nie potrzeba Mu już naszych przemów, ani pieśni.
Chcąc, by jeszcze była taką, jaką była wcześniej:
Aby jeszcze była wolna i, jak dawniej - czysta,
By i dzisiaj pamiętała o swych Legionistach,

Znów przed wiecznym Boga tronem wrogów naszych ściele.
Trzeba wiele Mu wybaczyć, bo ukochał wiele...

Wyrok

Pamięci Witolda Pileckiego

Nazbyt długo nosił w swojej nieulekłej duszy
Heroiczny sen o Polsce - sen Prometeusza.
Nazbyt długo się obarczał obojętnych winą,
By sam siebie się nie zapał, aby sam - nie zginął,

Więc, gdy obcy się sprzysięgli i rodzimi kaci,
On, swe ciało zatraciwszy, duszy nie zatracił,
Lecz ogłosił pogrążonym w samym środku piekła,
Że się Polska swoich synów nigdy nie wyrzeka;

Że są Wiara i Nadzieja, których nic nie zaćmi
I, że łatwiej jest umierać między swymi braćmi...
Teraz zatem, kiedy Stwórca przed Nim raj otwiera,
Próżno szukać słowa skargi w duszy bohatera.

Pieśnią Ojców niepodległą żegna dziś Rotmistrza
Echo wszystkich Jego czynów, jak ostatni wyrzwał.

Emigrant

Pamięci Ignacego Jana Paderewskiego

Któż tak młodzież naszą porwał? Któż tak Miłość budzi,
Że z melodii wydobyta - żyje w sercach ludzi?
Szeptają bowiem na widowni chłopcy i dziewczęta,
Że w Mazurka skocznych dźwiękach Miłość jest zaklęta.

Czy w imieniu naszych Ojców pieśnią do nas woła,
Czy do serca nam przemówił mocą inną zgoła?
Kto Go taką mocą natchnął, że spod ręki mistrza
Niby Wisła modra płynie dźwięków ton najczystsza?

Tak nad nami zapanował mocą swego ducha,
Że, choć skończył grać artysta, sala jeszcze słucha.
Jeszcze trwają w dziwnej ciszy dźwięki coraz bledsze
I muzyką przepojone koi nas powietrze.

...Nagle cichną zbędne szept. Mowę mistrz wygłasza:
- To, co dzisiaj nas gromadzi, to Ojczyzna nasza...

Pamięci ks. Ignacego Skorupki

Jakim dla nas stać się mogłeś wzorem i pociechą,
Że po latach tamten obraz wraca, niczym echo:
Znacząc Krzyżem ochotników, stajesz między Nimi,
By Im znowu towarzyszyć w bitwie o Radzymiń!

Jakież mogłeś Im obiecać laury i nagrody,
Że się śmierci nie ulękło grono uczniów młodych?
W jakie imię prowadziłeś owo chłopców grono,
Skoro w boju zwyciężyło o żołnierski honor?

...Jedno tylko wiedzieć musi ten, co innych wie: dzie
Musi wiarę nosić w sercu - musi iść na przedzie
Z Krzyżem w górę uniesionym, w kolorowej stule.
Niechaj chłopców dziś ominą śmiercionośne kule...

Tym, co żyją, wiary pewność niechaj towarzyszy,
Że zwycięstwo Ich oglądasz w wiekuiestej ciszy.

Katyń

Pozostały tylko prochy - smutne czasów znamię,
Trwożliwymi frazesami zakrzyczana pamięć;
Przez nielicznych wiernie czczona - jak najświętszy nawyk
Nieugięta wiara Ojców w triumf słusznej Sprawy.

...Lecz rzucono w tamtą ziemię owo kruche ziarno,
Które serca użyżniło wiarą Ich mocarną,
By po świecie rozniecały wolnej pieśni echa;
By sumienie Europy nie uwięzło w grzechach.

My zaś, którym pozostało ponieść, jak pochodnię
Prawdę o tych, którzy trwali i ginęli godnie
- Czyśmy jeszcze godni służyć owej Świętej Sprawie?
...Powracają pieśni echa, niby sen na jawie -

Śpią żołnierze nieświadomi, że Ich owej wiosny
Wiatr cichutko ukołysał smutnym szumem sosny.



rys. R. Najomski

Pamięci gen. Władysława Andersa

Miedzy żywe ludzkie cienie tchnąłeś wiary znak ów,
Że odrodzi się raz jeszcze z woli Sybiraków
I żołnierza dałeś Polsce, który tym zasłynął,
Że ufając do ostatka, za Ojczyznę ginął.

Przez Syberię do Iranu, w obcy świat daleki
Razem z Tobą wędrowali starcy i kaleki
I na nowo byłam wolnym, lecząc rany świeże
Ten, co na to się urodził, aby być żołnierzem,

Co Ojczyźnie wiernie służąc do ostatniej chwili,
Jeszcze Boga swego pytał, czyśmy zwyciężyli...
...I choć ową tajemnicę śmierci mrok zaciemnia,
Przecież po Nim nadejść muszą nowe pokolenia:

Ci, co cierpieć będą dla Niej i umierać zdadni;
Którzy życiem swym napiszą rozdział ów ostatni.

Zygmunt Marek Miszczak



Inka

Brakowało Jej oprawcom zwykłej wyobraźni,
Bo, choć Inkę boleć musiał ogrom ziemskich kaźni
I, choć strzelał orszak lotrów wraz ze swoją świtą,
To Nadziei nieśmiertelnej dotąd nie zabito

(Że zaś dzieckiem była tylko w tej ostatniej chwili,
Więc dzieciństwa słodkich marzeń także nie zabili...).
W wiecznym lesie partyzantów, jasnym kraju Inki
Nagrodzona będzie cnota oraz jej uczynki,

Kiedy Sędzia sprawiedliwy tych otoczy chwałą,
Co się tylko zachowali tak, jak należało.
Między Nimi będą chłopcy i żołnierze twardzi;
Ta, co Honor sobie ceniąc, miała śmierć w pogardzie,

Która patrząc w oczy katom, jeszcze to powtarza:
- Przecież musi ktoś opatrzyć chłopców Szendzielarza.

Zapora

Gdy wymażą z ksiąg ojczystych imię i pseudonim,
Kiedy zechcą wykorzenić nawet pamięć o Nim,
Jeszcze będzie Jego imię miała w Swojej pieczy
Nasza Pani i Królowa Pospolitej Rzeczy;

Jeszcze będą pamiętali Ci, co Bogu służą,
Że Ojczyźnie oddał życie. Czy to było dużo?
Ci, z którymi dzielić umiał życie oraz nędzę;
Których bronił aż do końca, wierny swej przysiędze;

Których nigdy nie opuścił; których kochał może:
Tacy właśnie przechowują pamięć o Zaporze.
Temu, który chciał zasiadać w Ich braterskim gronie,
Miejsce w sercu przygotowują i na Panteonie,

Bo Ich uczył dumnie nosić czoła i proporce
I nie wolno tego światła trzymać Im pod korcem.

Pamięci generała Nila

Chociaż sobie nieśmiertelną wywalczyli chwałę
Pod Końskimi, Sieczychami i pod Arsenalem,
Oni przecież wiedzieć mogli o tym, że już wkrótce
Padną słowa najstraszniejsze: - Zabrać im dowódcę!

Za żołnierską, twardą przyjaźń, zamach na Kutscherę;
Za to, że był dla nas wszystkich polskim bohaterem
I, że zdrajca, który zasiadł na sędziowskiej ławie
Zechciał służyć okupanta, a nie polskiej sprawie -

Dla Honoru spadkobierców: krzyż i szubienica!
...Zaś bohater od oprawców nie odwrócił lica,
Bo, choć pomóc Mu nie mogło zacne chłopców grono,
Wiedział przecież Pan Generał, za co Go sądzono.

Był czas walki i męczeństwa. Była taka chwila
W twardym życiu podkomendnych Generała Nila.

Niech odnowi...

Gdy przybywał Biały Pielgrzym z Rzymu do Krakowa,
By w ojczystą ziemię rzucić ziarno swego słowa,
Trwożne serca krzepił Prawdą o swym Przyjacielu,
Który wiele musiał cierpieć i odkupił wielu;

I o dobrym naszym Ojcu, który się nie zdrzemnie,
Bo mnie po to właśnie stworzył, by przebywać we mnie!
Kiedy wzywał Parakleta na tę polską ziemię,
Chciał z Ojczyzny swej uczynić wolnych ludzi plemię.

Chociaż nikt Jej tak nie podniósł, ani nie wywyższył,
On przybliżyć tylko pragnął moment coraz bliższy,
Kiedy stanie zjednoczona wiary swej potęgą;
Gdy się wiarą przyodzieje, niby Bożą wstęgą.

...Dzisiaj zatem niechaj wyda owoc takiej wiary,
Gdy się przed Nim kornie chylą ludzie i sztandary!

Leszek Janeczek

Anegdoty krasnostawskie



Recepta na długowieczność

Kilka lat temu pewna mieszkanka Siennicy Nadolnej skończyła 100 lat. Były władze gminy, rodzina, oczywiście i prasa. Dziennikarka zapytała jubilatkę, jaka jest jej recepta na długie życie? Babcia bez namysłu odparła;

- Posno jeść, cinszko pracować i dochtorów mijać z daleka.

Rówieśniczki

18 września 2015 mieszkanka Dobryniowa Marianna Błaziak skończyła 106 lat. Był piękny, ciepły, pogodny dzień. Pani Marianna siedziała pod jabłonią osłaniającą ją swym cieniem. Z Krasnegostawu przyjechała delegacja z życzeniami, na czele ze starostą Januszem Szpakiem. Otworzono szampana, zrobiono fotki dla prasy, a pan starosta wyraził takie życzenie:

- Dobrze byłoby, pani Marianno, gdybyśmy się tak za rok spotkali w tym miejscu.

Staruszka spojrzała na drzewo i rzekła:

- Ta jabłonka ma tyle lat, co ja, ale ona jest już bardzo słaba, nie wiem czy doczeka do przyszłego roku.

Kijowe szczęście

Krzysztof B. z Krasnegostawu jeździł czasem do pracy we Włodawie. Jego żona nakazała mu, by po drodze, która prowadzi wiele kilometrów przez las, nastrugał leszczynowych kijów do uprawy - zapewne grochu. Krzysztof w przypadkowym miejscu skręcił do lasu. Gdy się zatrzymał na polanie, jego oczom ukazała się duża kupa świeżo wyciętych leszczynowych kijaszaków. Rozejrzał się - dookoła nikogo. Niewiele się namysławiając, otworzył swój bagażnik i kije niczyje są jego.

„Kijowe szczęście” w potocznym języku znaczy jego brak, czyli tak jak doznał go prawowity właściciel leszczyny.

Odpowiedź bez słów

Na Wólce Orłowskiej mieszkała starsza już kobieta, mająca ponad 90 lat, o nazwisku Jabłońska. Kiedyś przyszła do niej pewna, dużo młodsza znajoma i zapytała:

- Wy, Jabłońsko tak długo już życie na świecie, powiedzcie jak wam to minęło?

Staruszka podeszła do drzwi swojej izdebki. Były one zamknięte. Nacisnęła klamkę, jakby chciała wyjść, ale tylko je otworzyła i zamknęła.

- Tak mi to przeszło - rzekła.

Najkrótsza katecheza

Było to przed wojną. Remontowano kościół św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie. Na samym szczycie pracował pewien Kleszowski z Topoli. Nieoczekiwanie zachwiał się i spadał z wieży. Potężne szarpnięcie zatrzymało go może metr od ziemi. Przez sekundę śmierć brała go w posiadanie. Nic mu się nie stało, poza ogromnym przestrawem. Tylko od tej pory przestał mówić „dzień dobry”. Do końca życia albo sam pozdrawiał lub odpowiadał niezmiennie „niech będzie pochwalony”.

Cud

Między Wólką Orłowską a Izbicą znajduje się las, zwany Dąbrową. W lesie tym dochodzić miało w przeszłości do objawień Matki Boskiej. Zaraz po wojnie było to powodem wielkiego poruszenia religijnego, rozpędanego, zresztą skutecznie, przez nową, ludową władzę. Wiele lat później, wracał nocą do domu, jadąc furmanką Franciszek D., mieszkaniec Wólki Orłowskiej, świadek Jehowy. Na niebie miała mu się ukazać świetlista postać Matki Bożej. Potem ciekawi mieszkańcy wypytywali swojego sąsiada o to niezwykle przeżycie. Byli oni katolikami.

- Widział łem, widział. Ale nie wim czy to wasza, czy nasza.

Nawet nie kwestionowano tego cudu, czy w ogóle miał miejsce, czy nie, tylko śmiano się z tego całe lata, że w mniemaniu Franciszka są dwie Matki Boskie.

Awans

Pani Krysia B., która wiele lat była zastępczynią kierowniczką stołówki w Cukrowni Krasnystaw, awansowała. Podczas rodzinnego spotkania oznajmiła, że niedawno została kierowniczką zakładowej jadłodajni. Na to odzywa się - przysłuchujący się do tej pory w milczeniu - siedmioletni jej syn Pawełek:

- O, to teraz będziesz mogła, mamusiu, wszystko kraść.

Zebrał dr Leszek Janeczek

Ewa Magdziarz

W wakacyjne kadry z „Norwida”



6. edycja letniego projektu „Kręcmy film!”

Młodzieżowy Dyskusyjny Klub Filmowy, działający przy II Liceum Ogólnokształcącym im. C.K. Norwida w Krasnymstawie i Krasnostawskim Domu Kultury, zrealizował w dn. 4-11 lipca 2016 r. letni projekt „Kręcmy film!”. Kolejna, 6. edycja projektu została zorganizowana w ramach zadania „Edukacja filmowa Iluzjon” finansowanego przez Powiat Krasnostawski, Urząd Miasta Krasnystaw, Stowarzyszenie Krasnostawianie, Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie. Wsparcia rzeczowego udzieliły także Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Krasnymstawie oraz Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Zagrodzie.

Opiekunem artystycznym projektu „Kręcmy film!” i reżyserem filmu był aktor Grzegorz Emanuel. Asystent reżysera to Piotr Galiński - instruktor zajęć fotograficznych w KDK. Do projektu dołączyła także w tym roku Małgorzata Sandecka - producent filmowy i Wędrujący Filmoznawca Filмотeki Szkolnej. W projekcie koordynowanym przez opiekuna MDKF-u i lokalnego lidera Filмотeki Szkolnej Ewę Magdziarz wzięło udział około 40 uczestników. Role dorosłych bohaterów zagrali m.in.: Beata Korszla,



Krystyna Kobyłańska, Danuta Perestaj, Iwona Grzywna, Wioletta Żelisko, Joanna Szewczuk, Ewa Magdziarz, Edward Kyc, Marek Nowosadzki, Piotr Zieliński, Piotr Galiński i Stanisław Kliszcz.

Projekt mógł być zrealizowany dzięki pomocy wielu osób i instytucji. Anna Cichosz - dyrektor II LO w Krasnymstawie - udzieliła wszechstronnego wsparcia i udostępniła pomieszczenia szkoły. Część zdjęć była realizowana w Krasnostawskim Domu Kultury dzięki zgodzie dyrektora Damiana Kozyrskiego. Podziękowania należą się także Bożenie Dąbrowskiej, dyrektor Placówki Opiekuńczo-Wychowawczej w Krasnymstawie oraz rodzicom, bliskim i znajomym, szczególnie tym, którzy udostępniili pomieszczenia w prywatnych domach. W projekcie wzięli udział uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 4, z Gimnazjum nr 1, nr 3 i nr 4 w Krasnymstawie, z Gimnazjum w Małochwieju Dużym, z liceów w Krasnymstawie, Lublinie i Warszawie oraz studenci z Lublina, Warszawy i Wrocławia.



W czasie projektu kręcone były trzy krótkometrażowe filmy: „Dekalog”, „Oszukana” i „Nadal żyję”. Scenariusze zostały napisane przez uczestniczki projektu na podstawie oryginalnych pomysłów laureatów XIV Powiatowego Konkursu Filmowego realizowanego przez II LO. Filmy poruszają problemy współczesnej młodzieży. Akcja jednego z nich przenosi widzów w lata 50. XX w. W role głów-



nych bohaterów w trzech filmach wcielili się Justyna Czuba, Julia Gleń, Iga Moń, Kinga Malec, Paweł Piątkowski, Patryk Mąka. Członkowie zespołu filmowego to także m.in.: Kinga Żelisko, Karol Sawczuk, Bartłomiej Magdziarz, Ilona Kalamon, Katarzyna Kurek, Magdalena Krupa, Zuzanna Bialecka, Julia Urbańska, Łucja Staszak, Agata Korsza, Monika Grzywna, Aleksandra Nowicka, Karol Domański, Filip Rybczyński, Bartłomiej Berbec, Bartłomiej Dąbrowski, Jacek Mąka i Jakub Kopańko. Projekt okazał się dużym wyzwaniem, ponieważ trudno było skoordynować pracę przy sprzęcie, którym dysponowały trzy zespoły filmowe. Po raz pierwszy organizatorzy zdecydowali się na taką formułę, ale warto było, o czym świadczą słowa Grzegorza Emanuela: *trzy fantastyczne ekipy filmowe, kilkanaście niezwykłych lokacji, tydzień pełen nowych, często lekko zwariowanych pomysłów, wyzwań, przygód i ciężkiej pracy. Dni wypełnione przyjaźnią, współpracą, uśmiechami i prawdziwymi emocjami. Nowa wiedza, doświadczenia i umiejętności. Życzliwi ludzie pomagający „filmowcom”. Działo się w Krasnymstawie. Jak zwykle podczas letniego projektu.*



Szósta edycja „Kręcmy film!” jeszcze nie zakończyła się. Niedługo zacznie się długi etap postprodukcji, a efekty wakacyjnej pracy będzie można obejrzeć wiosną 2017 roku.

Uczniowie z II LO na 17. Letniej Akademii Filmowej

Dzięki współpracy „Norwida” z Piotrem Kotowskim - rektorem Letniej Akademii Filmowej - 8 uczniów po raz kolejny zostało zaproszonych do Zwierzyńca. Na Akademię pojechało 5 uczniów z II Liceum Ogólnokształcącego im. C.K. Norwida w Krasnymstawie, a także 3 uczniów z innych szkół - laureatów XIV Powiatowego Konkursu Filmowego „Inspiracje Filmoteką Szkolną” organizowanego przez II LO.



Letnia Akademia Filmowa trwała w tym roku od 5 do 15 sierpnia. Program, którego motywu przewodnim był dom, zawierał wiele ciekawych cykli tematycznych, m.in.: „Świat patrzy na Syrię”, „Obcy w dom”, „Archeologia kina” czy „Filmy w sieci”. Na LAF-ie, w cyklu „Rekolekcje filmowe”, obok takich filmów jak: „Aurora” Rodrigo Sepulvedy, „Syn Szawła” Laszlo Nemesa, „Zupełnie Nowy Testament” Jaco van Dormaela czy „Historia Marie” Jean-Pierre Amerisa można było obejrzeć „Pewność” w reżyserii Grzegorza Emanuela. Film zrealizowany został w 2015 r. w czasie 5. edycji letniego projektu „Kręcmy film!” zorganizowanego przez II LO w Krasnymstawie. W katalogu Akademii można przeczytać zapowiedź Grzegorza Emanuela: *bezpieczny, poukładany dotąd świat, widziany oczyma nastoletniej bohaterki filmu, pewnego dnia okazuje się fałszywy. Kryzys wartości, w których była wychowana, rodzi bunt. Justyna (Justyna Czuba) ucieka z domu. Wraz z nią udajemy się w podróż. „Pewność” to film drogi, ale także rodzaj moralitetu.*

W cyklu „W polskim obiektywie” znalazły się ciekawe filmy fabularne i dokumentalne. Interesujące polskie produkcje to „Kamper” Łukasza Grzegorzka, „Bracia” Wojciecha Staronia, „Ida i Irena” Piotra Morawskiego, „Nawet nie wiesz, jak bardzo

cię kocham” Pawła Łozińskiego czy „Wytrwałość” Małgorzaty Imielskiej. Ważnym wydarzeniem na LAF-ie był także cykl „60 lat w kinie” prowadzony przez przewodniczącego PF DKF Grzegorza Pieńkowskiego. Cykl ten został włączony do programu Akademii ze względu na 60. rocznicę powstania DKF-ów w Polsce. W katalogu Pieńkowski napisał, że w Zwierzyńcu jest miejsce na oglądanie po raz pierwszy lub przypomnienie sobie dzieł, które zmieniły nasze życie.

Na Akademii można obejrzeć filmy z całego świata: polskie, gruzińskie, rosyjskie, syryjskie, meksykańskie, kanadyjskie, francuskie czy amerykańskie. W związku z tym na LAF przyjeżdżają co roku goście z zagranicy, którzy są zaskoczeni zarówno ambitnym repertuarem, jak i miłą atmosferą panującą wśród lafowiczów. Na 17. Akademii dużym zainteresowaniem cieszyła się retrospektywa filmów reżysera i scenarzysty Iraklija Kwirikadze, który w tym roku spotkał się z widzami w Zwierzyńcu. Film „1001 przepisów zakochanego kucharza” (reż. Nana Dordżadze, scen. Iraklija Kwirikadze), nominowany do Oscara w 1996 r. za najlepszy film zagraniczny, spodobał się także zwierzynieckiej publiczności. Spotkania autorskie m.in. z Markiem Tomaszem Pawłowskim, reżyserem dokumentu „Dotknięcie anioła” czy z syryjskim reżyserem Mohammedem Malasem to także ważne punkty programu Akademii. Widzowie mieli okazję rozmawiać również ze szwajcarskim scenarzystą Antoinem Jaccoud, który wspominał jednoroczne warsztaty prowadzone wiele lat temu przez Krzysztofa Kieślowskiego. Polski reżyser dla niego *był mentorem, swego rodzaju mistrzem. Był niezwykle charyzmatyczną osobą*. Spotkania autorskie cieszyły się dużym zainteresowaniem, gdyż pozwalały na bezpośrednią rozmowę na temat problematyki filmów i warsztatu twórców. LAF to nie tylko pokazy filmowe, ale także prelekcje i dyskusje prowadzone przez znanych krytyków filmowych i filmoznawców: Adama Garbicza, Wojciecha Kałużyńskiego, Piotra Czerkawskiego czy Łukasza Maciejewskiego. Program Letniej Akademii Filmowej obejmował również spektakle teatralne i koncerty. Niezapomnianym wydarzeniem było wykonanie partytury przez Orkiestrę Symfoniczną im. K. Namysłowskiego pod batutą kompozytora Rafała Rozmusa do filmu z 1928 r. „Człowiek, który kręci” w reżyserii Edgara Sedgwicka.



LAF co roku prezentuje bogactwo kina światowego oraz uniwersalne problemy, które inspirują do dyskusji i refleksji. Więcej informacji na temat programu zawiera katalog festiwalowy i strona www.laf.net.pl. Akademia w Zwierzyńcu to niezwykle filmowe wydarzenie, na które przyjeżdżają miłośnicy dziesiątej muzy z całej Polski i odległych zakątków świata. Przekonali się o tym uczniowie z II LO w Krasnymstawie - Katarzyna Kurek, Karol Sawczuk i Bartłomiej Magdziarz realizujący w Zwierzyńcu reportaż na zlecenie Letniej Akademii Filmowej, Paweł Piątkowski - uczestnik Ogólnopolskiego Konkursu Prelegentów Filmowych 2016 oraz laureatki konkursu filmowego organizowanego przez II LO - Anna Jakubowska (III LO w Lublinie), Julia Urbańska i Karolina Gawel (Gimnazjum nr 3 w Krasnymstawie). Na projekcję filmu „Pewność” do kina „Salto” licznie przybyli także nauczyciele i pracownicy II LO: Joanna Szufnara, Elżbieta Kargul, Ewa Żelazko, Beata Pasik; sympatycy MDKF-u i uczestnicy letniego projektu „Kręcmy film!”, m.in. Teresa Berbec, Zbigniew Atras, Justyna Czuba, Agata Korszla, Wiktoria Janiak, Magdalena Krupa, Karol Domański i Mateusz Liśkiewicz. Warto także wspomnieć, że dominikanin Tomasz Dostatni, który prowadził na LAF-ie cykl „Rekolekcje filmowe”, obiecał przyjechać na spotkanie do II LO, aby dyskutować na temat obecności sacrum w filmie.

Ewa Magdziarz
opiekun MDKF „Iluzjon”
lokalny lider Filmoteki Szkolnej

Jacenty Jarocki

Wizyty naszych zachodnich sąsiadów



Mieszkając tu, w Lubelskiem, wydawać by się mogło, że niewiele odwiedza nas sąsiadów zza zachodniej granicy, pominąwszy okres okupacji, kiedy byli zniechciani intruzami. Mieszkańcy Polski zachodniej mają z nimi bardzo częste kontakty i z racji otwartych granic odwiedzają się wzajemnie. We Wrocławiu, Gdańsku czy Szczecinie język niemiecki na ulicy słyszy się często. A u nas na ulicy czy to w innych miejscach publicznych Niemców spotyka się rzadko i mieszkając tutaj, nie zauważamy ich obecności. Dlatego chciałbym przedstawić krótki rys historyczny od czasów wojny aż do współczesności naszych wzajemnych relacji na naszej ziemi lubelskiej. Mój opis wynika z autopsji i zachowanych w pamięci opowieści mojej rodziny. Wiele się zmieniło i traktujemy naszych sąsiadów po partnersku i chyba oni też mają podobny stosunek do nas.

Wszyscy wiemy, jak wiele krzywd i jakie zbrodnie dokonano na Polakach. Hitler doszedł do władzy demokratycznie wybrany przez naród i prawie 100 % społeczeństwa go popierało. Oglądając historyczne programy, widzimy entuzjazm tłumu wiwatującego na jego cześć. Czy rzeczywiście wszyscy Niemcy dostali jakiegoś amoku i zupełnego zaćmienia umysłu? I tutaj chciałbym trochę sięgnąć do historii zasłyszanych od mojej rodziny. Starałem się wychwycić te pozytywne elementy w postępowaniu - w owych czasach naszych przecież wrogów i ciemiężców - świadczące o ich człowieczeństwie.

Mój rodzinny dom w Borowie, w pow. krasnostawskim wybudowany był w 1936 roku. Jak na owe czasy, był całkiem przyzwoity, nic też dziwnego, że przed napaścią na Sowieć rozlokowano w nim oficerów niemieckich. Natomiast żołnierze Wehrmachtu skoszarowani byli w budynku szkolnym. Ci oficerowie mieszkający w naszym domu byli to rezerwiści wywodzący się z inteligencji. A zatem był wśród nich nauczyciel, lekarz, inżynier, prawnik, ale był też i esesman. Moja mama w niewielkim stopniu знаła język niemiecki, ale

jakoś tam porozumiewała się z tymi niechętnymi lokatorami. Muszę tu zaznaczyć, że był to początek konspiracji i moja mama często gdzieś wybywała - to na szkolenia, a to na zbiórki i tajne spotkania. Niechętni lokatorzy zachowywali się bardzo przyzwoicie, do tego stopnia, że jak przychodziły paczki żywnościowe z Niemiec, dzielili się z domownikami. Przebywając w grupie i dyskutując, swojego wodza wynosili ponad niebiosa, ale w indywidualnej rozmowie już było inaczej. Wszyscy esesmani bali się panicznie. Jeden z Niemców bardzo często rozmawiał z mamą i wyznał, że jak on zginie na froncie wschodnim, to niech całe Niemcy diabli wezmą. Tenże Niemiec, zresztą bardzo inteligentny i niezwykle spostrzegawczy zauważył, że mama jest w konspiracji i jej to wyznał. Mama przeraziła się bardzo i opowiedziała o tym swojemu przełożonemu, a ten kazał zebrać manatki i wynosić się z domu. Mama cichaczem chciała się wymknąć, ale spostrzegł to ten Niemiec i powiedział, żeby tego nie robiła, gdyż on jej pod żadnym pozorem nie wyda - mieszka pod jednym dachem i nie jest łotrem. Mama po nieprzespanej nocy i wielkim wahaniu jednak zaufała oficerowi. Co więcej, tenże oficer przyszedł do mamy i podał jej adresy spostrzeżone u esesmana z nazwiskami ludzi przewidzianych do aresztowania po to, aby ich ostrzec. Mama to zrobiła, lecz jeden z ostrzeżonych nie uwierzył, twierdząc, że to niemożliwe, gdzieżby tam Niemiec nasz wróg kogoś chciał ratować - niestety, zginął. Pozostali z ostrzeżonych uciekli i w ten sposób uratowali swoje życie. Taka jest relacja mojej mamy, którą chciałbym ocalić od zapomnienia, wie o niej mój gość, o którym piszę w dalszej części tekstu.

Inna opowieść zasłyszana od mojego stryja - komendanta obwodu AK Krasnostaw Franciszka Jarockiego, ps. „Jaćwing”. Po potyczce z Niemcami pod Białką 29.03.1944 r., gdzie uwolnieni zostali mieszkańcy pacyfikowanego Borowa i Borówka, i gdzie Niemcy się poddali, miało miejsce następujące zdarzenie. Dowódca oddziału niemieckiego, oficer w rozmowie z moim stryjem już szykował się na śmierć, twierdząc, że zostanie razem z żołnierzami rozstrzelany. Stryj mu oświadczył, że ma do czynienia z regularnym oddziałem AK, który przestrzega konwencji genewskiej, a że nie ma możliwości wzięcia wszystkich do niewoli, za-

tem puszczą ich wolno, zabierając broń, płaszcze i buty. Na to oficer: - Przecież my i tak zginieemy, bo do Krasnegostawu jest 8 km i bez broni, idąc lasem wystrzelacie nas wszystkich, na co stryj oświadczył, że są pod jego jurysdykcją i włos z głowy im nie spadnie i tak też się stało. Po jakimś czasie na ulicy w Chełmie stryj spotyka tego oficera w otoczeniu dwóch żandarmów z bronią gotową do strzału. Stryj też idzie w obstawie - popatrzyli na siebie, oficer niemiecki puścił oko, uśmiechnął się i w ten sposób przyjaźnie się rozeszli. Czy nie chciał ryzykować, czy zrewanżować - nie wiadomo.

Jest lipiec 1944, Niemcy uciekają, cała wieś Borów schroniła się w leśnych dołach z inwentarzem i dobytkiem. Szosą ciągną czołgi, ciężarówki, piechota, a we wsi została tylko moja babcia i chyba jeszcze jedna kobieta, ryzykując bardzo wiele. Nasze zabudowania znajdują się przy betonowym moście, który przeznaczony jest dla wód opadowych. Niemcy zaminowują most i przygotowują się do jego wysadzenia, już odchodzą i nakazują babci uciekać. Babcia pozostaje, aż tu w ostatniej chwili podbiega Niemiec i na siłę wyprowadza poza zasięg wybuchu i w ten sposób ją ratuje.

No, a teraz czasy bliższe, Niemcy stają się narodem pacyfistycznym, denazyfikacja przynosi efekty. Zaczynają odwiedzać nasz kraj, a szczególnie Ziemię Zachodnią. W latach 80. ubiegłego wieku, jestem we Wrocławiu na Ostrowie Tumskim, zwiedzam katedrę. Idzie polska wycieczka, niewielka grupa osób zgromadziła się przy przewodniku, pozostali rozbiegają się w różnych kierunkach. Wyсиada z autokaru niemiecka wycieczka emerytów, starsze panie i panowie idą niemal w szyku wojskowym, skinie przewodnik ręką w lewo - wszystkie głowy w lewo, skinie w prawo - wszystkie głowy w prawo, tak zachowują się Niemcy w grupie.

Lato 1986 roku, pomagam rodzicom przy żniwach w Borowie, zbliża się wieczór, na drodze naprzeciwko domu zatrzymuje się dwoje rowerzystów, rowery objuczone ponad granice możliwości. Jeden z rowerzystów zwraca się do mnie po niemiecku, nie znam tego języka, ale wyłapałem słowo „Wasser”, zatem chodzi o wodę. Wyciągam wiadro bardzo dobrej wody ze studni i przynoszę szklanekę, aby goście mogli się napić. Ale raptem Niemiec zwraca się do mnie słowami „gawaritie pa ruski?”, no, oczywiście język ten znam. I tak od słowa do

słowa dowiedziałem się, że ten nieznajomy ma zamiar zwiedzić Polskę, Czechy, Węgry i Rumunię, jadąc niezbyt uczęszczanymi szlakami, tak aby lepiej poznać zwiedzane kraje. Jedzie z córką Sabiną i swój rajd zaczęli od Wybrzeża, przemierzili Mazury, Białostoczczyznę i dotarli w Lubelskie. Po dłuższej rozmowie dowiaduję się, że Aleksander mieszka w Berlinie Wschodnim, pracuje w biurze projektów i jest inżynierem od wody, zatem bratnia dusza, pracujemy w tym samym zawodzie. Proponuję, aby się rozgościli w domu rodziców, dwa pokoje są wolne i tam na wygodnych łóżkach choć na jedną noc odpoczęli od spania w namiocie. Przygotowałem kolację nie bez trudu, bo czasy były takie, że w sklepie niewiele można było kupić. Ale były swoje warzywa, jajka, jakieś zapasy w lodówce i alkohol też był. Rozmawialiśmy szczerze i powiedzieliśmy, że nie jest pierwszym Niemcem w tym domu, ale jest pierwszym gościem, a nie przymusowym lokatorem. Opowiedziałem historię mojej mamy, o relacjach z niechcianymi lokatorami w czasie okupacji, podkreślając pozytywne ich zachowanie, a szczególnie jednego z nich. Aleksander bardzo się ucieszył, że usłyszał chyba pierwszą pozytywną relację o swoich rodakach, do tego stopnia, że uściśkał mamę. On nie jest temu winien, Hitlera i swoich rodaków bardzo się wstydzi. Hitlera i Stalina uważa za największych zbrodniarzy świata. Pogościliśmy się przyjaźnie do późna w nocy, ale jakie było moje zdziwienie, jak Aleksander budzi mnie o 5 rano, ma niewykonany plan podróży, bo poprzedniego dnia miał być w Żółkiewce. Żadne perswazje nie pomogły, żeby trochę dłużej się rozgościł. Później dość długo korespondowaliśmy ze sobą (kolega mój znał niemiecki) i stąd wiem, że jego wyprawa zakończyła się w Rumunii, gdyż ukradli mu jeden z rowerów i namiot. Kontakt z Aleksandrem urwał się z chwilą zjednoczenia Niemiec.

Z racji swojego zawodu odwiedzamy na początku lat 2000 niemieckie fabryki rur, grzejników, kotłów c.o. itp. Młode pokolenie przyjmuje nas życzliwie, nie czuje się jakichś objawów niechęci, jednego tylko nam zabraniają - chodzenia na skróty po drogach dla transportu, którego chwilowo nie ma. Jak jest pas wymalowany, to pod żadnym pozorem nie wolno go przekraczać. Dla emerytów jest wielkim zaszczytem oprowadzanie po swoich zakładach grup gości, takich jak nasze. Oprowadzają nas sta-

ruszkowie, może po 90 lat i ci są już bardziej oficjalni. Jeden z nich zapytał skąd jesteśmy. Odpowiadamy, że z Lublina, a on, że był niedaleko Lublina, bo w Krasnymstawie, ale już szczegółów nie wyjawiał. Wiadomo, że był „z wycieczką z Wehrmachtem”, a może był w Borowie?

Zupełnie niedawno, bo dwa lata temu jechał przez Borów inny rowerzysta z Niemiec, chcący odwiedzić grób swojego dziadka, który zginął koło Kijowa. Przenocował w namiocie rozbitym w lasku przy drodze, rano okazało się że ma zepsute koło. Któryś z życzliwych mieszkańców Borowa zaoferował pomoc, wymontowali koło, wsiedli w samochód, resztę roweru i ekwipunek zostawili przy drodze i pojechali do Krasnegostawu do warsztatu. Wrócili z naprawionym kołem, ale resztę roweru z bagażem już nie było - ktoś przejeżdżając, wszystko ukradł. Policjanci z Żółkiewki nawet zaproponowali, że mu rower odkupią, ale już jego dalsza podróż była kontynuowana autobusem. Pozytywny wątek z tego zdarzenia jest taki, że chciano mu pomóc, a później zaopiekowały się nim moje sąsiadki znające niemiecki - nakarmiły, ugościły jak umiały, ale niesmak pozostał. Wyprawa ta była opisywana przez prasę niemiecką.

Izbica jest partnerską miejscowością z niemieckim Winterrligen, mieszkańcy, zwłaszcza młodzież odwiedzają się wzajemnie. Obserwowałem Niemców z Winterrligen na dożynkach powiatowych w Izbicy. Zachowywali się swobodnie i nasi mieszkańcy przyjmowali ich bardzo życzliwie. Czas zatarł wzajemne animozje, ale pamięć winna pozostać jako przestroga. W tejże Izbicy Kurt Engels codziennie rano musiał ustrzelić kilku Żydów i dokonano tutaj ogromnych zbrodni.

Pojednanie naszych narodów postępuje i musi postępować, pomimo naszych różnic w mentalności i charakterach, no bo sąsiada się nie wybiera. Nasze postawy też muszą być inne, żeby znaleźć się wśród cywilizowanych narodów, gdzie złodziejstwo i brak dyscypliny nie jest tak powszechne. Mój stryj, idąc w 1939 r. na wojnę napisał w albumie podarowanym swojemu synowi Andrzejowi dedykację: „Synu, wyruszam na świętą wojnę z naszym odwiecznym wrogiem Krzyżakami...”. Oby nikt nigdy takich wpisów już nie dokonywał.

Jacenty Jarocki

Lech Dziedzic

Z pamiętnika Ludwika Swatowskiego. Czy „skarb” oddziału powstańców z 1864 r. został ukryty pod Krasnymstawem?



Dzięki Zdzisławowi Swatowskiemu z Krasnegostawu, trafił w moje ręce pamiętnik jego dziadka Ludwika Swatowskiego z Wielobyczy. Dla porządku należy dodać, że Ludwik Swatowski był także dziadkiem przedwcześnie zmarłego rzeźbiarza i poety, Marka Swatowskiego.



Ludwik Swatowski urodził się w Wielkopoli 30 sierpnia 1896 r. jako syn Jana Swatowskiego i Katarzyny z Wronów, a zmarł w 1976 roku. Był rolnikiem, szewcem, pomagał także w miarę swoich możliwości sąsiadom w sprawach medycznych (umiał robić zastrzyki). Brał udział w tworzeniu struktur Polskiej Organizacji Wojskowej na terenie gminy Gorzków, był dowódcą drużyny POW w Wielobyczy. Uczestniczył w zajęciu Wilna przez generała Żeligowskiego, walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Był także organizatorem i członkiem PSL Wyzwolenie oraz partyzantem Związku Walki Zbrojnej i Batalionów Chłopskich. Pozostawił po sobie pamiętnik spisany w latach 1974-1975, oto jego fragment:

Pamiętnik z moich młodych lat i późniejszego wieku pisany 1974-75

Ojciec mój opowiadał mi, że pochodził z rodziny buntowników, bo jego pradziadek zbuntował się i nie poszedł do pracy pańszczyźnianej, było to około 1834 r. Pradziadek miał spory kawał ziemi, co za nią musiał odrabiać kilka dni w tygodniu, a dopiero u siebie robić w święto. Majątek był położony koło Janowa, niedaleko Łążka Ordynackiego. Pewnego razu udał, że jest chory i nie wyszedł na pańskie. Rządca wysłał gumienego, żeby go wypędził do pracy. On się nie posłuchał, powiedział, że jest chory. Gumienny poszedł, powiedział swojemu przełożonemu, że nie przyjdzie do pracy, bo jest chory. Rządca powiedział: „- ja pójdę i go ulecę”. Przyszedł i zapytał dlaczego nie wychodzi. A on odpowiedział, że jest chory. A ten na te słowa mach go kolasem przez plecy i powiada: „- jak ci postawię bańki, to wyzdrowiejesz!”. A poszkodowany odpowiada, czy wolno tak bić? A on mówi, że tak, mam prawo. A pradziadek, nie namyślając się wiele, porwał tłuczka, co się mnie ziemniaki trzodzie i mach go przez łeb. „- Jak wolno, to i mnie wolno!”. Przecież wiadomo, co mu groziło, nie namyślając się wiele, uciekł do lasów ordynackich, a z nim żona i dwoje dzieci. Matka porwała trochę chleba dla dzieci i coś z ubrania i wio za mężem, no i w tym lesie się spotkali i tak dobrnęli do Turubina, z Turubina do Żółkiewki. Tam wypoczęli i przyszli aż na Olesin, bo Olesin jest położony pod lasem, i tam pozostał i nikt go tam nie szukał. [...] I ta rodzina Swatowskich do dziś istnieje, ale rozproszona po świecie. Ojciec mój tam się na Olesinie urodził w 1863, w samo powstanie styczniowe. Tam, gdzie się ojciec urodził nie była wielka gospodarka. Jak dzieci dorośli, musieli szukać pracy we dworze czy u gospodarza. Tak się też stało z moim ojcem. Mając 10 lat, poszedł do gospodarza paść bydło. Po kilku latach pasienia krów, zgodził się w majątku Wielkopola za czeladź i tak pracował do 20 lat. Poznał pannę we wsi Wielkopola, miała 16 lat i tam się ożenił i już zamieszkał na wsi, ale wraz jeszcze chodził do pracy we dworze.

Badania genealogiczne wskazują, że wędrownica przodków Ludwika Swatowskiego wyglądała nieco inaczej. W okolicach Janowa Lu-

belskiego nazwisko Swatowski występuje już w XVII wieku. Mówią o tym księgi metrykalne parafii w Białej (Janów Lubelski). W roku 1672 wymieniają one małżeństwo Adama i Zofii Swatowskich oraz ich syna Kazimierza. Najstarszy przodek Ludwika, jakiego udało się odnaleźć, także miał na imię Kazimierz, a urodził się ok. 1795 r. Wiemy, że Kazimierz Swatowski w latach 20. XIX wieku mieszkał w parafii Radzięcin. Tam też, najpewniej w 1835 r. zmarł w wieku lat 40. Jego żoną była Zofia Zdunek, mieli synów - Piotra, Marcina i Michała oraz córkę Anastazję. Syn Piotr osiedlił się w Majdanie Rudnickim, w parafii Płonka, tam też w roku 1845 zmarła jego matka Zofia ze Zdunków Swatowska. Natomiast Marcin, Michał i Anastazja osiedlili się w Olesinie, w parafii gorzkowskiej. Dziadkiem Ludwika był Michał Swatowski, zapisywany też w metrykach pod imieniem Wojciech. Ożenił się on w 1847 r. z Marianną Stangret, wdową po Błażeju Wronie. W 1850 roku Michał ożenił się ponownie - z Antoniną Jaworską, wdową po Wawrzyńcu Psujku. To z tego związku urodził się ojciec Ludwika Jan, ale nie w 1863 r., jak podaje autor w pamiętniku, ale 09.11.1864 r. Z kolei Jan Swatowski ożenił się 13 stycznia 1885 r. z Katarzyną Wroną, lat 17, córką Stanisława i Marianny z Paradów małżonków Wronów zamieszkających w Wielkopoli.

Powróćmy jednak do pamiętnika, bo zawiera on niezwykle ciekawą informację dotyczącą powstania styczniowego. Wiemy, że pod Wielkopolem 03.02.1864 r. miała miejsce bitwa powstańczego oddziału z wojskiem rosyjskim. Ludwik Swatowski pisze o niej tak:

Coś niecoś opiszę z pamiętników o potyczce koło Wielkopola w dniu 3 II 1864. Oto opis walki. Koło Wojsławic zgromadziły się 1-2 lutego oddziały Sienkiewicza i Mioduszewskiego, i Lutyńskiego działające wraz z Krysińskim i innymi pomniejszych oddziałami w Lubelskiem pod naczelnym dowództwem pułkownika Sawy. Moskale, sądząc że to małe oddziały, wysłali przeciw nim jedną rotę piechoty i 50 kozaków. Polacy zaś, nie znając również siły nieprzyjaciela, cofnęli się ku Gorzkowowi, gdzie pod Wielkopolem dnia 3 lutego przyjęli bój, w którym pobili Moskale i zabrali im ekwipunek wojskowy i część koni, po czym udali się w lasy koło Żółkiewki, a mniejszy oddział cofnął się w lasy olesiński i niemienickie koło Bobrowego, tu napot-

*kali większy oddział Moskali i musieli zrezygnować z walki. Co mieli **ważnego, to w lesie zakopali**, i zrobili znak - wbili w jedną sosnę gwóźdź, było ich 4, na krzyż stały i trwało to do 1905. Rosja w tym roku dała autonomię Polakom i niektórzy powstańcy wracali z zagranicy do Polski. Pewnego dnia przyszedł na wiosnę, wyglądał na żebraka, do mojego ojca i powiedział, że on był tym powstańcem i pomagał kopać i zachować to, co było najważniejsze i prosił, żebyśmy wzięli parę pewnych ludzi i będą szukać za pomocą wiercenia i wtykania długich twardych drutów. I znalazło się takich speców dwóch i zaczęli poszukiwania...*

W miejscu tym z pamiętnika wyrwano kartkę i nie wiadomo, czy ten depozyt powstańcy został odnaleziony. Fakt wyrwania kartki, na której opisano poszukiwania może świadczyć, że w 1905 r. „skarbu” nie odnaleziono i ktoś miał zamiar kontynuować poszukiwania już po napisaniu pamiętnika, czyli po 1975 roku. Kartkę mógł też usunąć sam Ludwik Swatowski. Nie ma powodu wątpić, że powstańcy, rozwiązując oddział mogli ukryć broń, a być może dokumenty, gdzieś w lesie pomiędzy Olesinem a Niemienicami. Potyczkę pod Wielkopolem opisał Franciszek Żurek na podstawie książki Stanisława Zielińskiego „Bitwy i potyczki 1863-1864”. Ludwik Swatowski w większej części przytoczył treść zapisu z książki F. Żurka. To, co dodał do tej informacji, to fakt wycofania się małego oddziału (Lutyńskiego?) w lasy pomiędzy Olesinem a Niemienicami, jego rozformowania, ukrycia depozytu oraz prowadzenia poszukiwań tegoż depozytu przez wracającego z emigracji powstańca. Okoliczności potyczki powstańców z wojskiem rosyjskim pod Wielkopolem nie są do końca poznane. S. Zieliński sugerował, że oddziały powstańcze znalazły się pod Wielkopolem w wyniku ucieczki po bitwie stoczonej pod Uchaniami, która z kolei miałaby mieć miejsce nie jak podawano 4 lutego 1864 r., ale wcześniej. Nie wiemy także kim był pułkownik „Sawa” dowodzący w tym czasie powstaniem w okolicach Chełma i Krasnegostawu. Wymieniane są cztery nazwiska: Pawła Czerwińskiego, Rudnickiego, Apolinarego Romana i Jana Zarzyckiego. Dwaj pierwsi nie mogli dowodzić w lutym 1864 r., bo zginęli już w 1863 r. Tak więc pozostaje Zarzycki, być może noszący imię Jan, powieszony przez Rosjan 22 września 1864 r.

w Warszawie, lub Apolinary Roman (niektórzy podają imię Anastazy), który wyemigrował po powstaniu do Francji i tam w 1864 r. popełnił samobójstwo. Także osoby dowódców oddziałów powstańczych uczestniczących w potyczce budzą pewne wątpliwości. Pod Wielkopolem miały znajdować się oddziały dowodzone przez Antoniego (?) Mioduszeńskiego, Ludwika Lutyńskiego, Roberta (?) Sienkiewicza (być może tożsamego z Sienkiewiczem z oddziału Wysockiego, uczestnikiem bitwy pod Radziwiłowem, którego to po bitwie wyłowiła ze stawu Stanisława Przyłędzka) i Karola Krysińskiego. To właśnie wobec uczestnictwa w potyczce pod Wielkopolem tego ostatniego ma wątpliwości S. Zieliński, zapewne w oparciu o zapisy pamiętnika Jana Rostworowskiego, z którego wynika, że po przekroczeniu granicy z Galicją 03.01.1864 r. Krysiński do Królestwa Polskiego już nie wrócił. Pewne jest natomiast, że pod Wielkopolem były oddziały Sienkiewicza i Mioduszeńskiego, bo 30 stycznia widzimy je w Majdanie (Majdan Stuleński?) 9 km od Sawina, a więc zmierzające w kierunku Wojsławic, gdzie na początku lutego miała miejsce koncentracja oddziałów powstańczych. Właśnie z Wojsławic podwodami (wozami) przyjechali powstańcy do Wielkopola. Tak że Lutyński 27 stycznia znajdował się w Żulinie i nie ma wątpliwości, że mógł 3 lutego zjawić się w Wielkopolu. Niestety, wszelkie informacje o bitwie pod Wielkopolem pochodzą z doniesień prasowych. Jedyne pozaprasowe źródło, to wpis nr 24 z 1864 r. w księdze zgonów parafii św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie. Oto jego treść:

Władysław Lipowski, lat dziewiętnaście liczący, jak mówią z Lublina powstania polskiego Umarł w Lazarecie Krasnostawskim wojskowym dnia trzeciego Lutego Tysiąc ósmset sześćdziesiątego czwartego: - Ks. Franciszek Klicki Utrzymujący Akta S.C.

Władysław Lipowski to - jak na razie jedyny znany z dokumentów - pewny uczestnik i ofiara bitwy pod Wielkopolem (jest jeszcze jeden wpis o zgonie rannego powstańca pochodzący z 17.04.1864 r., dotyczy on Władysława Romanowskiego, lat 24, z Warszawy, który być może także został ranny w bitwie pod Wielkopolem, nie jest to jednak tak oczywiste jak w przypadku Władysława Lipowskiego). Jak podaje źródło, Wła-

dysław Lipowski pochodził z Lublina, niestety, nie udało się odnaleźć jego aktu urodzenia. W Lublinie, w pierwszej połowie XIX wieku żyły dwie rodziny o nazwisku Lipowski. Jedną z nich to rodzina konwertyty z judaizmu, Jankiela Tobiasza Ganca, czyli Józefa Lipowskiego. Drugą to rodzina Wojciecha Lipowskiego, byłego pułkownika wojsk polskich i napoleońskich, żonatego z Anną Marią Napolitano (tak naprawdę, w metryce małżeńskiej jej syna Paschalisa zapisano, że jej nazwisko rodowe jest nieznane, była więc najpewniej Włoszką pochodzącą z Neapolu). Mieli oni syna urodzonego w 1817 roku, Paschalisa Pompejusza, który w 1843 roku poślubił Rozalię Zembruską. Z tego właśnie związku mógł pochodzić urodzony w Lublinie około 1844 r. Władysław Lipowski. Co ciekawe, jak podaje Z. Kolumna, w bitwie pod Rudką 11 stycznia 1863 r. zginął jakiś inny powstaniec o nazwisku Lipowski. Oczywiście 11 stycznia 1863 r. takiej bitwy być nie mogło, bo powstanie wybuchło dopiero 22 stycznia. Może chodzić tu o bitwę pod Rudką nad Uherką, na wschód od Sawina z 16 stycznia 1864 r., w której brał udział znany z potyczki pod Wielkopolem oddział Lutyńskiego. Jeśli by tak było, to możliwe jest, że w powstaniu zginęli Paschalis ojciec i Władysław syn Lipowsky. Wskazywać na to może fakt, że Rozalia z Zembruskich Lipowska zmarła w 1869 r. jako samotna wdowa zamieszkała przy siostrze w Hrubieszowie.

Pozostaje jeszcze sprawa powstańczego depozytu, który, jak podaje Ludwik Swatowski, został zakopany gdzieś w okolicach Olesina. Patrząc na nazwiska dowódców oddziałów powstańczych biorących udział w bitwie pod Wielkopolem, nie można się ustrzec pewnego skojarzenia. Otóż dwaj uczestnicy tej potyczki, Krysiński i Lutyński, brali udział w sławnej bitwie pod Żyrzynem, w której zdobyto ponad 200 tysięcy rubli, to właśnie Krysiński podobno przekazywał skrzynie z tymi pieniędzmi - dowodzącemu powstaniem na wschodzie Polski - Michałowi Heidenreichowi czyli „Krukowi”. Wiadomo także, że przekazano mu kwotę 160 tysięcy rubli, a ponad 40 tysięcy zniknęło. Jednak wszystkich eksploratorów chcących poszukiwać tej zaginionej części skarbu pod Olesinem przestrzegam - jedno z miejsc, które należy przeszukać nosi nazwę Głupiec.

Lech Dziedzic

„Nestor” przedmiotem magisterki

„Nestor” stał się przedmiotem pracy magisterskiej Tomasza Makowskiego. Chętnie poznalibyśmy jej treść. Tymczasem publikujemy list autora.

Szanowni Państwo,
serdecznie dziękuję za pomoc i wsparcie przy zbieraniu danych do mojej pracy magisterskiej poświęconej „Nestorowi”. Dzięki Państwa wywiadow powstał interesujący materiał, łączący dane faktograficzne z osobistymi wspomnieniami i refleksjami, który zyskał uznanie mojego promotora - prof. Włodzimierza Micha oraz recenzentów i komisji egzaminacyjnej.

Przy okazji pochwalę się, że dostałem od wysokiej komisji dwie piątki - za pracę o „Nestorze” i za egzamin dyplomowy.

Pozostając wdzięcznym czytelnikiem „Nestora”, życzę Państwu dalszych sukcesów w wydawaniu czasopisma i cierpliwości przy przewidywaniu problemów z tymże związanymi.

*Łączę wyrazy szacunku
Tomasz J. Makowski*

Znani literaci w Krasnymstawie

7 września 1939 roku przyjechali samochodem z Warszawy do Krasnegostawu uciekający przed wojną ekskluzywni goście. Byli to znani literaci Julian Tuwim i Antoni Słonimski z żonami, Wojciech Grydzewski - redaktor naczelny słynnych „Wiadomości Literackich” oraz generałowa Skibińska. Zatrzymali się w najnowocześniejszej wówczas kamienicy w całym mieście (jako jedyna miała kanalizację). Jest to dzisiejszy budynek poczty. Gospodarzami byli państwo Bieńkowsy. Goście zatrzymali się tu na dwie noce, mieszkając na pierwszym i drugim piętrze. Tuwim poprzedniego dnia pożegnał się w Otwocku z matką. Z Krasnegostawu droga wiodła do Rumunii. Wyjechano 9 września, zapewne o świcie. Tego dnia w Lublinie zginął podczas bombardowania poeta Józef Czechowicz, bywający przed wojną w Krasnymstawie w odwiedzinach u Konrada Bielskiego, adwokata i literata.

dr Leszek Janeczek

Kazimierz Stołeczki**Niezwyčajni Krasnostawianie,
którzy odeszli w ostatnim 10-leciu****Urodzeni w Krasnymstawie i okolicach:**

Stefan Śliwiński (1918-2007), urodził się we wsi Maciejów w powiecie krasnostawskim. Prof. dr hab. inż. na Wydziale Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Specjalność: geologia górnicza, geologia ogólna, geologia złożowa - rudy. Profesura: 1990. W Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych w Krasnymstawie, w ciągu roku i 3 miesiące zdobył małą i dużą maturę.

Krystyna Balińska-Wuttke (1921-2015), urodziła się w Surhowie. Prof. dr hab., dziedzina: geologia czwartorzędu. Studia 1946, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, profesura: 1978, nauki o Ziemi. Wydziały Nauk o Ziemi i Geologii Uniwersytetu Warszawskiego. Autorka licznych książek naukowych. Mieszkała w Krasnymstawie podczas wojny.

Jerzy Starnawski (1922-2012), urodzony w Guzówce, pow. krasnostawski. Prof. zw. dr hab., historyk i badacz literatury polskiej, bibliograf, pedagog, edytor, kierownik Katedry Literatury Staropolskiej i Nauk Pomocniczych na Uniwersytecie Łódzkim. Studia: 1948, Katolicki Uniwersytet Lubelski, profesura: 1974, nauki humanistyczne.

Alina Dobrzańska (1927-2016). Prof. dr hab. n. med., kierowała Zakładem Dietetyki Wydziału Nauk o Żywieniu Człowieka i Konsumpcji Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, Akademia Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej; Wydział Nauk Pedagogicznych; Katedra Podstaw Pedagogiki. Specjalność: pediatria, dietetyka. Absolwentka liceum Jagiełły (1945).

Edward Zajac (1931-2014). Urodzony w Tarzymiechach, pow. krasnostawski. Archiwista, muzealnik. Ukończył historię na KUL. W Archiwum Państwowym w Sanoku w latach 1959-1969 zgromadził i uporządkował 70 zespołów archiwalnych. W 1970 r. objął funkcję dyrektora Muzeum Historycznego w Sanoku. Położył tu wielkie zasługi. Pozyskał dla muzeum cenne zbiory, m.in. ceramikę pokuckiej oraz kolekcję malarstwa współczesnego Marii i Franciszka Prochasków. Za jego dyktoro-

wania muzeum rozpoczęło gromadzenie malarstwa Zdzisława Beksińskiego oraz zebrało prace rzeźbiarskie Mariana Kruczka.

Wawrzyniec Podkościelny (1932-2008), urodzony w Żabnie, pow. krasnostawski. Prof. nadzw. dr hab. Zakład Chemii i Technologii Organicznej na Wydziale Mat-Fiz-Chem UMCS w Lublinie. Specjalność: chemia organiczna, chemia związków wielkocząsteczkowych.

Henryk Raczkowski (1933-2010), lekarz medycyny, podpułkownik Wojska Polskiego. Urodził się w Małochwieju, szkołę podstawową i liceum ogólnokształcące ukończył w Krasnymstawie (matura 1951). Studiował w Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi. W dowód wdzięczności, za postawę współczesnego „doktora Judy” został przez mieszkańców Marek uhonorowany pośmiertnie tytułem „Zasłużony dla Miasta Marki”.

Mateusz Łastowiecki (1934-2011). Urodził się w Tarnogórze, pow. krasnostawski. Bardzo zasłużony badacz-archeolog Ostrowa Lednickiego. W 1945 r. przybył wraz z rodzicami do Sławia pod Poznaniem. Studia na Uniwersytecie Poznańskim na kierunku Historia Kultury Materialnej, który ukończył w 1955 r. W latach 1989-1990 Podyplomowe Studia Muzeologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Pracował w Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy (w latach 1973-1978). Pracował tutaj do emerytury (1999).

Stefan Pleśniarowicz (1936-2007), fotoreporter i fotografik szczeciński, operator filmowy. Związany m.in. z „Głosem Szczecińskim”, „Wiadomościami Zachodnimi”, Krajową Agencją Informacyjną. Jego fotografie doceniane były i nagradzane na licznych konkursach. Należał do Szczecińskiego Towarzystwa Fotograficznego. Był człowiekiem o licznych zainteresowaniach. Jego pasją były konie, motolotniarstwo, żeglownianie. Należał do Polskiego Związku Łowieckiego.

Władysław Charmas (1937-2015). Urodzony w Majdanie Surhowskim, pow. krasnostawski. Prof. dr hab., kierownik Zakładu Chemii i Technologii Organicznej. Specjalności: chemia organiczna, chemia związków wielkocząsteczkowych.

Jerzy Oleszczuk (1953-2012), urodził się w Krasnymstawie. Magister filozofii chrześcijańskiej (KUL), nauczyciel muzyki, jeden z założycieli i prezes Świdnickiego Towarzystwa Muzycznego. Nadano mu tytuł „Zasłużony dla Miasta Świdnika” (2013).

Mieszkali w Krasnymstawie i okolicach:

Franciszek Jan Mazurek (1933-2009), urodzony w Biszczu k. Biłgoraja. Ks. prof. zw. dr hab. Kierował Katedrą Katolickiej Nauki Społecznej i Etyki Społeczno-Gospodarczej KUL. Wyższa Szkoła Zarządzania i Administracji w Zamościu; Wydział Zarządzania i Administracji; Katedra Nauk Prawnych. Etyka gospodarcza, filozofia praw człowieka, katolicka nauka społeczna. Profesura: 2002. Był wikariuszem w parafii św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie.

Marek Tomasz Zahajkiewicz (1934-2015), urodzony w Boryslawiu. Ks. prof. dr hab. KUL, dyrektor Instytutu Historii Kościoła i Patrologii, kierownik Katedry Historii Kościoła w Średniowieczu, dyrektor Ośrodka Archiwów Bibliotek i Muzeów Kościelnych. W latach 1957-1959 był wikariuszem w parafii św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie.

Stanisław Paździor (1946-2015), urodzony w Bełżycach-Wzgórze. Ks. prof. dr hab. Kierował Katedrą Kościelnego Prawa Małżeńskiego i Rodzinnego na Wydziale Prawa, Prawa Kanonicznego i Administracji KUL. Był wikariuszem w parafii św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie (1970).

O Krasnymstawie pisali:

Joanna Chmielewska (1932-2013), w powieści „Dzikie Białko” (1990): *Koło jakiego Kraśnika? - zakipiał młody człowiek. - Jedziemy z Krasnegostawu i niczego takiego nie było.*

Edward Franciszek Cimek (1934-2015), nauczyciel, poeta. W utworze „Krasnystaw” napisał:

*moje miasto półkresowe
przodków serca malowała
złotem i błękitem
i choć je spopieliły
wojenne pochody
teraz znowu łśni
kopiec grodu jak królewska korona
w nadwieprzańskej zorzy
srebro cieknie z kamieniczek
po ogrodach spływa
a wśród uliczek gdzie granitowa zmiana
wartę trzyma*

Dawniejsi i współcześni artyści związani z Krasnymstawem i okolicą:

Ryszard Liskowacki (1932-2006), pisarz, dramaturg, poeta, dziennikarz i publicysta, prozaik, autor sztuk scenicznych oraz książek dla młodzieży. Mieszkał od 1945 do 1954 roku w Krasnymstawie. Od 1954 roku związany był ze Szczecinem. Najbardziej znany jest jako autor książek dla młodzieży. Absolwent Szkoły Powszechnej nr 1 i liceum Jagiełły (1952).

Edward Franciszek Cimek (1934-2015), nauczyciel, społecznik, pisarz, poeta (wiersze, eseje, szkice i recenzje). Napisał kilkaset wierszy, szkiców i recenzji. Jest autorem kilkunastu książek poetyckich. Współzałożyciel Grupy Literackiej „Słowo”. Debiut prasowy: „Zielony Sztandar” (1974), debiut książkowy: „Żywica”, Wydawnictwo Lubelskie 1986. Należał do Związku Literatów Polskich. Odznaczony Złotym Wawrzynem Literackim.

Bronisława Fastowiec (1937-2014), poetka, urodziła się w Browarówce, koło Siennicy Różanej. Wychowała się w Krasnymstawie i uczęszczała do tutejszych szkół. Ukończyła liceum ogólnokształcące. Należała do Stowarzyszenia Twórców Ludowych od 1992 r., Związku Literatów Polskich od 2004 r. oraz Bractwa Literackiego Białego Pasterza (Kraków) od 1995 r.

Krzysztof Malinowski (1961-2009), aktor. Miejsca pracy: 1986-1987 Teatr Ziemi Pomorskiej, Grudziądz, 1987-1989 Teatr im. Juliusza Osterwy, Gorzów Wielkopolski, 1989-1991 Bałtycki Teatr Dramatyczny im. Juliusza Słowackiego, Koszalin, 1991-1992 Tarnowski Teatr im. Ludwika Solskiego, Tarnów, 1992-1995 Teatr im. Wandy Siemaszkowej, Rzeszów, 1995-2003 Teatr im. Juliusza Osterwy, Lublin. Absolwent liceum Jagiełły (1980).

Mariusz Kargul (1976-2013), przedwcześnie zmarły poeta, prozaik, eseista, współzałożyciel Grupy Literackiej „A4”. Animator kultury: organizator m.in. Festiwalu Sztuk Krasnych im. Stanisława Bojarczuka, Konkursu Literacko-Plastycznego „O sonecianą skibkę”, Konkursu Twórczości Miłosnej „Ja Cię kocham, a Ty pisz!”, spotkań autorskich „Czarne inspiracje” (wspólnie z Biblioteką im. H. Łopacińskiego w Lublinie). Publikował w czasopiśmie regionalnych, krajowych i zagranicznych. Tworzył poezję i prozę poetycką. Debiutancki zbiór: „Niewczesny pogrzeb wierszoroba” (2012). Krasnostawianin.

dr Kazimierz Stolecki

Wiesław Krajewski


Wobbler z kiwakiem


Czytelniku, czy rozumiesz ten tytuł? Jeśli tak, to gratuluję i przyznaję, że czuję się trochę zawiedziony, bo liczyłem raczej na to, że nie będziesz miał zielonego pojęcia co to. A jeśli nie wiesz o co chodzi z tym tytułem, to jestem szczęśliwy i uśmiecham się właśnie od ucha do ucha. Taki właśnie miałem zamiar. Chciałem Cię zaskoczyć i od początku zbić z tropu. „Wobbler z kiwakiem” - przecież to się z niczym nie kojarzy. Co to za lichy? Czym to się je? Czy to chociaż coś przyzwoitego? Nim wszystko się wyjaśni, dodam, że ja też nie wiedziałem. Zaciekawiony, musiałem zajrzeć do słownika - ściśle biorąc, do kilku słowników, a i to nie pomogło, bo w żadnym z nich takiego wyrazu po prostu nie ma. Na szczęście jest jeszcze Internet.

Wobbler z kiwakiem nie był jedynym takim przypadkiem. Nieraz coś czytam, a nie rozumiem o co chodzi. Okazuje się, że jest w naszej dzisiejszej polszczyźnie całkiem sporo wyrazów, które sprawiają kłopot. Pamiętam, jak przed laty takim tajemniczo brzmiącym terminem określającym wykonywany zawód była „sekssterka”. Ale to był jeden wyraz. Świat był wtedy prostszy. W ostatnich kilku-kilkunastu latach pojawiło się ich mnóstwo. Spodziewam się, że nie tylko ja mam trudności w ich zrozumieniu. Dlatego podjąłem próbę opracowania choć krótkiego słowniczka współczesnego języka polskiego. Oczywiście nie ma on charakteru naukowego. Jest to taki amatorski zbiór wyrazów - nazwijmy je „kłopotliwych”. Jeśli nazwałem to słownikiem, to zgodnie z przyjętym zwyczajem, będzie on miał układ alfabetyczny. A więc do dzieła.

Ageizm (czyt. ejdżyzm, od ang. *age* - „wiek”) - dyskryminacja ze względu na wiek. Najczęściej, choć nie zawsze, dotyczy problemów na rynku pracy (tak z jej znalezieniem, jak i utrzymaniem). Widoczny jest także w lekceważącym traktowaniu osób starszych postrzeganych jako niepotrzebnych. Ofiarami ageizmu najczęściej padają kobiety po 35 roku życia oraz mężczyźni po 45. Gdy dyskryminacja odnosi się do ludzi młodych, nazywana jest **adultryzmem**.

Audiobook - wersja książki, która jest czytana przez lektora. Do odtworzenia wystarczy dowolne urządzenie potrafiące odtworzyć pliki audio. Po zakupie takiej książki, towar dostarczany jest klientowi w postaci pliku mp3 lub płyty audio.

Babysitter - po prostu niania albo opiekunka do dzieci. Ale chyba babysitter jest bardziej nowoczesna.

Baner - forma reklamy, komunikatu lub innego przekazu. Najczęściej jest to wydrukowany na płachcie materiału przekaz informacyjny lub reklamowy. W Internecie banner to graficzna forma przekazania treści informacyjnych bądź reklamowych, często będąca odnośnikiem do strony promowanego produktu.

Blog - prywatna strona www, poświęcona wybranemu przez autora (autorów) tematowi. Przypomina pamiętnik z wpisami uporządkowanymi w kolejności od najnowszych po najstarsze. Zapiski mogą przybierać różną formę, czasem pojawiają się w postaci tekstowej (jako opinie, luźne refleksje, eseje, opowiadania, wiersze, depesze, porady, przepisy, odcinki powieści, itp.), kiedy indziej - w postaci graficznej, jako komiksy, galerie zdjęć, szkiców czy ilustracji.

Briefing - rodzaj krótkiej konferencji prasowej, mającej bardziej luźny charakter. Dotyczy zwykle jednego tematu, zwoływany krótko po wydarzeniu, którego dotyczy, często w nietypowym miejscu, zwykle na stojąco.

Brunch (czyt. brancz) - posiłek jadany późnym rankiem lub wczesnym południem (w godzinach od 10 do 11:30), w czasie którego spożywa się produkty zarówno typowo śniadaniowe, jak i właściwe obiadom. Najczęściej jadany jest w dni świąteczne i składa się z gorących i zimnych przekąsek. To coś jak nieco rozbudowane drugie śniadanie. Nazwa pochodzi z połączenia dwóch angielskich nazw posiłków - *breakfast* i *lunch* („śniadanie” i „obiad”).

Busker - ktoś, kto zabawia przechodniów, zbierając pieniądze do kapelusza, kuglarz, klaun, mim, muzyk.

Call center - telefoniczne centrum obsługi klientów, w którym pracownicy odpowiadają na telefony, zapytania dotyczące produktów oraz usług, jak również zapewniają konieczną pomoc telefoniczną.

Casual (czyt. kazul, z ang. „codzienny”, „zwykły”) - określenie stylu w modzie oznaczające ubie-

ranie się w odzież wygodną, swobodną, codzienną, nieformalną, na luzie, ale z dyskretną elegancją. Nadaje się szczególnie do szkoły, na spacer, zakupy, luźne spotkania. Na przykład zamiast garnituru i krawata - dżinsy, koszulka polo, mokasyny.

Chillout (czyt. czilałt) - angielskie określenie na nasze polskie sformułowanie „wyluzuj”. Słowo chillout została uznane w naszym kraju jako oznaka spokoju, relaksu i odprężenia.

Churching (czyt. czerczing) - to szukanie najlepszego nabożeństwa poza własną parafią. Jedni wolą nabożeństwa krótkie lub bardziej uroczyste, dla innych ważne jest zabytkowe wnętrze kościoła, częstym motywem jest poszukiwanie inteligentnego kazania.

Clubbing - wędrowanie po klubach młodzieżowych w celu odnalezienia najlepszej imprezy.

Coach (z ang. *coach* - „trener”) - osoba, która pomaga swojemu klientowi odkryć właściwą drogę do celu, używając do tego swoich umiejętności, doświadczenia życiowego, technik, narzędzi, jak również innych osób, z których klient może skorzystać.

Coaching (z ang. *coaching* - „korepetycje”, „trenowanie”) - interaktywny proces, który pomaga pojedynczym osobom lub organizacjom w przyspieszeniu tempa rozwoju i polepszeniu efektów działania, osiągnięcia celu. Coachowie pracują z klientami w zakresach związanych z biznesem, rozwojem kariery, finansami, zdrowiem i relacjami interpersonalnymi. Dzięki coachingowi klienci ustalają konkretniejsze cele, optymalizują swoje działania, podejmują trafniejsze decyzje i pełniej korzystają ze swoich naturalnych umiejętności.

Cover - dawny przebój muzyczny lansowany przez nowego wykonawcę, w nowej aranżacji.

Czasoumilacz - usługa telefonii komórkowej umożliwiająca odtwarzanie nagrania utworu muzycznego podczas oczekiwania na odebranie połączenia przez osobę, do której się dzwoni.

Display - reklama graficzna emitowana na powierzchni witryny lub po prostu baner. Pozwala na prowadzenie kampanii zarówno sprzedażowych oraz wizerunkowych.

Doula (czyt. dula) - wykształcona i doświadczona, również w swoim macierzyństwie, kobieta zapewniająca ciągle niemiedyczne, fizyczne, emocjonalne i informacyjne wsparcie dla matki i rodziny na czas ciąży, porodu i po porodzie.

Dyskont (ang. *discount* - „obniżka ceny”) - sklep sprzedający towar w ograniczonym asortymencie i w obniżonych cenach. Dyskonty często sprzedają towar bez wykładania go na półki, prosto z opakowań zbiorczych umieszczonych na paletach transportowych.

E-book - wersja książki wydana w postaci elektronicznej do czytania samemu. Aby móc przeczytać taką publikację, należy posiadać specjalne oprogramowanie na komputerze lub odpowiednie urządzenie zwane e-czytnikiem. Książki są wydawane w różnych formatach cyfrowych, dwa najpopularniejsze to pliki PDF i ePub.

Face lifting (ang. „podniesienie twarzy”, „retusz twarzy”) - oznacza chirurgiczną korektę twarzy, pozwalającą pozbyć się zbędnego nadmiaru skóry i tkanki tłuszczowej. Zabieg może polegać na korekcie twarzy wraz z szyją lub ograniczać się jedynie do okolicy żuchwy. Często jest łączony z korektą powiek lub nosa.

Flipchart (czyt. flipczart), flip chart - spięte arkusze papieru dużego formatu, używane do prezentacji zapisanych na nich wykresów, ilustracji itp.

Fotokast - coś pomiędzy reportażem filmowym a fotograficznym, jest to pokaz zdjęć wzbogacony o dźwięk i elementy ruchu. Można go wykorzystać do różnego typu prezentacji.

Haker - osoba o bardzo dużych, praktycznych umiejętnościach informatycznych, powszechnie używa się tego określenia wobec osób łamiących zabezpieczenia systemów komputerowych i włamujących się na strony internetowe różnych instytucji i organizacji.

Hejt - spolszczona wersja słowa *hate* - „nienawidzić”. Hejtem określa się działanie w Internecie, które jest przejawem złości, agresji i nienawiści. To wszelkie formy uderzenia w kogoś, nie tylko słowem, ale i grafiką czy filmem.

Hipster - subkultura (lub raczej trend, styl), dla której ważne jest wszystko to, co wyjątkowe, oryginalne, modne. Nikt z hipstersów nie przyzna się do tego, że nim jest, bo to właśnie niemodne. Hipster bawi się modą, łączy style, nie boi się kiczu, czasami jego ubranie wydaje się niechlujne, a sam hipster wygląda jak by dopiero co wstał z łóżka, podstawowa zasada hipstera: modne jest to, o czym jeszcze nikt nie wie, że jest modne.

Lajkować - w komputerze klikać „Lubię to” pod zdjęciami, postami itp. zamieszczanymi na różnych portalach społecznościowych, np. Facebook. Wzięło się to od angielskiej wersji tego przycisku *Like it*.

Laudacja - okolicznościowa mowa pochwalna (z łac. *laudatio* - „pochwała”). Wygłaszana zwykle z okazji jakiegoś wyróżnienia, wręczenia honorowego tytułu lub nagrody, także podczas pogrzebu.

Lobbying - wywieranie wpływu przez zawodowych rzeczników interesów (lobbistów, lobbystów) w celu wywarcia korzystnego dla zleceniodawcy (grupy społecznej, organizacji pozarządowej) wpływu na decyzje podejmowane przez organy władzy państwowej lub samorządowej. Jest to działalność legalna, uwarunkowana prawnie.

Mentoring - doradztwo - partnerska relacja między mistrzem a uczniem (studentem, pracownikiem itp.), zorientowana na odkrywanie i rozwijanie potencjału ucznia. Opiera się na inspiracji, stymulowaniu i przywództwie. Polega głównie na tym, by uczeń, dzięki odpowiednim zabiegom mistrza, poznawał siebie, rozwijając w ten sposób samoświadomość, i nie obawiał się iść wybraną przez siebie drogą samorealizacji.

Mem internetowy - to dowolna, popularna w sieci porcja informacji, która może przybrać wiele form: obrazków, filmików, zdań, a nawet słów. Zwykle wyraża błyskotliwą, zabawną, często niewybredną refleksję na temat jakiegoś wydarzenia lub otaczającego świata. Memy są regularnie powielane przez internautów i rozprzestrzeniane za pośrednictwem portali społecznościowych, forów internetowych czy komunikatorów.

Mobbing (od ang. *mob* - „tłum”, „natłok”, „banda”) - prześladowanie podwładnego lub współpracownika w miejscu pracy. Charakteryzuje się stałymi, negatywnymi uwagami lub krytyką, społecznym izolowaniem danej osoby, plotkowaniem lub rozprzestrzenianiem fałszywych informacji. Mobbing zazwyczaj ma na celu lub skutkuje poniżeniem, ośmieszeniem, zaniżeniem samooceny lub wyeliminowaniem albo odizolowaniem pracownika od współpracowników.

Modem - urządzenie elektryczne, którego zadaniem jest zamiana danych cyfrowych na analogowe sygnały elektryczne.

Ombudsman - samodzielny organ powołany do przyjmowania skarg od obywateli na bezprawne

działania administracji, a także sądownictwa. Kontroluje poszanowanie praw obywateli, podejmuje inicjatywy mające na celu naprawę zaistniałych nieprawidłowości i informuje parlament i opinię publiczną o poszanowaniu prawa w kraju. Ombudsmanem w Polsce jest Rzecznik Praw Obywatelskich.

Outsider (czyt. autsajder, z ang. *outside* - „na zewnątrz”) - człowiek pozostający na uboczu społeczeństwa, nieangażujący się bezpośrednio w bieżące sprawy, odstający od społeczeństwa.

Outsourcing (czyt. outsursing) - zlecenie zadań zewnętrznym firmom specjalizujących się w nich. Outsourcing stosowany jest ze względu na możliwość obniżenia kosztów. Zamiast zatrudniać kolejnych pracowników, ich zadania możemy zlecić firmie zewnętrznej. Przykładem jest np. świadczenie usług przez biura rachunkowe. Duże firmy mogą sobie pozwolić na zatrudnienie księgowego na etat jednak mniejszym się to nie opłaca i zlecają to biuram usług księgowych. Nazwa outsourcing pochodzi z jęz. angielskiego i jest skrótem słów: *outside-resource-using*.

Pager (czyt. pejdżer) - bezprzewodowe, elektroniczne urządzenie używane do komunikowania się poprzez krótkie informacje tekstowe odczytywane z wyświetlacza. Pager nie jest w stanie wysyłać danych, a jedynie je odbiera.

Patchwork - metoda szycia, w której zszywa się małe kawałki materiału (o podobnych geometrycznych kształtach, np. patchwork z kawałków trójkątnych) w większą całość, tworząc nowy wzór. Słowem tym określa się także pracę wykonaną tą techniką.

Phishing (czyt. fiszing) - metoda oszustwa internetowego, w którym przestępca podszywa się pod inną osobę lub instytucję, np. bank, w celu wyłudzenia określonych informacji (np. danych logowania, numeru karty kredytowej) lub nakłonienia ofiary do określonych działań, których efektem jest kradzież haseł, danych kont bankowych i innych poufnych informacji wykorzystywanych w celach przestępczych.

Peeling - złuszczenie naskórka, eksfoliacja, abrazja, ablacja - zabieg stosowany w kosmetyce i dermatologii, polegający na usunięciu martwych komórek naskórka. Zabieg ma na celu poprawę wyglądu i stanu skóry, poprzez spłycenie drobnych zmarszczek oraz rozjaśnienie przebarwień. Peeling stosowany jest także w kuracji prze-

ciwtrądzikowej oraz po zabiegu depilacji w celu zapobiegania wrastania włosów w skórę.

Piercing - inaczej przekłuwanie wybranego miejsca na ciele, np. nos, uszy, język, miejsca intymne, brew. Następnie dochodzi do wprowadzenia w przekłute miejsce kolczyka z tytanu, teflonu, stali chirurgicznej lub bioplastu. Kiedy miejsce przekłute się zagoi można wymienić kolczyk na dowolny ze złota, srebra lub innego materiału. Piercing stał się jedną z najpopularniejszych form ozdabiania ciała.

Post - komentarz, głos w dyskusji - wiadomość, informacja wysłana na grupę lub forum dyskusyjne, napisana w określonym temacie wypowiedź. Może to być pierwsza wiadomość w nowym wątku, wyznaczająca kierunek dyskusji, bądź też będąca odpowiedzią na inny.

Prekariusz - osoba, która jest ciągle niepewna jutra pod względem zawodowym - pracuje w oparciu o umowę cywilnoprawną (zlecenie, o dzieło, tzw. „umowy śmieciowe”), w niepełnym wymiarze godzin. Brak jej stabilizacji zawodowej i pewności zatrudnienia. Często jej kwalifikacje zawodowe są wyższe niż wykonywana praca. Nie ma żadnych przywilejów w rodzaju emerytur, płatnych urlopów, chorobowego.

Preppers - człowiek świadomy zagrożeń, które niesie współczesny świat i codzienność. W razie pojawienia się niespodziewanych problemów jest gotowy stawić im czoła. Preppers dąży do samodzielności i samowystarczalności, na różne sposoby przygotowując się do przetrwania niespodziewanych, a często groźnych sytuacji, z którymi może się spotkać. Jest gotowy na wojnę, zawirowania systemu bankowego czy klęski żywiołowe. Robi zapasy, buduje schrony, ćwiczy sztuki walki, przetrwania.

Public relations (PR) (z ang. „relacje publiczne”, „kontakty z otoczeniem”) - kształtowanie stosunków publicznie działającego podmiotu z jego otoczeniem. Celem działań public relations jest dbałość o dobry wizerunek, akceptację i życzliwość wobec działań danej osoby lub firmy. Nazwą powszechnie używaną jest również pijar lub piar, który jest głoskową realizacją pierwszych liter PR.

Questing (czyt. kwesting) - coś w rodzaju edukacyjnej gry polegającej na orientacji w terenie nieoznakowanymi trasami na podstawie informacji przekazywanych w wierszowanej formie. Oparty jest na jakiejś zapomnianej historii, legendzie czy podaniu, mało znanej postaci. Zwieńczeniem takiej

zabawy jest odnalezienie skarbu lub dotarcie do wyjątkowego miejsca. Jest to ciekawa forma promocji jakiegoś regionu wyróżniającego się krajobrazem, przyrodą lub wyjątkowymi zasobami kultury.

Roll-upy - po prostu swego rodzaju banery. Charakteryzują się tym, że po rozłożeniu stoją. Mają więc formę pionową i są zamontowane do specjalnego stojaka. Po złożeniu przyjmują postać przypominającą tubę z pracami plastycznymi. Dlatego nie ma problemu z ich przenoszeniem lub przewożeniem. Dzięki temu roll-upy coraz częściej pojawiają się na różnego rodzaju festynach, festiwalach, imprezach targowych i wystawach.

Ruter - informatyczne urządzenie sieciowe. Służy do łączenia różnych sieci komputerowych. Można zatem powiedzieć, iż pełni bardzo ważną rolę węzła komunikacyjnego. Nazwa procesu kierowania tym ruchem to trasowanie, routing lub też routowanie.

Sample - plik z kilkuminutowym nagraniem filmu do oceny jakości - próbka. Samplowanie to też użycie fragmentu wcześniej istniejącego nagrania muzycznego, zwanego samplem, jako elementu nowego utworu.

Seksizm (z ang. *sexism*, *sex* - „płeć”) - pogląd głoszący, że kobiety i mężczyźni nie są sobie równi lub że nie powinni posiadać równych praw. Zazwyczaj sprowadza się do wiary w wyższość mężczyzn i wynikających z niej dyskryminujących zachowań wobec kobiet. Postawy seksistowskie prowokują takie zachowania jak molestowanie seksualne, zaczepianie na ulicach, niesprawiedliwa polityka zatrudniania.

Seksterka, a właściwie **sekserka** - osoba zawodowo sprawdzająca płeć piskląt, najczęściej kurcząt i kacząt. Tuż po wykluciu, niezależnie od płci, na pierwszy rzut oka pisklęta wyglądają niemal identycznie. Z ang. *sex* - „płeć”. Czynności wykonywane w pracy przez sekserki to **seksowanie**.

Selfie - rodzaj fotografii autoportretowej, zazwyczaj wykonywanej z trzymanego w ręku lub na specjalnym kijku aparatu cyfrowego, kamery lub telefonu komórkowego. Zdjęcie przedstawia zazwyczaj samego siebie lub jego odbicie w lustrze. Selfie może przedstawiać również grupę osób, znajdujących się w centrum ustawienia, gdzie jedna z nich robi zdjęcie.

Serwer - program świadczący usługi na rzecz innych programów, zazwyczaj korzystających

z innych komputerów połączonych w sieć. Serwerem nazywa się często komputer świadczący takie usługi, sprowadzające się zazwyczaj do udostępniania pewnych zasobów innym komputerom lub pośredniczący w przekazywaniu danych między komputerami.

Spam - niechciane lub niepotrzebne wiadomości otrzymywane najczęściej za pomocą poczty elektronicznej. Spamy powodują zapychanie łączy, blokowanie miejsca na twardych dyskach. Otwarcie spamu wiąże się często z różnego rodzaju wirusami i innymi złośliwymi programami.

Sponsoring - wspieranie finansowe czyjejś działalności w zamian za reklamę. Jest formą promocji wykorzystującej skojarzenia, w których pozytywny obraz sponsorowanego przenosi się na sponsora. Stosowany często w sporcie, kulturze i sztuce, akcjach charytatywnych.

Stalking - celowe, uporczywe nękanie jakiejś osoby, nagabywanie, np. poprzez śledzenie, zaczepianie, nachodzenie, telefony, SMS-y, naruszające prywatność ofiary, wzbudzające w niej poczucie zagrożenia. Osoba dopuszczająca się stalkingu nazywana jest stalkerem.

Start-up - przedsiębiorstwo lub tymczasowa organizacja stworzona w celu poszukiwania modelu biznesowego, który gwarantowałby jej rozwój. Przedsiębiorstwa te mają zwykle krótką historię, są w fazie rozwojowej i aktywnie poszukują nowych rynków. Przedsiębiorstwa start-up powstać mogą w dowolnej branży, jednak najczęściej związane są z nowymi technologiami. Momentem, w którym przedsiębiorstwo przestaje być uważane za start-up, może być osiągnięcie zysku, fuzja lub przejęcie.

Switch - w sieci komputerowej urządzenie łączące wszystkie węzły i sterujące przepływem danych między nimi. W odróżnieniu do sieci komputerowej, w sytuacji połączenia switchem wiadomość przesyłana między dwoma komputerami nie spowalnia ani nie blokuje możliwości komunikowania się pozostałych węzłów sieci. Z angielskiego: przełącznik.

Tutoring - jedna z metod edukacji, polegająca na długotrwałej, systematycznej i indywidualnej pracy, której celem jest wspieranie ucznia w rozwoju zgodnie z jego zainteresowaniami, predyspozycjami i możliwościami, w planowaniu własnej drogi edukacyjno-zawodowej i osiąganiu samodzielności i dojrzałości.

Twitter - taki mały blog, na którym się pisze o swoim życiu. Dzięki twitterowi można mieć kontakt z całym światem, a świat z nami. Umieszczane są tam bardzo krótkie wiadomości o tym, co się wydarzyło lub co się ma wydarzyć.

Wobbler, kiwak (z ang. *to wobble* - „ruszać się nierównomiernie”, „kiwać się”) - rodzaj materiału reklamowego, w którym treść reklamowa umieszczona jest na nośniku wprawianym w ruch poprzez podmuchy powietrza, dotyk, lub mechanicznie. Jest przynętą na klienta w miejscu sprzedaży. Wobblery mogą wisieć na krawędzi półki bądź stać na niej.

Zapping - nawyk bezustannego zmieniania kanałów telewizyjnych za pomocą pilota w poszukiwaniu interesujących programów. Bardzo częsta czynność wykonywana, kiedy na jednym kanale nadawany jest blok reklamowy, kiedy chcemy jednocześnie oglądać dwa programy lub po prostu z nudów.

Zumba - taniec zainspirowany połączeniem elementów tańców latynoamerykańskich (salsa, samba, mambo, hip-hop) oraz elementów fitness czyli gimnastyki rekreacyjnej zwanej kiedyś aerobikiem. Prowadzona grupowo, w dość szybkim tempie, w rytm muzyki dyskotekowej.

I tak dobrnęliśmy do „Z”, ale to nie oznacza, że temat został wyczerpany. Wyrazów i określeń, które mogą sprawiać kłopoty jest w dzisiejszej polszczyźnie mnóstwo. No cóż, takie czasy. Ciekawe czasy. Spośród prezentowanych wyrazów, właściwie tylko „czasoumilacz” i „kiwak” brzmią bardziej swojsko. Pozostałe jakoś nie zdradzają związku z tradycjami polskiego języka. Trudno je nawet przeczytać i przy niektórych musiałem podać sposób wymowy. Można się zastanawiać, czy to dobrze? Nie wiem. Instynkt samozachowawczy każe się bronić przed niekontrolowanym napływem obcych terminów. Czy nie można wymyślić polskich odpowiedników tych nazw, bardziej odpowiadających regułom naszej mowy? Może i tak, ale działając odgórnie, nakazowo, nic nie osiągniemy. Kiedyś podjęto nawet taką próbę, chcąc zastąpić trochę długie, a przez to niewygodne określenie „środku masowego przekazu”. Wymyślono wtedy słowo „publikatory”. Moim zdaniem trafne. No i dziś, zamiast „środku masowego przekazu”, mówimy krótko... „mass media”. Język kieruje się swoimi własnymi prawami.

Wiesław Krajewski

Piękno jesieni

Jesień w lesie „Borek” k. Krasnegostawu to tylko mały fragment tego, co udało się uchwycić na zdjęciu. Buk z sosną, jak para kochanków, są od młodości blisko siebie. O czym rozmawiają, tego podsłuchać nie sposób. Żyją w symbiozie, ona prosta i gładka, on też niczego sobie, ale trochę sękaty, za to liście ma złotobrzowe. Jest królem jesieni.



Jesień to nie jest prosta suma ilustracji. To pora roku, może mniej atrakcyjna niż wiosna, a przez to ciekawsza ze względu na paletę barw, babie lato i klangor odlatujących żurawi. Nie jest trudna do opisania, jest warta bliższego poznania - choćby ze względu na jej ulotne piękno, w dużej mierze zależne od dobrej pogody.

Korzystajmy zatem z możliwości bezpośredniego kontaktu z przyrodą o każdej porze roku, nie tylko jesienią.

Lucjan Cimek

ODNAWIANIE OBRAZÓW, RAM,
PAMIĄTEK RODZINNYCH,
MALOWANIE OBRAZÓW NA ZAMÓWIENIE:

tel. 609 653 211

Rocznica odwetu w Wierchowinach

4 czerwca 2016 r. w Wierchowinach odbyła się panichida - modlitwa za dusze pomordowanych przez NSZ ukraińskich mieszkańców miejscowości. Nabożeństwu przewodniczył biskup lubelsko-chełmski Abel w obecności ponad 10 księży prawosławnych oraz proboszcza katolickiego ze Żdżannego. Większość gości stanowili przyjezdni ze Lwowa, łącznie z małym chórem. Uczestniczyli także starosta krasnostawski Janusz Szpak i wójt gminy Siennica Różana Leszek Proskura. Biskup Abel i proboszcz żdżański poświęcili odnowione mogiły i dwa krzyże - prawosławny i katolicki stojące na miejscu pochówku 194 ofiar. Miejscowych było mało. Przyjechali ponadto goście z Lublina jak Przewodniczący Związku Ukraińców w Polsce Grigoryj Kupriańczuk. Było pięknie, upalne sobotnie popołudnie. Prawosławne modlitwy i śpiewy przerywał warkot wielkich traktorów, ciężarówek i innych samochodów. Tak jakby teraźniejszość przypominała się przeszłości.

dr Leszek Janeczek





Stanisław Dobrowolski urodził się w 1958 r. na ziemi chełmskiej, w rodzinie robotniczej, w środowisku, które nazywa „kresowo-mieszanym”. Chłonał opowieści, pieśni i zachowania ludzi z Kresów, Syberii i innych stron. Zmysły wypełniała mu mieszanka narodowości i kultur. Życie dorosłe było ciężką pracą, obserwowaniem natury z bliska, zapisywaniem i przetwarzaniem na rysunki i obrazy. W bezwzględnej walce o przetwarzanie odnalazł podobieństwo do ludzkich zachowań, stąd w jego pracach trawestacje ludzi, zwierząt i roślin. Nieustanne samokształcenie w dziedzinie sztuk plastycznych przynosi autorowi swobodę wypowiadania się w różnych technikach, stosownie do wizji i tematu.

Uczestniczył w wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych, jest autorem ilustracji i okładek antologii i tomików poezji. Rysunki publikował w kilku czasopismach. Współpracował z Galerią Wsi Polskiej przy Fundacji Kultury Wsi w Warszawie. Od 2000 roku współorganizuje międzynarodowe plenery plastyczne w Wierzbicy.



Na koniec wieku 1



Uniesienie



Ostrożeń



Domy



Ptaki



W drogę



Drzewa - Rytro



Na koniec wieku 3



Korzenie



Z cyklu Domy

mal. Stanisław Dobrowolski